

**MAUREEN BRONSON
ZAUFAJ MI!**

Tytuł oryginału Blind Faith

Rozdział 1

Kevin Royce zaklął po cichu pod nosem i potarł ręką bolącą szczękę. Pulsujący ból zelżał na chwilę, ale zaraz potem zaczął się na nowo, gorszy, tak że Kevina zaczęła boleć połowa twarzy. Nieszczęśliwy, wziął do ust łyk gorącej kawy licząc, że ciepło zdziała cuda. Nadal okrutnie bolało. Podniósł głowę znad biurka i zobaczył, że Carlos Romero, jego partner w Skutecznych Systemach Przeciwwłamaniowych, firmie zajmującej się ochroną mienia, przygląda mu się z uśmiechem na twarzy.

- Na moje współczucie nie licz, chłopczyku - powiedział.
- Gdybyś i tym razem nie odwołał wizyty u dentysty, byłbyś już w znacznie lepszym stanie.

- Będę ci współczuł tak samo, kiedy jeden z twoich podopiecznych kundli cię pogryzie - powiedział smętnie Kevin.

- Jeśli mnie pies pogryzie, będzie to wypadek. - Carlos nie był zachwycony taką perspektywą. - A ten ból zęba to wyłącznie twoja wina.

- Sierżant od musztry pozostaje całe życie sierżantem - odciął się Kevin.

- To prawda - przyznał Carlos.

Kevin odchylił się w krześle i oparł nogi na biurku pełnym różnych papierów.

- Gdy cię ujrzałem pierwszy raz, jeszcze w marynarce, sądziłem, że spotkałem diabła przebranego za instruktora musztry.

- Dobry byłem, co? - powiedział Carlos z nie ukrywaną dumą w głosie. - Nie jest łatwo z takiego rozpuszczonego chłoptysia jak ty zrobić w kilka tygodni faceta, który sam potrafi się bronić.

- Już drugi raz takiej koszmarnej musztry chyba bym nie przeżył - rzekł Kevin, kiwając smętnie głową.

- A propos musztry, mam dla ciebie wiadomość, chłopczyku. Za trzydzieści minut staniesz oko w oko z prawdziwym mistrzem od świdrowania (W oryginale nieprzetłumaczalna gra słów: „to drill” oznacza po angielsku zarówno musztrować, jak i świdrować (przyp. tłum.).

Kevin przesunął palcami po włosach i aż jęknął, słysząc niewybredny dowcip przyjaciela. Ząb rozbolał go jeszcze bardziej. Zaledwie trzy tygodnie temu zdjął wojskowy mundur, wrócił do cywila i przyjechał do swego rodzinnego miasta Tolt w stanie Washington, żeby rozpocząć nowe życie. Zaczął pracować wraz z Carlosem. Od chwili zwolnienia z piechoty morskiej ten piekielny ząb nie przestawał go boleć ani na chwilę.

- Nie przejmuj się, kochanie - powiedział Carlos. -

Mam dla ciebie jeszcze jedną miłą wiadomość. Pani doktor Julia Bennett stanowi sympatyczny widok dla oka, ma głos słodki dla ucha, a dotyk jej rąk jest delikatny jak letnia, poranna bryza. Jeśli na nią będziesz tak warczał, jak na mnie, to w ogóle nie zechce się tobą zająć.

- Podkochujesz się w niej czy dostajesz swoją dolę za każdym razem, gdy podeślesz pacjenta? - zapytał Kevin.

- Poważnie mówiąc, musiałem ją przekupić, żeby ci jeszcze raz wyznaczyła wizytę. Masz duże szczęście, że po dwukrotnym niedotrzymaniu terminu chce cię w ogóle oglądać.

Próbując nie myśleć o czekającej go o siódmej rano wizycie u pani doktor Julii Bennett, Kevin zmienił temat i zapytał:

- Ile szczeniaków urodziła Ariel?

- Cztery śliczne maluchy - odpowiedział rozpromieniony Carlos. - Poród trwał całą noc. Jestem chyba bardziej wyczerpany niż sama suka. Nie poszedłem od razu do łóżka tylko ze względu na ciebie. Zjawiłem się tutaj z czystej

ciekawości, żeby się przekonać, czy ten ząb dał ci się tak we znaki, że wreszcie zdecydujesz się go usunąć.

- Bardzo dziękuję, ale poradzę sobie bez wyrywania. Potrzeba mi tylko trochę środków przeciwbólowych, nic więcej.

- Och, z pewnością. Jeśli taka bajeczka jest ci niezbędna po to, żeby iść do lekarza, to sobie w nią wierz.

W tym momencie drzwi do biura się otworzyły i stanął w nich George brat Kevina.

- Potrzebny lekarz? Kto chory? - zapytał usłyszawszy ostatni fragment rozmowy. Zdjął płaszcz od deszczu i obciągnął bluzę policyjnego munduru.

- Siadaj. Jak wypijesz tę kawę, to sam będziesz chory - powiedział Carlos, krzywiąc się na widok czarnej zawieszyny w stojącym przed nim kubku. - Kawa, którą robi twój młodszy brat, jest tak piekielnie mocna, że wypala migdałki w gardle.

Kevin nie był w nastroju, żeby słuchać dłużej żartów współnika.

- Taka kawa gwarantuje, że nie zasnę przez całą nocną zmianę, i tylko o to mi chodzi. Nie jestem smakoszem jak ty - zwrócił się do Carlosa.

George podszedł do maszyny i nalał sobie kawy do kubka. Spróbował.

- Dobra. Mnie smakuje - powiedział. Odkąd Kevin wrócił do swego rodzinnego miasta, George, każdego ranka wpadał do firmy brata po drodze do pracy.

- No co, szefie, złapałeś jakichś bandziorów ostatniej nocy czy też my obaj z Kevinem już wszystkich stąd wypłoszyliśmy?

To pytanie Carlos zadawał gościowi codziennie. Było stałym żartem. George pełnił funkcję szefa policji w Tolt, a Carlos bezustannie go drażnił utrzymując, że dzięki preżnej działalności firmy Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe,

dzięki jej przemyślnym alarmom i wytresowanym psom wartowniczym, policja nie ma już nic do roboty.

Kevin spojrział na zegarek. Było wcześnie, do siódmej miał sporo czasu, ale zdecydował się wyjść. Czuł, że na jeszcze jedną wzmiankę o czekającej go wizycie u dentystki może stracić panowanie nad sobą i wybuchnąć. Nie wiedział, co go drażni bardziej: bolący ząb, stałe docinki Carlosa czy też myśl o odrażającym specyficznym zapachu lekarstw, który się czuje wchodząc do każdego gabinetu dentystycznego.

- Nadal pada? - zapytał Kevin brata.

- Tak, ale coraz mniej. Jeśli wierzyć prognozie, powinno się wkrótce wypogodzić. Już wychodzisz?

- Tak, chcę wcześnie zacząć dzień - odpowiedział Kevin poirytowanym głosem.

- Dlaczego jesteś zdenerwowany?

Kevin bez słowa wkładał kurtkę. George nie przestawał pytać.

- Dokąd tak wcześnie się wybierasz?

- Idzie zdobyć jeszcze jeden order - wtrącił się Carlos. - Podczas całego pobytu w Wietnamie twój brat nigdy nie był aż tak przerażony, jak teraz. Cały czas mu tłumaczę, że doktor Bennett nie jest wrogiem. Może ty, George, przemówisz bratu do rozsądku.

- Mówisz o Julii Bennett? - spytał George, cedząc z niesmakiem każdą sylabę tego nazwiska.

Kevin spojrział na brata, zaskoczony dziwnym tonem jego głosu.

- Hej, o co chodzi? - zapytał.

- Julia Bennett to twarda sztuka - powiedział z przekonaniem George.

Ból w szczękę Kevina zwiększył się tysiąckrotnie.

- Twarda? A Carlos twierdzi, że jest delikatna.

- Nie mówię o niej jako o dentystce. Nie przestąpiłem progu gabinetu tej kobiety i nigdy tego nie zrobię. Miałem z nią do czynienia tylko raz, gdy wpadła jak furia na komisariat i oskarżyła jednego z moich zastępców o molestowanie.

Zaciętość George'a i ostrość jego głosu zaskoczyły Kevina.

- O jakie molestowanie? - zapytał brata.

- Seksualne, tak to nazwała. Julia Bennett oświadczyła, że mój zastępca powiedział, iż nie wystawi jej mandatu za przekroczenie szybkości, jeśli się z nim prześpi. Policjant zaś twierdził coś zupełnie przeciwnego, że to ona sama mu zaproponowała takie rozwiązanie.

- Komu uwierzyłeś? - spytał Kevin. Trudno mu było pojąć, dlaczego młoda kobieta, dopiero od niedawna mieszkająca w Tolt, ryzykuje swą reputację i karierę zawodową występując z fałszywym oskarżeniem, i to pod adresem policjanta.

- Butler jest najlepszym z moich ludzi - powiedział George. - Nie miałem żadnego powodu, by mu nie wierzyć. Wyjaśnił mi, że Bennett tylko dlatego przybiegła pędem na komisariat, bo bała się, że on sam oskarży ją o próbę przekupstwa, i chciała w ten sposób go ubiec.

- To całkiem bez sensu. Wierutna bzdura - stwierdził Carlos. - Julia Bennett jest prawdziwą damą i nigdy czegoś takiego by nie zrobiła.

- Komuś z nich musiałem przecież uwierzyć. To chyba oczywiste, że prawdę mówił Butler - powiedział rozeźlony George.

Kevin znał dobrze zarówno brata, jak i Carlosa, i wiedział, że jak się zaperzą, to nie popuszczą sobie ani na jotę. Nie chciał uczestniczyć w sprzeczce. Wyszedł z firmy i wsiadł do stojącej pod domem furgonetki.

Miał sporo czasu. Jechał powoli pustymi ulicami. Kiedyś, gdy opuszczał Tolt, światła uliczne były na jednym tylko skrzyżowaniu. W tym małym mieście niewiele rzeczy mogło wówczas przyciągnąć uwagę osiemnastoletniego chłopca. Przez dwadzieścia lat, które upłynęły od tamtej pory, zmienił się sam i zmieniło się miasto.

Jechał teraz bocznymi, krętymi ulicami, zauważając dyskretne ślady dobrobytu towarzyszące powolnemu rozwojowi miasta. Zwiększyła się wprawdzie liczba mieszkańców, powstały nowe instytucje i firmy, ale - w porównaniu z innymi ośrodkami leżącymi w zachodniej części stanu Washington - Tolt pozostało nadal spokojnym, niewielkim miastem.

Ogromnemu i szybkiemu przeobrażeniu uległo natomiast Seattle i jego okolice. Krajobraz zmienił się całkowicie. Kiedy, wracając po czterech latach nieobecności, Kevin opuścił międzynarodowe lotnisko w Sea - Tac, zagubił się w labiryncie nowoczesnych autostrad. Przejeżdżał obok zupełnie nowych wieżowców i całych dzielnic, był zirytowany ogromnym ruchem na drogach. Dopiero po godzinie jazdy na północny wschód od Seattle uczucie wyobcowania zniknęło całkowicie, na widok znajomej sylwetki wieży ciśnień znajdującej się na przedmieściach rodzinnego miasta.

Dzisiaj, przejeżdżając przez centrum handlowe Tolt, Kevin był zadowolony, że jest u siebie. Z biegiem lat jego stosunek do społeczności wiejskiej uległ zmianie i zamiast, jak za studenckich czasów, pragnąć jej rozwoju, miał tylko cichą nadzieję, że rozrastające się Seattle tych okolic nie dosięgnie.

Dojechał na miejsce. Postawił furgonetkę na jeszcze pustym parkingu przed przychodnią i wrócił myślami do ponurej rzeczywistości, do czekającego go spotkania z kobietą, która będzie mu zaglądała w zęby. Nie mógł zupełnie zrozumieć, dlaczego George i Carlos - ludzie, do których miał

pełne zaufanie - mają tak diametralnie różne opinie o Julii Bennett. Carlos mówił o niej w samych superlatywach, George zaś uważał za bezwartościową, puszczającą się kobietę. Któremu z nich wierzyć? Był tylko jeden sposób rozwiązania tej zagadki: przekonać się na własne oczy, z tym jednak, że bez względu na to, jaka jest naprawdę pani doktor Julia Bennett, o czekającym go spotkaniu Kevin myślał z największą przykrością.

Wysiadł, zatrzasnął drzwi furgonetki i przeszedł parę kroków po mokrym od deszczu asfalcie. Zatrzymał się pod okapem głównego wejścia do budynku. Czekając w tym miejscu nie przeoczy chwili, w której pani doktor 'przyjdzie do pracy, i wtedy nie będzie już mógł wymyślić żadnego pretekstu, żeby stąd umknąć.

Zbliżając się do szpitalnej strefy ciszy i do budynku kliniki, w którym mieściła się przychodnia, Julia Bennett zwolniła. Jak zawsze, nogę z gazu zdejmowała niechętnie. Lubiała jeździć szybko, zresztą zawsze wszystko robiła szybko. Ciągłe brakowało jej czasu, żeby wykonać to, co sobie zaplanowała, i to, co zrobić powinna. Tego ranka chciała być w przychodni pół godziny wcześniej niż zwykle, ale w chwili gdy wychodziła, zadzwoniła właśnie matka mieszkająca na Florydzie. Julia opuściła więc dom później niż zamierzała i teraz nie będzie już miała czasu na przejrzenie kart zapisanych na dziś pacjentów i spokojne wypicie kawy przed przyjściem reszty personelu.

Próbując odtworzyć z pamięci listę przyjęć, Julia przypomniała sobie, że pierwszy zapisany na dziś pacjent jeszcze w ogóle nie ma karty, gdyż do tej pory się nie pokazał. Odwoływał wszystkie umówione wizyty. Zastanawiała się, czy tym razem Kevin Royce się zjawi. Jeśli nie, będzie musiał zapłacić za jej stracony czas. Tak Julia postępowała z pacjentami, którzy więcej niż raz odwoływali umówione

wizyty bez uprzedzenia co najmniej dzień wcześniej, że nie będą mogli przyjść. Dotychczasową niesolidnością Kevin Royce zasłużył na takie potraktowanie. Jeśli okaże się facetem podobnie nadętym jak jego obrzydliwy brat, to powinien zapłacić mi podwójnie, pomyślała Julia.

Przychodnia mieściła się w klinice, w jednym z ośmiu pawilonów usytuowanych w pobliżu miejskiego szpitala ogólnego. Spółdzielnia lekarsko - dentystyczna budująca cały kompleks budynków kliniki umyślnie wybrała miejsce w pobliżu szpitala. Zadbala jednak o to, aby pawilony były na tyle odległe od głównej drogi, by panował tu spokój.

Długa droga dojazdowa była otoczona z obu stron szpalerem krzewów laurowych i rododendronów, osłaniających budynek zarówno od ulicy, jak i od strony szpitala.

Wyjeżdżając z ostatniego zakrętu, Julia zauważyła niebieskie, migające światła radiowozu policyjnego blokującego podjazd pod budynek. Nie mogąc zaparkować na własnym miejscu, postawiła samochód gdzie indziej. Odkręciła okno i usłyszała radiotelefon w wozie policyjnym. Wyskoczyła z samochodu i zaczęła iść szybko w stronę policjanta, który stał odwrócony do niej plecami. Jeśli zdarzył się wypadek, to przed przyjściem lekarzy udzielię przynajmniej pierwszej pomocy, pomyślała.

- Co się stało? - zapytała podchodząc bliżej. Idąc w kierunku policjanta w ostatniej chwili zauważyła, że stoi on dziwnie nieruchomo na rozstawionych szeroko nogach, z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Na widok Julii policjant nawet nie drgnął. Dopiero w tym momencie zobaczyła w jego rękach broń wycelowaną wprost w dwóch mężczyzn leżących na ziemi. Zaraz potem ujrzała nieco dalej drugiego policjanta, także celującego z pistoletu w tę samą stronę.

- Niech pani się cofnie - powiedział do Julii pierwszy z policjantów.

Zrobiła krok w tył i popatrzyła na mężczyzn leżących na ziemi. Jednego z nich, małego i okropnego, obezwładniał i przygniatał do ziemi drugi, większy i silniejszy. Wcale nie przejmował się wycelowanymi weń pistoletami. Wyglądało na to, że cała sytuacja wręcz go bawi, i Julia nagle zdała sobie sprawę z tego, kogo ma przed sobą.

Niebieskie, migające światła radiowozu rzucały błyski na ciemne włosy zwycięzcy, ukazywały jego przystojną twarz i bielejące w półmroku zęby. Mężczyzna się uśmiechał. I w tym momencie Julia zorientowała się, że widzi ją i w ten sposób wita. Uśmiechał się wręcz radośnie.

Tak, teraz już była pewna, kim jest zwycięzca. Dobrze pamiętała nie tylko charakterystyczną, kwadratową szczękę, lecz także arogancję Royce'a.

- Proszę się odsunąć dalej - powiedział do Julii jeszcze raz policjant.

- Czy moglibyście założyć kajdanki temu łajdakowi? Mielibyśmy z nim spokój - odezwał się do policjantów Kevin Royce.

Gdy wstawał, podnosząc za kark zatrzymanego, Julia zauważyła leżącą na ziemi torbę, a obok niej dużo rozsypanych lekarstw. Widocznie Kevin Royce nakrył złodzieja w aptece, która znajdowała się w tym samym budynku, tuż za jej przychodnią dentystyczną. Gdyby nie telefon matki, byłaby sam na sam ze złodziejem. Na tę myśl aż się wzdrygnęła.,

Stojący bliżej policjant schował broń za pas, wyciągnął kajdanki i założył je na ręce pojmanego, a potem wyrecytował przysługujące mu prawa konstytucyjne. Julia poczuła, że jest jej zimno. Spojrzała w niebo. Deszcz przestał padać, a wiatr rozpędzał chmury, przez które przebijały się pierwsze

promienie porannego światła. Wzrok Julii zatrzymał się na Kevinie. Był mężczyzną potężnie zbudowanym, z szeroką klatką piersiową. Wąski w pasie, miał szczupłe biodra, które przechodziły poniżej w proste, długie nogi.

Julia poczuła się naraz zażenowana tym, że tak uważnie przygląda się Kevinowi. Przyjemnie było na niego patrzeć, nie mogła oderwać oczu od męskiej sylwetki. Podeszła bliżej i zapytała:

- Czy pan Royce?

Słyszając te słowa Kevin podniósł głowę i zaczął się przyglądać Julii. Do tej pory stała ukryta w cieniu. Teraz oświetlały ją promienie wschodzącego słońca, łagodząc poważny wyraz twarzy. Ładne, rudawe włosy kobiety ze lśnącymi na nich kropelkami deszczu były ściągnięte do tyłu i leżały na karku. Kevin nagle zapragnął powiedzieć, żeby rozpuściła włosy swobodnie wokół twarzy. Uśmiechał się serdecznie.

- Nazywam się Julia Bennett - dodała Julia. Carlos nic nie przesadził, mówiąc że jest sympatyczna, a jej głos brzmi słodko, pomyślał Kevin.

- Mam na imię Kevin. Proszę mi mówić, pani doktor, po imieniu.

- No to wreszcie się spotykamy. - Słowa te Julia wypowiedziała z lekką przyganą w głosie. Wyciągnęła do niego rękę. - A może wynalazł pan sobie jeszcze jakąś wymówkę, żeby odwołać dzisiejszą wizytę? - Spojrzała w stronę radiowozu, do którego policjanci wsadzali właśnie złodzieja.

Teraz, gdy poziom adrenaliny w krwi Kevina wrócił do normy, szczęka zaczęła go rwać od nowa. Nie zważając na ból, jak tonący brzytwy uchwycił się ostatnich słów dentystki, żeby za wszelką cenę odroczyć wizytę.

- Przepraszam, muszę jechać na komisariat i złożyć zeznanie.

Policjant stojący obok Kevina spojrział na zegarek i stwierdził:

- To nie będzie potrzebne. Odpowie nam pan teraz na kilka pytań, a pełny raport sporządzimy później.

- To dobrze. - Julia sięgnęła do torebki i wyjęła klucze. - Czekam - dodała patrząc na Kevina. Odwróciła się chcąc wejść do budynku.

- Pani doktor, proszę się zatrzymać! - zawołał młodszy z policjantów. Podeszedł i stanął przed nią. - Proszę mi pozwolić wejść i obejrzeć przychodnię. Trzeba najpierw sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Dopiero potem porozmawiam z panem Royce'em.

- Dziękuję. - Julii zrobiło się nieswojo na myśl, że być może jakiś wspólnik złodzieja ukrywa się jeszcze w jednym z pustych pokoi. Wolałaby jednak, żeby do kliniki wszedł z nią nie młody policjant, lecz Kevin Royce.

Na szczęście obawy Julii okazały się bezpodstawne. Kilka minut wystarczyło, żeby się przekonać, że w przychodni wszystko jest w porządku i że złodziej w tej części budynku nie grasował. Julia wyraźnie się odprężyła. Próbowwała wypytywać policjanta o szczegóły dotyczące udziału Kevina w ujęciu złodzieja, lecz młody człowiek odpowiadał wymijająco na jej pytania. Szybko wyszedł i Julia została sama. Przysięgła sobie, że zanim pierwszy dzisiejszy pacjent opuści gabinet, wyciągnie z niego wszystkie szczegóły dotyczące całego zajścia.

Po kilku minutach w drzwiach przychodni ukazał się Kevin Royce. Wyglądał zupełnie inaczej niż poprzednio. Przed Julią stał nie roześmiany, pełen werwy bohater, lecz ponury jak grób facet, wyglądający jak zwierzę złapane we

wnyki. Niepewnym wzrokiem wodził po pokoju, widocznie przekonany, że za chwilę spotka go tutaj coś najgorszego.

Julia postanowiła uspokoić pacjenta. Spojrzała w stronę okna i powiedziała:

- Po deszczu i chmurach mamy teraz ładny ranek.

- Czyżby?

To jedno krótkie słowo było przesączone jadem. Gdyby Julia nie widziała Kevina chwilę przedtem, pomyślałaby, że jest do niej bardzo nieprzyjaźnie nastawiony, wręcz wrogi. Skąd ta nagła zmiana? Czy któryś z policjantów powiedział mu coś przykrego?

Przerwała ciszę.

- Miło tak gawędzić i wymieniać wzajemne uprzejmości, ale niedługo zjawią się następni pacjenci. Wejdziemy? - spytała wskazując ręką hol.

Kevin nie odpowiadał. Julia stanęła z tyłu, delikatnie kierując go w stronę poczekalni. Przeszedł sztywno obok biurka rejestratorki i drzwi do jej pokoju prywatnego. Na progu gabinetu nagle się zatrzymał. Julia wzięła Kevina za łokieć, aby podprowadzić do fotela, ale on stał nadal w miejscu, jak wrośnięty w ziemię.

- Proszę przejść dalej - powiedziała łagodnie. - Nie mam jak pana wyminąć i wejść do środka.

- To i dobrze.

- Czy mam pana zbadać?

- Nie - padła lakoniczna odpowiedź.

Im dłużej tak stał w drzwiach, tym jego odpowiedzi były bardziej zwięzłe. Nagle Julia zorientowała się, że Kevin po prostu się boi, że ze strachu odjęło mu mowę. Wiedziała z doświadczenia, że na widok fotela dentystycznego, zestawu świdrów i innych elementów wyposażenia gabinetu ludziom rozmownym zdarzało się tracić głos.

- Obiecuję, że nie zadam panu bólu - powiedziała spokojnie Julia. - Zajmę się tym zębem, nie będzie bolało, ale najpierw musi się pan znaleźć na fotelu.

Kevin bardzo starał się jej wierzyć, ale pokonanie przerażenia nie było łatwe. Gdy był na wojnie, żadne alarmy bojowe i ogień artyleryjski nigdy nie zdenerwowały go tak bardzo, jak ta wizyta u dentystki.

- No chodź, Royce. Rusz się wreszcie - powiedział do siebie pod nosem i sztywno zrobił krok naprzód.

Julia miała wielką ochotę poklepać Kevina po ramieniu i powiedzieć, że jest dzielnym chłopcem, ale się w porę powstrzymała. Z uśmiechem na twarzy cierpliwie czekała, aż pacjent zajmie miejsce na fotelu. Kiedy wreszcie się ulokował, założyła mu serwetkę pod brodę. Przed Julią siedział teraz ponury mężczyzna. Po roześmianym bohaterze sprzed godziny nie pozostało ani śladu.

Aby uspokoić Kevina, Julia usiadła na stołku, położyła mu rękę na ramieniu i spojrzała prosto w oczy.

- Opowiedz mi teraz, jak złapałeś rano tego złodzieja - powiedziała. Przypomniała sobie, że Kevin prosił, by mówiła mu po imieniu.

Pacjent odetchnął z ulgą. Był zadowolony, że badanie się odwleka.

- Przyjechałem wcześniej. Czekaając na panią zauważyłem przez okno apteki jakieś ruchome światło. Nikt, kto ma tam prawo wstępu, nie używałby przecież latarki, dlatego przez telefon, który mam w samochodzie, wezwałem policję.

- Nie czekałeś, aż przyjadą. - Julia uśmiechnęła się ukradkiem. Była ciekawa dalszego ciągu. Głos Kevina brzmiał teraz tak, jakby jego właściciel składał oficjalny raport.

- Nie czekałem. Postanowiłem rozejrzeć się wokoło, żeby zobaczyć, jak facetowi udało się ominąć system alarmowy i dostać do środka.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Gdyby Julia znalazła się w podobnej sytuacji, uciekłyby szybko do samochodu i zablokowała drzwi.

- Z czysto zawodowej ciekawości - przyznał Kevin.

- Jestem właścicielem firmy zajmującej się ochroną mienia. Instalujemy systemy alarmowe.

- No i co zobaczyłeś? - Jego postępowanie intrygowało Julię. Kevin wyraźnie się rozluźnił.

- Dojrzałem w rogu drabinę opartą o ścianę budynku, a zaraz potem przecięte przewody prowadzące do syreny alarmowej. Znalazłem też miejsce, w którym złodziej przedostał się do środka. Spryciarz. Wybił szybę. Gdyby otworzył okno, alarm by się włączył.

- I co było dalej? - pytała Julia, coraz bardziej zainteresowana. Chciała się dowiedzieć, jak Kevin dał sobie radę ze złodziejem.

- Glin jeszcze nie było, więc poczekałem, aż facet będzie wychodził, i go złapałem. To wszystko.

- Uważam, że zachowałeś się bardzo dzielnie - powiedziała Julia. Ubawiło ją to lakoniczne sprawozdanie. To, że brat George'a Royce'a jest tak skromny, było pełnym zaskoczeniem.

- Bzdura. Po prostu bałem się wejść do środka.

- Byłeś po prostu sprytny. - Julia wyczuła, że Kevin chce umniejszyć swe zasługi.

Ten komentarz go rozbawił. W chwili jednak gdy się roześmiał, poczuł ból w szczękę, tak silny, że mimo woli twarz mu się wykrzywiła.

- Bardzo dokucza? - zapytała Julia.

- Tylko trochę. Od czasu do czasu.

- Teraz ja powiem: bzdura. Część twarzy już jest spuchnięta. Proszę otworzyć usta, panie Royce - powiedziała łagodnym głosem.

- Czy pani zapomniała, że mam na imię Kevin? - zapytał.
- Jeśli będzie pani mówiła mi po imieniu, to pomoże.

- Wobec tego mów mi też po imieniu, jeśli to ci pomoże - odpowiedziała Julia.

Oglądając wewnątrz jamy ustnej mówiła nadal łagodnym tonem:

- Masz ładne zęby. Kiedy byłeś ostatni raz u dentysty?

- Grr. - Tylko tyle udało się wykrztusić z siebie Kevinowi. Próbował mówić mając lusterko na języku. Julia Bennett była najładniejszą dentystką, jaką w życiu widział, ale miała ten sam irytujący zwyczaj, co wszyscy przedstawiciele tego zawodu: zadawała pytania wtedy, kiedy nie było fizycznej możliwości na nie odpowiedzieć.

- Och, nie usunięto ci jeszcze zębów mądrości - powiedziała Julia.

Kevin złapał ją za rękę i odciągnął od twarzy.

- Wyjmij te śliczne paluszki z moich ust, kochana, bo ci je poodgryzam.

Julia się roześmiała.

- Zanim zajmę się tobą, opowiedz mi lepiej o tym, jak do tej pory byłeś leczony.

- Nie byłem. Ostatni raz siedziałem na fotelu dentystycznym dwadzieścia lat temu.

- Chcesz powiedzieć, że od czasów szkolnych nie byłeś ani razu u dentysty? - zapytała nie mogąc ukryć zdumienia.

- Mniej więcej. Kiedyś, dawno temu, taka koza, która chodziła widocznie do jednej klasy z markizem de Sade, dorwała mnie i dała mi się we znaki na całe życie; Nigdy więcej do dentysty nie poszedłem.

- Mówisz tak, jakbyś był z tego dumny. - Kevin z pewnością się przechwalał, ale dla Julii takie postępowanie było wręcz karygodne. Natura wyposażyła go w bardzo ładne

zęby i było prawdziwym grzechem, że tak je zaniedbał. -
Zacniemy od zrobienia kompletu rentgenów - powiedziała.

Po wykonaniu zdjęć Julia zostawiła Kevina samego w gabinecie. Kręcił się niespokojnie na fotelu, czekając na wynik prześwietlenia. Podczas robienia zdjęć czuł wyraźnie dezaprobatę Julii i, zupełnie nie wiadomo dlaczego, miało to dla niego znaczenie. Przekonany, że dostanie tylko jakieś tabletki i będzie po wszystkim, zdziwił się na widok zmarszczonego czoła dentystki po jej powrocie do gabinetu.

- No tak. Muszę przyznać, że jesteś całkowicie odporny na ból.

- Na ogół łatwo znoszę różne drobne dolegliwości - odpowiedział niepewnie Kevin. Łgał w żywe oczy, bo na ból, który właśnie rozrywał mu szczękę, nie był w ogóle uodporniony.

- Jesteś całkowicie odporny na ból i zbyt dzielny, a to nie zawsze jest dobre. To, co mówię, nie jest komplementem.

- Och - mruknął pod nosem Kevin, zawiedziony, że nie udało mu się wyprowadzić Julii w pole.

- Ignorując sygnały organizmu narażasz swoje zdrowie. Popatrz tutaj. - Pokazała mu zdjęcie.

- Na co mam zwrócić uwagę? - zapytał.

- Spójrz, w tym miejscu. - Julia wskazała ciemną plamkę na kliszy. - Masz ropień przy górnym prawym zębie mądrości. Infekcja zaatakowała kość i jeszcze trochę, a przedostanie się do zatok.

Kevin zamarł, przerażony tym, co zaraz usłyszy. Zaczęło go uciskać w żołądku, na czoło wystąpił kroplisty pot.

- W Tolt najlepszym chirurgiem szczękowym jest Otto Hartmann - powiedziała Julia nie przerywając oglądania zdjęć.
- Jeśli do niego zadzwonię, przyjmie cię od razu. Czy wyjdiesz dziś wcześniej z pracy, tak aby mógł obejrzeć tę szczękę po południu?

Na dźwięk słów „chirurg szczękowy” Kevin zamarł. Jego strach sięgnął zenitu.

- Zastanowię się - odpowiedział. - Nie fatyguj się i nie telefonuj do tego chirurga. Sam umiem wykręcić numer.

- Gdy infekcja ustąpi, doktor Hartmann będzie mógł usunąć ci ten chory ząb. Dostaniesz narkozę, a gdy się obudzisz, będzie już po wszystkim.

- Każdy dentysta mówi to samo.

- Bo to prawda. A jak uporasz się z zębem mądrości, trzeba będzie wyleczyć jeszcze dwa zęby trzonowe - powiedziała Julia nie odrywając wzroku od trzymanyh w ręku zdjęć.

- Jestem teraz zbyt zajęty, by zajmować się takimi głupstwami. To może jeszcze poczekać, przecież się nie pali.

Całą tą rozmową Julia była już wyraźnie zdenerwowana. Miała dość nonszalanckiego zachowania się Kevi - na. Był przecież dorosłym człowiekiem, postanowiła więc zacząć traktować go jak dojrzałego mężczyznę.

- Jeśli chcesz, żebym leczyła ci zęby, powinieneś pokonać ten dziecinny strach. Musisz mi zaufać, gdyż w przeciwnym razie nie będę mogła ci pomóc.

Kevin poczuł się bardzo urażony tymi słowami.

- Miło się pani doktor obchodzi z pacjentami na fotelu - powiedział rozżalonym głosem.

- Przepraszam. - Julia westchnęła. Musiała zmienić taktykę. Kevin Royce był najtrudniejszym pacjentem, jaki do tej pory jej się trafił. Łatwiej było porozumieć się z czteroletnim dzieckiem. - Nie będziesz w stanie znosić tego bólu w nieskończoność. Nie masz żadnego wyboru. To jest ważna i pilna sprawa. Doktor Hartmann musi ząb szybko usunąć.

- Czy mógłbym dostać jakieś tabletki? Porozmawialibyśmy potem - powiedział Kevin. W jego głosie prze - bijąca panika. Usiłował ją opanować.

- Nie. Nie można dłużej czekać. Jako lekarz radzę ci, żebyś natychmiast poszedł do doktora Hartmanna. Jego interwencja jest niezbędna. Będzie cię operował zaraz po tym, jak opanuje infekcję.

Julię zirytowało to, że Kevin nie odpowiada. Usiłowała nadać głosowi przyjacielskie brzmienie i mówiła dalej:

- Jeśli boisz się narkozy lub drętwiejesz na myśl o chirurgu szczękowym, sama dam ci kilka dużych zastrzyków znieczulających i wyciągnę ząb tutaj. Mam do tego pełne kwalifikacje. Wielu pacjentów woli jednak usuwać zęby u chirurga, mają u niego większy komfort.

Kevin nadal nie odpowiadał. Julia spojrzała na niego i zobaczyła, że zrobił się blady jak ściana. Miał krótki oddech i rozszerzone źrenice. W chwilę potem głowa opadła mu bezwładnie na pierś. Widząc to Julia zrobiła się zła na siebie. Powinna wcześniej się zorientować, że Kevin jest śmiertelnie przerażony. Gdy mówiła mu o chirurgu, po prostu stracił przytomność.

Wiedziała, co robić w takim wypadku. Była to wiedza czysto teoretyczna, gdyż do tej pory nikt nigdy nie zemdlął jej na fotelu. Jeśli pacjent jest zdrowym człowiekiem, omdlenie trwa na ogół minutę lub dwie. Kevin wyglądał na zdrowego. Wzięła go za rękę. Puls miał równy i dobrze wyczuwalny.

- Obudź się, proszę. Obudź się - mówiła, delikatnie nim potrząsając.

Julia zdawała sobie sprawę, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, ale wydawało się jej, że Kevin zemdlął nie dwie, lecz z dziesięć minut temu. Ręcznikiem zmoczonym w zimnej wodzie wycierała mu czoło i policzki, nie przestając mówić.

- Nie bój się. Nic ci się nie stanie. Wszystko jest w porządku.

Kevin nadal siedział nieruchomo na fotelu. Zdenerwowana Julia postanowiła opuścić mu głowę, tak żeby znalazła się niżej niż reszta ciała. W tym celu trzeba było odchylić oparcie fotela w dół. Naciskając pedał urządzenia hydraulicznego Julia zaczęła podnosić w górę dolną część fotela wraz z nogami Kevina, tak żeby znalazły się nieco wyżej niż głowa. Stary fotel zatrzeszczał złowrogo. Julia zdjęła nogę z pedału, ale, ku jej przerażeniu, oparcie fotela nadal samo opuszczało się w dół, dopóki Kevin prawie nie stanął na głowie.

Przy tak dużym nachyleniu pękły zużyte śruby i bezwładne ciało Kevina zaczęło się zsuwać w dół. Julia starała się go przytrzymać, ale był zbyt ciężki. Objęła mężczyznę ramionami za szyję i podtrzymywała głowę, żeby złagodzić upadek na ziemię.

Kevin ocknął się i poczuł jakiś bardzo miły zapach i sympatyczne ciepło. Spojrzał przed siebie i tuż obok zobaczył parę zaskoczonych niebieskich oczu. Czy mu się coś śniło? Jeśli tak, to po raz pierwszy w życiu sen przybierał tak realne i miłe kształty. Bał się, że ogarniające go ciepło i zjawa senna zaraz się rozplyną.

- Dzięki Bogu, oprzytomniałeś! - wyszeptała Julia. Zdała sobie sprawę, że niemal opiera się o Kevina, obejmując go za ramiona.

Mężczyzna nadal leżał bez ruchu, ale się uśmiechał.

- Sposób obchodzenia się pani doktor z pacjentami w łóżku jest znacznie lepszy niż z tymi na fotelu - powiedział.

- Wystraszyłeś mnie porządnie. - Julia zwolniła uścisk ramion wokół głowy Kevina i odetchnęła z ulgą. - Uważam się za dobrą dentystkę i pacjenci nie mdleją mi na fotelu. Jesteś pierwszą moją ofiarą.

- Kto mówi tutaj o mdleniu? Mężczyźni nie mdleją. - Nieoczekiwanie uwolniony z ramion Julii, Kevin chwycił ją za rękę, żeby nie uderzyć głową o ziemię.

- No to straciłeś przytomność. Odpłynąłeś. Jak wolisz. Czuł się zupełnie zmalretowany.

- Podnieś ten cholerny fotel - powiedział do Julii.

- Nie mogę, bo go złamałeś.

- No to przynajmniej podaj mi rękę.

Leżał skrzyżowany w dziwacznej, okropnie niewygodnej pozycji. Julia stała nad nim, wyprostowana.

- Pomogę ci dopiero wtedy, kiedy wypiszę receptę na lekarstwa i gdy obiecasz, że pójdziesz od razu do chirurga, którego ci polecałam. A na razie, kochany, poleż tak sobie spokojnie i się nie ruszaj. Następnym razem gdy zemdlejesz, mogę nie znajdować się w pobliżu, żeby cię złapać w porę i ochronić przed potłuczeniem.

Powiedziawszy te słowa Julia wyszła z gabinetu. Nieznacznymi ruchami Kevin zaczął się z trudem zsuwać na ziemię. Usiadł na leżącym oparciu fotela, podparł się mocno nogami o podłogę i objął głowę rękami. Przełknął wojskowe przekleństwo. Jak, do diabła, będzie mógł kiedykolwiek spojrzeć prosto w oczy pani doktor Julii Bennett?

Rozdział 2

W połowie dnia Julia była już zupełnie wykończona. Szumiało jej w głowie. Czuła się tak, jakby przepracowała dwa dni bez przerwy. Emocje związane z włamaniem do apteki i zemdlenie Kevina Royce'a zrobiły swoje, a na domiar złego asystująca jej zwykle higienistka zadzwoniła uprzedzając, że jest chora. Potem jeszcze Julia przyjęła nadprogramowo dziecko ze złamanym zębem. W związku z tym zapisanych pacjentów przyjmowała z dużym opóźnieniem. Czując, że dłużej pracować w takim szybkim tempie nie da rady, skorzystała z nadarzającej się małej przerwy i poszła na drugi koniec budynku, żeby chwilę odpocząć i wypić kawę. Gdy weszła do jadalni i padła zmęczona na krzesło, jej przyjaciółka, Teresa Post, siedziała już przy stole. W klinice znajdowały się cztery odrębne przychodnie. Łączyły je tylko wspólny korytarz z tyłu budynku, jadalnia i pomieszczenie pralnicze. Aczkolwiek budynek zaprojektowano dwadzieścia lat temu i od tamtej pory funkcjonowały w nim nie tylko przestarzały i zawodny system alarmowy, lecz także całe wyposażenie przychodni Julii, nadal był wygodny, a wspólna jadalnia umożliwiała kontakty między pracownikami wszystkich placówek medycznych.

- Sądziłam, że gdy tylko przebrnę przez studia, życie stanie się igraszką. Dziś rano przekonałam się jednak, że tamte lata były jak wakacje - powiedziała Julia wzdychając i masując sobie kark.

- Wolisz może posłuchać relacji z pola walki? - zapytała ciekawym głosem Teresa Post.

- Twoich o szesnastolatku? - Julia wyjęła dwie tabletki od bólu głowy i połknęła je popijając wodą.

Teresa uśmiechnęła się z przymusem.

- Mam swoją teorię - powiedziała przeciągając ręką po krótkich, czarnych włosach i masując skronie. - Uważam, że każde dziecko powinno mieć dwie matki. Jedna matka wychowywałaby je od chwili urodzenia do dwunastego roku życia, druga zaś, najlepiej żeby była nią strażniczka więzienna, przejmowałaby potem pałeczkę i chowała dziecko aż do osiągnięcia dwudziestki.

- Mark nie jest przecież zły.

- Tak myślisz? Jeśli uważasz, że jest dobrym dzieckiem, to może byś o tym przekonała wicedyrektora jego szkoły.

- Znowu go wyrzucili?

- To się nazywa zawieszenie. Chyba zawieszą go na belce w sali gimnastycznej.

Julia się roześmiała.

- A co tym razem zbroił? Czy znów namawiał inne dzieci do zastrajkowania i niejedzenia szkolnych posiłków?

- Nie, tym razem ciężarówka z pizzą dla dzieciaków nie zablokowała przed szkołą miejsca dla autobusów. Mark też nie poprawiał publicznie żadnego z nauczycieli i nawet nie dał się przyłapać na rzucaniu lodami w sufity szkolne.

- To znaczy, że miał dobry tydzień - powiedziała Julia. - W każdym razie powyżej średniej.

- Nie całkiem. Zorganizował pokera w pomieszczeniu z szafkami dla chłopców.

- Uprawianie hazardu na terenie szkoły to poważne przewinienie - powiedziała Julia ledwo powstrzymując śmiech. - Ile wygrał?

- Wygrał? Jest winien kolegom z klasy dwadzieścia pięć dolarów - powiedziała Teresa niechętnie. - Dobrze mu tak.

Julia wyprostowała się na krześle.

- Czy zamierzasz go wykupić, płacąc również podatek?

Teresa opuściła głowę i oglądała uważnie wzór na obrusie.

- Już to zrobiłam. Wiem, wiem, nie powinnam. - Podniosła rękę, żeby powstrzymać Julię przed dalszymi uwagami. - Ale gdybym mu nie pomogła, przyjaciele w ogóle przestaliby z nim rozmawiać.

- Tak?

- Za to obiecał mi, że przez całe lato będzie strzygł trawnik.

- Tak jak ci obiecał, że zreperuje płot po tym, jak rozbił motocykl kolegi najeżdżając na ogrodzenie? Chyba ciebie, a nie Marka, widziałam z młotkiem w ręku, przybijającą brakujące sztachety.

- Tym razem nie ustąpię. Koszenie trawy od niego wyegzekwuję - powiedziała stanowczym głosem Teresa.

Julia widziała, że już powinna dać spokój przyjaciółce.

- Jak udało ci się wczorajsze wieczorne spotkanie? - zapytała zmieniając temat rozmowy.

- Pomysł faceta, z którym byłam umówiona, na dobre spędzenie czasu polegał na wspólnym pójściu do pralni samoobsługowej. Kupił mi puszkę lemoniady i batonik czekoladowy, gdy skończył dobierać skarpetki do pary.

- Nie mówisz poważnie. To niemożliwe - powiedziała ze śmiechem Julia.

- Nie wierzysz? No to poproszę moją kuzynkę, żeby ciebie też poznała z kilkoma przyjaciółmi męża. Jeśli na chwilę przestaną się drapać, po to, żeby uścisnąć ci rękę, ogłosimy lokalne święto. To by było tyle na temat mojego bujnego i wspaniałego życia towarzyskiego. Słyszałam, że dzisiaj rano prawie złapałaś włamywacza - powiedziała Teresa wstając i napełniając kawą obie filiżanki. - Aha, i jeszcze kursuje plotka, że potem złożył ci wizytę Kevin Royce.

- Znasz go? - Julia miała nadzieję, że Teresa będzie mogła powiedzieć jej coś więcej o Kevinie. Interesował ją, wydawał się całkowitym przeciwieństwem swego okropnego brata.

- Osobiście nie znam, ale coś niecoś o nim słyszałam. - Błyski w oczach Teresy wskazywały wyraźnie na to, że chętnie podzieli się z Julią zasłyszanyymi informacjami.

- Umówiliśmy się przecież, że już więcej plotkować nie będziemy - powiedziała Julia.

- W porządku. - Teresa głośno westchnęła. - Powiem ci tylko to, co wiem na pewno lub widziałam na własne oczy. Fakty, same fakty. Pierwszy: nie jest żonaty i jest przystojny.

- Tyle to wiem sama.

- Jednak zauważyłaś, że to ładny mężczyzna? Czyżby doktor Julia Bennett zdjęła klapki z oczu i zobaczyła łakomy kąsek?

- Przyznaję się bez bicia. Przyglądam się mężczyznom. Nie błaznuję jak inne kobiety. - Julia droczyła się z Teresą, wskazując ruchem głowy na przyjaciółkę. - A poza tym musiałam zauważyć, że jest wielki, bo złamał mi fotel dentystyczny.

- Jak mu się udało tego dokonać?

- Zemdlął.

Opowiedziała w skrócie całą historię. Teresa zaczęła się dusić ze śmiechu i zakrztusiła się kawą, tak że Julia musiała postukać ją w plecy. Kiedy Teresa doszła wreszcie do siebie, powiedziała:

- Wygląda na to, że byłaś dla niego raczej bezlitosna.

- Nie byłam. Kevin nie chciał przyjąć do wiadomości faktu, że jego infekcja jest niebezpieczna. Nieprzyjmowanie faktów do wiadomości jest wspólną cechą wszystkich Royce'ów - dodała kwaśno Julia.

- Nie skazuj Kevina z góry tylko dlatego, że ma nieszczęście nosić to samo nazwisko, co George. - Teresa podniosła się, wzięła pustą filiżankę i zaniósła ją do zlewu. Odwróciła się w stronę Julii i oparła plecami o szafkę.

- Kain i Abel też byli braćmi. Czyżbyś o tym zapomniała?

- No dobrze. Jeśli zobaczę jeszcze Kevina, w co bardzo wątpię, będę dla niego miła. - Julia przerwała, spoglądając na zegarek. - Muszę już iść. Mam dziś dużo roboty. Nie pozwól Markowi wykręcić się od strzyżenia trawnika.

- A ty możesz wykręcać się od dalszej rozmowy? Czy nie chcesz usłyszeć reszty faktów na temat Kevina Royce'a?

- Później. - Julia przeszła przez salę i dołożyła swą filiżankę do stosu brudnych naczyń w zlewie. Już była w korytarzu, gdy dobiegł ją głos Teresy.

- Był bohaterem w Wietnamie.

Gdy tylko Julia wyciągnęła kartę następnego pacjenta, zaciekawienie tą uwagą Teresy szybko zastąpiły bieżące problemy. Czekająca na nią młoda kobieta, opóźniona w rozwoju, która miała kłopoty ze zrozumieniem poleceń. Jej wizyty w gabinecie stały się dla Julii prawdziwą lekcją cierpliwości. Była właśnie zajęta przeglądaniem kart dalszych pacjentów, gdy z jednego z gabinetów dobiegły ją stłumione pomruki niezadowolenia. Julia poszła zobaczyć, co się dzieje.

Ujrzała rozciągniętą na podłodze znajomą, długonogą postać Kevina. Był niemal wciśnięty pod fotel i coś tam robił. Ze względu na swą posturę miał niewiele miejsca na manewrowanie. Gabinet był mały. Fotel, szafka, stołek i taca z przyrządami wypełniały prawie całą przestrzeń.

- Co tutaj robisz? - zapytała zdziwiona. Klucz zsunął się znów z nakrętki i Kevin zagryzł wargi, żeby głośno nie zakląć.

- Nie rozumiem, jak można pracować w takiej ciasnocie - powiedział do Julii podnosząc na nią wzrok. W tym momencie uderzył głową o fotel. Odsunął się, wyciągnął na plecach na podłodze. Był zupełnie wyprowadzony z równowagi.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Próbuję naprawić ten cholerny fotel. Nie chcę, żebyś następnego pacjenta postawiła na głowie tylko dlatego, że nie kupiłaś sobie porządnego sprzętu. - Dlaczego zaniepokoiło go

to, że gabinet Julii jest tak mały i ubogo wyposażony? Spędzał przecież całe godziny siedząc w klitce z monitorami ekranowymi w swej firmie, w Skutecznych Systemach Przeciwwłamaniowych, mając za całe wyposażenie mieszaninę niedobrych gratów, wyrzuconych kiedyś przez kogoś na ulicę. Gabinet Julii, z oknami od podłogi do sufitu, był wręcz przestronny w porównaniu z ciasnym, ognioodpornym pomieszczeniem firmy, nie mającym żadnego okna. Jak tylko z Carlosem rozwiną interes i będą mieli więcej pieniędzy, kupią lepsze meble i zatrudnią ludzi do obserwowania monitorów. Ale na razie muszą być sami, zmieniając się co noc przy pracującym sprzęcie.

- Zauważyłeś chyba, że przyjmuję teraz pacjentów w drugim gabinecie, dlatego że mechanik, który ma naprawić fotel, jeszcze nie przyszedł. A jeśli ci się nie podoba moje wyposażenie - ciągnęła Julia - z przyjemnością policzę szanownemu panu podwójnie za dzisiejszą wizytę i połowę tej sumy wpłacę a conto nowego fotela.

Kiedy to mówiła, Kevin wsunął się ponownie pod fotel i jeszcze raz zabrał się do odkręcania nakrętki. Zardzewiała śruba wreszcie puściła.

- Możesz odwołać mechanika, nie będzie już tutaj potrzebny - powiedział i zabrał się za następną śrubę.

- Ale twojego spotkania z doktorem Hartmannem nie odwołam. - Mówiąc te słowa Julia opuściła gabinet. Nie miała zwyczaju tak rozmawiać z pacjentami, ale Kevin ją drażnił. Zasłużył na taki rewanż.

- W ogóle nigdy do niego nie pójde - powiedział spokojnie.

Był przekonany, że lekarstwa, które już wykupił na receptę, zastąpią dalsze leczenie. Próbował sobie wmówić, że Julia przesadza. A co gorsza nie miał odpowiedniego ubezpieczenia, żeby pokryć rachunek u chirurga. Do

nielicznych wad, jakie miała praca na swoim, należały właśnie wysokie koszty ubezpieczenia. Niewielka to cena, którą trzeba było zapłacić za to, że pracuje się tylko na własny rachunek i jest się panem samego siebie.

Skończywszy robotę Kevin wy dostał się spod fotela. Popatrzył na przestarzałe wyposażenie gabinetu, przejęte po poprzednim właścicielu przychodni. Było dla niego jasne, że Julia jest w identycznej sytuacji jak właściciele Skutecznych Systemów Przeciwwłamaniowych. Cała trójka próbowała ułożyć sobie życie w Tolt i oparła swe kariery zawodowe na niezwykle napiętym budżecie. Carlos spędził sześć miesięcy na uruchamianiu firmy, zanim Kevin został zwolniony z wojska. Obaj zdawali sobie sprawę z tego, że upłynie sporo czasu, aż pozyskają klientów. Pokładali nadzieję w mieszkańcach Tolt, zanim jeszcze zostali przez nich zaakceptowani. Kevin zastanawiał się, kiedy Julia tutaj przyjechała. Sądził, że przed rokiem, najwyżej dwoma laty. George mówił, że jest nową mieszkanką Tolt, ale jego brat za przybysza uważał każdego, kto nie ukończył miejscowej szkoły.

Przypomniał sobie znowu to, co George mówił o Julii Bennett. Cała historia z policjantem nadal wydawała się Kevinowi mało prawdopodobna. Czy Julia ryzykowałaby utratę wszystkiego, czy zaprzepaściłaby lata nauki i wszystkie pieniądze, które zainwestowała w Tolt, tylko po to, by uniknąć głupiego mandatu? Prawda musiała leżeć gdzieś pośrodku. Albo Julia Bennett ma podwójną osobowość, albo George w ogóle nie zna się na ludziach.

Rozmyślając nad całą tą historią, ze skrzynką z narzędziami w ręku, Kevin czekał, aż opróżni się sąsiedni gabinet. Jeśli jeden fotel był trzeszczący i niebezpieczny dla pacjentów, pozostałe nie mogły być lepsze. Pochodziły z tego samego rocznika.

Julia przeszła obok, nie podnosząc wzroku. Idąc obejmowała niską i grubą dziewczynkę. Kevina zaskoczył jej ujmujący stosunek do pacjentki.

Wszedł do pustego już gabinetu, obejrzał fotel i stwierdził, że też wymaga naprawy. Zabrał się do roboty. Miał błogą nadzieję, że reperując fotele okaże Julii, jak mu jest przykro, i w ten sposób przeprosi ją bez uszczerbku na honorze. A ponadto nie sprowokuje młodej kobiety do ostrych odpowiedzi. Zawsze był taki: wolał działać niż mówić.

Julia zajmowała się następnym pacjentem. Kiedy czekała, aż gipsowe odciski stwardnieją, chodziły jej po głowie ostatnie słowa Teresy, że Kevin był bohaterem w Wietnamie. Próbowwała sobie wyobrazić, czym tak bardzo mógł się zasłużyć, i nic nie przychodziło jej do głowy. W każdym razie był wówczas jeszcze bardzo młody. Nie ma przecież czterdziestki, a wojna skończyła się prawie dwadzieścia lat temu.

Zajęła się znów pacjentem i o Kevinie przypomniała sobie dopiero wtedy, kiedy zauważyła go kątem oka, przechodząc przez trzeci gabinet. Był tam, pochylony nad skrzynką z narzędziami, całkowicie pochłonięty pracą.

Sylwetka Kevina, widoczna na tle okien, przyciągała wzrok. Julia ukradkiem spoglądała na jego czysty profil. Miał dumne czoło, wyraźnie zarysowany, prosty nos, pełne wargi i kwadratową szczękę. Najlepsi specjaliści od reklamy daliby wiele, żeby pozyskać na modela mężczyznę tak świetnie wyglądającego. Był bardzo męski, szorstki, a równocześnie uzdolniony. Miał także słabe punkty i można go było łatwo zranić. Julia pomyślała sobie, że wyglądałby przystojnie i urzekająco zarówno we fraku, jak i w kombinezonie roboczym.

Kevin poczuł na sobie czyjś wzrok. Nie podnosząc nawet głowy wiedział, że to Julia mu się przygląda. Jedne kobiety

mają zimne spojrzenie, w oczach innych można dostrzec tylko obojętność. Niebieskie oczy Julii promieniowały energią i odzwierciedlały jej uczucia.

Podniósł głowę znad roboty.

- Miałem jeszcze trochę czasu i pomyślałem sobie, że może warto zająć się także tym zwierzakiem - powiedział poklepując oparcie starego fotela.

- Dziękuję ci, ale to nie było potrzebne.

- Chciałem go naprawić. - Umieszczając spłuczkę na właściwym miejscu, dodał: - Już prawie skończyłem. Ale wszystkie trzy fotele nadają się na złom.

- Dlaczego? - zapytała Julia zastanawiając się równocześnie, czy nie powinna zamówić nowych. Jej napięty budżet z trudem wytrzyma tak duży wydatek, ale bezpieczeństwo pacjentów jest sprawą najważniejszą.

- Podejdz bliżej - powiedział Kevin wskazując na podstawę fotela - to ci pokażę.

Julia przykucnęła obok niego i przyglądała się kupce zardzewiałych śrub leżących na podłodze.

- Dlaczego są tak zniszczone? - zapytała.

- Lata zmywania tej podłogi pokrytej sztucznym tworzywem i woda zalegająca obok śrub zrobiły swoje. Powinnaś położyć tutaj porządny dywan.

- Zawiadam o tym mój bank.

- Myślę, że oboje jedziemy na tym samym wózku. Mój bank nalega, żebym spłacił zaciągniętą pożyczkę. Nie chce mi dać ani grosza. Dopóki tego nie zrobię, nic od nich nie dostanę.

Stojąc tuż obok Kevina Julia wdychała delikatny zapach jego płynu po goleniu. Przyglądała się opalonej twarzy. W tym mężczyźnie nie było cienia słabości ani pospolitości. Przypomniała sobie, że Kevin mówił jej, czym się zajmuje.

- No tak - powiedziała - ty też prowadzisz własną firmę, ochrony mienia. Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe. Tak to się chyba nazywa?

Doświadczenia ostatniego roku przekonały Julię, że zakładanie firmy jest ryzykownym przedsięwzięciem. Jeszcze się nie przyzwyczała do prowadzenia własnej przychodni, nadal przerażały ją sprawy finansowe. Każdy, kto podejmował taką grę, musiał być człowiekiem albo zwariowanym, albo niezwykle odważnym. Julia nie była jeszcze zdecydowana, do której z tych grup się zalicza. Chyba po trochu do obu.

- Czy cię boli? Czy wykupiłeś leki na recepty, które wypisałam? - Ostatnie pytanie było zupełnie zbędne. Po wyrazie oczu Kevina poznała, że środka uśmierzającego ból w ogóle nie zażył.

- Wziąłem antybiotyk. To drugie lekarstwo jest niepotrzebne.

- Ale pamiętaj, że po antybiotyku poprawa nastąpi najwcześniej za dobę.

- To samo powiedzieli mi w aptece.

Upór Kevina był zdumiewający. Nie było sensu prowadzić dalej tej rozmowy. Julia wróciła do poprzedniego tematu.

- Czy na tych fotelach będzie można teraz bezpiecznie siadać? - zapytała.

- O tak, są jak nowe.

Julia przesunęła ręką po oparciu fotela.

- Niezupełnie. Bardzo dziękuję ci za pomoc. I nie zapomnij zadzwonić do doktora Hartmanna. Daj mu szansę. Niech się wykaże.

Z miejsca, w którym się znajdował, Kevin mógł dobrze przyjrzeć się nogom Julii, gdy wychodziła z pokoju. Był to widok bardzo przyjemny. Świetnie wyglądała od góry i od dołu, z przodu i z tyłu. Pod każdym kątem. Geometria ciała Julii Bennett była wręcz bezbłędna.

Kevin skończył robotę. Zamknął skrzynkę z narzędziami, wyszedł z kliniki i gdy szedł w stronę swojej furgonetki, usłyszał wołanie.

- Czy to pan Royce? Pan Kevin Royce?

- Tak, słucham. - Zatrzymał się w pół kroku.

Do Kevina podszedł krępy mężczyzna i wyciągnął rękę.

- Nazywam się Ted Underwood. Jestem dyrektorem kliniki, całego kompleksu budynków. Chciałem bardzo podziękować za to, co zrobił pan dla nas dziś rano.

- Nie ma o czym mówić. - Kevin wrzucił skrzynkę z narzędziami do samochodu. - Ale na pana miejscu założyłbym bardziej nowoczesny i skuteczny system alarmowy. Jeśli tego się nie robi, gwarantuję, że będą dalsze włamania.

- Właśnie dlatego czekałem tutaj na pana - powiedział Ted Underwood. - Czy mógłby pan dokładnie określić, co nam jest potrzebne, i złożyć ofertę na wykonanie nowego systemu zabezpieczającego?

- Z największą przyjemnością - odpowiedział z uśmiechem Kevin. - Będę musiał przejść się z panem po wszystkich budynkach, rozejrzeć się oraz policzyć drzwi, okna i inne miejsca, które trzeba by zabezpieczyć.

- Czy teraz ma pan czas?

- Oczywiście. Proszę chwilę poczekać, wezmę tylko notatnik.

Zaczęli obchodzić teren, poczynając od budynku położonego najdalej od parkingu. Pawilonów było osiem i zanim panowie dotarli do przychodni Julii, Kevin prawie kończył przegląd. Wszystkie budynki były w zasadzie identyczne, dlatego dość szybko uporał się ze zrobieniem orientacyjnej wyceny przewidywanych prac.

- Jak się masz, Ted. - Podnosząc głowę i odrywając wzrok od siedzącego na fotelu pacjenta, Julia przywitała z

uśmiechem dyrektora. Widok Kevina wytrącił ją zupełnie z równowagi.

- Tak szybko pan do mnie wraca? - zwróciła się do niego oficjalnym tonem.

- Zaadoptowała mnie pani, ale jeszcze pani o tym nie wie - odpowiedział.

- Sądziłam, że nie znosisz dentystów. - Julia zauważyła, z jaką swobodą Kevin opiera się o framugę drzwi, a także jego roześmiane oczy.

- Tylko jeśli przychodzę jako pacjent.

- No to jest szansa, że nie zawsze będziemy wrogami. - Julia próbowała nadać rozmowie żartobliwy ton. Nie chciała, by Kevin się zorientował, jak ważna jest dla niej jego odpowiedź.

- Czy uprawia pani gry hazardowe?

- Od czasu do czasu.

- No to ma pani duże szanse. - Kevin mrugnął porozumiewawczo. Julia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Jak duże? - zapytała, zanim opuścił pokój.

Nie odwracając się Kevin podniósł wysoko rękę z palcem skierowanym ku górze. Z tego gestu przebijała radosna pewność siebie.

Julia nie spotkała nigdy mężczyzny, który tak doskonale umiał informować bez słów. Rozbawiona, zajęła się znów pacjentem.

- Czy łączy pani pracę z rozrywką?

- Co? - Julia miała przez chwilę wrażenie, że to pacjent ją pyta, ale zobaczyła, jak Kevin wsuwa ponownie głowę do gabinetu.

- To zależy od tego, jaka to jest praca i jaka rozrywka - odpowiedziała lekko.

- No to świetnie. Kiedyś się odezwę.

Julię zaskoczyło to, że zaczyna niemal flirtować z Kevinem, a jeszcze bardziej zdumiało ją okazywane przez niego zainteresowanie. Po tygodniu bezowocnego czekania, aż Kevin się odezwie, oba te odczucia przemieniły się w złość. Powiedziała sobie, że omamiły ją zuchwała męskość Kevina i pewność siebie, w rzeczywistości nie był jednak nikim innym, jak tylko męczącym, przewrażliwionym pacjentem.

Mimo że postanowiła solennie nie myśleć już więcej o tym człowieku, nie mogła powstrzymać swej ciekawości i wypytywała o niego Teresę. I to wbrew uprzednim przyrzeczeniom, że już więcej plotkować nie będzie. Nie mogła się oprzeć. Była rozczarowana, bo na temat Kevi - na Teresa wiedziała bardzo niewiele. Właściwie tylko to, że George zaproponował bratu pracę w policji, a Kevin odmówił.

Następnego ranka, uporawszy się z jednym z małych pacjentów, Julia zdjęła gumowe rękawiczki i poszła do telefonu zawiadomiona przez rejestratorkę, że właśnie dzwoni doktor Otto Hartmann.

- Julio, twój pacjent, Kevin Royce, nie pokazał się dziś u mnie, mimo że był zapisany. Dzwoniliśmy do niego do firmy, ale tam powiedziano nam, że pracuje gdzieś w terenie. Może wiesz, gdzie jest? Słyszałem, że instaluje u was nowy system przeciwwłamaniowy.

- Nie wiedziałam, że w Tolt wiadomości rozchodzą się tak szybko.

- Miej pretensję do Teda Underwooda. On nam to powiedział. Wychwala Kevina na prawo i lewo.

- Mam nadzieję - odpowiedziała Julia - że system, który założy, będzie dużo solidniejszy niż on sam.

- Przyszedł na wstępną konsultację. Miałaś rację, jego ząb jest w fatalnym stanie.

- Teraz nie pozostaje nam nic innego, jak przekonać o tym pana Royce'a.

- Jeśli go zobaczysz - ciągnął dalej chirurg - powiedz mu, żeby nie odwlekał wizyty i przyszedł.

Julia ciężko westchnęła. Powiedziała doktorowi Hartmannowi o tym, jak panicznie Kevin się boi, jak wręcz umiera ze strachu, zanim jeszcze przestąpi próg gabinetu lekarskiego.

- Obawiam się, że dopóki twój antybiotyk będzie łagodził ból, dopóty Royce będzie lekceważył całą sprawę. Jeśli go znajdziesz, przyślij do mnie, proszę. Odbędziemy sobie męską rozmowę. Wyznaczę mu wizytę od razu na następny dzień, tak żeby nie miał czasu na dalsze uniki.

- Dziękuję ci - powiedziała Julia. W stosunku do Kevina doktor Hartmann zachowywał się bardzo przyzwoicie. Wiedziała z własnego doświadczenia, jak trudno zmieniać kalendarz przyjęć w ostatniej minucie. Odłożyła słuchawkę i wstała, żeby wrócić do pacjentów. W tym momencie zatrzymała ją rejestratorka.

- Usłyszałam, że doktor Hartmann szuka pana Royce'a. Widziałam furgonetkę z napisem „Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe” zaparkowaną przed sąsiednim wejściem - powiedziała.

- Kiedy mam przerwę między pacjentami? - zapytała Julia rejestratorkę.

- Dopiero na lunch.

Przez całe przedpołudnie Julia nie mogła się pozbyć natrętnych myśli o Kevinie. Raz mu współczuła, a raz była na niego zła. Jej samej dopiero za trzecim razem udało się posadzić go na fotelu i nie chciała dopuścić do tego, żeby takie numery powtarzał u chirurga. Musi on przecież opłacać asystentów, pielęgniarki i anestezjologów bez względu na to, czy pacjent się pokaże, czy też nie. Ale to wszystko widocznie Kevina w ogóle nie obchodzi.

W południe, w porze lunchu, Julia zrobiła całe polowanie na nieznośnego pacjenta. Znalazła Kevina dopiero w piwnicy. Waśnie łączył jakieś przewody. Zawołała donośnym i silnym głosem:

- Panie Royce!

Odwrócił się w stronę Julii i uśmiechnął na jej widok.

- Dzień dobry, pani doktor. Jestem mile zaskoczony tym niespodziewanym spotkaniem.

- A ja jestem zaskoczona widząc cię tutaj przy pracy bezpośrednio po zabiegu, który miałeś dziś rano u doktora Hartmanna. - Julia starała się nie zwracać uwagi na to, jak Kevin świetnie wygląda w dżinsach, z podwiniętymi rękawami koszuli, ukazującymi jego umięśnione ręce.

Rzucił okiem na kalendarz na zegarku i wyraźnie się spieszył.

- Do licha, zupełnie zapomniałem.

- Tak jak zapomniałeś o pierwszych dwóch wizytach u mnie?

- Kiedy to prawda. Nie pamiętałem.

- Dlaczego mam ci wierzyć? - Julia nie oskarżała go wprost, lecz miała błogą nadzieję, że Kevin zrozumie, co ma na myśli.

- Niech mi pani da spokój. Widzi pani przecież, że jestem zajęty. Zakładam te wszystkie przewody po to, żebyście wy, w białych fartuchach, konowałowie i kowale od szczęk mogli sobie spokojnie pójść po pracy do domu i nie martwić się o to, czy wasze przychodnie są w nocy bezpieczne.

Julię rozśmieszyła ta tyrada. Kevin był wygadany, ale i ona nie była gorsza.

- Posłuchaj, emerytowany chłopcze na posyłki. Nie próbuj mi wmawiać, że narażasz swoje zdrowie po to, aby mnie chronić. Mogło się zdarzyć, że o wizycie u chirurga

naprawdę zapomniałeś, ale oboje dobrze wiemy, o co rzeczywiście chodzi.

Kevin spojrzał na Julię złym wzrokiem.

- Pani troska o pacjenta jest wzruszająca, pani doktor.

- Ale kończy się z chwilą, gdy mam do czynienia z głupkiem.

- Źle znoszę takie gadanie - powiedział Kevin. - Gdy ktoś tak zrzędzi, robię się nieznośny. Od razu się zapieram. - Było niemal słychać, jak wbija obcasy w podłogę.

- A czy reagujesz na jęczenie?

- Nie.

- A na łzy? Nie zmiękczyłyby twej zatwardziałej duszy? - Julia z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Komiczny charakter, jaki przybrała rozmowa, sprawiał, że złagodniała. Kevin był rozbijający.

- Szantażem też się ze mną nic nie działo - powiedział ponuro.

- No to może usiądźmy i porozmawiajmy jak ludzie.

Kevin odpiął pas z narzędziami i położył go na betonowej podłodze. Poszedł w kąt piwnicy i po chwili wrócił trzymając w ręku pudełko z lunchem.

- Czemu nie? Czas, żeby coś przegryźć - powiedział zdejmując wieczko.

- Starczy dla nas obojga? - zapytała Julia. Usiadła na skrzyni obok Kevina i zajrzała do pudełka. Na widok jego zawartości aż ją zatkało.

- Co ty tutaj masz?

- Śledzia marynowanego, stęchłe krakersy i banana. Nachyliła się i z obrzydzeniem wyciągnęła banana za ogonek. Był zupełnie szerniały. Pomachała nim Kewi - nowi przed nosem.

- Kiedyś to może był banan, ale teraz mamy tutaj nawóz.

- Gdy go wkładałem o czwartej rano, nie wyglądał aż tak źle - tłumaczył się Kevin. - A co powiesz na to, żebyśmy poszli na hamburgera? Ja stawiam.

- W porównaniu z paskudztwem, które tutaj masz, pomysł, żeby zjeść hamburgera, nawet tłustego, wydaje się znakomity - powiedziała Julia krztusząc się ze śmiechu.

Kevin zatrzasnął wieczko pojemnika ze zdyskredytowanym jedzeniem i beztrząsco zarzucił go sobie na ramię.

- Dama decyduje, dama wybiera - powiedział i szarmanckim gestem wziął Julię pod rękę.

Wyszli z gmachu i zdążyli dojść tylko na parking, gdy złapał ich Ted Underwood.

- Kevinie! - zawołał. - Mamy kłopoty.

- A co ty tutaj robisz? Zaczaiłeś się na mnie w krzakach, czy co? - zapytał podejrzliwie Kevin.

- Przepraszam, że cię zatrzymuję. Jest kłopot, bo gdy tylko Teresa Post zaczyna rozmawiać przez telefon, połączenie od razu zostaje przerwane, a twój komputer w firmie żąda, żeby wystukała swój kod.

- Czy tylko jej jednej to się zdarza? - zapytał Kevin pocierając ręką brodę.

- Tak. I dlatego jest takie dziwne.

- Niezupełnie. Bywa tak, że tony występujące w głosach niektórych kobiet komputer błędnie interpretuje jako dźwiękowy sygnał kodowy i dlatego tak reaguje. Ted pokiwał głową.

- Czy mógłbyś od razu coś z tym zrobić? Telefon jest Teresie ciągle potrzebny.

- Nie ma problemu. Muszę tylko pojechać do firmy i wymienić kostkę w naszym głównym terminalu. - Kevin spojrzał na Julię. Wzruszyła bezradnie ramionami.

- Przepraszam. Siła wyższa. Czy możemy odłożyć lunch na kiedy indziej?

- Oczywiście. Zresztą i tak mam teraz niewiele czasu.

- Zgłoszę się później - powiedział Kevin i pobiegł do piwnicy, żeby pozbierać pozostawione narzędzia.

Dopiero po powrocie do przychodni Julia uświadomiła sobie, że nic nie postanowili w sprawie wizyty u chirurga. Cały czas przekomarzali się i żartowali. Kevin robił wszystko, żeby nie poruszyć drażliwego tematu. Był nieuchwytny jak promień księżyca. Po mistrzowsku sprawił, że w ogóle zapomniała o celu swojej wizyty w piwnicy.

Julia usiadła przy biurku. Zaskoczona, zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego, gdy myśli o Kevinie, przychodzą jej do głowy tak poetyczne skojarzenia. Nieuchwytny? Promień księżyca? I to w stosunku do mężczyzny, którego ledwie знаła. Z pewnością jednak nie były to określenia, których użyłaby do określenia jego brata George'a!

Rozdział 3

Julię obudził dzwonek telefonu, przerywając miłe marzenia senne. Nie otwierając oczu po omacku przesunęła ręką po stoliku. Znalazła aparat i podniosła słuchawkę.

- Halo - powiedziała zachrypniętym, zaspanym głosem.

- Dzień dobry. Tu Kevin Royce. Czy w zamian za nieudany lunch spotkasz się ze mną dziś wieczorem?

- Jesteś rześki i radosny jak kogut o świcie. - Julia z trudem otworzyła zaspane oczy. Spojrzała na budzik i aż jęknęła. - Czy wiesz, która godzina?

- Piąta trzydzieści. Oj, przepraszam bardzo. Zapomniałem sprawdzić.

Głos Kevina był tak pełen skruchy, że Julia od razu mu przebaczyła.

- Czy zawsze o tej porze jesteś taki wesolutki? - Julia bezskutecznie próbowała powstrzymać ziewanie.

- Przy moim rozkładzie dnia jest w tej chwili wczesny wieczór. Przynajmniej dzisiaj - wyjaśnił. - Dzwonię do ciebie jeszcze z firmy. Właśnie skończyłem dyżur przy monitorach i się relaksuję.

Siadając na łóżku Julia obliczyła szybko, ile godzin na dobę Kevin pracuje, i na tę myśl jeszcze raz ziewnęła.

- Jak możesz czuwać całą noc, pracować w klinice przez cały dzień i jeszcze myśleć o tym, by gdzieś pójść wieczorem? Czy jesteś masochistą? - Wstała i wolnym krokiem, z telefonem w ręku, zaczęła iść w kierunku kuchni, ciągnąc za sobą po ziemi długi sznur. Postawiła aparat na szafce kuchennej i uruchomiła elektryczną maszynkę do parzenia kawy.

- Boisz się, że zasnę w twoim towarzystwie, z twarzą w talerzu ze spaghetti?

Julia próbowała się uśmiechnąć, ale o tak nieprzyzwoicie wczesnej porze okazało się to wręcz niemożliwe.

- To znaczy, że mamy dziś w planie włoską kolację - powiedziała podstawiając pusty kubek pod maszynkę.

- Czy pójdzie do Angela ci odpowiada?

- Tak. Bardzo. - Rano jedzenie było Julii zupełnie obojętne i nie chciała o nim nawet myśleć.

- Nie przejmuj się mną - powiedział Kevin. - Przed przyjściem po ciebie trochę się prześpię. Będę o siódmej.

- Czy dzisiaj zamierzasz znowu grasować po naszych piwnicach? - Julia starała się, żeby jej pytanie zabrzmiało obojętnie, W głębi duszy liczyła na to, że uda się go zobaczyć gdzieś na terenie kliniki.

- Skończyłem robotę wczoraj wieczorem, po twoim wyjściu. Tedowi bardzo zależało na tym, żeby system działał już w najbliższy weekend.

- No to do zobaczenia o siódmej - powiedziała Julia i odłożyła słuchawkę. Po telefonie Kevina poczuła się bardziej rześko, niż gdyby wypła trzy mocne kawy.

Nastawiła wesołą, rytmiczną muzykę i zrobiła parę porannych ćwiczeń. Zastanawiała się, skąd Kevin wziął jej domowy numer telefonu. Był zastrzeżony. Być może - jako spec od ochrony mienia - miał jakieś szczególne przywileje. Ta myśl zaniepokoiła Julię. Czego się jeszcze o niej dowiedział? Szczegółów z życia osobistego? Wie, gdzie się urodziła i kiedy? Poznał stan konta bankowego? Wysokość procentów od zaciągniętego kredytu?

Kevin mógł zdobyć numer jej telefonu różnymi sposobami. Jeden z nich wydawał się Julii najbardziej prawdopodobny. Przez brata. Szkoda, że Kevin jej samej o to nie zapytał. Myśl, że numer telefonu dostarczył bratu George Royce, zirytowała Julię. Nie wolno mu było tego robić. Nadużył swych uprawnień. Takie postępowanie było czystym pogwałceniem etyki zawodowej.

Myśl o tym wystarczyłaby, żeby zatruć cały dzień, ale Julia jej się oparła. Ranek był ładny. Tuż pod oknem rozkwitły czerwone tulipany i żółte forsycje. Krzaki azalii pokryły się różowym kwieciem. Julia usiadła rozkoszując się widokiem pięknego, wiosennego poranka. A co to zresztą ma za znaczenie, skąd Kevin wziął numer jej telefonu? Próbowwała nie myśleć o George'u, ale nie bardzo się to udawało. Uczucie irytacji powracało.

W Skutecznych Systemach Przeciwwłamaniowych Kevin odłożył słuchawkę, zasalutował do telefonu i, imitując głos Humphreya Bogarta, powiedział:

- Przyglądam się tobie, dziecińco.

- Nadal jawi ci się Ingrid Bergman? - zapytał znienacka George stając za plecami brata.

- Kochany, nie powinienes tak zaskakiwać człowieka - powiedział Kevin zupełnie innym głosem..

- To prawdziwy cud, że jeszcze nigdy nie oberwałeś za to twoje małpowanie - odparł George kiwając głową.

- Tygodniowe zawieszenie w prawach studenta nauczyło mnie tego, że akademiccy pryncypałowicze nie mają poczucia humoru, a i moi dowódcy też potem nie okazywali zbytniego zachwytu.

- Jako dzieciak byłeś nieznośny - powiedział George. Uśmiechnął się do brata. - Dobrze jest mieć cię z powrotem w domu. - Przechodząc obok Kevina, z serdecznym gestem wziął go za ramiona.

- Wszystko w porządku? - zapytał Kevin. Był zaniepokojony wyglądem George'a. Ze ściągniętą twarzą, cieniami pod oczyma i opuszczonymi ramionami, brat wyglądał na starszego nie o osiem lat, lecz o dwadzieścia.

- To tylko zmęczenie. Dzisiejszej nocy znów mieliśmy fałszywy alarm w Zakładach Elektronicznych Nickersona. Muszą coś z tym wreszcie zrobić. Tych alarmów moi ludzie

nie będą już dłużej traktowali poważnie - powiedział George. - Był to już trzeci fałszywy nocny alarm w maju, a mamy dopiero połowę miesiąca. Za każdym razem jeździliśmy do Nickersona na próżno.

- Czym właściwie zajmują się w tych zakładach? - zapytał Kevin. - Wiem tylko, że mają tam najbardziej wyrafinowany system przeciwwłamaniowy i że do ochrony zakładów Carlos dostarcza wyszkolone psy wartownicze.

- Zakłady Elektroniczne Nickersona są ważnym dostawcą rządu federalnego - odpowiedział George. - Ze względu na tajne kontrakty w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego, muszą zachowywać maksymalne środki ostrożności i stosować najlepsze zabezpieczenia przed niepowołanym dostępem - ciągnął dalej. - Właściciel zakładów, Bud Nickerson, twierdzi, że żadnej z tych nocy, w które włączyły się wszystkie syreny alarmowe, nie było włamań i system zabezpieczający pozostał nie naruszony. Jak myślisz, skąd się mogły wziąć te fałszywe alarmy?

- Mnie o to pytasz? Lepiej skontaktuj się z ludźmi, którzy ten system zakładali. Każ im sprawdzić monitory. Być może komputer źle funkcjonuje.

- Nie mogę. - George usiadł na krześle. Był bardzo zmęczony. - Firma ochrony mienia, która zabezpieczała zakłady Nickersona, już nie istnieje. Właściciele zwinęli ją kilka miesięcy temu.

- No to kto, do diabła, pilnuje teraz wszystkiego? - Fakt, że zakłady z tajną produkcją dla rządu nie mają przyzwoitej ochrony przeciwwłamaniowej, nieprzyjemnie zaskoczył Kevina.

- Bud postanowił rozwiązać ten problem własnymi siłami, przecież jego pracownicy są ekspertami właśnie od elektroniki i komputerów.

- Kto odpowiada za ochronę? Sam Nickerson?

- Nie. Parę miesięcy temu zatrudnił w tym celu dwóch facetów, ale już zdążył ich wylać. Drugi z nich właśnie dziś rano spakował manatki i opuścił zakłady. Powiedziałem Budowi, żeby sprawdzenie systemu zabezpieczającego powierzył tobie.

- Przetestowanie takiego systemu, zlokalizowanie błędów i uruchomienie go na nowo jest rzeczą bardzo trudną, zwłaszcza od strony programistycznej. Wiem, że ich program komputerowy jest bardzo skomplikowany. Nie podejmę się tej roboty nie znając systemu. Nie mam odpowiednich kwalifikacji.

- Gadasz bzdury.

- Zrozum, George, że rozgrzebywanie cudzej roboty i szukanie przyczyn niesprawnego działania systemu jest bardzo czasochłonne.

- Czyżbyś był aż tak zajęty, że jeśli Bud zaproponuje ci tę robotę, to będziesz musiał mu odmówić? - z niedowierzaniem w głosie zapytał George.

- Nie.

- No to w czym sprawa? Zakłady Elektroniczne Nickersona są bogate i zapłacą ci, ile zażądasz. Bud jest w sytuacji przymusowej, chodzi przecież o bezpieczeństwo produkcji. Chce cię dzisiaj widzieć u siebie.

- Brzmi to jak wezwanie. Co mu takiego powiedziałeś, że zamierza skorzystać z usług mojej firmy?

- Niewiele. Tylko to, że jesteś prawdziwym guru od komputerów i masz uprawnienia najwyższego stopnia w dostępie do tajnych informacji związanych z bezpieczeństwem kraju, przyznane ci przez poprzedniego chlebodawcę.

Kevin podniósł oczy ku niebu.

- Cudownie. A nie przyszło ci do głowy, że Nickerson może to uznać za protegowanie członka rodziny?

- Ech, gadanie. Czy tak dziękujesz mi za to, co zrobiłem? Idź do Buda, pogadaj z nim, a dopiero potem zdecydujesz, czy weźmiesz tę robotę, czy nie.

Kiedy Kevin zaczął zbierać leżące przed nim papiery, jego wzrok padł na kartkę z numerami telefonu Julii, w domu i w przychodni. Zlecając ochronę przeciwwłamaniową i obserwację kliniki, Ted Underwood dostarczył pełny wykaz pracowników wraz z adresami i telefonami, na wypadek gdyby stało się coś nieoczekiwanego i trzeba by z którymś z nich natychmiast się skontaktować. Na myśl o czekającym go spotkaniu z Julią Kevin aż się uśmiechnął. Ostatnio za każdym razem, gdy zamykał powieki, widział przed sobą jej roześmiane niebieskie oczy, długie rudawe włosy i aksamitne wargi. Westchnął i wrócił do rzeczywistości. Podniósł słuchawkę i wykręcił numer Zakładów Elektronicznych, żeby się umówić na spotkanie z Budem Nickersonem.

Gdy Kevin opuszczał zakłady, dochodziła już szósta. Czas spędził bardzo pracowicie. Sprawdził wszystkie punkty kontrolne systemu, szukając niesprawności lub umyślnego uszkodzenia, które mogłyby spowodować uruchomienie instalacji alarmowej. Nie znalazł nic, nawet najmniejszej wady. Wszystkie elementy systemu były w najlepszym porządku i działały poprawnie. Nie doszukawszy się błędu w sprzęcie, Kevin zabrał się za sprawdzanie oprogramowania komputera sterującego systemem przeciwwłamaniowym. Starał się znaleźć jakiś błąd w programie, który mógł spowodować uruchomienie alarmu. Tutaj też nie znalazł nic podejrzanego. Jeśli ktoś umyślnie dokonał zmian w programie, zrobił to bardzo sprytnie i starannie zatarł po sobie wszelkie ślady. Zrobiło się już późno. Kevin obiecał Budowi Nickersonowi, że wróci do zakładów z samego rana, wsiadł do furgonetki i pojechał szybko do domu.

Do spotkania z Julią zostało niewiele czasu. W mieszkaniu nawet nie sprawdził, czy podczas jego nieobecności automatyczna sekretarka zarejestrowała jakieś telefony. Miał czas tylko na szybki prysznic i na przebranie się w przyzwoite ubranie. Był zmęczony. Silny strumień zimnej wody postawił go na nogi.

Kevin wytarł się i spojrzął w lustro. Po miesięcznym niestrzyżeniu włosy już, na szczęście, trochę odrosły. Zaczynał wreszcie przypominać normalnego człowieka. Od powrotu z wojska ani razu nie umówił się z kobietą. Dziś, na myśl o spotkaniu z Julią, czuł się niemal jak sztubak przed pierwszą randką. Ubierał się w pośpiechu, niezdarnie zawiązując krawat. Swą pierwszą w życiu sympatię, podobnie jak teraz Julię, też zabierał na kolację do Angela. Było to dawno, dawno temu.

Niemal wszystkie szczęśliwe uroczystości kojarzyły się Kevinowi z Angelem. W jego restauracji odbywały się rodzinne kolacje z okazji rocznic ślubu i urodzin. Tutaj właśnie, w przyciemnionym końcu sali, George oświadczył się swej obecnej żonie, Denise. Z restauracją Angela kojarzyły się Kevinowi także inne, późniejsze, mniej szczęśliwe chwile. Po nagłej śmierci rodziców Kevin i George stali się podopiecznymi Angela, który pocieszał chłopców i karmił ich przy własnym stole. Kevin dobrze pamiętał ten stół stojący w rogu kuchni pełnej zgiełku i przesyconej aromatycznymi, apetycznymi zapachami.

Przerwał rozpamiętywanie przeszłości. Żeby zdążyć na czas do Julii, musiał się bardzo spieszyć. Rzucił jeszcze okiem na węzeł krawatu i kanty świeżo uprasowanych spodni. Wybiegł szybko z domu.

Julia zrobiła obrót przed lustrem. Kloszowa spódnica wdzięcznie zawirowała. Na tę ciemną, szaroniebieską spódnicę wraz ze swetrem w identycznym kolorze, wydała

swego czasu mnóstwo pieniędzy. Teraz tego zakupu nie żałowała. Rzadko kiedy miała okazję ubierać się elegancko.

Gdy zadźwięczał dzwonek u drzwi, była już prawie gotowa. Spojrzała ostatni raz w lustro. Przez cały tydzień myśli jej krążyły bezustannie wokół Kevina. Raz ją rozczylił, a raz irytował. Jakie uczucie wyzwoli dziś w niej ten mężczyzna?

- Cześć - powiedziała radośnie, otwierając z rozmachem drzwi. Spodziewała się, że wypełni je potężna postać Kevina. Podniosła wzrok na wysokość, na której powinna się znajdować jego twarz, i... nie zobaczyła nic. Zaskoczona, opuściła wzrok niżej i ujrzała przed sobą drobną sylwetkę Teresy.

- Czy to przypadkiem nie za wytworny strój jak na dzisiejszego tenisa? - zapytała przyjaciółka obracając w rękach raketę.

- Och, zupełnie zapomniałam, że się umówiliśmy - jęknęła Julia.

- To dało się zauważyć. .

- Bardzo cię przepraszam. - Julia wpuściła Teresę do środka. - Idę zaraz na kolację z Kevinem. Kiedy zadzwonił dziś rano, byłam jeszcze tak śpiąca, że na śmierć zapomniałam o naszej umowie.

- Masz szczęście. Gdyby nie ta randka z Kevinem, znów dałabym ci w kość na korcie.

- I ty się dziwisz, że twój Mark jest taki pyskawy? Nieudolnie naśladuje kochaną mamusię.

- Wróćmy do zasadniczego tematu. Opowiedz mi wszystko. Interesują mnie zwłaszcza pikantne szczegóły.

- Nie ma jeszcze o czym mówić. Z Kevinem umówiłam się dopiero pierwszy raz. - Julia starała się, aby jej głos brzmiał obojętnie.

- Wyjaśnij mi najpierw, moja droga, jedną sprawę - powiedziała Teresa rzeczowym tonem. - Czym ten twój Kevin różni się od mojego kuzyna? No czym? Pomińmy oczywiście sprawę fachu i włosów na głowie. Pod jakim względem jest lepszy? - Głos Teresy brzmiał teraz zaczepnie. Odkąd się zaprzyjaźniły, Teresa bez przerwy usiłowała kojarzyć Julię z którymś ze swych nieżonatych kuzynów, a miała ich całe mnóstwo. Po miesiącach nalegania Julia zgodziła się wreszcie iść na kolację z jednym z krewnych Teresy. Był to wieczór tak koszmarne nieudany, że na żadne tego typu spotkanie już nigdy się więcej nie zgodziła.

- Idź już sobie, proszę. Do widzenia. - Julia chciała się pozbyć przyjaciółki przed przyjściem Kevina. Kierowała Teresę w kierunku drzwi wyjściowych.

- Zadzwoń do mnie, gdy wrócisz, jeśli oczywiście nie będzie zbyt późno. Czekam na pełne sprawozdanie. - Wychodząc z mieszkania Teresa zauważyła idącego Kevina. - Twój drwał już tu jest. Wygląda bombowo. Kiedy się nim znudzisz, będzie mógł stawiać swoje buty pod moim łóżkiem. Zawsze, gdy tylko zechce.

- Zachowuj się przyzwoicie. - Julia mimo woli się roześmiała.

Kevin dostrzegł Teresę, lecz całą jego uwagę pochłaniała Julia. Wyglądała dziś niezwykle wytwornie. Tak ubrana wydawała się Kevinowi znacznie bardziej przystępna niż w białym fartuchu lekarskim. Podszedł bliżej. W oczach Julii migotały wesołe iskierki. Była w figlarnym nastroju.

- Dzień dobry, Julio. Cześć, Tereso. Wybierasz się na tenisa?

- Tak. Tenis stał się moim największym hobby, od kiedy w naszym klubie zatrudniono prześlizzonego instruktora.

Kevin się roześmiał.

- Długo już grywasz?

- Na tyle długo, by wiedzieć, że oglądanie ładnych mężczyzn biegających wokół w krótkich spodenkach to doskonały aerobik dla mojego starego, skołatanego serca. Czas na mnie. Bawcie się dobrze.

Kevin podejrzewał, że w słowach Teresy tkwił jakiś komentarz co do jego własnej osoby. Spojrzał na Julię, ale jej roześmiana twarz świadczyła o tym, że ocena przyjaciółki wypadła pozytywnie.

- Wyglądasz prześlicznie, Julio - powiedział. - Nie wiem, jak się ten kolor nazywa, ale jest ci w nim doskonale.

Przyjmowanie komplementów z wdziękiem nigdy nie było mocną stroną Julii, toteż odwzajemniła się tylko krótkim podziękowaniem.

- Jesteś gotowa? No to chodźmy, umieram z głodu. - Powiedziawszy te słowa Kevin za rękę wyciągnął Julię z mieszkania.

W restauracji Angela panował ruch. Było słycać ożywione rozmowy gości czekających przy stolikach, między którymi biegali zaaferowani kelnerzy, zbierając zamówienia. Julię i Kevina zaprowadzono natychmiast do stolika stojącego na uboczu, pod oknem. Julia знаła tę restaurację. Była tutaj kilkakrotnie na kolacji, ale za każdym razem ruch był wielki i na jedzenie musiała czekać co najmniej godzinę.

- Kiedy zarezerwowałeś stolik? - zapytała Kevina rozkładając na kolanach kremową, lnianą serwetkę.

- Dziś rano.

- I udało ci się to załatwić? Niemożliwe. Kogo przekupiłeś?

- Znam dobrze Angela. Jest przyjacielem rodziny. Po śmierci rodziców pomagał George'owi utrzymać mnie w ryzach.

- Nie miałam pojęcia, że twoi rodzice nie żyją - powiedziała ciepło Julia.

W jej głosie Kevin wyczuł współczucie. Sądził, że chciałyby usłyszeć od niego coś więcej, ale jest zbyt delikatna, by wypytywać. Dobrze to o niej świadczyło.

- Kiedy miałem piętnaście lat, samolot ojca rozbił się o zbocze góry. Rodzice właśnie wracali z San Francisco, gdzie hucznie obchodzili dwudziestą piątą rocznicę ślubu.

- Mój ojciec zmarł, gdy miałam trzynaście lat. Dobrze rozumiem, jakim nieszczęściem musiała być dla ciebie strata obojga rodziców. Bardzo ci współczuję.

- Na początku było rzeczywiście ciężko, potem jakoś się z tym pogodziliśmy. Zaopiekował się mną starszy brat. Bardzo dużo mu zawdzięczam.

Julia uśmiechnęła się bez słowa. Nie chciała nic mówić w obawie, żeby Kevin nie wyczuł, jak bardzo nie lubi George'a.

- Skończmy już mówić o moim dzieciństwie. Chciałbym teraz dowiedzieć się czegoś o tobie.

- Nie usłyszysz nic ciekawego. Moje życie było zupełnie normalne. Urodziłam się i wychowałam w Seattle. Skończyłam Uniwersytet stanu Washington. Po studiach, gdy zastanawiałam się, co zrobić z sobą, jeden z profesorów powiedział mi, że zna w Tolt dentystę, który chce przejść na emeryturę i odstąpić swoją praktykę. Warunki finansowe były niezłe. Zdecydowałam się więc tutaj przyjechać.

- Jak tak się mówi, to wszystko ładnie brzmi. Ale na studiach musiałaś się przecież dobrze namęczyć. Powiedz mi, proszę, dlaczego taka ładna kobieta jak ty wybrała sobie zawód polegający na zadawaniu tortur innym?

- Słuchaj. - Julia zamilkła na chwilę, próbując w myślach złagodzić to, co chciała powiedzieć. - Zanim nasza znajomość się rozwinie, musimy oboje ustalić pewne podstawowe zasady. Jestem dumna z mojej pracy. Usługi, które oddaję mieszkańcom Tolt, są dla nich ważne, a poza tym nie zadaję ludziom bólu. Gdybyś przez ostatnie dwadzieścia lat chodził

do dentystów, przekonałbyś się, że ich metody leczenia trochę się poprawiły.

- Już nie rozbijają pacjentom głów? To chciałaś powiedzieć?

Julia zobaczyła szelmowski błysk w oku Kevina. Cała jej irytacja zniknęła.

- Jeśli zostawisz w spokoju mój zawód, to ja nie będę powtarzała tego, co się mówi o piechocie morskiej: że są to zwykli chłopcy na posyłki, co się wybrali na morze. - Zobaczyła, że trafiła celnie. Kevin zrobił się zły. Julia zdobyła punkt.

- No dobrze - powiedział. - A co z innymi zasadami? - O życiu Julii nie wiedział nic. Jedno było pewne: ta ładna i interesująca kobieta nie może się uskarżać na brak adoratorów.

- Proszę, żebyś był uczciwy w stosunku do mnie - spokojnie powiedziała Julia.

- Czy zawsze wszystkich o to prosisz, czy tylko ja zasłużyłem na szczególne wyróżnienie? - Kevin zdał sobie sprawę, że Julia ma na myśli coś więcej. Była napięta i poirytowana. Zagryzała wargę.

- Powiedz mi, proszę, czy z racji twojego zajęcia masz dostęp do spisu wszystkich, także zastrzeżonych, telefonów w Tolt, czy tylko do kartotek George'a?

Zanim zdziwiony Kevin zdążył odpowiedzieć na to pytanie, do stolika podszedł kelner. Zamówili koktajle.

- George ma prawo dostępu do spisu telefonów wówczas, gdy tego wymaga konkretna sprawa, którą się zajmuje, ale ja nie mam czego tam szukać - odrzekł Kevin po odejściu kelnera. - A właściwie dlaczego o to pytasz?

- To znaczy, że brat podał ci mój zastrzeżony telefon domowy - stwierdziła Julia. Starła się zachowywać bardzo spokojnie.

- George nie ma z tym nic wspólnego.

- A więc w jaki sposób zdobyłeś mój prywatny telefon?

Kevin był już wyraźnie zły. Zaciśnął zęby. Upił łyk piwa, żeby złagodzić narastające rozdrażnienie.

- Czy zawsze tak gołosłownie oskarżasz ludzi? Czy przez twój mały, podejrzliwy mózdzek nie przeszła myśl, że moja firma musi dysponować wszystkimi prywatnymi adresami i telefonami ludzi pracujących w instytucjach, które stale korzystają z naszych usług? Ted Underwood dostarczył mi te wszystkie dane.

Julii zrobiło się bardzo nieprzyjemnie.

- Przepraszam cię. Takie rozwiązanie w ogóle nie przyszło mi do głowy.

Kevin spojrzał na stół.

- Proponuję ci, żebyś spróbowała faszerowane świeże figi - powiedział sięgając do tacki z przekąskami, którą przed nimi postawił kelner. - Są najlepsze.

- Chcesz mi zatkać buzię? Uważasz, że zachowuję się okropnie i już najwyższy czas, żebym zamilkła?

- Powiedzmy, że nasze rachunki zostały wyrównane. Jest jeden do jednego. Zastanówmy się teraz, co będziemy jeść. Potem porozmawiamy sobie na bezpieczne tematy. Może o pogodzie?

Julia zabrała się do studiowania karty. Postanowiła zacząć uważać wtedy, kiedy rozmowa schodzi na temat George'a. Sama była jedynaczką. Nie mając rodzeństwa nie znała uczucia dzielenia się przeżyciami z siostrą ani nigdy nie miała okazji przekomarzania się z młodszym bratem. Swemu vis - a - vis zazdrościła lojalności w stosunku do George'a. Kevin dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie, by jego brat stał się przedmiotem docinków, strzałów na chybił trafił. Julia pogardzała George'em, ale równocześnie podziwiała przywiązanie Kevina do brata. Nie ma gorszej rzeczy niż

nielojalność i oszustwa w rodzinie. Do dziś Julia miała ogromny żal do ojczyzny za to, że sprzeniewierzył wszystkie pieniądze, które były przeznaczone na jej studia.

- Dlaczego przyjechałaś właśnie do Tolt? - zapytał Kevin.
- Przecież jako kobieta o tak dużych kwalifikacjach miałaś z pewnością wiele innych możliwości. - Był z siebie bardzo dumny. Udało mu się wreszcie powiedzieć coś miłego o profesji Julii.

- Z dwóch powodów. Po pierwsze, Tolt jest ładnym miastem, mającym przed sobą przyszłość. A, po drugie, chodziło, jak to zwykle bywa, o pieniądze. Praktyka, którą odkupiłam, nie była droga. A dlaczego ty wróciłeś do Tolt? - zapytała.

- Ze względów czysto sentymentalnych. W Tolt się wychowałem, tutaj są George i Denise. Sporo włóczyłem się po świecie, mieszkałem w wielu różnych miejscach, ale, jak to się mówi, nie ma jak w domu. Tolt jest świetnie położone, o krok stąd są tereny narciarskie. Można też jeździć na ryby, wędrować i żeglować. A jeśli zatęsknię za dużym miastem, to mogę wsiąść w samochód i po godzinie znaleźć się w Seattle.

- Kevin przerwał na chwilę. - Zachwalając Tolt zachowuję się zupełnie jak agent od sprzedaży nieruchomości, który próbuje upłynnić dom po wygórowanej cenie.

- Miło jest spotkać kogoś, kto kocha miasto rodzinne i je wychwala. - Julia się uśmiechnęła. - Tęskniłeś do Tolt? - zapytała.

Kevin przyglądał się uważnie jej twarzy. Miała bardzo ładny profil. Idealnie wykrojone usta, klasyczny nos i parę żywych, niebieskich oczu, które ukrywały zapewne niejednen sekret.

- Mieliśmy przecież rozmawiać o tobie.

- Nie ma o czym mówić. W porównaniu z twoim moje życie było mało ciekawe.

- Trzymaj się mnie, dziecino, a stanie się ekscytujące - powiedział Kevin, naśladowując genialnie głos Humphreya Bogarta.

- A jaki jesteś w roli Kaczora Donalda?

- Zupełnie niezły.

Słyszając doskonałą imitację obu głosów Julia wybuchnęła głośnym śmiechem. Cała kolacja odbywała się teraz w lekkim, wesołym nastroju. Julia nie pamiętała tak sympatycznego wieczoru. Żartowali, pobudzając się nawzajem do śmiechu, cały czas prowadząc pojedynek na słowa. Wtedy, kiedy nie mówili o rodzinie Kevina, wszystko było idealnie.

- Jak spędziłabyś wolną niedzielę przy ładnej pogodzie? - zapytał nieoczekiwanie Kevin, gdy jedli spaghetti.

Nawijając na widelec długi, cienki makaron, Julia bez chwili zastanowienia odpowiedziała:

- Wskoczyłabym do samochodu i wyruszyłabym w nieznane. Ogromnie lubię jeździć bocznymi drogami i sprawdzać, dokąd prowadzą. Czy znasz tutejsze okolice? Czy widziałeś na przykład Lebam, Concrete, Mossy - rock?

- Od lat tam nie byłem. A gdy już dojedziesz do tych twoich egzotycznych miejscowości, co tam wówczas zwykle robisz? - Kevin droczył się z Julią. Jej upodobanie do zwiedzania zapadłych dziur w zachodniej części stanu Washington zupełnie go zaskoczyło.

- Chodzę po sklepach ze starociami i w miejscowych gazetach wyszukuję informacje o wyprzedażach garażowych i lokalnych aukcjach.

- Dlaczego?

- Bo lubię oglądać małe, zakurzone sklepy i spokojne, wiejskie drogi - powiedziała Julia wkładając do kawy dużą porcję bitej śmietany.

- A ja miałem cię za dziewczynę, która z dobrą książką lubi leżeć na słońcu lub spacerować po parkowych alejach.

Kelner dyskretnie położył na stole rachunek. Na myśl o kończącym się wieczorze Julii zrobiło się smutno.

- Nie znoszę leżenia plackiem na słońcu. Jest to zupełna strata czasu. Nie lubię także żadnych alejek ani miejskich promenad. Kiedy jestem poza domem, zawsze zajmuję się czymś konkretnym. Spotykam nowych ludzi, odkrywam niemodne miejsca. To mi sprawia przyjemność.

Kevin wyjął kartę kredytową i skinął na kelnera. Młody człowiek zobaczył nazwisko figurujące na karcie.

- Proszę mi wybaczyć, panie Royce. Jest pan naszym gościem. Kolacja była na koszt firmy.

- Co takiego? - Kevin był pewny, że się przesłyszał.

- Są państwo gośćmi pana Angela.

- Och, nie - powiedział Kevin wtykając kartkę kredytową w rękę młodego człowieka. - Powiedz szefowi, że doceniam jego miły gest, ale za kolację zapłacę.

Kelner był uparty. Karta znów znalazła się na stole.

- Jesteśmy zaszczyceni, że byli państwo naszymi gośćmi. Dziękuję, panie Royce - powiedział młody człowiek i odszedł, zanim Kevin zdążył zaprotestować. Wstał od stołu.

- Przepraszam cię, Julio, na chwilę. Muszę iść do Angela i wyjaśnić całą sprawę. Podejrzewam, że chciał w ten sposób ukarać mnie za to, że nie przyprowadziłem cię do niego i się nie przywitałem, zanim nas posadzono.

Julia czekała spokojnie przy stole. Podeszedł kelner i zaproponował jej jeszcze jedną kawę.

- Pan Royce ma szczęście być przyjacielem Angela - powiedział uprzątając stół. Julia wyczuła sarkazm w jego głosie. Zaskoczyło ją to.

- A czy pan zna pana Royce'a? - zapytała.

- Osobiście nie. Ale mi powiedziano, że codziennie jada tutaj kolacje na koszt firmy.

Kelner odszedł z pełną tacą. Julia zaczęła się denerwować. Czy Kevin rzeczywiście sądzi, że jest tak tępą i uwierzy w to, iż ta kolacja na koszt firmy jest zwykłym nieporozumieniem? Bez trudu wyobraziła sobie George'a, który nadużywa gościnności przyjaciela i go wykorzystuje. Wszystko na to wskazuje, że Kevin poszedł w ślady brata.

Kevin wrócił po chwili i stanął obok stolika.

- Angela nie ma. Gdzieś wyszedł. Jutro wyjaśnię z nim całą sprawę.

- Czy sądzisz, że jestem aż tak naiwna? - zapytała Julia. Otworzyła torebkę i wyciągnęła portfel. - Nazywasz się Royce, więc płacić nie musisz. Kiedy miałaś piętnaście lat, było to zrozumiałe, ale dziś jest niewybaczalne. Nie chcę mieć z tym nic do czynienia. - Wyciągnęła plik banknotów z portfela i rzuciła je na stół. - Powinno wystarczyć.

- Co robisz, dziewczyno? Schowaj, proszę, te pieniądze. Już ci mówiłem, jutro wszystko załatwię.

- Uznaj je za mój udział. - Zanim Kevin zdążył ją powstrzymać, Julia zerwała się od stołu i przez zatłoczoną salę zaczęła iść szybko w stronę wyjścia. Kevin próbował ją dogonić, ale zablokowała mu drogę jakaś starsza pani idąca o lasce. Gdy wreszcie dotarł do drzwi, Julia była już daleko, właśnie przecinała parking.

- Poczekaj! - zawołał.

Albo nie usłyszała, albo słyszeć nie chciała. Szła szybko w stronę ulicy. Kevin wskoczył do furgonetki. Dogonił Julię dopiero na skrzyżowaniu.

Zwolnił. Trzymając kierownicę lewą ręką, wychylił się przez okno od strony chodnika.

- To śmieszne - powiedział do Julii. - Przyjechałaś ze mną i ja cię odwiozę.

Szła dalej, udając że nie słyszy.

- Nie pozwolę ci wracać samej piechotą.

- Jakim prawem rozkazujesz mi i mówisz, co wolno robić, a czego nie. Kto cię do tego upoważnił? Twój kochany braciszek? A może mnie aresztujesz?

Kevin dodał gazu, przyspieszył i dojechał do miejsca, w którym droga była szersza. Stał i czekał. Julia spojrzała w jego stronę i przystanęła. W zaciśniętych rękach trzymała przed sobą torebkę, tak jakby to była niebezpieczna broń. Czekala, aż Kevin do niej podejdzie.

- Czy możesz mi przysiąc, że o tej umowie z płaceniem nic nie wiedziałeś? Uważasz mnie za zupełną idiotkę? - zapytała rozzłoszczona.

Kevin pochylił się, podniósł z ziemi garść kamyków i zaczął nimi rzucać na przeciwległą stronę ulicy.

- Prawda jest taka - powiedział niezwykle poważnym głosem. - Całą tę scenę wyreżyserowałem tylko i wyłącznie dla ciebie. Ci wszyscy ludzie byli aktorami, sama restauracja w rzeczywistości w ogóle nie istnieje, a Angelo to mój pseudonim. - Wyrzucił resztę kamyków i strzepnął pył z rąk.

Zabrzmiało to tak spokojnie, a równocześnie tak dziwnie, że Julia zaczęła się śmiać. Było jasne, że Kevin postanowił nie dać się w żaden sposób sprowokować i wciągnąć w awanturę. Julia podziwiała zarówno jego opanowanie, jak i poczucie humoru.

- Czy to wszystko było tylko przykrywką, zamydleniem oczu, a ty sam budujesz pojazd kosmiczny dla NASA?

- Skąd się o tym dowiedziałaś? - zapytał Kevin. - Przecież to jest tajemnica.

Julia pomyślała o czekającej ją długiej wędrówce do domu. Skoro Kevin nie dał jej odejść, powinna jednak przyjąć propozycję podwiezienia.

- W butach na wysokich obcasach niełatwo się maszeruje - powiedziała i otworzyła drzwi furgonetki.

Kevin uruchomił silnik. Chwilę potem powiedział:

- Wiem, co masz na myśli, ale się mylisz. Jesteś przekonana, że George przyjmuje darmowe posiłki od Angela, wykorzystuje dobre serce przyjaciela i swą pozycję zawodową. A ja nie jestem od niego lepszy.

Julia milczała.

- Mam rację? - zapytał Kevin.

- Taka myśl przyszła mi do głowy - przyznała oględnie.

- To pięknie, Julio. Uważasz mego brata za oszusta. A do jakiej kategorii w związku z tym zaliczysz mnie?

- Sama nie wiem - odpowiedziała krzyżując ramiona. Mimo że była już połowa maja, noc była chłodna i Julii zrobiło się zimno. - Czy to George namówił cię, żebyś uruchomił Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe? Czy ci zagwarantował powodzenie firmy?

Kevin zatrzymał samochód przed znakiem stopu i spojrzał na Julię. W ciemności nie widział wyrazu jej twarzy, ale wiedział aż za dobrze, co młoda kobieta ma na myśli.

- Uważasz, że George przyjmuje darmowe przysługi od ludzi, co, jak oboje wiemy, jest bezprawiem. I myślisz, że ludzie pod presją szefa policji zamawiają u mnie ochronę mienia dlatego, że jestem jego bratem.

- Wszystkie fakty na to wskazują - niezbyt pewnie powiedziała Julia.

- Dokładnie tak, jak fakt, że chciałaś wykpić się od zapłacenia mandatu, proponując Butlerowi, że się z nim prześpisz.

Julię aż zatkało.

- Kto ci mówił takie brednie?

- Wszyscy w mieście o tym wiedzą.

- Czy ludzie tak o mnie mówią? - zapytała stłumionym szeptem Julia.

W głosie młodej kobiety Kevin usłyszał prawdziwe przerażenie. Żałował teraz, że powtórzył jej to oszczerstwo.

Pochylił się i dotknął ramienia Julii. Odsunęła się od niego jak oparzona.

- Jesteś taki sam jak George. Obaj jesteście oszustami, ale ty nie jesteś tak sprytny, jak brat. On nie dał się złapać.

Rozdział 4

Było już po pierwszej, kiedy Julia powiedziała do rejestratorce:

- Wychodzę. Wrócę punktualnie o trzeciej, tak żeby przyjąć następnego zapisanego pacjenta.

Przez całe przedpołudnie próbowała nie myśleć o fatalnym spotkaniu z Kevinem. Bezskutecznie. Późnym wieczorem rozmawiała przez telefon z Teresą. Przyjaciółka robiła jej wyrzuty, że przypisuje Kevinowi same najgorsze rzeczy. Julia zastanawiała się nadal, czy rzeczywiście wydała słuszny wyrok na Kevina i czy dowody jego winy są bezsporne.

Jedyną osobą, która mogła wyjaśnić całą sprawę, był Angelo. Korzystając z opóźnionej przerwy na lunch postanowiła złożyć mu wizytę. Kiedy otworzyła ciężkie, drewniane drzwi restauracji, znalazła się w przyciemnionym holu. O tej porze nie było tutaj nikogo oprócz siwowłosego, starszego pana, który rozmawiał właśnie przez telefon. Julia podeszła bliżej. Przyjmował rezerwację stolików.

- Czy życzy pani sobie zamówić stół na jedną osobę? - zapytał odkładając słuchawkę.

- Nie przyszedłam tutaj na lunch - powiedziała Julia. - Chcę rozmawiać z panem Angelem.

- Wstydzę się ogromnie - odrzekł starszy pan. - Piękna kobieta mnie zna, a ja nie witam jej, jak należy.

Słyszając te słowa Julia roześmiała się i przedstawiła Angelowi. Przyglądała mu się myśląc, że może coś mówi mu jej nazwisko, ale żadnej reakcji nie zauważyła.

- Byłam tutaj wczoraj na kolacji z Kevinem Royce'em.

- Czy coś było nie w porządku? Czy jedzenie niedobre? Jeśli tak, to jest mi niezmiernie przykro, panno Bennett.

- Kolacja była znakomita, a nasz kelner zachowywał się grzecznie i miło. Prawdę mówiąc, był aż zbyt miły, i w tym cały problem - powiedziała enigmatycznie Julia.

- Przychodzi pani złożyć skargę dlatego, że obsłużono panią bez zarzutu? - zapytał z niedowierzaniem Angelo.

- Nie o to chodzi. Problem powstał wówczas, gdy przyszło do płacenia rachunku za kolację. Chciałabym wiedzieć, dlaczego kelner odmówił przyjęcia zapłaty od Kevina.

- To zaskakujące, przyznaję. - Angelo wskazał ręką fotel.
- Proszę usiąść, a ja pójdę na zaplecze i spróbuję wyjaśnić tę sprawę.

- Będę panu bardzo zobowiązana.

Julia została sama. Po paru minutach wrócił Angelo.

- Niech mi pani zrobi uprzejmość i pozwoli się poczęstować skromnym lunchem. Bardzo proszę.

- Angelo - powiedziała Julia. - Nie przyszedłam tutaj po to, żeby naciągać pana na darmowe jedzenie. Zależy mi tylko na tym, by usłyszeć, dlaczego kelner nie pozwolił wczoraj Kevinowi uregulować rachunku za kolację.

- Bardzo proszę, niech pani zje ze mną lunch. Jedzenie w samotności szkodzi na trawienie.

- Trudno panu odmówić - powiedziała uśmiechając się Julia. Angelo zachowywał się tak, jakby to ona robiła mu łaskę przyjmując zaproszenie.

- To bardzo dobrze. Wspaniale.

Kiedy usiedli przy stoliku, Angelo powiedział:

- Jest logiczne wyjaśnienie wczorajszego nieporozumienia. Kelner, który obsługiwał panią i Kevina, jest nowy, właśnie wczoraj wieczorem pracował po raz pierwszy na sali. Wiedział ode mnie, że pan Royce może nie płacić za posiłki. Kelner nie znał Kevina. Zobaczył nazwisko na karcie kredytowej i stąd się wzięła cała sprawa. To było po prostu zwykłe nieporozumienie. Z mojej winy, gdyż zupełnie zapomniałem, że jest teraz w Tolt dwóch panów Royce'ów, a nie jeden.

Julia była zaskoczona. Angelo tak otwarcie przyznawał się do tego, że George naciaga go na darmowe posiłki. O bracie Kevina już wcześniej miała złe zdanie, teraz pogardzała nim bardziej dlatego, że wykorzystywał dobre serce starego przyjaciela. Sądziła, że za tym, co powiedział jej Angelo, coś się jeszcze kryje, ale o nic już nie pytała.

Lunch przebiegał dalej w miłej atmosferze. Gospodarz opowiadał historyjki z czasów młodości Kevina.

O jego studiach, zwycięstwach na boiskach piłkarskich i o wyczynach w koszykówce. Angelo był wytworem minionej epoki, eleganckim, uroczym panem. Zrozumiała teraz, dlaczego Kevin tak bardzo go lubił.

- Było mi bardzo miło w pańskim towarzystwie. Pizza była doskonała, dziękuję - powiedziała Julia, gdy wstawali od stołu.

- Bardzo cię proszę, moja droga, wpadaj do mnie częściej. Poczęstuję cię kawałkiem pizzy, a ty rozweselisz moje stare serce. Jesteś stanowczo za szczupła, nasze jedzenie utuczy cię trochę, tak żeby Kevin nie miał kłopotu ze znalezieniem cię po ciemku.

- Jest pan niemożliwy - powiedziała roześmiana Julia.

Angelo wziął młodą kobietę za rękę.

- Moja droga, przyjmij, proszę, jedną dobrą radę. Poszukując prawdy patrz dalej niż tylko na czubek swego pięknego noska. Czasami prawda nie jest widoczna na pierwszy rzut oka.

Wracając do przychodni Julia przez całą drogę zastanawiała się, co Angelo miał na myśli robiąc tę enigmatyczną uwagę. Jedną rzecz była, niestety, oczywista: Kevi - nowi Royce'owi należały się przeprosiny.

Mimo dręczących wyrzutów sumienia Julia musiała odłożyć tę przykrą dla siebie rozmowę na później. Z pracy wyrwała się dopiero o siódmej, po przyjęciu ostatniego

pacjenta. Dwa razy w tygodniu, we wtorki i środy, pracowała aż do wieczora, żeby dostosować się do tych osób, które wcześniej przyjść nie mogą. Była to dobra taktyka. Julia pozyskała nowych pacjentów i jej praktyka znacznie się poszerzyła.

Usiadła na chwilę przy biurku. Zastanawiała się, w jaki sposób najlepiej przeprosić Kevina. Bolało wprawdzie złośliwe kłamstwo, które jej powtórzył, ale musiała przyznać, że to ona pierwsza oskarżyła go bezpodstawnie, wyciągając fałszywe wnioski.

Otworzyła szufladę i wyciągnęła kartę Kevina. Na skrawek papieru przepisała jego adres domowy i telefon. Uprzytomniła sobie, że po to, by zdobyć telefon Kevina, postępuje identycznie jak on. Podobieństwo było zbyt wyraźne, żeby przejść nad tym do porządku dziennego. I znów Julii przypomniawszy się George, nie mogła się opędzić od myśli o tym antypatycznym człowieku.

Wychodząc z przychodni zastanawiała się, czy ma szansę zastać Kevina w domu. Mówił jej, że co drugą noc dyżuruje w firmie przy monitorach. Wczoraj w nocy nie pracował. To wiedziała. No cóż, trzeba było zaryzykować. Odkładając całą sprawę do jutra, Julia mogłaby już stracić odwagę.

Wymyśliła, co zrobi. Zatrzymała samochód przed delikatesami, kupiła sporo dobrych rzeczy do jedzenia i z takim podarunkiem pojechała dalej.

Kevin mieszkał w ogromnym osiedlu. Wszystkie domy wyglądały identycznie. Julia bała się, że nie trafi. Na szczęście na frontowych ścianach każdego budynku były umieszczone duże numery. Widocznie w płataninie asfaltowych podjazdów nie tylko ona miała trudności z odnalezieniem właściwego domu i mieszkania.

Znalazła wreszcie właściwy adres. Żeby tylko Kevin był w domu - modliła się dzwoniąc do drzwi. Jeśli zatrzaśnie mi je

przed nosem, przykro się rozczaruję, ale będę musiała przyznać, że na to zasłużyłam.

Julii wydawało się, że upłynęły nie minuty, lecz wręcz godziny, zanim Kevin otworzył drzwi.

- Julia! - wykrzyknął zdumiony. Spojrzał na koszyk z zakupami. - Co to wszystko znaczy?

- Przyjechałam z łapówką po to, byś przyjął moje przeprosiny - powiedziała jednym tchem. - Wczoraj wyciągnęłam fałszywe wnioski i niesłusznie cię oskarżyłam. Przepraszam.

- Wejdz. - Kevin cofnął się i gestem zaprosił ją do środka.

Znalazła się w niewielkim pokoju. Były tutaj tylko dwa ruchome meble: tapczan i duży, zniszczony fotel. Pod ścianą, na półce na książki, Julia zobaczyła kilka interesujących posążków i rzeźbionych figurek.

Podążyła Kevinowi koszyk z zakupami, a sama przeszła przez pokój i sięgnęła po największą z figurek. Było to popiersie młodej Azjatki. Hebanowe włosy dziewczyny, zaczesane w tył, odsłaniały subtelne rysy twarzy i wysoki kołnierzyk zdobiący smukłą szyję. Cała figurka była misternie pomalowana.

- Kupiłem ją w Hongkongu - powiedział Kevin.

- Jest przepiękna. - Julia podniosła oczy i po raz pierwszy od chwili przestąpienia progu mieszkania Kevina spojrzała mu w oczy. - Już sama nazwa Hongkong brzmi fascynująco. Jak tam właściwie jest?

- Tłoczno, drogo, wilgotno i wprost niewiarygodnie. - Kevin nie byłby w stanie opisać słowami całego romantycznego uroku portu w promieniach zachodzącego słońca, łodzi uderzających o siebie burtami, oświetlonych tysiącami świateł, wędrowni po zatłoczonej, krętej ulicy w poszukiwaniu prawdziwych skarbów i ukrytego tam maleńkiego sklepiku z takimi właśnie różnymi cudami.

Julia wskazała ręką na koszyk z jedzeniem.

- Nie jesteś ciekawy, co ci przyniosłam?

- Jestem, ale przedtem ja sam muszę cię przeprosić. Nie wolno mi było powtarzać bzdur zasłyszanych na twój temat. Przecież świetnie wiedziałem, że to wierutne kłamstwa. - Trzymając rękę w kieszeni, Kevin bawił się monetami. - Julio, jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, będę chciał cię bliżej poznać.

- Ja pragnę tego samego.

Kevin był zaskoczony tym, jak łatwo jest rozmawiać szczerze z Julią. Był zadowolony, że udało się załagodzić poprzednie nieporozumienia z tą atrakcyjną kobietą. Miał nadzieję, że stosunki z Julią staną się dla niego czymś bardzo szczególnym.

- A czy w ogóle zasłużyłem na prezent? - zapytał z szelmowskim uśmiechem.

- Chyba tak - odpowiedziała Julia pomagając opróżnić koszyk z wiktuałami.

Kevin przyniósł butelkę chablis i nalał wina do kieliszków.

- Usiądźmy przy kominku - zaproponował. Julia znalazła się na dywanie tuż obok niego.

- Nie miałam pojęcia, czy cię w ogóle zastanę w domu. Na szczęście byłeś.

- W ciągu najbliższych dni będę pracował od rana, jak normalni ludzie, a Carlos przejmie wszystkie nocne zmiany. Czeka mnie dużo trudnej roboty.

- Jaki Carlos?

- Romero.

- Przecież go znam - powiedziała Julia.

- Jest moim partnerem w firmie. Razem byliśmy w piechocie morskiej. Z sierżanta, który mnie musztrował, stał się teraz współnikiem w interesach.

Kevin opowiedział Julii o tym, jak Carlos przyjechał do Tolt sześć miesięcy wcześniej i praktycznie sam załatwiał wszystkie sprawy związane z uruchomieniem Skutecznych Systemów Przeciwwłamaniowych. Julia słuchała uważnie. Kevin mówił o swoich planach zawodowych. Był ambitny i miał ambitne cele. Wielu ludzi przechodzi przez życie nie mając żadnych celów i przyjmuje to, co im skapnie z nieba, ale Kevin do nich nie należał. Wiedział dobrze, czego chce, i zamierzał uparcie do tego dążyć. Pracy się nie bał.

Julia oderwała wzrok od płonącego kominka. Zaczęła przyglądać się sylwetce Kevina. Był naprawdę doskonale zbudowany. Mężczyzna taki jak on jest marzeniem każdej kobiety. Julia w myśli gładziła Kevina po plecach, wyczuwając pod palcami każdy mięsień. Wyobraziła go sobie bez koszuli. Z zaskoczeniem pomyślała, że nie ma dla niej żadnego znaczenia to, czy ma piersi gładkie i prężne, czy też pokryte grubym, szorstkim owłosieniem.

Była tak pochłonięta myślami, że z trudem wróciła do rzeczywistości. Kevin wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. Zaczął owijać je sobie na palcach. Z zamkniętymi oczyma Julia poddała się temu dotykowi. Dopiero później pomyślała, czy nie powinna obciąć włosów i zrobić sobie bardziej nowoczesnej fryzury. Ale lubiła swoje długie włosy i Kevinowi też widocznie się podobały. Kiedy przesunął ręce na ramiona Julii i zaczął łagodnym ruchem masować jej napięte mięśnie, młoda kobieta westchnęła. Było tak dobrze.

- Tuż przed twoim przyjściem telefonował Angelo - powiedział Kevin głaszcząc ją nadal. - Opowiedział wszystko o wizycie, którą mu złożyłaś, i przykazał mi, żebym cię przyzwoicie traktował. Musiałaś zrobić duże wrażenie na tym włoskim szelmie.

- Angelo to człowiek z charakterem. Bardzo cię lubi.

- Czy mogę powtórzyć to, co jeszcze powiedział oprócz komplementów na twój temat? Czy wysłuchasz spokojnie?

Po napiętym tonie głosu Kevina Julia domyśliła się, że chodzi o brata.

- Postaram się - powiedziała, mimo że o George'u wolałaby nic więcej nie słyszeć. Była przekonana, że zrobi on wszystko, by jej stosunki z Kevinem nie posunęły się ani o krok naprzód.

- George nie płaci za posiłki, bo nie może sobie na to pozwolić.

- Przecież...

Kevin przerwał Julii kładąc jej palec na wargach.

- Mój brat dobrze zarabia i nie musi żerować na przyjaciołach. Angelo powiedział mi jednak, że George naprawdę nie ma pieniędzy. Twierdził przy tym uparcie, że nie wie, dlaczego.

Zobaczyła, że Kevin jest zmartwiony. Postanowiła mu nie przerywać i bez słowa słuchała spokojnie dalej.

Kevin zdjął palec z warg Julii i zaczął ponownie masować łagodnie jej kark.

- Zupełnie nie rozumiem, co się dzieje - ciągnął dalej. - Przecież George nie ma dużej rodziny do wykarmienia. On i Denise są sami, nie mają dzieci. Co więcej, przejęli dom po naszych rodzicach, tak że mieszkanie też ich nic nie kosztuje. George płaci tylko podatek od nieruchomości i składki ubezpieczeniowe. Co u licha dzieje się więc z pieniędzmi, które zarabia?

- Może płaci lekarzom? - zgadywała Julia.

- Nie. Zarówno George, jak i Denise, nigdy nie chorowali - powiedział Kevin. Wstał i zdenerwowany zaczął chodzić po pokoju. - Zawsze, nawet wtedy, kiedy byłem bardzo daleko, telefonowałem do George'a co najmniej raz w miesiącu.

Gdyby miał kłopoty, z pewnością wspomniałby mi o nich. Musiałbym coś wiedzieć.

- Dlaczego go nie zapytasz? - powiedziała Julia wstając i podchodząc do Kevina. - O nic nie oskarżaj, po prostu delikatnie zapytaj i poproś, żeby ci wyjaśnił.

- Tyle mogę zrobić. - Kevin ujął rękę Julii w dłonie. - Nie mówmy dłużej o George'u. Czy jesteś już przekonana, że nie miałem nic wspólnego z tym całym nieporozumieniem u Angela?

- Gdybym nie była pewna, nie przyszedłabym tutaj. - Julia podniosła wzrok i ręką dotknęła nieco szorstkiego policzka Kevina. - Umówmy się, że poprzedniego wieczoru w ogóle nie było.

- Dziękuję. Ale zanim zapomnimy o wszystkim, co było, mam ci coś jeszcze do powiedzenia.

Serce Julii zabiło mocniej. Tak mówią zazwyczaj mężczyźni żonaci, którzy w pewnym momencie decydują się do tego przyznać.

- Słucham - powiedziała pozornie spokojnym głosem. Trudno jej było się opanować.

- Miałem dwadzieścia trzy lata, gdy się ożeniłem. Stacjonowałem w Holandii. Stanowiliśmy wówczas straż naszej ambasady w Hadze. Zakochałem się w młodej Holenderce, która pracowała tam jako sekretarka.

Julia zrobiła krok w tył, próbując odsunąć się od Kevina, ale on trzymał nadal jej rękę.

- Puść mnie, proszę - powiedziała sztywno. Bała się, że ujawni swe uczucia.

- Co ci się stało? Czy jesteś aż tak staroświecka, że nie chcesz mieć do czynienia z rozwiedzionym mężczyzną?

- Jesteś rozwiedziony? Na pewno? - Julia zdawała sobie sprawę, że jej pytania brzmią głupawo, ale się tym nie przejmowała.

- Chyba na pewno - powiedział Kevin drapiąc się po głowie. - W przeciwnym razie moja była żona i jej obecny mąż byliby w nielichych tarapatach. Wyszła za mąż za oficera marynarki i jest szczęśliwą matką trojga dzieci.

- Drogi Kevinie - powiedziała Julia biorąc się pod boki. - Czy nie było prościej powiedzieć, że nie masz ani żony, ani dzieci?

- Chyba tak, ale nie chciałem z tym od razu wyskakiwać. Wiem z własnego doświadczenia, jak okropnie jest słuchać wyznań kobiet, które już na pierwszej randce opowiadają smutne historie swego życia. Nie chciałem, byś pomyślała, że się użalam. - Kevin podniósł z ziemi polano i dorzucił je do ognia w kominku. Usiadł ponownie na podłodze i wskazał Julii miejsce obok siebie. - Czy myślisz, że ukrywam przed tobą coś jeszcze?

Julia poczuła się głupio. Historia się powtórzyła. Ponownie obwiniła Kevina bez żadnego sensownego powodu. Usiadła obok niego.

- Nie wierzę w ślepe zaufanie.

- Zauważyłem.

- Czy masz jeszcze jakieś rzeczy na sumieniu? - spytała Julia.

Kevin podniósł ręce do góry w geście poddania.

- Nie mam. Jestem czysty jak łąza.

- Czy aby na pewno? - zapytała Julia z wyraźną ulgą. - Nie opuszczałeś koszar wieczorami, czyściłeś buty i polerowałeś guziki od munduru przez cały czas swego pobytu w wojsku? I ja mam w to wierzyć?

- No dobrze. - Kevin się roześmiał. - Może raz lub dwa wychodziłem z koszar, ale wolałbym raczej słuchać o twoich eskapadach w studenckich czasach niż opowiadać nieciekawe historie z mojego życia.

- Świetnie. Niech będzie moja kolej. Czy chcesz usłyszeć o tym, jak pierwszy raz usuwałam pacjentowi ząb? To było jedno z największych przeżyć.

Na myśl o zębie Kevina aż ścisnęło w żołądku.

- Nie. Daruj sobie to opowiadanie. Dziękuję. Mam dużo lepszy pomysł. Przestańmy w ogóle mówić o przeszłości, i twojej, i mojej.

Kevin stanął za plecami Julii i objął ją w pasie, przytulając do piersi. Czuł ciepło emanujące z ciała młodej kobiety i słodki zapach jej włosów.

- Nic mnie teraz nie obchodzi poza tym, że mam ogromną ochotę cię pocałować - powiedział zbliżając usta do ucha Julii i kładąc ręce na jej ramionach.

Swym ciepłym oddechem pieścił kark Julii. Poczowała dreszcz na plecach. Mimo że zupełnie niewinna, pieszczota Kevina wzbudziła jej pożądanie. Odchyliła głowę i odsunęła włosy na bok w geście przyzwolenia.

Naraz Kevin nieoczekiwanie obrócił Julię twarzą do siebie. W jego oczach zapłonęły wesołe iskierki, spoglądał na nią rozpromienionym wzrokiem. Wpatrzona w jego usta, zwilżyła wargi w niemym oczekiwaniu na pocałunek.

Usta Kevina opadły na rozchylone wargi Julii z tak nieprawdopodobną siłą, że aż się przeraziła. Nie był to tylko pocałunek. Kevin pożądał jej całej, chciał się już teraz, natychmiast, z nią kochać. Dla Julii było to oczywiste. Na ten ostateczny, nieodwracalny krok, na całkowite oddanie, było za wcześnie. Julia nie mogła się jeszcze zdecydować, ale Kevina od siebie odsunąć nie chciała. Ogarniało ją cudowne uczucie. Zarzuciła ręce na jego ramiona, objęła go za szyję i przycisnęła mocniej do siebie. Przesuwała teraz dłonie po jego plecach, wyczuwając pod palcami twarde, umięśnione ciało.

Kevin rozsunął bardziej wargi Julii i zaczął drażnić koniuszek jej języka, zsuwał rękę po plecach, dotykał łopatek,

ocierając się z boku o nabrzmiące piersi. Julia czuła, że powinna położyć już kres tej nieprawdopodobnie silnej pieśzczocie. Była zdumiona swoją reakcją na zbliżenie. Każdym, najmniejszym nawet zakończeniem nerwów pragnęła dotyku rąk Kevina.

- Przenieśmy się, proszę, do drugiego pokoju - powiedział Kevin.

- Kusząca propozycja. - Odsunęła od siebie jego rękę. - Ale niestety niemożliwa do spełnienia.

- Niemożliwa? - Kevin pochylił głowę i delikatnie ugryzł Julię w kark.

Wywinęła się z jego objęć. Próbowwała się godnie podnieść z ziemi, ale ostry ból skóry na głowie powstrzymał ją przed dalszym ruchem.

- Och! - krzyknęła.

- Twoje włosy zaplątały się wokół guzika mojej koszuli - powiedział Kevin. Próbował je odwinąć.

Nie dał rady. Wreszcie z trudem, minimalnymi ruchami, zsunął z siebie całą koszulę i podał ją Julii. Wstał. Nie mogła oderwać oczu od jego postaci. Niewielki brązowy zarost na piersi zwężył się ku dołowi i zniknął pod dżinsami. Widziała dziesiątki fotosów mężczyzn rozebranych do pasa, ale nigdy żaden z pozujących modeli nie wyglądał tak wspaniale, jak Kevin Royce.

Wyszarpując pęk włosów Julia zagryzła z bólu zęby. Podniosła się niezdarnie z ziemi i podała Kevinowi koszulę. Wiedziała, że jeśli natychmiast się z nim nie pożegna i nie opuści mieszkania, będzie bardzo trudno przeciwstawić się dalszemu rozwojowi wypadków, nie uda się jej oprzeć Kevinowi. Kochać się z nim teraz w żadnym razie nie powinna. Mogłoby to źle się skończyć.

Rozdział 5

Julia zdjęła opakowanie i powoli wsunęła ręce do pudła wypełnionego kawałeczkami styropianu. Dotknęła zimnej, gładkiej powierzchni ukrytego przedmiotu. Pudło to doręczono do przychodni już wczesnym przedpołudniem, ale do tej pory nie miała ani chwili, żeby je otworzyć. Na opakowaniu nie było żadnego adresu zwrotnego. Boki pudła opatrzone nadrukami „ostrożnie”, a przez wierzch przebiegał skosem napis „przesyłka prywatna”.

Julia ujęła w dłonie przedmiot znajdujący się w pudle i delikatnie go wyciągnęła. Z morza białych kawałeczków styropianu wynurzyła się figurka należąca do Kevi - na. Popiersie młodej Azjatki, którym tak się zachwycała, w pełnym świetle dziennym wyglądało jeszcze piękniej niż poprzedniego wieczoru. Julia rękawem oczyściła figurkę z resztek styropianu i obejrzała drewnianą podstawę. Znalazła przyczepioną do niej kartkę.

Droga Julio

Ta figurka spodobała ci się wczoraj. Przyjmij ją z podziękowaniem za twą subtelność, jako dowód mojej wdzięczności i sympatii. Jedna urocza dziewczyna zasługuje na to, by mieć drugą.

Kevin.

Julia była zaskoczona jego wspaniałomyślnością. Przesuwała z czułością ręką po kartce. Ogarnęła ją ogromna radość. Odszukała numer telefonu Skutecznych Systemów Przeciwwłamaniowych. Nie spodziewała się zastać Kevina w firmie, ale chciała przynajmniej zostawić dla niego wiadomość.

Telefon odebrał jakiś młody człowiek.

- Proszę powiedzieć panu Kevinowi, że dzwoniła Julia Bennett z podziękowaniami. Będzie wiedział, o co chodzi - powiedziała do słuchawki.

Zwróciła ponownie wzrok ku figurce i przyglądała się jej uważnie. Dziewczyna miała głowę dumnie uniesioną. Spojrzenie oczu w kształcie migdałów było pełne spokoju. Na ustach igrał lekki uśmiech. Wyglądała tak, jakby delektowała się jakimś sekretem. Z jej twarzy emanowała radość. Julia uśmiechnęła się dostrzegając szczęście bijące z tej, wydawałoby się ożywionej, postaci. Wyczarował ją genialny artysta, modelując zwykłą glinę i pokrywając ją farbą.

Julia miała cichą nadzieję, że Kevin zadzwoni. Wiedziała, że przez następne kilka dni z nim się nie zobaczy. Z tym przeświadczeniem pozbierała swoje rzeczy i wyszła z kliniki. Ogromna była jej radość, gdy dochodząc do zaparkowanego samochodu zobaczyła nagle tuż obok znajomą sylwetkę furgonetki.

Kevin dostrzegł jej spontaniczny uśmiech. Julia była tak zdolna do ukrywania swych uczuć, jak on sam do tańczenia solo na scenie. Rozśmieszyło go to porównanie. Nie umiałby nawet poprowadzić kobiety w walcu nie deptając jej po nogach.

Wysiadł z samochodu i podszedł do Julii. Była rozpromieniona.

- Nie wiem, jak ci dziękować! Dałeś mi cudowny prezent. Aż mi przykro, że rozstałeś się z figurką. Przecież tak bardzo ci się podobała - powiedziała Julia z przejęciem.

Kevin dotknął lekko jej policzka.

- Uważam, że powinna należeć do ciebie. Kupując tę figurkę od razu zdawałem sobie sprawę, że jej nie zatrzymam. Po prostu ją przechowywałem, dopóki nie znalazła właściwego miejsca. Swojego domu.

Julia zaczęła ponownie dziękować, ale Kevin położył jej palec na ustach.

- Pojedziemy coś zjeść? - zapytał przerywając podniosły nastrój chwili. - Mam niewiele czasu, za godzinę muszę być z powrotem w firmie, ale tak bardzo chciałem cię zobaczyć.

- Wspaniale. - Przyjazd Kevina sprawił Julii ogromną przyjemność. Miał tak mało czasu, a mimo to chciał go wykorzystać na spotkanie z nią. Podciągnęła spódnicę i wdrapała się do furgonetki.

Kevin wrzucił wsteczny bieg. Z rozmysłem, powoli, wykonywał manewr wycofywania się i zawracania po to, aby ukryć wrażenie, jakie na nim zrobił widok szczupłych, długich nóg Julii. Miała wąską i niezbyt krótką spódnicę, ale przy wsiadaniu do furgonetki odkryła nogi aż po zgrabne uda. Widok ten sprawił, że Kevin chciał pozostać z Julią nie godzinę, lecz przez całą, długą noc.

- Co powiesz na staromodne hamburgery, coś dobrego do picia i dodatkową porcję smażonej, kruszonej cebulki? - zapytał, gdy wjeżdżali na przelotową drogę. - Nie jest to wytworne miejsce, ale hamburgery mają wspaniałe.

Spojrzał na Julię z taką nadzieją, że nie odmówiłaby mu, nawet gdyby była zagorzałą wegetarianką.

- Zgoda. Ale pod jednym warunkiem. Ze dostanę koktajl czekoladowy.

Tuż przy dojeździe do drogi szybkiego ruchu, ukryty za stacją benzynową i ruchliwym targowiskiem z artykułami spożywczymi, znajdował się przedziwny, staromodny podjazd z wieloma miejscami parkingowymi. Przy każdym z nich stał słupek, na którym wisiało podświetlone menu, a tuż pod nim był telefon, tak aby nie wysiadając z samochodu można było zadzwonić i zamówić potrawę, które chwilę potem dostarczano na parking. Cała ta sceneria wyglądała jak żywcem przeniesiona z lat pięćdziesiątych.

- Przejeżdżałam tą drogą wiele razy i nigdy tego miejsca nie zauważyłam! - wykrzyknęła zachwycona Julia.

- Jest to zupełny przeżytek. Właściciele nie muszą go reklamować, gdyż na brak klientów nie narzekają. Zawsze jest tutaj pełno ludzi mieszkających w pobliżu. Podczas weekendów zbierają się także całe gromady uczniów.

Na jedzeniu i rozglądaniu się godzina upłynęła w mgnieniu oka.

- Szkoda, że już musisz wracać do pracy. - Kiedy przyszło do odjazdu, Julia była rozczarowana.

- Niestety, to konieczne - powiedział z żalem Kevin.

Wróciwszy do firmy Kevin czuł niedosyt spotkania z Julią. Jego nie najlepszy nastrój pogorszył się znacznie z chwilą, gdy w środku nocy zadzwonił telefon. Bud Nickerson zawiadamiał, że w zakładach był właśnie następny fałszywy alarm i wyły syreny.

- Już naprawdę nic nie rozumiem - powiedział zgnębiony do Kevina. - Nie ma śladu próby włamania i system działa poprawnie.

- To niemożliwe! - Kevin był już wykończony, a sama myśl o tym, że nie potrafi wykryć przyczyny niesprawności zabezpieczeń u Nickersona, wręcz go dobijała.

- Wiem, że to nie ma sensu. Zostałem specjalnie na noc, żeby się przekonać, co się dzieje - mówił dalej Bud. - Gdy syreny zaczęły wyć, nikt nie wiedział, że jestem w budynku. Sam wszystko sprawdziłem. System działa tak, jak powinien.

- Zupełnie nie wiem, co ci powiedzieć, Bud. Gdzieś musi być przecież jakieś uszkodzenie.

- To oczywiste, ale ile czasu upłynie, zanim je wykryjemy? Czy będą to dni? Tygodnie? Cała sprawa jest naprawdę dziwna. Sytuacja robi się poważna.

Kevin wiedział, że nie są to wymówki pod jego adresem i że Bud nie zarzuca mu niekompetencji, ale mimo to zaczynał już mieć wątpliwości co do swojej wiedzy fachowej i umiejętności.

- Wszystkie programy, które do tej pory sprawdziłem, są czyste. Nie ma w nich ani wirusów, ani śladów wprowadzonych umyślnie zmian.

- Powziąłem decyzję - powiedział Bud. - Wyłączam cały system i podwajam liczbę strażników z psami.

- Wybierasz drogie rozwiązanie - ostrzegł go Kevin.

- Znacznie więcej będzie mnie kosztowała utrata rządowych kontraktów, których nie będę mógł realizować w źle zabezpieczonym budynku. Jutro z samego rana chcę widzieć ciebie i Carlosa w moim biurze.

Nadszedł wreszcie koniec nocnej zmiany. Zjawił się też nowy pracownik, którego Carlos przyjął miesiąc temu i przeszkolił.

Kevin wyszedł z firmy, wsiadł do furgonetki i pojechał do domu. Na umycie się i przebranie miał niewiele czasu. Musiał szybko wracać na spotkanie z Carlosem.

Wyjaśnił współpracownikowi, dlaczego Bud zdecydował się wyłączyć w zakładach cały system przeciwwłamaniowy.

- U Nickersona nie tylko opracowują oprogramowa - nie dla departamentu obrony - powiedział Kevin. - Montują także specjalne komputery służące do projektowania i unowocześniania Uzbrojenia.

Słyszając te słowa Carlos aż pobladł. Jego oliwkowa cera przybrała szary odcień.

- To nadzwyczaj ważna i supertajna produkcja - dodał Kevin. - Bud ma w pełni uzasadnione podstawy do niepokoju.

- Nie sądzisz, że...

- Jeszcze nic nie sędzę. Ale muszę, do diabła, zrobić wszystko, żeby się dowiedzieć, co tam się stało. Będę dalej przekopywał się przez ich programy komputerowe, podczas gdy ty będziesz uczył wartowników Buda, jak mają się obchodzić z wytresowanymi psami.

Carlos zaczął odzyskiwać dobry humor.

- To pójdzie gładko. Za dwa dni Bud będzie miał u siebie pełną, wyszkoloną straż. To mogę zareczyć.

- Anie mógłbyś załatwić tego wcześniej? Do szóstej wieczorem? Bud postanowił już na dzisiejszą noc nie włączać systemu i całą ochronę powierzyć wartownikom z psami.

- A więc będę musiał sam spędzić noc w zakładach. A kto się zajmie w firmie naszymi monitorami?

- Jesteśmy tylko dwaj. Ja będę musiał czuwać - odpowiedział ponuro Kevin.

- Słuchaj. Tak dalej działać nie możemy. Trzeba zatrudnić jeszcze trzech ludzi. Jeden będzie pracował na nocnej zmianie, drugi w dzień zajmie się biurem, a trzeci będzie ich zmieniał na przemian w dzień i w nocy.

- A czy nas na to stać?

- Nie stać nas na inne rozwiązanie. Nie możemy dłużej pracować tak, jak dotychczas - powiedział Carlos zdejmując jakąś nitkę przyczepioną do spodni. - Jeśli nie zwiększymy personelu, będziemy musieli zmniejszyć liczbę i zakres wykonywanych usług.

- Zadzwoń zaraz do agencji pośrednictwa pracy i umówię się na rozmowy z kandydatami już na dzisiaj, na późne popołudnie. - W chwili gdy Kevin podniósł słuchawkę i zaczął wykręcać numer, zadzwonił drugi telefon.

- Dzień dobry. Tu mówi Julia. Czy jutro wieczorem poszedłbyś na przyjęcie?

Miała jeszcze rozespany głos i Kevin wyobraził ją sobie leżącą w łóżku, z włosami rozrzuconymi w nieładzie na poduszce, z odkrytymi, gładkimi ramionami i kołdrą zsuniętą aż po ponętne piersi.

- Hej, jesteś tam? - zapytała.

- Tak, oczywiście, słucham cię z pełną uwagą. - Kevin zastanawiał się, jaka byłaby reakcja Julii, gdyby jej

powiedział, na czym jego uwaga jest w rzeczywistości skupiona.

- Teresa obchodzi jutro czterdzieste urodziny i, zamiast płakać z tego powodu, postanowiła wydać huczne przyjęcie. Od dawna nosiła się z myślą, żeby coś takiego urządzić, ale jakoś nigdy to się jej nie udało. Czy nie świetny pomysł?

- Wspaniały. Byłoby grzechem pominąć taką okazję.

- A czy mógłbyś zabrać z sobą Carlosa? Teresa bardzo chce go poznać.

Julia tylko raz widziała partnera Kevina u siebie w przychodni na rutynowej kontroli zębów, ale dobrze zapamiętała tego przystojnego, czterdziestokilkuletniego mężczyznę. Opisała go Teresie jako kogoś pośredniego między arystokratycznym południowoamerykańskim dyplomata a przystojnym, sprytnym facetem. Odkąd Teresa dowiedziała się, że Carlos jest współnikiem Kevina, zameczała Julię prosząc, żeby ich z sobą poznała.

- Hej, Romero! Przyjaciółka Julii, Teresa Post, zaprasza cię jutro na przyjęcie. Zupełnie nie rozumiem, co mogło strzelić do głowy tak przystojnej kobiecie, żeby chcieć cię poznać i widzieć u siebie.

Carlos szturchnął lekko Kevina i wyjął mu z rąk słuchawkę.

- Julio, z radością przyjmuję zaproszenie. Podziękuj Teresie za to, że o mnie pomyślała - powiedział i oddał telefon współnikowi.

Julia podała mu adres Teresy i porę rozpoczęcia przyjęcia.

- Aha, jeszcze jedno - dodała. - Teresa nie chce żadnych prezentów. No to do jutra wieczorem. Nie pracuj zbyt ciężko. Cześć.

Kevin otworzył szeroko usta, żeby wydać z siebie okrzyk radości, i w tej właśnie chwili poczuł potworny ból w szczękę. Infekcja znów dawała o sobie znać. Przedtem ten podły ząb

pobolewał go od czasu do czasu, można było wytrzymać, ale teraz zrobił się nieznośny. Kevin skończył zażywać antybiotyki, który przepisała Julia, i sądził, że uda mu się odłożyć wizytę u doktora Hartmanna na później, najlepiej na następne dziesięciolecie. Ale doszło już do tego, że ten cholerny ząb zachowywał się jak zatkany korkiem czynny wulkan i Kevin wiedział, że nie da mu spokoju. Tym razem tego straszego bólu ignorować już się nie uda.

Julia rozmawiała właśnie z pacjentem przez telefon, gdy rejestratorka położyła jej na biurku kartkę z notatką, że przyszedł pacjent z bólem zęba. Kevin Royce.

Doktor Bennett zajrzała do poczekalni.

Siedział na samym brzegu krzesła i masował się nerwowo po udach. Patrzył tępo przed siebie. Zobaczył Julię i podniósł na nią wzrok. Miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję, by podtrzymać na duchu.

- Chodź do mojego biura - powiedziała do Kevina. Wzięła go za łokieć i poprowadziła przez hol. Nie chciała iść z nim wprost do gabinetu, gdyż było widać, jak bardzo jest przerażony.

- Znów kłopoty z tym zębem? - zapytała.

- Wiesz sama, jak bardzo byłem ostatnio zajęty. Nie miałem czasu, by pójść do twego znajomego.

- Masz na myśli doktora Hartmanna?

- Tak. Możesz mi wierzyć lub nie, ale naprawdę chcę umówić się z nim na wizytę.

- Wtedy, kiedy będziesz miał mniej roboty. Czy tak?

- Właśnie. - Kevin ucieszył się, że Julia tak dobrze go rozumie, i spróbował się odprężyć. - Czy możesz mi dać nową receptę?

- Dobrze, ale robię to ostatni raz. Nie mogę narażać twego zdrowia, aplikując bez końca antybiotyki. To nie byłoby w porządku.

- Zasłużyłem na tę przemowę. Wiem dobrze, że masz rację, ale... - Nie mógł przecież ujawnić Julii swego przerażenia. W jej oczach chciał uchodzić za prawdziwego mężczyznę, a nie za trzęsącą się galarete, faceta, który boi się przestąpić próg gabinetu lekarskiego. Julia widziała, jak bardzo był zmaltretowany, i chciała go uspokoić.

- A czy wiesz, że ja sama potwornie się boję wszystkich robaków? Kiedy byłam małą, spędzałam wakacje z kuzynami. Starszy z nich dręczył mnie okropnie, wkładając pod poduszkę różne łązące paskudztwa. Do dziś nie położę się spać, zanim nie sprawdzę, czy w łóżku czegoś nie ma. Czy ci teraz lżej?

- Miałaś przynajmniej logiczny powód - powiedział. - Ale ja nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

Julia podeszła do Kevina i przesunęła mu ręką po włosach.

- Gdzieś głęboko pod tą czaszką tkwi przykre skojarzenie. Być może w dzieciństwie jakiś dentysta wystraszył cię lub zadał ci ból.

Objął jej rękę i ucałował palce.

- Miło, że próbujesz mnie usprawiedliwić, ale to na nic. Wiem lepiej.

- Ja także wiem, że mego kuzyna nie ma w pobliżu i że mi nie wpuści żadnych robaków pod poduszkę, a mimo to się boję.

- Julio, nie chcę być namolny, ale jeśli naprawdę ci zależy, żebym poczuł się lepiej, to przepisz mi lekarstwo. Ten mój drański ząb domaga się go natychmiast.

Po wyjściu z przychodni Julia pojechała wprost do sklepu, w którym wypatrzyła wcześniej szykowny, jedwabny kostium. Kupiła go i pojechała do Teresy. Na jutrzejsze przyjęcie chciała mieć coś nowego. U przyjaciółki przymierzyła go jeszcze raz. Wyglądała dobrze. Przekonała się o tym stojąc przed lustrem i oglądając swe odbicie. Morelowy odcień jedwabiu dobrze harmonizował z kolorem jej cery, a miękko

układający się zakiet i wąska spódnica podkreślały zgrabną sylwetkę.

- To jest coś - powiedziała chwilę później Teresa, gdy Julia wyszła z sypialni ubrana w nowy kostium. - Pani doktor Bennett, wygląda pani bardzo seksownie.

- Czy naprawdę jest mi w tym dobrze?

- Jeśli na twój widok Kevin nie zapłonie pożądaniem, przyślij go w poniedziałek rano do mojej przychodni na badanie. Nie można dopuścić do tego, by tak bardzo chory człowiek chodził po ulicach miasta.

Julia roześmiała się głośno.

- Pójdę się przebrać, a potem pomogę ci w kuchni.

Składając ostrożnie nowy strój myślała o tym, ile radości sprawia jej znajomość z Teresą. Mimo codziennych kłopotów związanych z wychowywaniem Marka, przyjaciółka nigdy nie traciła poczucia humoru.

Julia poszła do kuchni i po chwili obie panie bawiły się doskonale, plotkując i żartując przy przyrządzaniu zakąsek dla jutrzejszych gości.

- Powiedz mi koniecznie, co to za niespodzianka, którą szykujesz. Przysięgam, nikomu nie powiem. Zasługuję chyba na twoje zaufanie - przekonywała Teresę Julia.

- Nie mogę, to byłoby nie w porządku. Niespodzianka musi być zaskoczeniem. I...

W tym momencie przez kuchnię przeszedł Mark. Złapał ze stołu marchewkę i przerwał rozmowę.

- No to cześć, mamó - powiedział wychodząc z kuchni i kierując się do wyjścia.

Teresa rzuciła na stół obieraczkę do warzyw i złapała Marka za ramię, zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi.

- Nigdzie nie pójdziesz. Obiecałeś mi przecież, że przed wieczorem przystrzyżesz trawnik.

- Puść mnie. Trawę skoszę jutro. Czekają na mnie w szkole. Będę pomagał dekorować salę na jutrzejszą zabawę. Muszę iść.

- Dobrze. Ale masz wrócić o ósmej - powiedziała Teresa.

Julia otworzyła usta, by upomnieć przyjaciółkę, że jest za miękka w stosunku do Marka, ale się w porę powstrzymała. Wiedziała, że za nieodpowiedzialne zachowanie się syna Teresa obwinia samą siebie, i nie chciała przysparzać jej zmartwień. Przynajmniej próbuje, samotna, wychowywać Marka. Zupełnie inaczej było z matką Julii. Po śmierci męża w ciągu zaledwie kilku miesięcy znalazła sobie innego, dalekiego od ideału mężczyznę, a potem w szybkim tempie dostarczała córce następnych ojczymów. Żyła nie z nimi, lecz przy nich, zawsze uzależniona. Drugi z ojczymów wszystkie pieniądze przeznaczone na studia Julii przepuścił na torach wyścigowych. Do dziś miała ogromny żal do matki, że usiłowała wówczas usprawiedliwić przed córką jego postępowanie. Nauczona tym smutnym doświadczeniem, Julia nie próbowała już więcej układać sobie dobrych stosunków z nowymi mężami matki i postanowiła znaleźć własną drogę w życiu.

To wszystko było dawno temu. Matka Julii nie potrafiła egzystować bez wsparcia mężczyzny i dziewczyna musiała wreszcie pogodzić się z tym ciągłym uzależnieniem matki. Równocześnie jednak Julia przysięgła sobie, że na życie w cieniu mężczyzny sama nigdy się nie zgodzi.

- Zamilkłaś, bo nie pochwalasz tego, co zrobiłam? - zapytała Teresa przerywając rozmyślenia Julii.

- Co mówiłaś? Przepraszam, nie usłyszałam.

- Pytałam, czy nie odzywasz się dlatego, że ustąpiłam Markowi, pozwoliłam mu wyjść i wykpić się od obowiązków.

- Nie znam się na wychowywaniu dzieci.

- Jak widać, ja też się nie znam.

Julia podeszła bliżej i objęła serdecznie przyjaciółkę.

- Pewnie za bardzo go kochasz. A faktów nie zmienisz, choćbyś nie wiem jak chciała. Ojciec Marka zostawił was nie z twojej winy. Przestań mieć do siebie pretensje o to, na co nie masz wpływu. Nic po prostu nie poradzisz.

Zrobiło się już późno, kiedy Julia wróciła do domu. Wiedziała, że Kevin nie śpi. Miała ochotę zadzwonić do niego i zapytać, co z zębem. Zaczęła nawet wykręcać numer, ale się powstrzymała. Mimo że obchodziło ją to, jak się czuje i czy antybiotyk zaczął już działać, postanowiła go nie kontrolować. Był przecież dorosłym mężczyzną. Ostrzegła wprawdzie Kevina, żeby szybko coś z tym zębem zrobił, ale o tym, czy jej posłucha i go wyrwie, on sam musiał zdecydować.

Od samego rana sobota była ponura. Niebo pokryło się gęstymi chmurami. Nie popsuło to jednak dobrego nastroju Julii i Teresy. Były zbyt zajęte, żeby przejmować się pogodą, i przy robocie nie zdawały sobie sprawy, jak szybko zrobiło się późno. Julii zostało niewiele czasu. Musiała niezwłocznie wracać do domu i przygotować się na przyjęcie, zanim Kevin się po nią zjawi.

- Wyglądasz wprost cuuuuudownie! - wykrzyknął na powitanie. Objął Julię i obracał ją na wszystkie strony. - Czy naprawdę musimy iść na to przyjęcie? Wolałbym zostać tutaj i gapić się bez przerwy na ciebie. Całymi godzinami.

- Czy zawsze jesteś taki okropny? - Julia droczyła się z Kevinem. Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz tak bardzo cieszyła się na myśl spędzenia wieczoru w towarzystwie mężczyzny. Widząc reakcję Kevina była pewna, że jej wysiłki, aby wyglądać ładnie, nie poszły na marne.

W ciemnym garniturze, białej, sztywnej koszuli i w barwnym, jedwabnym krawacie Kevin wyglądał imponująco. Julia wyobraziła go sobie w nieskazitelnym mundurze, dumnie wyprostowanego. Całe lata służby wojskowej

nadawały jego postawie szczególną dystynkcję, nawet wtedy, kiedy był zrelaksowany. Julii podobały się jego precyzyjne ruchy i sposób bycia. Patrząc na Kevina Royce'a nikt nie mógł mieć żadnej wątpliwości co do tego, że jest to mężczyzna, który potrafi zapanować nie tylko nad sobą, lecz także nad każdą trudną sytuacją, z którą będzie miał do czynienia.

- Nie jestem okropny. Wręcz przeciwnie, potrafię być bardzo, ale to bardzo miły. - Kevin pochylił się i ostrożnie, tak by nie zburzyć fryzury Julii, dotknął ustami jej gładkiej, ciepłej szyi. - Cudownie pachniesz - wyszeptał i lekko podrażnił wargami jej skórę.

- Nie rób tego, proszę - westchnęła i jednym ruchem mu się wymknęła.

Kevin patrzył, jak Julia bierze torebkę i płaszcz. Opięta spódnica uwidoczniała jej wąskie biodra i szczupłe uda. Być może przetrwać spokojnie cały długi wieczór, Kevin musiał powstrzymać swoją wyobraźnię. Nie jest i nie będzie to łatwe, ale dla takiej kobiety, jak Julia, warto kontrolować odruchy i opanować rosnące pożądanie.

Przed domem Teresy spotkali się z Carlosem.

- Tak się cieszę, że przyszedłeś - powiedziała do niego Julia. - Teresa ci się spodoba. Ale z góry muszę uprzedzić, że nie jest nieśmiałą, delikatną kobietką.

Julia zobaczyła, jak Carlos rzuca Kevinowi niepewne spojrzenie.

- Nie bój się. Nie zrobiłam ci głupiego kawału. Teresa jest interesująca i ładna. Naprawdę.

Kevin przytaknął ruchem głowy, objął Julię w pól i powiedział do niej:

- Jest ładna, ale nie tak śliczna jak ty.

Idąc kilka kroków za Carlosem Julia zauważyła, że Teresa obserwuje ich zza firanki, i zastanawiała się, czy gość przypadnie przyjaciółce do gustu. Gdyby Teresie kazano

zrobić listę cech fizycznych, które u mężczyzny podobają się jej najbardziej, wygląd Carlosa spełniłby jej wszelkie oczekiwania. Miał gęste, czarne włosy, nieco przyprószone siwizną, i głębokie, ciemnobrązowe oczy. Znacznie niższy niż Kevin, pasował doskonale do drobnej sylwetki Teresy. Był ubrany tak starannie, jakby dopiero przed chwilą wyszedł od krawca.

Teresa przywitała gości. Julia przedstawiła Carlosa. Zwrócił się z powagą do pani domu.

- Dziękuję i bardzo za zaproszenie na urodzinowe uroczystości.

- To fatalne, że jesteś tak nieprzyzwoicie zdrowy. - Teresa spojrzała na gościa i mrugnęła porozumiewawczo do Julii. - W przeciwnym razie zapukałbyś już wcześniej do mojej przychodni i nie musiałabym aż sześć miesięcy czekać na to, żeby cię poznać.

Julia wyczuła, że Kevin - słysząc z ust Teresy tak bezpośrednie komplementy pod adresem współnika - ma zamiar parsknąć śmiechem. Odciągnęła go na bok.

- Mówiłam ci, że Carlos spodoba się Teresie - powiedziała szeptem, gdy znaleźli się po drugiej stronie pokoju. - Idealnie się dla niej nadaje.

- Carlos nie będzie wiedział, co robić z taką kobietą, jak Teresa. Czy on to wytrzyma?

- O to bądź spokojny. Teresa ma dużo cierpliwości. Wszystkiego go nauczy.

Tym razem Kevin nie mógł się już powstrzymać i wybuchnął głośnym śmiechem.

- No to biedak jest bez szans. - Przyglądał się Carlosowi rozmawiającemu z ożywioną Teresą. Zauważył między nimi isierkę wzajemnego porozumienia. I nie tylko porozumienia. Zastanawiał się, czy ktoś stojący z boku mógł zauważyć takie

ładunki elektryczne przebiegające między nim samym a Julią, gdy po raz pierwszy się spotkali.

Wszyscy goście zjawili się w porę. Po powitaniach Teresa znów zajęła się Carlosem.

- Co myślisz o Tolt? Jakie są twoje wrażenia? - zapytała.

- Sympatyczne miasto. A fakt, że Kevin tutaj się wychował, ułatwił nam znacznie założenie firmy.

- Czy już widziałeś moją męską latorośl, która się wychowała w tym domu? - zapytała jakby od niechcienia Teresa. Wiedziała, jak niechętnie mężczyźni spotykają się z kobietami obarczonymi dzieckiem.

- Nie. Jeszcze nie. Ile ma lat?

- Szesnaście. Przedstawię ci go, zanim pojedzie na zabawę.

Mark rozmawiał właśnie z Julią.

- Czy mogę wam przerwać? - spytała Teresa.

- Oczywiście. - Julia cofnęła się trochę.

- Mark, chcę, żebyś poznał Carlosa Romero - zwróciła się do syna Teresa.

- Cześć - odburknął pod nosem Mark.

Carlos wyciągnął do niego rękę, ale chłopak nie podał mu swojej.

- Poznałem twoich kolegów ze starszych klas. Opowiadałem im o karierze wojskowej - powiedział Carlos.

Próbuje nawiązać kontakt z Markiem, pomyślała Julia.

- Aha - odrzekł chłopak tonem, z którego wynikało, że każdy, kto chce wybrać wojskową drogę życia, jest, jego zdaniem, wyrzutkiem społeczeństwa.

Julia chciała pomóc Carlosowi. Zła na Marka, powiedziała:

- Pan Romero jest właścicielem firmy zajmującej się ochroną mienia. Hoduje także i szkoli psy wartownicze, aby w

razie potrzeby na rozkaz opiekuna umiały zaatakować napastnika lub złodzieja.

- Mamo, gdzie są kluczyki od samochodu? Muszę już jechać, bo się spóźnię na zabawę.

Teresa odciągnęła syna na bok.

- Zachowujesz się niegrzecznie. Nie proszę cię, żebyś zostawał dłużej, ale w stosunku do moich przyjaciół masz się zachowywać przyzwoicie.

- W porządku. Następnym razem pogadam z tym facetem. Ale nie dzisiaj. Daj mi wreszcie te kluczyki.

- Są w mojej torebce. Nie zapomnij zatankować. Nie zrobiłeś tego wcześniej i teraz bak jest prawie pusty.

Trudno było nie słyszeć rozmowy Teresy z synem. Julia zobaczyła reakcję Carlosa.

- Mark to gagatek - powiedziała do niego.

- Teresa nie powinna pozwolić synowi tak odpowiadać.

- Masz rację. Przydałaby mu się twarda ręka.

- Na obozie wojskowym - dodał bez wahania Carlos. - Szkoliłem wielu rozwydrzonych chłopaków i prawie wszyscy z nich wyrosli na odpowiedzialnych i sensownych ludzi. Moim pupilem numer jeden był Kevin.

- Był rozpuszczony? - zapytała Julia udając, że taka wiadomość mogłaby ją przerazić. - Nie wierzę.

- Prawie tak nieznośny, jak Mark. Syn Teresy odziedziczył po niej dobry wygląd, ale powinien być mniej egoistyczny i bardziej odpowiedzialny. Czy Teresa boi się syna dlatego, że jest taki wysoki? Dlatego, że przerósł ją o głowę?

- Nie sędzę - powiedziała uśmiechając się Julia. - Ta mała kobietka jest bardzo odważna. Nie boi się nikogo ani niczego.

Teresa podeszła do nich.

- Przepraszam za zachowanie się Marka. Nie potrafi myśleć o niczym innym jak tylko o dzisiejszej zabawie - powiedziała.

Zanim Julia i Carlos zdążyli cokolwiek odpowiedzieć, zjawił się Kevin.

- Goście się niecierpliwią. Chcą wreszcie wiedzieć, jaką solenizantka szykuje im niespodziankę.

- No to chodźmy.

Przeszli do drugiego pokoju. Teresa wdrapała się na stół i uciszyła gości.

- Sądzę, że już najwyższy czas, żeby rozpocząć zbórkę makulatury - powiedziała.

Julia zobaczyła wokół siebie zaskoczone twarze. Sama, będąc na studiach, raz uczestniczyła w takiej zabawie, ale sądziła, że część gości nigdy nie współzawodniczyła w zbieraniu różnych dziwacznych rzeczy.

Teresa mówiła dalej:

- Każdej parze Carlos da zaraz kartkę papieru zawierającą wykaz przedmiotów, które chcę od was otrzymać jako prezent urodzinowy. W tej zabawie obowiązują tylko dwie reguły. Nie wolno nic kupować i trzeba zameldować się z powrotem przed upływem godziny. Jeszcze jedno, byłabym zapomniała. Jest nagroda dla najlepszej pary. Kto wróci pierwszy, otrzyma bilety do teatru.

- No to powodzenia - powiedział Carlos wręczając Julii kartkę.

- Czterdzieści pustych puszek po napojach musujących - przeczytała.

Kevin aż jęknął.

- Może jesteś przyzwoitą obywatelką tego miasta i zbierasz metale kolorowe do odzysku? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Zbieram. Ale napoi musujących z aluminiowych puszek nie piję.

Goście pokazywali sobie nawzajem otrzymane kartki. Julia była zaskoczona pomysłowością Teresy. Jedna para miała dostarczyć stronie tytułowe czterdziestu starych gazet, druga - czterdzieści ogryzkow ołówków ze zużytymi gumkami na końcu, a jeszcze inna - czterdzieści rozmaitych kartoników po zapałkach.

- Jak myślisz, ile czasu zabierze nam ta zbiórka? - zapytał Kevin.

- Ze czterdzieści lat.

Słyszając ten żart roześmiał się i wziął Julię za rękę.

- No to chodźmy się bawić - powiedział. Czekaając aż inni goście wyprowadzą samochody

z parkingu, Julia i Kevin obmyślali plan działania.

- Najlepiej byłoby podjechać pod jakieś wysypisko śmieci - zaproponował Kevin. - Jeśli będziemy mieli szczęście, to może znajdziemy jakieś puszki, których jeszcze nie oddano na złom.

Julia rzuciła okiem na swój wytworny, jedwabny kostium.

- Ale ja...

Kevin sięgnął ręką w głąb furgonetki i wyciągnął czysty kombinezon roboczy.

- Masz, włóż to. Przebierzesz się po drodze.

Julia wzięła kombinezon i przedostała się na tył samochodu. Miała do wykonania trudne zadanie. Usiłowała rozebrać się tak, żeby nie pobrudzić kostiumu i nie wytrzeć nim podłogi. Co chwilę traciła równowagę, bo Kevin jechał szybko, także na zakrętach. Włożyła wreszcie na siebie gigantyczny kombinezon, a kostium powiesiła z tyłu na oparciu siedzenia dla pasażera.

Przecisnęła się naprzód i usiadła obok Kevina. Podniosła w górę jedną nogę i zamachała obszerną nogawką.

- W sam raz na pokaz mody. Jak myślisz, czy uznają ten strój za supermodny, czy mnie za wariatkę?

- Za wariatkę z ładnymi nogami - powiedział Kevin i złapał Julię za kolano.

- Miły jesteś, nie ma co mówić. Poczekaj, niech pomyślę, co z tym zrobić.

Najpierw podwinęła rękawy bluzy, a potem zabrała się za zawijanie nogawek spodni.

- Co będzie, gdy ktoś nas przyłapie na przetrząsaniu śmieci? - zapytała Kevina.

- Powiemy prawdę - odpowiedział. Na widok niedowierzania na twarzy Julii roześmiał się głośno.

Na pierwszym wysypisku śmieci znaleźli trzy puste puszkę, na drugim - tylko dwie. Za trzecim jednak razem w Julię wstąpił duch bojowy. Z niezwykłą energią przetrząsała śmieci. Skutek tym razem był wręcz doskonały.

- Wygraliśmy! - zawołała do Kevina. - Bilety do teatru mamy w garści. A po przedstawieniu idziemy na kolację i stawiasz mi homara.

Cały swój łup wnieśli do furgonetki. Przeliczyli puszkę.

- Jest trzydzieści osiem - powiedział rozczarowany Kevin.

- Brakuje jeszcze dwóch, a za dziesięć minut musimy wracać.

- O ile wiem, nigdzie po drodze do Teresy nie ma innego takiego śmietnika.

- Czekaj. Mam pomysł - powiedział Kevin. - Nie wolno nam nic kupować, ale o braniu ze sklepu na rachunek nie było mowy. Kiedy byłem dzieckiem, moi rodzice mieli zawsze otwarte konto w małym sklepiku przy drodze prowadzącej do domu. Wracając stąd będziemy przejeżdżać obok tego miejsca. Sądzę, że George ma nadal rachunek u Shorty'ego.

Ponieważ dalsze przetrząsanie śmietników nie wchodziło już w rachubę, Julia, korzystając z tego, że jada ciemną, wiejską drogą, ściągnęła z siebie kombinezon Kevina. Nie

zdażyła jeszcze dopiąć spódnicy, gdy nagle zatrzymał samochód i zgasił silnik.

- Pójdiesz ze mną. Chcę mieć świadka, że nic nie zapłaciłem za te dwie lemoniady. Dzięki temu pomysłowi powinniśmy wygrać.

- A czy to nie jest szachrajstwo?

- Nie, tylko lekko naginamy reguły gry.

Julia wiedziała, że Teresa będzie ubawiona ich pomysłowością. Poprawiła zakiet i weszła za Kevinem do małego, wiejskiego sklepiku. Gdy przekroczyła próg, poczuła się tak, jakby cofnęła się w czasie o dobre pięćdziesiąt lat. Calutka przestrzeń była wypełniona po brzegi przeróżnymi towarami. Na półkach, aż po sufit i gdzie się dało na podłodze, piętrzyły się stosy produktów spożywczych, leżały zabawki dziecinne, czasopisma, książki i koszulki z nadrukami. Podłoga, wykonana przed laty z surowego drewna, była pokryta kurzem i patyną czasu.

- Uwielbiam takie sklepy - powiedziała Julia. - Jestem gotowa się założyć, że niektóre z tych towarów leżą na półkach od lat sześćdziesiątych naszego stulecia.

- Chyba raczej poprzedniego. Na to wygląda - powiedział Kevin. - Ale nie mamy czasu na oglądanie tego wszystkiego.

Wziął dwie puszki lemoniady i postawił je na kontuarze obok kasy.

- Cześć, Shorty. Czy mnie jeszcze pamiętasz? Jestem Kevin Royce.

- Słyszałem, że wróciłeś. Miło cię tutaj widzieć, synu.

Kevin wyjaśnił, o co mu chodzi, i poprosił właściciela sklepu, żeby dopisał puszki do rachunku George'a.

- Przykro mi, ale tego zrobić nie mogę - powiedział Shorty.

- Jutro przyjadę i ci zapłacę. Jestem pewien, że brat nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Z pewnością. Ale już niczego nie zapiszę na jego rachunek. Wiesz sam, jak bardzo lubiłem zawsze twoich rodziców. To byli bardzo przyzwoici ludzie. Co miesiąc skrupulatnie regulowali wszelkie należności. Ale George nie jest taki, jak oni. Jest mi winien pieniądze od ponad czterech miesięcy.

Zaskoczona Julia spojrzała na Kevina. Stał nieruchomo, z kamienną twarzą. Było jej przykro, że jest świadkiem jego upokorzenia.

- Nie ma o czym mówić. Zapomnijmy o sprawie. Chodźmy stąd - powiedziała kładąc Kevinowi rękę na ramieniu.

Jakby nie słysząc, stał nadal bez ruchu.

- Shorty, chcesz powiedzieć, że George kupował u ciebie na rachunek i nie płacił?

Kevin mówił spokojnie, ale w jego głosie Julia wyczuła napięcie.

- Powiedz, ile jest ci winien? Jutro przyjadę z czekiem i zapłacę.

- Zaraz zobaczę. - Shorty pogrzebał w szufladzie i wyciągnął księgę z rachunkami. - Czteryście pięćdziesiąt trzy dolary. Ale ty przecież nie odpowiadasz za długi brata - dodał.

- Zobaczymy się jutro - powiedział Kevin. Wyszli ze sklepu. O puszkach po napojach już dłużej nie myśleli.

- Miałam rację od samego początku. George'u Roysie, jesteś wstrętnym oszustem i kosztem ludzi w tym mieście wypychasz sobie portfel - powiedziała do siebie cichutko Julia idąc za Kevinem w stronę samochodu.

Rozdział 6

Do domu Teresy wracali w absolutnym milczeniu. Jazda dłużyła się w nieskończoność. Julia nie mówiła nic, gdyż po prostu nie wiedziała, co powiedzieć. Dojechali na miejsce. Przed nimi wróciła tylko jedna para, która uzbierała czterdzieści starych pocztówek i wygrała bilety do teatru. Julia pogratulowała zwycięzcom i odwróciła się w stronę Kevina. Rozmawiał z Carlosem.

- Jak idzie ci z Teresą? - zapytał współnika. - Widzę, że jakoś przeżyłeś moją nieobecność.

- Przy Teresie nie sposób się nudzić - odrzekł Carlos. - Pokazała mi patio, które sama zrobiła, i radziła się, jak urządzić palenisko do barbecue. Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która potrafiłaby samodzielnie tak świetnie przerobić dom i wprowadzić tyle ulepszeń.

Julia z ulgą zauważyła, że Kevin stara się zachowywać tak, jakby incydentu u Shorty'ego w ogóle nie było. Zwróciła się do Carlosa:

- A czy Teresa pokazała ci stare fotografie domu? Widziałeś, jak wyglądał, zanim go kupiła? Był okropny. Dzisiaj jest nie do poznania. Przerobiła go całkowicie.

- Przyjaciele trochę mi pomogli - powiedziała podchodząc do nich Teresa. Włączyła się do rozmowy. - Jeśli nie stać człowieka na wynajęcie fachowców, musi zakasać rękawy i robić wszystko sam.

Carlos popatrzył na nią z niekłamanym podziwem. Ani przedsiębiorczością Teresy, ani jej bezpośrednim, niekonwencjonalnym zachowaniem nie był nic a nic onieśmielony.

- Przyda się nam teraz trochę muzyki. Zatańczysz ze mną? - Teresa zwróciła się do Carlosa.

Kevin był nieobecny myślami, ale Julia musiała przyznać, że przed resztą towarzystwa doskonale to ukrywał. Bez słowa wyciągnął Julię na środek pokoju i zaczął z nią tańczyć.

- Ta para wygląda na zadowoloną - powiedział spoglądając w stronę Teresy i Carlosa.

- Oby tak było dalej. - Julia westchnęła głęboko. - Od swego rozvodu Teresa zajmowała się prawie wyłącznie pracą i wychowywaniem Marka. Nie miała czasu na spotkania z mężczyznami. Nadrabia miną, udaje, że jej z tym dobrze, ale wiem, że czuje się samotna.

Kevin przyciągnął Julię do siebie. Gdy tak trzymał ją w ramionach, było mu bardzo dobrze. Próbował się odprężyć, zapomnieć o rozmowie na temat George'a, ale nie było to łatwe.

- Od kiedy Teresa jest bez męża? - zapytał Julię.

- Już jakieś dziesięć lat. Niewielu mężczyzn chce wychowywać cudze dzieci, a za każdym razem, gdy ktoś zaczynał się nią interesować, Mark stawał okoniem i zachowywał się tak niezdanie, że delikwent uciekał, jak mógł najszybciej. Mark nie jest z gruntu złym dzieckiem - ciągnęła dalej Julia. - Nie zażywa narkotyków i nie pije. Jest tylko niesforny i rozpuszczony. Bez przerwy, codziennie, sprawdza, na co może sobie w stosunku do matki pozwolić.

- Jedynym mężczyzną, który, moim zdaniem, dałby sobie radę z tym chłopakiem, jest Carlos.

- Wygląda na to, że jest dokładnie tym, kogo potrzeba zarówno Teresie, jak i Markowi - powiedziała po chwili Julia.

- A nam potrzeba teraz trochę samotności. Czy masz jakiś pomysł?

- Chodźmy. Tędy. - Julia wskazała Kevinowi schody. Zaprowadziła go na górę do nie używanej sypialni i zniknęła drzwi na korytarz. Bez słowa usiadła na kanapie. Czekwała, co Kevin ma jej do powiedzenia.

- Tak mi przykro, że popsułem ci cały wieczór - zaczął mówić. Usiadł obok Julii i odgarnął włosy opadające jej na twarz. - To wszystko, co mogę ci powiedzieć.

- Niczego mi nie popsuleś, nie masz za co przeproszać. Muszę jednak przyznać, że ta sprawa mnie obchodzi. Dlaczego ty masz płacić długi brata? Czy on sam nie powinien ponosić za nie odpowiedzialności? - Julia zobaczyła, że Kevin się najeżył, ale ciągnęła dalej. - Chyba nie stać cię na to, by dofinansowywać George'a i jego żonę.

- Masz rodzeństwo? - zapytał Kevin.

- Nie, ale...

- Jeśli nie masz, to tego nie zrozumiesz. Moja cała rodzina nie żyje. Pozostał mi tylko George. Jeśli ma kłopoty, muszę mu pomóc. Nie mam wyboru. To jest oczywiste. Co więcej, wiem, że gdybym ja sam potrzebował jego pomocy, zrobiłby bez wahania to samo.

- Masz rację. Nie mając braci ani sióstr nie mogę wiedzieć, jakie więzy łączą rodzeństwo. Mimo to jednak dziś u Shorty'ego dobrze cię rozumiałam. Kiedy miałam dwanaście lat, matka posłała mnie do sklepu po mięso. Wróciłam z pustymi rękoma. Rzeźnik odesłał mnie z kwitkiem. Nie wiedziałam, że mój ojciec był już wówczas na skraju bankructwa i że od wielu miesięcy żyliśmy na kredyt.

Julia spojrzała na Kevina. W jego oczach zobaczyła współczucie. Mówiła dalej:

- Moi rodzice ukrywali przede mną całą prawdę, nie chcieli mnie martwić. Niedługo potem ojciec miał ciężki atak serca, a ja przez całe życie zastanawiałam się, czy do jego śmierci nie przyczyniły się kłopoty finansowe.

- Jak więc możesz mówić, że nie powinienem zapłacić rachunków George'a?

- Nie powinienes, gdyż twój brat jest człowiekiem zdrowym, w pełni sił. Pracuje, dobrze zarabia. Stać go na

płacenie za siebie i żonę. A ty dopiero robisz pierwsze kroki, zaczynasz rozwijać firmę. Sądzę, że przeceniasz swoje możliwości finansowe.

- Uważasz, że powinienem pozwolić, żeby Denise spłacała długi z zasiłku po śmierci George'a?

Julię zaskoczyła reakcja Kevina.

- Jeśli w ten sposób ze mną rozmawiasz, to powiem ci prosto z mostu. Nie lubię twego brata. Nadużywa swojej pozycji zawodowej. Ma całą zgraję piesków, których zatrudnia jako policjantów tylko po to, by zacierali po nim ślady.

- Miałaś przykre zajście z Butlerem i od razu zakładasz, że cała policja jest nieuczciwa.

Julia była wściekła. Czuła, jak płoną jej policzki. Miała na końcu języka obraźliwe zarzuty pod adresem George'a, ale się w porę powstrzymała. Wiedziała, że Kevina nie stać na obiektywizm w stosunku do brata, i uznała, iż dalsza rozmowa z nim na ten temat nie ma żadnego sensu.

Opanowała się po chwili i powiedziała:

- Nic więcej ode mnie nie usłyszysz. Wygląda jednak na to, że bez kłótni żadnego wieczoru spędzić oboje nie możemy. Nie tak sobie wyobrażałam dzisiejszy sobotni wieczór. Koniec tej zabawy. Wychodzę. Mam zadzwonić po taksówkę czy odwieziesz mnie do domu?

- Przepraszam, Julio - powiedział Kevin. Wstał i podszedł do drzwi blokując jej wyjście z pokoju. - Zostań, proszę.

- Po co? Żebyśmy się dalej kłócili? Zapomniałeś już, ile razy zdążyliśmy się nawzajem przeproszać? Albo jedno z nas, albo drugie mówi ciągle, że jest mu przykro.

- Nie umiem wyrażać swych myśli i dawać innym do zrozumienia, jak bardzo mi na nich zależy. Chyba dlatego, że już dawno temu nauczyłem się ukrywać swoje prawdziwe

uczucia. W wojsku człowiek odzwyczajają się od okazywania jakichkolwiek emocji.

Kevin starał się być uczciwy i prostolinijny. Wiedział, że jeśli jego stosunek do brata zaważy na znajomości z Julią, to ją straci. A do tego w żaden sposób nie chciał dopuścić. Zbyt dużą rolę odgrywała już w jego życiu.

Oparty o framugę drzwi, Kevin rozpaczliwie się starał, by dobrać właściwe słowa.

- Julio, spotykałem się z wieloma sympatycznymi kobietami, ale żadna z nich ci nie dorównywała. Jesteś samodzielna, masz charakter i wiesz, czego spodziewać się od życia i od otaczających cię ludzi. Cenię taką postawę i zazdroszczę jej, mimo że nie zawsze się z sobą zgadzamy. Powtarzam: nie umiem wyrażać swoich uczuć i za każdym razem, gdy chcę ci powiedzieć, co dzieje się tutaj - wskazał palcem na serce - wychodzi mi to, jak..., jak...

Julia wiedziała, jak trudno jest Kevinowi mówić o swych odczuciach. Był człowiekiem czynu, a nie słowa. Bardzo źle znosił każdy ból, zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Przeżywał męki z powodu zęba. Musiał się czuć okropnie wiedząc, że jego ukochany brat jest człowiekiem skorumpowanym.

Julia nie była jednak w stanie spokojnie przyglądać się nieszczęściu Kevina.

- To jest poważny problem - powiedziała. - Jedyne, co nam pozostaje, to przestać w ogóle mówić o George'u.

- Jak możesz ode mnie wymagać, bym nigdy nawet nie wspomniał ci o własnym bracie?! Widuję go przecież prawie codziennie! - wykrzyknął Kevin, przykro zaskoczony propozycją Julii. - Mogę tylko obiecać, że się nie rozzłoszczę, gdy ty będziesz krytykować George'a. Dobrze wiem, że go nie lubisz. Mogę to przyjąć do wiadomości.

Julia w żaden sposób nie mogła sobie wyobrazić sytuacji, w której mówiłaby okropne rzeczy o George'u, a Kevin znosiłby to bez słowa.

- No to przekonajmy się od razu, jak to będzie. Za niewybaczalny uważam fakt, że twój brat naciąga swych starych przyjaciół.

- Ja też, jeśli to prawda. - Kevin podszedł bliżej i usiadł obok Julii. - Czy nie uważasz, że to wszystko jest bardzo zagmatwane?

- Trochę.

Mimo, że Julia była przekonana, iż dysponuje dowodami winy George'a, Kevin nie mógł przyznać jej racji. Nadal święcie wierzył, że brat nigdy by nie nadużył swej pozycji zawodowej. Równocześnie jednak zdawał sobie sprawę, że gdyby Julia wyszła teraz z pokoju i więcej go widzieć nie chciała, rozstania z nią nie darowałby sobie do końca życia.

Kevin nieśmiało podniósł rękę Julii i kiedy rozluźniła zaciśnięte palce, ucałował jej dłoń.

- Jedyne nasze ratunek to wzajemne ustępowanie sobie. Choć trochę - powiedział. Objął Julię ramieniem i zanurzył rękę w jej gęstych włosach. - Zbyt długo czekałem na to, aż zjawisz się w moim życiu. I teraz nie dopuszczę do tego, by ktokolwiek, nawet mój własny brat, stanął między nami i nas rozdzielił. - Ustami dotknął lekko warg Julii.

Julia poddała się pocałunkowi. Było jej bardzo dobrze. Wszystkie nieporozumienia i przykre myśli rozplynęły się z chwilą gdy Kevin koniuszkiem języka zaczął pieścić jej rozchylone wargi. Całując, przytulił Julię do siebie tak mocno, że nie wiedziała, czy słyszy bicie własnego serca, czy serca Kevina.

- Tylko to się liczy - powiedział stłumionym głosem i ponownie nakrył wargami usta młodej kobiety.

Było cudownie. Kevin odrzucił wszelkie przykre myśli o nieporozumieniach. Bez walki z sobą przyjmował do wiadomości fakt, że zaczyna kochać Julię. Całował lekko jej kark i szyję, wyczuwał przyspieszony puls.

- Czujesz to samo, co ja - powiedział. - Wiem, że tak jest.

Milczeli oboje.

W tej właśnie chwili ciszę rozdarł dźwięk telefonu stojącego na stoliku obok kanapy. Julia modliła się w duchu, by ktoś w innym pokoju zaczął rozmawiać z równoległego aparatu. Telefon dzwonił jednak uparcie.

Julia uwolniła się z objęć Kevina i z niechęcią podniosła słuchawkę.

- Tu mieszkanie pani Post. Słucham - powiedziała. Usłyszała głos Marka.

- Chcę mówić z mamą.

- Poczekaj chwilę, pójde jej poszukać.

Julia zeszła na dół. Znalazła Teresę. Tańczyła właśnie z Carlosem. Nie chciała im przeszkadzać, ale po głosie Marka poznała, że jest zmartwiony.

- Dzwoni twój syn - powiedziała.

- Czy coś się stało? - Teresa zatrzymała się, nie puszczając Carlosa.

- Nie wiem.

Wszyscy troje poszli do kuchni. Dołączył do nich Kevin.

- Jeśli znów wpadł w tarapaty, sprzedaję go na licytacji, za najwyższą stawkę - powiedziała Teresa zasłaniając ręką słuchawkę. - Czy ktoś z was postawi parę centów, żeby kupić tego okropnego nastolatka? - Zamknęła oczy i przyłożyła słuchawkę do ucha. - Co się stało? - zapytała syna. To, co mówił, wyraźnie ją zirytowało. - Zostawiłeś samochód na środku drogi?

Kevin spojrział na Julię pytającym wzrokiem. Nie wiedziała, o co chodzi. Wzruszyła tylko ramionami.

- Czy zdobyłeś benzynę? - zapytała Teresa. Po chwili milczenia powiedziała wzdychając: - Nie rozłączaj się. Poczekaj. Będę musiała zdobyć jakiś wóz. - Zakryła ręką słuchawkę i spytała: - Czy ktoś z was pożyczy mi samochód? Markowi zabrakło paliwa i muszę wyratować go z opresji.

- Chętnie ci pomogę - powiedział Carlos. - Ale nieco inaczej niż to sobie wyobrażasz.

- Jeśli masz lepszy pomysł, to powiedz. Sama już nie wiem, co robić z tym chłopakiem.

- Słyszałem, jak go uprzedzałaś, że bak jest prawie pusty, i prosiłaś, aby kupił paliwo.

- Tak, mówiłam mu, ale nie dałam karty kredytowej, a swymi pieniędzmi Mark nie chciał płacić za benzynę. - Teresa nie ukrywała rozdrażnienia.

- Gdzie jest teraz Mark? - zapytał spokojnie Carlos.

- Z miejsca, w którym zostawił - samochód, dojechał trzy kilometry autostopem do całodobowej stacji benzynowej.

- Tereso, twój syn musi zacząć ponosić odpowiedzialność za swoje czyny - powiedział Carlos. - Dwadzieścia lat życia poświęciłem na wychowywanie młodych ludzi, takich jak Mark, i uczeniu ich właściwego postępowania. Bądź dla niego czuła, podtrzymuj go na duchu, ale nie zdejmuj z chłopaka odpowiedzialności za to, co zrobił. Czy w samochodzie zostały jakieś dziewczyny, o które mogą się niepokoić ich rodzice?

Teresa spojrzała na Julię i Kevina takim wzrokiem, jakby szukała u nich wsparcia.

- Carlos ma rację - powiedział Kevin. - Gdyby chodziło o mego syna, postąpiłbym tak, jak radzi.

- Mark, czy już zdążyłeś odwiedzić dziewczyny do domu? - zapytała Teresa.

Słuchała przez chwilę, co mówi syn, i oddała słuchawkę Carlosowi.

- Sierzancie Romera, powiedz mu, co uważasz za słuszne. Dziewczyny są już w domu. W samochodzie został tylko kolega Marka, który czeka na jego powrót.

Postępowanie Teresy zaskoczyło Julię. Nie sądziła, że przyjaciółka zgodzi się na interwencję Carlosa. Uśmiechem próbowała podtrzymać ją na duchu.

- Mark, tu mówi Carlos. Twoja matka ma dom pełen gości i nie może ich zostawić. Musisz sam kupić trochę benzyny i autostopem wrócić do samochodu. Gdy już będziesz na miejscu, zrób tak: wlej benzynę do zbiornika, ale zostaw sobie trochę na wypadek, gdybyś nie mógł zapalić silnika. Wtedy będziesz musiał wtrysnąć paliwo bezpośrednio do gaźnika. Czy wiesz, jak to się robi? Teresa zaczęła przecząco kręcić głową.

- Jeśli silnik nie da się uruchomić - ciągnął dalej Carlos - podnieś maskę samochodu, zdejmij filtr powietrza i nalej trochę paliwa bezpośrednio na gaźnik. Jeśli to zrobisz, nie powinieneś mieć kłopotu z uruchomieniem samochodu. Zobaczymy się po twoim powrocie. - Zanim Mark zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Carlos przerwał połączenie odkładając słuchawkę.

- On chyba nawet nie wie, gdzie jest filtr powietrza - powiedziała Teresa. - Będzie lepiej, jeśli do niego pojedę i mu pomogę.

- Nie. Na miejscu jest przecież drugi chłopak. We dwóch z pewnością sobie poradzą.

- Pewnie tak - przyznała Teresa. - Ale Mark nigdy nie interesował się budową samochodu i nie ma o niej pojęcia.

- Mimo że nie jestem mechanikiem - wtrąciła się Julia - potrafiłabym zrobić to, co radzi Carlos. Nie wierzysz w umiejętności syna, Tereso.

- Jeśli sobie nie poradzi i będzie miał dalsze kłopoty, to przecież mu pomożemy. Jesteśmy pod telefonem. Mogę ci

jednak zagwarantować, Tereso, że Mark na długo tę nauzkę zapamięta i nie będzie jeździł bez benzyny. - Pokrzepiającym gestem Carlos pogłaskał Teresę po plecach. - Nie martw się. Chłopak da sobie radę.

Goście już się rozeszli. Gdy Carlos z Kevinem ustawiali meble i zdejmowali rozwieszane dekoracje, a Julia z Teresą wkładały brudne talerze do zmywarki, wpadł Mark.

- Dziękuję ci, że mnie zostawiłeś na drodze bez żadnej pomocy! - wrzasnął do Carlosa, zanim zamknął za sobą wejściowe drzwi.

- Jak się masz, Mark. Cieszę się, że wszystko poszło gładko.

- Nie dzięki tobie. Jesteś głupi, jeśli myślisz, że to tak miło wlec się z kanistrem pod pachą i jechać autostopem kawał drogi.

- Przecież wiedziałeś, że masz prawie pusty zbiornik na paliwo, i go nie napełniłeś. Tankowanie zajęłoby ci pięć minut i nie miałbyś późniejszych kłopotów. - Carlos był zupełnie opanowany i spokojny.

W kuchni obie panie słyszały tę wymianę zdań. Teresa chciała iść do pokoju, ale Julia ją powstrzymała.

- Nie wtrącaj się - szepnęła. - To sprawa między Markiem a Carlosem. Carlos ją zaczął i niech on ją skończy.

- Mówisz, że jestem głupi - ciągnął rozmówca Marka - a przecież to nie mnie zabrakło benzyny i nie ja zachowałem się idiotycznie.

Nieznacznym ruchem głowy Kevin dał znać Carlosowi, żeby już zostawił chłopca w spokoju.

- Jeśli twoja matka się zgodzi - mówił dalej niewzruszony sierżant Romero - będę w jej towarzystwie spędzał wiele czasu. Dlatego my dwaj musimy dojść do porozumienia.

- Odczep się ode mnie! - wykrzyknął Mark i pędem wypadł z pokoju.

Julia słyszała szybkie kroki Marka na schodach wiodących do sutereny. Kątem oka spojrzała na Teresę. Mimo jej ciągłych zapewnień, że synowi przydałaby się twarda ręka, Julia była niemal pewna, że przyjaciółka nie pochwali postępowania Carlosa. Teresa stanęła w drzwiach pokoju.

- Brawo, sierzancie Romero! - powiedziała. - Był już najwyższy czas, żeby ktoś zajął się serio tym chłopakiem.

Kevin był znużony. Zbyt dużo działo się tego wieczora. Szeptem zaproponował Julii powrót do domu. Pożegnali się szybko i poszli do samochodu.

- Uch, co za wieczór! - powiedział wzdychając Kevin, gdy wyjechali na drogę. - Jutro z samego rana pojedę odwiedzić George'a, a potem chciałbym się zobaczyć z tobą. Spędzimy razem cały dzień? Czy będziesz miała dla mnie czas?

- Na piknik na wsi z mężczyzną, który jest międzynarodowym mistrzem w całowaniu? Choćbym chciała, nie będę w stanie odmówić.

Duży odstęp między siedzeniami w furgonetce uniemożliwił Kevinowi zbliżenie się do Julii w czasie jazdy. Nie mógł nachylić się i dotknąć jej policzka, a nawet oprzeć ręki na ramieniu.

- Czy jutro będziemy mogli wziąć twój samochód? Nie chcę przez cały dzień siedzieć tak daleko od ciebie.

- Nawet zastąpię cię w prowadzeniu, żebyś mógł się odprężyć i podziwiać krajobrazy.

- Zamierzam podziwiać coś zupełnie innego niż piękne widoki - powiedział znacząco Kevin.

Zatrzymali się przed domem Julii. Czekala, aż Kevin wysiądzie i otworzy jej drzwi furgonetki. Pod wieloma względami jest prawdziwym dżentelmenem, pomyślała. Traktuje kobiety z szacunkiem, wysuwa im krzesło i przepuszcza przodem. I nigdy nie daje po sobie znać, że

uważa kobiety za coś gorszego niż mężczyźni. Jest wspaniałym, sympatycznym przedstawicielem męskiego rodu.

Kevin obszedł furgonetkę i otworzył drzwi samochodu. Julia odwróciła się w jego stronę. Bez słowa objął ją mocno i podniósł z siedzenia. Trzymając blisko siebie opuszczał ją powoli, aż stopy Julii dotknęły ziemi. Zacisnęła ręce na jego szyi i podała usta do pocałunku.

- Masz wargi wymarzone do całowania - szepnął. - Toczę teraz z sobą potężną walkę. Nie chcę cię dziś zostawiać samej.
- Całował ją mocno, coraz mocniej, pożądliwie. Po chwili, całą siłą woli, odsunął się od młodej kobiety.

Wyzwolona z ramion Kevina, Julia zachwiała się i oparła o bok furgonetki.

- Będzie lepiej, jak już sobie pójdę - powiedziała.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - Kevin był zły na siebie. Czyżby ją wystraszył objawiając tak wyraźnie swoje pożądanie, chęć zetknięcia ciał tak bliskiego, że nic nie byłoby w stanie ich rozdzielić?

- Poczekajmy, proszę, aż to, co nas łączy, będzie czymś bardzo szczególnym.

- A jeśli ci powiem, że już jesteś dla mnie bardzo ważna?

- zapytał Kevin obwodząc lekko palcem jej rozchylone wargi.

- Jestem dojrzałym mężczyzną. Mam prawie czterdzieści jeden lat. Nie jestem małolatem i nie roznoszą mnie hormony.

- Wiem, ale potrzebuję więcej czasu. Nie mogę posunąć się dalej, nie przemyślawszy uprzednio wynikających stąd konsekwencji. Tołt to małe miasto. Nasze życie jest z nim związane. Pozostaniemy tutaj oboje bez względu na to, czy nasze wzajemne stosunki ułożą się dobrze, czy też źle. Nie ma przecież żadnej pewności, że z chwilą gdy mnie lepiej poznasz, będziesz mnie bardziej lubił.

- Nie chodzi mi o lubienie, nie jest mi potrzebny kumpel - powiedział Kevin trzymając Julię w ramionach. - Całe życie

szukałem takiej kobiety jak ty. Czy to zresztą nie jest ironią losu, że przejechawszy niemal cały świat znalazłem cię tutaj, w mym rodzinnym mieście?

Julii byłoby łatwo dać się przekonać Kevinowi, pozwolić mu rozproszyc wszelkie powstałe wątpliwości, ale do tego dopuścić nie mogła. Jeszcze nie teraz. Kevin był człowiekiem dynamicznym, bardzo uczuciowym i Julia wiedziała, że bez trudu może ją do siebie przekonać. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że jeśli choć raz zakosztuje radości kochania tego mężczyzny i mu się podda, już nigdy więcej nie będzie umiała egzystować bez niego. Życie bez Kevina stanie się niekompletne.

- Nie pocałuję cię na dobranoc, bo nie ręczę za siebie - powiedział Kevin biorąc Julię za rękę i prowadząc w stronę domu. Widziała, ile ta decyzja go kosztuje.

- Uścisk dłoni będzie równie sympatyczny.

- Cholernie sympatyczny.

Kevin podniósł Julię w górę i postawił na wyższym schodku. Ich twarze znalazły się na zbliżonej wysokości. Popatrzył jej w oczy.

- Nie mówiłem prawdy - powiedział.

Zarzuciła mu ręce na ramiona, poddając się przemożnemu pożądaniu, które w niej budził. Pod wpływem dotyku jego ciała poczuła ból w dole brzucha. Kiedy przesunął usta po jej policzku, pod Julią ugięły się nogi. Kevin całował bez opamiętania, bardzo mocno, aż do granic wytrzymałości. Ile czasu jeszcze upłynie, zanim ją naprawdę pokocha?

Rozdział 7

W niedzielę Kevin pojechał do brata. Dojeżdżając na miejsce zwolnił. Zatrzymał się i z pewnej perspektywy spoglądał na swój rodzinny dom. Ranek był jasny, powietrze czyste, a ostre słońce oświetlało zarówno każde źdźbło trawy na zarośniętym pastwisku, jak i każdy słupek walącego się ogrodzenia, rozciągniętego wzdłuż drogi. Kevinowi wydawało się jednak, że patrzy na otaczający go świat poprzez osłonę szarej mgły.

Farma Royce'ów nie była nigdy dużym gospodarstwem, prowadzonym na skalę przemysłową. Obejmowała zaledwie dziesięć akrów ziemi starannie uprawianej przez lata. Kiedyś ciągnęły się tutaj same pola, dziś farma znajdowała się już właściwie na obrzeżu miasta. Od powrotu do Tolt Kevin kilkakrotnie odwiedzał brata, ale zawsze wieczorem, kiedy całe obejście ginęło w mroku. Dzisiaj poranne słońce obnażyło wszelkie niedostatki. Kevin był zaszokowany panującym zaniedbaniem.

Kiedy ostatni raz widział dom za dnia, Denise kończyła właśnie urządzać na nowo cały teren. Trawniki i rabaty wyglądały ładnie, były starannie pielęgnowane. Od tamtej chwili upłynęły cztery lata. Dzisiaj klomby kwiatów były zarośnięte wybujałymi chwastami, a opadłe jesienią, nie uprzątnięte liście grubą warstwą pokrywały ziemię. Wszędzie panował nieład.

Stan samego domu nie pogorszył się tak bardzo, jak całego obejścia, ale było widać, że w utrzymanie go w przyzwoitym stanie George nie wkłada wiele wysiłku. Nad frontowymi drzwiami znajdowały się jeszcze lampki zawieszane tam przed Bożym Narodzeniem, a w oknie kuchennym zamiast wybitej szyby widniał kawał starej, zniszczonej tektury.

Kevin włączył bieg, dodał trochę gazu i objechał dom. Zaparkował przed tylnym wejściem. Nie zdążył jeszcze wyłączyć silnika, gdy po schodach wiodących z domu zbiegła Denise. Była ubrana tak sztywnie, jakby czekała ją zaraz jakaś uroczysta kolacja w wytwornej restauracji, a nie - stosownie do pory dnia - na przykład wyjazd do kościoła czy nawet po zakupy do supermarketu. George był zawsze przeciwny temu, by jego żona pracowała zawodowo. Kevin sądził, że Denise jest z tego zadowolona i że z przyjemnością zajmuje się domem. Jej wyszukany strój i krzykliwy makijaż o tak wczesnej porze wydawały się zupełnie nie na miejscu.

- George widział, jak podjeżdżałeś. Kawa jest gotowa. Cześć - powiedziała Denise i szybko wsiadła do swego samochodu. Po chwili zniknęła na zakręcie drogi.

Przez opuszczoną szybę furgonetki zaskoczony Kevin wodził za nią wzrokiem. Wydawało mu się, że zobaczył zjawę.

Kiedy przyjeżdżał do brata, Denise nigdy nie było w domu. Sądził, że celowo go unika. Dzisiaj był już o tym przekonany. Nie była tą kobietą, którą dziewiętnaście lat temu poślubił jego brat. W tamtych czasach, sympatyczna i przyjacielska, zawsze z prawdziwą radością witała Kevina. Dawna Denise miała naturalną urodę i niczym nie przypominała dzisiejszej wysztafirowanej kobiety. Nie jeździła kosztownym, sportowym samochodem, jak ten, który przed chwilą wyprysnął sprzed domu. Było widać, że dzisiejsza Denise ma wszystko, o czym tylko zamarzy, podczas gdy jej mąż nie stać nawet na zapłacenie za talerz lasagne.

- Co się tutaj, do diabła, dzieje? - zapytywał sam siebie Kevin. Wysiadł zdenerwowany z samochodu i biorąc po dwa schody naraz wbiegł do domu.

- George! - zawołał.

- Jestem tutaj.

Kevin zastał brata w kuchni. George siedział przy stole, pił kawę i w ręku trzymał gazetę. Tego ranka wyglądał źle, niemal jak stary człowiek.

- Czy to Denise odjechała przed chwilą samochodem za czterdzieści tysięcy dolarów? - zapytał Kevin.

- Wygląda fantastycznie, prawda? - odpowiedział George nie odrywając wzroku od kolumny sportowej.

- Zawsze sądziłem, że wygląda świetnie, przedtem też. - Myśli Kevina goniły jak szalone. - Gdyby tylko tyle się zmieniło, przyznałbym ci rację, drogi starszy bracie. Ale się martwię. Coś jest nie w porządku. Ten dom zaczyna wyglądać tak, jakby zamieszkiwali go nie właściciele, lecz niechlujni lokatorzy. Wiesz przecież dobrze, że stare domy, takie jak nasz, wymagają ciągłego doglądania.

Kevin zobaczył, że George izoluje się od niego, skrywając za rozłożoną gazetę. Stuknął palcem w napięty papier i powiedział:

- George, czy mógłbyś odłożyć na później czytanie wiadomości sportowych?

- Jasne. O co chodzi? - spokojnym głosem zapytał George, dolewając sobie kawy do filiżanki. - Obsłuż się sam.

- Od chwili powrotu do Tolt miałem kilka dziwnych zdarzeń - zaczął Kevin. - Ale żadne z nich mnie tak nie zdumiało, jak wygląd twojej żony. Gdybym nie wiedział, że wychodzi z tego domu, prawdopodobnie bym jej w ogóle nie poznał.

- Wygląda świetnie, prawda?

Słowom George'a towarzyszył jakiś ukryty podtekst. Kevin usiadł przy stole obok brata.

- Czy możesz mi powiedzieć, co się właściwie dzieje? - zapytał.

- Nic szczególnego. Co cię do mnie sprowadza? .

- Byłem po prostu głodny, a w domu zastałem pustą lodówkę. Pomyślałem więc sobie, że przyjadę, zrobię śniadanie dla nas obu i pogadamy, jak za dawnych, dobrych czasów. - Kevin postanowił nie przypierać George'a do muru. Wiedział, że wówczas brat jeszcze bardziej zamknie się w sobie i nie powie ani słowa. George bardzo lubił wspominać stare czasy i rozmawiać z bratem o tym, co działo się, gdy byli mali. Toteż Kevin tą drogą spróbował dotrzeć do George'a.

- Czy pamiętasz - zapytał - jak kiedyś zabrałem mamie wszystkie ogórki i posiekałem je na chodniku przed domem, chcąc zrobić pikle? - Kevin wygrzebał z pamięci zatarte już wspomnienie.

George odprężył się i oparł wygodniej na krześle.

- Była wtedy prawie tak wściekła, jak wówczas, gdy próbowałeś zreperować nowiutką kosiarkę ojca używając w tym celu młotka. Miałaś niebywałe szczęście, że w pogoni za tobą mama nie mogła się wdrapać na drzewo. W przeciwnym razie pewnie byś nie dożył swych szóstych urodzin.

- Boże, jak potwornie zmarzłem na tym drzewie, czekając aż tata wróci do domu! Skąd mogłem wiedzieć, jaka jest różnica między młotkiem a śrubokrętem?

Roześmiali się obaj i Kevin poczuł się lepiej.

- Czy gdybym teraz przyrządził ci moją kulinarną specjalność, omlet a la Royce, miałbyś odwagę go zjeść? - zapytał brata wstając od stołu i otwierając drzwi lodówki.

- Pod warunkiem że będzie bez kapusty - powiedział George. - Ostatnim razem, gdy uraczyłeś mnie tym specjałem, przez sześć miesięcy nie mogłem nawet spojrzeć na jajka.

- Zawsze wszystko krytykujesz. - Mówiąc to Kevin zaczął rozbijać jajka i wrzucać je do miski.

Podczas całego śniadania próbował przebić się przez pancerz, za którym skrył się George. Niestety, za każdym

razem, gdy sprowadzał rozmowę na tematy bieżące, brat milkł i zamykał się w sobie.

- Byłem niedawno na kolacji u Angela i niewiele brakowało, abym ją zjadł na twój koszt - powiedział Kevin, starając się nadać swoim słowom lekkie brzmienie.

- Dlaczego?

- Nowy kelner chciał zapisać moje jedzenie na twój rachunek. - Kevin spodziewał się ostrej reakcji ze strony brata. Sądził, że poczerwienieje, rozzłości się lub wyjdzie z kuchni. Im dłużej jednak patrzył na niego, tym głośniejsze wydawało mu się tykanie zegara i tym bardziej nieruchome stawało się spojrzenie George'a. - Zabrakło ci forsy w tym miesiącu? - zapytał w końcu Ke - vin.

- Tak, trochę. Porobiłem pewne inwestycje na rynku papierów wartościowych, które nie wypaliły. Nie ma się czym przejmować. Angelo wie, że dobrze sobie radzę.

- Oczywiście - rzekł Kevin. Był prawie pewny, że brat kłamie. Największą inwestycją, jaką kiedykolwiek zrobił George, był pięciodolarowy los na loterię. Nie miał pojęcia o żadnych interesach, papierach wartościowych, rachunkach, kredytach. - Ale to wszystko nie tłumaczy faktu, że od kilku miesięcy masz długi u Shorty'ego.

- Słyszałem, że swój wolny czas spędzasz w towarzystwie Julii Bennett, ale. nie miałem pojęcia, że jeździsz po całym mieście i niuchasz, gdzie i co biorę na kredyt.

- Nie będę ci wyjaśniał, w jaki sposób dowiedziałem się, że jesteś winien Shorty'emu czterysta pięćdziesiąt trzy dolary, ale mu obiecałem, że dziś te pieniądze otrzyma. Wypiszesz czek sam, czy ja mam to zrobić?

Zobaczywszy zgnębioną twarz brata, Kevin był zły na siebie, że sprowokował tę rozmowę. George zacisnął obie dłonie na filizance po kawie, tak jakby chciał rozgnieść ją na pył. Równocześnie zwiesił ramiona w bezradnym geście.

Kevin zobaczył, jak wiele siwych włosów przybyło ostatnio bratu.

- Nie przejmuj się - powiedział klepiąc George'a po ramieniu. - Zwrócisz mi, kiedy będziesz mógł.

- To może potrwać jakiś czas.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale powiedz mi proszę, co się stało. Może będę mógł ci pomóc.

George poprawił się na krześle i wyprostował.

- Poradzę sobie, o mnie się nie martw. Mam pomysł i już wiem, w jaki sposób ten problem rozwiązać.

- No to dobrze. - Kevin spojrział na zegarek. Podeszedł do zlewu i napełnił go gorącą wodą. - Pozmywam teraz naczynia, a ty je powycierasz. Muszę już jechać. Nie mogę się spóźnić.

- Do Julii?

- Tak. - Kevin sądził, że zaraz padnie jakaś nieprzyjemna uwaga pod jej adresem, ale George nie powiedział ani słowa więcej. Jego milczenie było bardziej wymowne.

Posprząтали po śniadaniu. George odprowadził Kevi - na do drzwi.

- Następnym razem, gdy przyjedziesz, po swojemu usmażysz mi mięso. - Zmierzył ręką włosy brata, tak jak to robił wiele lat temu. - Jestem dumny z ciebie, synku - powiedział.

- Miłej niedzieli. - Kevin pobiegł do furgonetki. Tak bardzo by chciał powiedzieć bratu, że też jest z niego dumny, ale nie mógł. Nie wiedział nawet, co w ogóle ma sądzić o George'u. Zniknął człowiek, który kiedyś go wychowywał, a na jego miejsce pojawił się ktoś obcy. Jak to się mogło stać? I kiedy? zastanawiał się Kevin.

Po wyjściu od Shorty'ego próbował odsunąć od siebie niewesołe myśli i skoncentrować się na perspektywie spędzenia pogodnego, wiosennego dnia w towarzystwie ślicznej kobiety.

Julia czekała na niego przed domem, przy samochodzie. Była gotowa do wyjazdu. Podchodząc do niej Kevin otworzył szeroko ramiona.

- Witaj, moja piękna - powiedział i przytulił ją mocno do siebie. Była ubrana w modne, wypłowiałe džinsy. Mimo że luźny sweter ukrywał pociągające kształty młodej kobiety, Kevin nie miał żadnego kłopotu z wyobrazeniem sobie, co ukrywa się pod różową tkaniną. Julia miała na sobie buty na płaskim obcasie. W objęciach Kevina wydawała się mniejsza niż zwykle. Budziła w nim instynkt opiekuńczy. Pragnął ją chronić przed wszelkimi przeciwnościami życia, kłopotami i rozczarowaniami, mimo iż wiedział, że jest kobietą, która opieki nie wymaga. Była kompetentna, rozsądna i pewna siebie.

- Pocałujesz mnie na dzień dobry? - Kevin był Julią wprost oczarowany, nie mógł się oprzeć jej urokowi. Od chwili gdy ją całował po raz ostatni, upłynęły zaledwie godziny, a jemu wydawało się, że całe tygodnie.

- Kiedy była młodsza, Julia uważała, że każda zażyłość z mężczyzną musi w jakimś momencie, wcześniej czy później, zakończyć się zubożeniem. Zupełnie nie mogła pojąć, jak kobiety po latach małżeństwa mogą nie być znudzone i czerpać przyjemność z pieszczot męża. Teraz, gdy poznała Kevina, musiała zmienić zdanie. Była pewna, że jej zainteresowanie się tym mężczyzną nigdy nie zmaleje. Za każdym razem, gdy jej dotykał, za każdym razem, gdy koniuszkiem języka pieścił wargi, Julię ogarniało tak przemożne uczucie szczęścia, że aż trudne do zniesienia. Z tego powodu Kevin był niebezpieczny. Chcąc zachować nadal pełną przytomność umysłu, Julia musiała mu się oprzeć i stłumić w sobie ogień, który wzniecał.

- Chcesz marnować taki piękny dzień? - zapytała wyswobadzając się z objęć Kevina.

- Uważasz czułości za stratę czasu?

- Chodźmy, proszę.

- Dlaczego? Czy cię denerwuję?

- Tak.

- Świetnie - powiedział z promiennym uśmiechem. - Wobec tego rachunek jest wyrównany, jesteśmy kwita.

Podniósł z ziemi koszyk z jedzeniem i termos, które Julia ustawiła przy drzwiach samochodu, wyciągnął kluczyki z jej ręki i zaczął pakować do bagażnika.

- Już włożyłam tam koc i lodówkę - powiedziała. Samochód Julii był niewielki. Dziś lśnił czystością.

Ze względu na wycieczkę wstała wcześniej rano, wymyła karoserię i wyczyściła odkurzaczem całe wnętrze. Teresa dała jej sporo jedzenia, które zostało z urodzin. Wraz z innymi wiktuałami wyciągniętymi z domowej lodówki zapakowała je na drogę. Powstał w ten sposób przedziwny zestaw potraw. Julia wiedziała jednak, że z głodu nie umrą.

- Mogę prowadzić? - zapytał Kevin.

- Proszę. - Julia z zasady nikomu nie pozwalała siadać za kierownicą własnego wozu, ale do Kevina miała zaufanie. Prowadził pewnie i dobrze.

- Dokąd chcesz jechać?

- Proponuję w stronę Bellingham.

- Świetnie. To będzie ładna podróż. Pola tulipanów ciągnące się wzdłuż tej drogi powinny wyglądać przepięknie.

Kevin zauważył aparat fotograficzny leżący na siedzeniu między nimi. Wziął go i przeniósł na podłogę z tyłu samochodu.

- Teraz jest lepiej - powiedział i położył rękę na udzie Julii. Musiał ją dotykać, mieć blisko siebie.

W zachowaniu się Kevina Julia zauważyła zmiany. Podczas pierwszego spotkania był obcy i nieufny.

Wczorajszego wieczoru kontrolował się mniej, tak że udało się jej dostrzec, jak bardzo potrafi być wrażliwy.

Dziś Kevin był jeszcze inny. Wyczuła, że przeżywa on nowe, nie znane jej doznania.

Usiłowała skupić wzrok na zielonych polach. Przyglądała się małym, rozrzuconym wśród nich farmom i widocznym w oddali stadom krów. Nie mogła jednak przestać myśleć o Kevinie. Była spięta i zdenerwowana. Wiedziała, że Kevin nie wierzy w półśrodki. Jego lojalność w stosunku do George'a była najlepszym tego dowodem.

Opuścili okolice Tolt. Po obu stronach szosy mieli przed oczyma wiejski krajobraz. Julii udało się wreszcie odpędzić niemiłe myśli. Zaczęła ją cieszyć ta wyprawa. Podobnie jak Kevinowi, było jej dobrze i radośnie.

Próbując dowiedzieć się czegoś więcej o przeszłości Kevina, Julia wypytywała go o sprawy dotyczące służby wojskowej. O roku spędzonym w Wietnamie mówił spokojnie. Stwierdził, że nie ma żadnych koszmarnych snów, które od chwili powrotu z wojny nawiedzały wielu jego towarzyszy broni.

- Pytasz, jak mi było w wojsku. Wykonywałem to, co do mnie należało. Zabijanie ludzi do przyjemności nie należy, ale jako żołnierz miałem obowiązek bronić własnego kraju - tłumaczył Kevin. - Wietnam jest pięknym krajem - dodał po chwili. - Chciałbym tam jeszcze kiedyś pojechać.

- A czy byłeś w stanie zobaczyć coś więcej niż tylko dżunglę? - zapytała Julia.

- Spędziłem kilka tygodni w szpitalu w Sajgonie i pod koniec, jako rekonwalescent, starałem się jak najczęściej zdobywać przepustkę na wyjście do miasta.

- Byłeś ranny?

- Dostałem odłamkiem w brzuch. To nie było nic poważnego.

Julia widziała Kevina bez koszuli wówczas, gdy odwiedziła go w domu. Żadnej szramy jednak nie zauważyła. Próbowала teraz sobie wyobrazić, gdzie był ranny, i mimo woli rzuciła okiem na miejsce poniżej paska od spodni.

- Bliznę mam tutaj, po prawej stronie. - Kevin wskazał na dół brzucha. - Wycięli mi też wyrostek. Czy chcesz, żebym zjechał zaraz na pobocze drogi i pokazał ci ślad po ranie odniesionej na polu chwały? - żartował. Wziął rękę Julii i umieścił ją na miejscu, które przedtem wskazał.

- O, tutaj.

Julia poczuła, jak pod wpływem dotknięcia napinają się mięśnie brzucha Kevina. Mimo że puścił rękę, nie cofnęła jej od razu.

- Sprawdzasz, jak zareaguję. Próbujesz mnie zaszokować - powiedziała.

- Mylisz się. - Kevin rzucił szybkie spojrzenie w stronę Julii. - Chciałem tylko, żebyś mnie dotknęła, nieważne, w którym miejscu.

Lekko schrypnięty głos Kevina sprawił, że Julia odjęła dłoń od jego brzucha i przesunęła ją niżej, zatrzymując na górnej części ud.

- Tego się obawiałem - szepnął Kevin i przycisnął jej palce do szorstkiej tkaniny. Objął je mocno i wodził nimi wzdłuż nogi. - Wiesz, że cię pragnę. Jestem gotów poczekać, ale muszę wiedzieć, że mnie zechcesz. Mogę na to liczyć?

- Tak.

- Zastąp mnie, proszę, przy kierownicy i poprowadź samochód. Robisz ze mną różne dziwne rzeczy. Grozi nam, że zjadę z drogi i oboje się zabijemy. Nie mogę oderwać wzroku od ciebie, staję się niebezpieczny jako kierowca.

Kevin zatrzymał wóz i zaczął przesuwać się w stronę Julii. Wiedziała, że weźmie ją zaraz na kolana. Otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz. Oparła się o maskę samochodu i

zaczęła głęboko oddychać, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Po chwili serce zaczęło bić wolniej. Julia uspokoiła się i usiadła za kierownicą. Ruszyli w dalszą drogę.

- Musisz przestać się tak zachowywać - powiedziała obrzucając Kevina surowym spojrzeniem.

- Dlaczego?

- Czy myślisz, że pociąg fizyczny, który do siebie czujemy, rozwiąże wszystkie dzielące nas problemy?

Kevin dotknął jej głowy i zanurzył palce w długich, brązowozłocistych włosach.

- Nie ma żadnych dzielących nas problemów, z wyjątkiem tych, które są i zawsze będą istnieć niezależnie od nas. Nie żyjemy przecież w odosobnieniu, w izolacji od reszty świata. Nie jesteśmy jedynymi ludźmi na ziemi. Wiele rzeczy dzieje się wokół nas i dzieć się będzie. Mój brat istnieje i ani ty, ani ja nie jesteśmy w stanie o tym zapomnieć. Co mam zrobić, by udowodnić, że George nie ma z nami nic wspólnego? Kiedy zdobędziesz się na to, by mi wreszcie zaufać?

- Mam do ciebie zaufanie. Nie o to jednak chodzi. Ty próbujesz przyspieszać wszystko, co dzieje się między nami. Wrzucasz wyższy bieg, a ja jeszcze jadę na luzie. Daj mi trochę czasu, żebym rozwinęła szybkość, żebym mogła cię dogonić.

Przez chwilę milczeli oboje.

- Jest jeszcze inna możliwość - ciągnęła dalej Julia. - Możemy żyć dniem dzisiejszym. Korzystajmy z życia i bierzmy je takie, jakie jest. Nic nie przyspieszajmy i cieszymy się każdym dniem, każdą godziną. - Spodobało się jej nagle takie rozwiązanie.

- W porządku - stłumionym głosem powiedział Kevin. - Mówisz, że życiem należy cię cieszyć. Oczywiście tak. Nie wiesz nawet, jak dobrze to rozumiem.

Podczas dalszej jazdy Kevin nie podejmował już więcej prób zbliżenia się do Julii, nie dotykał jej ani nie wprowadzał do rozmowy żadnej intymnej nuty.

Podróż była cudowna. Zwiedzali małe miasteczka leżące przy drodze. Potem nad jeziorem Whatcom zatrzymali się na lunch. Słońce stało wysoko, niebo było bezchmurne, lecz zimny wiatr od wody ochładzał dość mocno powietrze. Przy piknikowym stoliku nie siedzieli więc długo.

Jadąc bocznymi drogami zatrzymali się przy kilku wiejskich sklepikach. Julia była w swoim żywiole. Kevinowi też spodobało się oglądanie przeróżnych, zgromadzonych na półkach rzeczy. Julia uwielbiała wyszukiwać stare ryciny. Zauważyła jedną, oprawioną w brzydką ramę i pokrytą brudnym szkłem.

- Będzie doskonale wyglądała w mojej sypialni - powiedziała ścierając kurz z szybki. - Jak sądzisz?

- W twojej sypialni ja bym wyglądał jeszcze lepiej. Słyszając te słowa Julia spojrzała niespokojnie na Kevi -

na i już chciała mu coś ostro odpowiedzieć, ale ją uprzedził.

- Julio, nic złego nie powiedziałem. To był żart. Nie możesz mieć do mnie pretensji. Okazja była zbyt dobra, by z niej nie skorzystać.

Kulminacyjny moment dnia nastąpił jednak wówczas, gdy Julia znalazła zestaw bardzo starych narzędzi dentystycznych. Wychodząc z jednego ze sklepików wypatrzyła pokrytą skórą skrzynkę.

- Chodź tutaj, popatrz, co znalazłam.

Widok instrumentów dentystycznych nie był dla Kevina przyjemny.

- Z góry cię uprzedzam. Na mnie ich nie wypróbujesz.

- Nadają się wspaniale do moich zbiorów. Mam zamiar kiedyś zrobić wystawę w przychodni. Urządzą ją w

poczekalni. Pokażę, jak w latach dwudziestych wyglądał gabinet dentystyczny.

- Masz na myśli izbę tortur?

- Zrobię tę wystawę dlatego - ciągnęła Julia - żeby tacy ludzie, jak ty, uprzytomnili sobie ogromny postęp w tej dziedzinie. Powinni być za to wdzięczni.

Kevin musiał obiektywnie przyznać, że wystawa jest dobrym pomysłem.

- W jednym oknie przychodni możesz nawet ustawić manekiny ubrane w stroje z tamtych czasów. Poprawi to nastrój pacjentom i twoja przychodnia będzie się wyróżniać wśród innych.

Julia bardzo się ucieszyła.

- Świetnie. Mam już nawet odpowiednie stare krzesło, trzeba je tylko na nowo obić. Zdobyłam też staroświecki świder dentystyczny i go uruchomiłam, tak że działa.

- Jeśli to cudo ustawisz we frontowym oknie przychodni i zrobisz wystawę w poczekalni, ludzie przechodzący obok kliniki zobaczą to, zapamiętają i przy najbliższej okazji odwiedzą panią doktor Julię Bennett.

- Twoja opinia o zawodzie dentysty jest już nieco lepsza - powiedziała śmiejąc się Julia. - Dziękuję.

- Ach, nie dziękuj. Zdania o dentystach nie zmieniłem. Mówiłem tylko o tobie. Reszta przedstawicieli tej profesji nie zasługuje na moje uznanie.

Kiedy dojeżdżali do Tolt, było już prawie ciemno. Jedną rękę Kevin trzymał na kierownicy, a drugą na ramionach Julii. Jej głowa spoczywała na jego piersi.

Spędzili z sobą cały długi dzień, a mimo to Kevin ze smutkiem myślał o czekającym go za chwilę rozstaniu. Zatrzymał wóz przed domem. Wyładowując rzeczy z bagażnika zastanawiał się, co zrobić, by zostać z Julią możliwie jak najdłużej.

- Za godzinę muszę wracać do firmy na nocny dyżur. Czy pani doktor dostarczy przedtem memu organizmowi trochę kofeiny?

- Dlaczego nie powiedziałeś przed południem, że dzisiaj pracujesz? Wrócilibyśmy znacznie wcześniej i mógłbyś się jeszcze zdrzemnąć.

- Woląłem być z tobą niż w domu przesypiać życie. Julia uśmiechnęła się do Kevina.

- Po filiżance mego słynnego cappuccino nie zmrużysz oka do samego rana.

Wszedł do mieszkania i rozglądając się chodził po pokoju. Julia robiła w kuchni kawę. Do tej pory Kevin nie wiedział, jak mieszka i kim właściwie jest. Chciał bliżej poznać cechy jej osobowości.

Na jednej ścianie wisiały rodzinne fotografie. Kevin uśmiechnął się na widok małej, szczęśliwej dziewczynki. Na tym zdjęciu Julia miała jakieś sześć lat. Stała między rodzicami, którzy przytulali ją do siebie. Była podobna do ojca, ale duże, ładne oczy odziedziczyła po matce. Kevin nie dojrzał nigdzie fotografii, która przedstawiałaby Julię jako bardzo młodą dziewczynę. Przypomniawszy sobie, że jej ojciec zmarł, kiedy miała trzynaście lat. Była jeszcze na dwóch zdjęciach. Na obu z nich siedziała sztywno, upozowana przez fotografa. Pierwsze zdjęcie zrobiono na zakończenie szkoły, drugie zaś - gdy skończyła studia. Trzymała w ręku dyplom. Wyglądała na samotną.

- To moja rodzina - powiedziała Julia wchodząc do pokoju. Podała Kevinowi filiżankę parującej, aromatycznej kawy.

- Gdzie mieszka twoja matka?

- Na Florydzie. Z ostatnim mężem.

- Daleko stąd.

- Bardzo daleko. - Od śmierci mego ojca mama nie miała szczęścia do mężów. Mam nadzieję, że ostatni z nich traktuje ją lepiej, niż czynili to dwaj poprzedni. Jak na razie wygląda na przyzwoitego faceta.

W głosie Julii Kevin wyczuł gorycz. Próbowwała ją pokryć uśmiechem. Nie wiedział, co powiedzieć. Czuł jednak, że osobiste wyznanie młodej kobiety wymaga jednak jakiegoś komentarza.

- Twoja matka wygląda bardzo miło. Jest ładna.

- Za ładna i to ją gubi. Jak smakuje ci moja specjalna kawa?

Kevin upił łyk gorącego płynu. Julia tak szybko przerwała rozmowę na osobiste tematy, jakby wzięła klucz i zamknęła nim kuferek z pamiątkami. Zapewne wiele więcej mogła powiedzieć o swej rodzinie i jej historii, ale nie dojrzała jeszcze do tego, by dzielić się z nim wspomnieniami.

- Nie miałem pojęcia, że jesteś aż takim smakoszem - powiedział Kevin podtrzymując nowy temat rozmowy. Oblizwał wargi. - Kawa jest wyborna.

- Słabo znam się na kuchni, ale jeśli już coś gotuję, to dobrze. Całe lata mieszkania w internatach nauczyły mnie poruszania się w małych kuchenkach. Umiem gotować niemal wszystko w jednym garnku i przyrządzać potrawy w jednej misce. I to, co z tego wychodzi, jest nawet jadalne.

- Tworzymy więc idealnie dobraną parę - powiedział Kevin podnosząc filiżankę jak do toastu. - Jestem najwyższej klasy specjalistą od robienia śniadań. Robię najlepsze po tej stronie Missisipi. Naprawdę, wcale się nie przechwalam, ale w każdą niedzielę z samego rana ludzie ustawiają się w kolejce pod moim domem, czekając aż oddam im resztki. Wyobrażam sobie, jak bardzo są dziś rozczarowani, że nie było mnie o tej porze w domu.

Julia zaczęła się tak śmiać, że aż musiała odstawić na stół filiżankę z kawą.

- Widzę, że jesteś nadzwyczaj skromny.

- Nie, tylko prawdomówny. - Kevin podszedł do Julii i podniósł jej rękę do ust. - To był cudowny dzień. Żałuję bardzo, że muszę cię już opuścić.

- Mnie też jest przykro. - Te słowa wyrwały się Julii mimo woli.

- Pojedziesz kiedyś ze mną na cały weekend, powiedzmy do Victorii?

- Kiedy? - Propozycja była wspaniała. Julia nie mogła sobie wyobrazić bardziej romantycznego miasta, i do tego znajdującego się niedaleko od Tolt. - Czy uda ci się wyjechać na cały weekend?

- Postanowiliśmy z Carlosem, że zatrudnimy dodatkowych pracowników. Jak tylko znajdziemy odpowiednich ludzi i ich przeszkolimy, będę miał więcej wolnego czasu.

- Czy muszę już dziś dać ci odpowiedź? - spytała Julia.

- Jeśli będzie pozytywna, to możesz nie odpowiadać tak długo, jak sobie życzysz.

Julia wyciągnęła rękę i odgarnęła kosmyk włosów, który spadał Kevinowi na czoło. Powiedział:

- Jeśli zacznę cię teraz całować na dobranoc, to w firmie znajdę się nie wcześniej niż za godzinę lub dwie. A szef nie powinien dawać złego przykładu swym pracownikom. - Kevin podniósł się z kanapy. - Czy zamierzasz od razu przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć?

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Bo chcę jeszcze zadzwonić. Lubię rozmawiać z tobą, kiedy wiem, że leżysz już w łóżku. Oczywiście wolałbym sam leżeć z tobą.

- Jesteś niepoprawny. - Na półeczki Julii wystąpiły rumieńce.

- Wiem o tym. Wiem także, że ci się to podoba. Śpij dobrze.

Julia usłyszała, jak Kevin zamyka za sobą drzwi. Zrzuciła szybko pantofle i wyciągnęła nogi, opierając je na stoliku. To był wspaniały dzień. Najpiękniejszy, jaki mogła sobie wyobrazić. Zastanawiała się, czy przeżyła to wszystko na jawie.

Zadzwonił telefon. Julia zerwała się szybko, wzięła do ręki aparat i ciągnąc po podłodze długi sznur poszła do sypialni. Podniosła słuchawkę.

- Nie traci pan czasu, panie Royce - powiedziała roześmiana.

- Przez ciebie nabawię się koszmarnych kompleksów co do mego wyglądu. - Julia usłyszała głos Teresy. - Za każdym razem, kiedy do ciebie dzwonię, sądzisz, że jestem o dwie głowy wyższa i o pięćdziesiąt kilogramów cięższa. Gdzie byłeś przez cały dzień? Telefonuję do ciebie od kilku godzin.

- Dlaczego? Czy stało się coś złego?

- Jeśli uważasz, że poznanie najczulszego i najprzystojniejszego mężczyzny w Tolt jest czymś złym, to znaczy, że przeżyłam coś znacznie gorszego, prawdziwą katastrofę.

Julia zaśmiała się po cichu, słysząc rozpromieniony głos Teresy.

- Jest aż tak dobrze? - zapytała.

- Jeszcze w ogóle nie zaczęłam ci mówić, jak dobrze, droga przyjaciółko. Dopiero zdążyłam wymienić najmniejsze z zalet tego wspaniałego mężczyzny.

- A co na to Mark? Jak się zachowuje? - Julia aż za dobrze wiedziała, że na wszystkich mężczyzn, których ma okazję poznać, Teresa patrzy wyłącznie przez pryzmat syna.

Jeśli Mark faceta nie polubi, to nie mija tydzień, jak jego mama siedzi znów w domu i samotnie spędza sobotnie wieczory.

- Od rana Mark w ogóle nie odzywa się do mnie - powiedziała Teresa. - Traktuje jak powietrze. Nie zauważa, że jestem w pokoju.

- Czy Carlos był dziś u ciebie? - spytała Julia.

- Tak. Powiedział, że bym nie zwracała na Marka żadnej uwagi, jeśli nadał będzie się tak zachowywał. Usiłuję to robić.

Julia błogosławiła w myślach współnika Kevina.

- Carlos ma rację. Zgadza się z nim w zupełności. Ale, abstrahując od Marka, powiedz mi, jak ci dziś przeszedł drugi dzień nowego dziesięciolecia?

- Jesteś złośliwa. Ale, prawdę mówiąc, myślę, że polubię nadchodzący rok. I to bardzo. Gdzie byłaś dzisiaj z Kevinem?

Julia długo opowiadała Teresie o całej wyprawie. Gdy wreszcie odłożyła słuchawkę, telefon ponownie zadzwonił.

- Aha, więc zdażyłaś już wszystko opowiedzieć o mnie przyjaciółce - powiedział Kevin.

- Zawsze jesteś taki pewny siebie?

- Przeważnie.

W tym momencie Julia usłyszała, że w firmie Kevina dzwoni drugi telefon. Przeprosił ją i odłożył słuchawkę na biurko. Po chwili powiedział: - Muszę natychmiast wyjść. Porozmawiamy jutro. Śnij o mnie, Julio.

Rozdział 8

Kevin odłożył słuchawkę i wyprostował się na krześle. Był zmęczony. Jeszcze raz skrupulatnie przemyślał wszystkie fakty dotyczące fałszywych alarmów w Zakładach Elektronicznych Nickersona. Carlos spędził tam wieczór i noc, nadzorując wartowników z psami. W pewnej chwili, podczas obchodu wewnątrz gmachu, w szparze pod drzwiami jednego z pokoi biurowych zauważył światło. Kiedy wszedł, by się przekonać, kto tak późno jeszcze pracuje, zobaczył tylko świecący się ekran nie wyłączzonego komputera.

Carlos nie znał się na informatyce. Program, który ujrzał na ekranie, był dla niego nic nie znaczącą mieszaniną liter i cyfr. Zawiadomił o tym Kevina i podał mu sekwencję symboli widocznych na ekranie.

Kevin nie rozpoznał uruchomionego programu. Zorientował się jednak, że nie jest to program zabezpieczający zakłady. Wiele godzin spędził u Nickersona analizując system przeciwwłamaniowy, umiałby więc zidentyfikować odpowiadające mu oprogramowanie komputera. W żaden sposób nie mógł zrozumieć, skąd ni stąd, ni zowąd wziął się na ekranie jakiś inny program. Carlos utrzymywał, że podczas wcześniejszego obchodu w pokoju, w którym teraz był włączony komputer, nie było nikogo i światło się nie paliło. W zakładach przebywali tylko robotnicy. Pracowali na trzeciej, nocnej zmianie i żaden z nich ani nie miał zezwolenia na dostęp do oprogramowania, ani nie potrafiłby się z nim obchodzić.

Kevin nie miał już żadnych wątpliwości, że w Zakładach Elektronicznych Nickersona dzieje się coś bardzo niedobrego. Był przekonany, że sprawa jest poważna i że nie jest to tylko niewłaściwe funkcjonowanie systemu przeciwwłamaniowego. Do uruchomienia każdego komputera i korzystania z jego oprogramowania jest potrzebny człowiek, który daje maszynie

instrukcje. Dla Kevina stało się jasne, że ktoś nie uprawniony ma dostęp do oprogramowania systemu zabezpieczającego zakłady i umyślnie wprowadza zmiany. Jest to jedyne wytłumaczenie wielokrotnych fałszywych alarmów. Ten, kto je wywoływał, musiał być dobrym fachowcem od informatyki, a ponadto umiał doskonale zacierać po sobie wszelkie ślady, tak że jego interwencje pozostawały nie wykryte. Nie wiadomo, skąd i w jaki sposób jakiś osobnik przedostał się do zakładów i, nie zauważony przez wartowników z psami, skierował się wprost do pokoju biurowego, w którym był komputer, i uruchomił go.

Kevin uznał, że sprawa go przerasta i że nie może nadal sam zajmować się jej wyjaśnieniem. Jego zdaniem, Bud Niekerson powinien jak najszybciej poinformować odpowiednie władze, że w zakładach naruszono system zabezpieczający, i zwrócić się do nich o pomoc. Mimo że była to już prawie noc, Kevin bez wahania wziął do ręki słuchawkę i zatelefonował do Buda. To on, jako właściciel, ponosił pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo w zakładach i to on powinien podjąć natychmiastowe środki zaradcze. Zwłaszcza że chodziło o produkcję niezwykle ważną dla rządu federalnego, opatrzoną klauzulą największej tajności.

- Tu Kevin Royce. Przepraszam, Bud, że cię obudziłem, ale sprawa jest pilna.

Kevin przekazał relację z ostatnich wydarzeń w zakładach. Bud spokojnie wysłuchał wszystkiego i powiedział:

- Doceniam twoją skrupulatność, ale za bardzo się przejmujesz. Na pewno któraś z sekretarek zapomniała wyłączyć komputer. To się często zdarza.

- Chodzi o terminal w pokoju Brenta Olsena. - Kevin sądził, że żaden programista nie byłby na tyle beztroski, by zostawić komputer włączony na cały weekend.

- Olsen? Przecież on teraz w ogóle nie przychodzi do pracy. Jest na urlopie. Czy jesteś pewny, że chodzi o pokój Olsena?

- To nazwisko figuruje na drzwiach - powiedział Kevin. Był coraz bardziej zdesperowany. - Wszystko wygląda mi na poważną sprawę. Czy to cię nie martwi?

- Nie przejmuj się - rzekł Bud. - Na pewno z tego komputera korzystał asystent Olsena, którego poprosiłem o modyfikację programu. Chodzi oczywiście o program naszego systemu zabezpieczającego. Modyfikacja miała być nieznaczna, tak żeby nie było żadnych większych kłopotów z szybkim uruchomieniem programu.

Asystentowi Olsena poleciłem także wprowadzenie dodatkowych środków, tak by nikt nie upoważniony nie mógł się dostać do programu. Wiem, że pracował długo. Został po godzinach i na pewno zapomniał wyłączyć komputer. Zresztą zaraz do niego zadzwonię.

- Twoja wola. Ty jesteś szefem - odpowiedział Kevin. Nie spytał, dlaczego Bud nawet jemu nie wspomniał o tym, że zlecił modyfikację programu. Było oczywiste, że ani Carlos, ani Kevin nie powinni wiedzieć, że uruchamia się zmieniony system. Zaufanie Buda w stosunku do nich obu było ograniczone. Kevin nie miał jednak o to żadnej pretensji. Gdyby w jego własnej firmie naruszono zabezpieczenia, sam nie ufałby nikomu i byłby podejrzliwy w stosunku do całego otoczenia.

- Nasza umowa nadal stoi - powiedział Bud. - Chcę cię jutro widzieć u siebie z samego rana.

Następnego dnia Kevin zameldował się w Zakładach Elektronicznych Nickersona pół godziny przed przyjściem załogi. Pracował cały dzień. Do końca tygodnia wiele czasu spędzał w zakładach. Produkcja odbywała się normalnie. Kevin nie odbierał w nocy żadnych niepokojących telefonów.

Ustały fałszywe alarmy, wartownicy z psami czuwali, ale żadnych incydentów nie było. Kevin cały czas zajmował się badaniem oprogramowania systemu. Nadal szukał jakiegoś błędu lub wirusa. Ciągle jednak myślał o włączonym komputerze. Niepokoiła go ta sprawa.

Program odkryty przez Carlosa na komputerze Brenta Olsena nie był programem przeciwwłamaniowym zastosowanym w zakładach Nickersona. Bud mówił o zmianach, i to by się zgadzało. Program na ekranie był bardzo podobny do poprzedniego. Stacjonując w Waszyngtonie Kevin miał do czynienia z serią tego rodzaju programów stosowanych w dziedzinie obronności. Wiedział więc, że są to wyrafinowane środki programistyczne, nie mające sobie równych i mogące stać się niebezpiecznym narzędziem w rękach konkurencji czy wroga.

Do piątku Kevin był już zupełnie wykończony. Całe dni pracował w zakładach, a noce spędzał na dyżurach w firmie. W tygodniu parokrotnie rozmawiał z Julią. Oboje nie mieli jednak czasu, by spotkać się na dłużej.

- Zdecyduj sama, dokąd dziś pójdziemy - poprosił Kevin dzwoniąc do Julii z firmy w piątek po południu i zapraszając ją na kolację.

- Zamiast chodzić do restauracji zatłoczonych w przeddzień weekendu, proponuję inne rozwiązanie - powiedziała. - Wypożyczę dwie kasety z filmami i przygotuję w domu wielką miskę prażonej kukurydzy. Z topionym masełkiem, na zwiększenie cholesterolu - dodała ze śmiechem. W głosie Kevina Julia wyczuła ogromne zmęczenie. Pomyślała więc sobie, że dobrze mu zrobi wieczór spędzony w domu. Nie chciała spotykać się z nim w restauracji pełnej ludzi. Po tygodniu ciężkiej pracy zasłużyli na spokojny wieczór we dwoje.

- Doskonale. Jesteś cudowna. Pożycz jakieś kasety z filmami, a ja przywiozę jedzenie z chińskiej restauracji. Będę u ciebie mniej więcej za godzinę. - Kevin odłożył słuchawkę.

W wypożyczalni kaset Julia wybrała dwa filmy: sensacyjny i melodramat. Wróciła do domu. W mieszkaniu wszystko aż świeciło czystością. Była zadowolona, że do zrobienia porządków zmobilizowała się wcześniej. Nie sądziła jednak, że Kevin doceni jej poświęcenie. W przychodni utrzymywała zawsze idealny porządek, w domu jednak lepiej się czuła, gdy miała trochę bałaganu.

Nakryła stół i jeszcze raz rozejrzała się wokół, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Wzięła prysznic i bez pośpiechu ubrała się w wygodne spodnie z dzianiny i pasujący do nich kolorystycznie lekki sweter. Przeczesała włosy, zrobiła niewielki makijaż i właśnie zamykała buteleczkę z perfumami, gdy zabrzączał dzwonek u drzwi.

Wszedł Kevin. Był obładowany dwiema wielkimi torbami. Znajdowały się w nich pudełka z gorącymi chińskimi daniami. Chcąc objąć Julię na przywitanie, o mało ich nie upuścił.

Podczas obiadu Kevin opowiadał o tym, co robił przez cały tydzień. Pomijał jednak wszystkie szczegóły dotyczące pracy. Julia wiedziała, że - ze względu na specyfikę tego, czym się zajmował - nie o wszystkim wolno mu mówić. I szanowała jego dyskrecję.

- Czy Carlos wspomina Teresę? - zapytała, obierając nowy temat rozmowy.

- Nieczęsto. Tylko raz na godzinę.

- A mówi coś na temat Marka? Kevin zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. O sprawach prywatnych obaj mówimy rzadko. Carlos daje mi rady tylko wówczas, gdy o to poproszę, a ja nie wtykam nosa w jego życie. Tak dużo czasu spędzamy razem

przy pracy, że nie chcemy, by na naszym partnerstwie odbijały się inne sprawy.

- Rozsądnie - powiedziała Julia. Zaczęła sprzątać ze stołu. Kevin wstał i odniósł resztę jedzenia do lodówki.

Miłe, obezwładniające uczucie ogarnęło Julię w chwili, gdy usiadła na kanapie. Był to mebel stary, ale wygodny i bardzo obszerny, tak że oboje z Kevinem mogli się wygodnie rozsiąść. Między nimi pozostało jeszcze dużo wolnego miejsca.

Gdy tylko włączyła magnetowid i puściła film, Kevin zdjął buty, wyciągnął nogi przed siebie i skinął na nią ręką.

- Bliżej - powiedział. Julia przysunęła się nieco.

- Bliżej.

Zrobiła jeszcze jeden nieznaczny ruch w jego stronę. Kevin pochylił się ku niej, objął w pasie i jednym ruchem przyciągnął do siebie.

- Teraz jest doskonale - szepnął jej do ucha i pocałował w czubek głowy.

Usiadł wygodnie. Jedną ręką obejmował ramiona Julii. Odprężyła się. Było jej dobrze. Oglądali film robiąc od czasu do czasu krótkie uwagi na temat akcji.

Film się skończył. Julia przewinęła taśmę i zapytała:

- Chcesz teraz obejrzeć drugi?

- Wolałbym zająć się tobą. - Przez cały czas trwania filmu Kevin bardzo wyraźnie czuł obecność Julii przy sobie. Gładził ramię młodej kobiety, wdychał jej zapach i przyglądał się twarzy z profilu. Na oglądaniu filmu nie mógł się skoncentrować, nie bardzo wiedział, o co w nim chodzi. Ledwie udawało mu się robić sensowne uwagi. Cały czas pragnął dotykać skóry Julii, czuć smak jej warg i wsłuchiwać się w oddech przyspieszony przy pocałunku.

- Włączę jakąś muzykę. - Julia bardzo długo wybierała kasetę. Podczas trwania filmu cały czas czekała, aż Kevin

obejmie ją i pocałuje. Była rozczarowana, że tego nie zrobił. Teraz jednak, gdy zapowiedział, że całą uwagę chce skupić na niej, zrobiła się nagle nerwowa. Z jednej strony nie chciała się poddać ogarniającemu ją pożądaniu, z drugiej jednak nie potrafiła oprzeć się pokusie.

- Masz jakiś kłopot z magnetofonem? - zapytał Ke - vin. Podszedł do Julii. Stał z tyłu i objął ją w pól.

- Nie mogę się zdecydować, co wybrać, by pasowało do naszego nastroju. - Głos Julii drżał lekko. Wiedziała, że Kevin jej słowom nie uwierzy.

- Nie zrobimy nic, czego byś nie chciała. - Obrócił ją do siebie i spojrzał w zaniepokojone oczy młodej kobiety. - Wiesz przecież, że nigdy cię nie skrzywdzę.

- Wszystko dzieje się zbyt szybko. Boję się nie ciebie, lecz siebie. Nie jestem kobietą, która potrafi spędzić jedną noc z mężczyzną, a potem się z nim rozstać.

- Nie masz do mnie zaufania - powiedział Kevin. Odgarnął włosy Julii za uszy. - Czy rzeczywiście uważasz, że tylko o to mi chodzi?

- Nie wiem. Kevin puścił Julię.

- Może będzie lepiej, jeśli porozmawiamy. Sądziłem, że moje postępowanie jest dla ciebie oczywiste i że ci wszystko wyjaśniłem.

- Jesteś zły na mnie. Słyszę to w twoim głosie.

- Jestem nie zły, lecz znużony. Męczy mnie ciągła walka o coś, na co nie mam żadnego wpływu. Nazywam się Royce i na tym polega cały problem. Gdybym był Kevinem Jonesem lub nosił jeszcze inne nazwisko, miałabyś do mnie zaufanie, ale ponieważ George jest moim bratem, bez przerwy mnie sprawdzasz, jesteś podejrzliwa i nieufna.

- Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Nawet nie wspomniałam o twoim bracie. - Julia odsunęła się od Kevina,

odwróciła się i przeszła przez pokój. Odsunęła kotary i wyjrzała przez rozsuwane drzwi.

- Postanowiliśmy, że istnienie George'a nie będzie miało wpływu na nasze wzajemne stosunki. Dotrzymałam słowa, lecz ty, jak widzę, nie potrafisz.

- George to dla ciebie pretekst, by trzymać mnie na dystans. Czemu teraz odeszłaś? Czy zawsze odwracasz się plecami do ludzi? Czy możesz porozmawiać ze mną patrząc mi w oczy?

Julia odwróciła się i spojrzała na Kevina.

- Celowo wszczynasz kłótnię. - Starła się ostrożnie dobierać słowa. - Jestem przekonana, że twój zły nastrój nie ma nic wspólnego z nami. Powiedz, co naprawdę cię trapi?

Pod maską gniewu na twarzy Kevina Julia zobaczyła ból. Usiadł sztywno na brzegu kanapy i wbił wzrok w podłogę.

- Niedawno odbierałem ubrania z pralni chemicznej. Nie zgodzili się, bym zapłacił czekiem. Chcieli dostać gotówkę. Gdy im pokazałem, że moja karta bankowa ma automatyczną blokadę przed płaceniem z pustego konta, zgodzili się przyjąć czek. Przedtem jednak dziewczyna, która mnie obsługiwała, musiała uzyskać na to zgodę właściciela pralni. Kiedy odeszła od biurka, rzuciłem okiem na kartkę papieru, na której przedtem coś sprawdzała. Była to lista osób płacących czekami bez pokrycia. Figurował na niej George.

- Nie odpowiadasz za czyny brata.

- Nie? To puste słowa. Mówisz tak, lecz w rzeczywistości...

- Chcesz powiedzieć, że w rzeczywistości bez przerwy cię sprawdzam i jestem podejrzliwa. - Julia przerwała Kevinowi, powtarzając usłyszany wcześniej zarzut pod swoim adresem.

Spojrzał na nią nieruchomym wzrokiem.

- To jeszcze nie wszystko. Następnym razem, gdy poszedłem do tej samej pralni, dziewczyna przy ladzie

rozpływała się w uprzejmościach. Prawdopodobnie George uregulował długi. Skąd wziął pieniądze na tydzień przed pierwszym?

Julia usiadła na oparciu kanapy i przesunęła palcami po sprężystych, brązowych włosach Kevina.

- To jasne, że się martwisz, gdy George ma długi, ale nie bardzo rozumiem, dlaczego niepokoi cię to, że je płaci.

- Oddał mi także pieniądze, które za niego zwróciłem Shorty'emu. Skąd wziął dodatkową gotówkę?

- Nie sędzę, żeby interesowały cię moje przypuszczenia - powiedziała cicho* Julia.

Kevin spojrzał jej w oczy i odczytał w nich to, czego sam się obawiał. George znalazł sobie jakieś dodatkowe źródło dochodów. I nie jest nim z pewnością fundusz przeznaczony na honoraria za nadgodziny pracy w policji.

- Moje wahania w stosunku do ciebie nie mają nic wspólnego z twoim bratem - powiedziała Julia. - Należę po prostu do ludzi ostrożnych.

- Sparzyłaś się kiedyś? Jakieś dawne sprawy?

- Bardzo stare. - Z oparcia kanapy Julia zsunęła się na kolana Kevina. Objęła go za szyję. - Kiedyś, w deszczowy dzień, gdy będę chciała cię zanudzić, opowiem całą historię.

Dlaczego Julia ma takie opory? Co jej przeszkadza w akceptowaniu ludzi? Ta cała nieufność musi mieć głębokie korzenie. Kevin zdał sobie sprawę z tego, że zahamowań Julii przełamać mu się nie uda. Przynajmniej na razie. Musi poczekać. Kiedy Julia będzie gotowa, sama o tym powie. Do tego czasu będzie musiał jej udowodnić, że jest przy nim bezpieczna.

- Mogę cię pocałować? - Jedną rękę wsunął pod ramię Julii, drugą przyciągnął do siebie jej głowę. Zaczął całować mocno, coraz mocniej. Poczul, że Julia reaguje i mu się

odwzajemnia. Delikatnie wsunął język między jej rozchylone wargi. Pocałunki stały się gorętsze.

Julia nie była w stanie dłużej się opierać. Niecierpliwym ruchem zaczęła wyciągać Kevinowi koszulę ze spodni. Pragnęła przytulić się do jego nagiego ciała.

Wsunęła ręce pod koszulę i objęła rozgrzane plecy mężczyzny. Czuła, jak pod wpływem dotyku jej ręki drgają napięte mięśnie.

Kevin całował dalej. Pieścił teraz wargami okolice ust Julii. Zrobiło się jej gorąco. Poczowała nagle przejmujący ból w dole brzucha. Kevin trzymał ją tuż przy sobie. Przyciągnęła go jeszcze mocniej.

- Zobaczysz, już niedługo - szepnął Kevin do ucha Julii.

Wypuścił ją z objęć. Młoda kobieta oddychała nierówno. Próbowwała się uspokoić. Po chwili zapytała:

- Czy zatrudniliście kogoś, kto mógłby ci pomóc w tym tygodniu?

Kevin uśmiechnął się i dotknął ręką kolan Julii.

- Mamy już nowego pracownika. Będzie pełnił nocne dyżury. Carlos i ja szkolimy go i za jakieś dwa tygodnie będę wolny.

- Za dwa tygodnie?

- Tak. Dokładnie za dwa tygodnie o tej porze będziemy już razem w Victorii. Obiecuję. - Kevin się roześmiał. Wstał z kanapy. Pomógł podnieść się Julii i wziął ją w ramiona. - Jak na tak bardzo nieufną dziewczynę jesteś dość zachłanna. Podoba mi się to.

W głosie Kevina Julia usłyszała figlarny, nieco złośliwy ton.

Na myśl o wspólnej podróży zrobiło się jej gorąco. Pragnęła tego mężczyzny.

- Świetnie. Umowa stoi. - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Kevin wyszedł. Julia przyłożyła rozpaloną twarz do zimnej powierzchni drzwi. Czekala, aż ochłodzą się jej policzki i uspokoi szybkie bicie serca. Kevin ją ożywił. Sprawił, że stała się zdolna do silnych odczuć.

Następnego ranka obudziła się w radosnym nastroju. Tak dobrze nie czuła się od lat. Wiedziała, że jeśli zostanie w domu, przez cały czas będzie czekała w napięciu na telefon od Kevina. Postanowiła więc pojechać do Teresy. Przyjaciółka prowadziła dom otwarty i każdy gość, nawet wcześniej nie zapowiedziany, był zawsze witany z radością.

Julia przyjechała na miejsce. Na podjeździe stała zaparkowana furgonetka, bardzo podobna do tej, którą jeździł Kevin. Przechodząc obok Julia zauważyła napis: Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe. Teresa miała już gościa. Był nim Carlos.

- Przychodzisz w porę. Zaoszczędzę na telefonie do ciebie
- powiedziała pani domu otwierając szeroko drzwi. - Chcemy dziś gdzieś potańczyć. Pójdiesz z nami?

Weszły obie do kuchni. Przy stole siedział Carlos.

- Jeden z moich pacjentów wychwalał pod niebiosa nowy klub w Seattle. Podobno co tydzień gra tam inna orkiestra południowoamerykańska - powiedziała Julia. - Czy bawi cię taka muzyka? - zapytała zwracając się do Carlosa.

- A jak myślisz? - Roześmiał się głośno. - Musi mi się podobać, przecież nie na darmo noszę nazwisko Romero.

Próbowali złapać telefonicznie Kevina, żeby się z nim umówić na wieczór. Był nieosiągalny. Zostawili wiadomość, żeby zadzwonił do Teresy.

Usiedli w trójkę przy kuchennym stole. Julia przysłuchiwała się dyskusji nad szkicem paleniska do barbecue, które Teresa chciała u siebie zbudować. Carlos miał wiele do powiedzenia. Oboje z Teresą szybko dochodzili do

wspólnych wniosków. Różnica zdań dotyczyła tylko rodzaju potrzebnych cegieł.

- Ty płacisz, Tereso, więc sama decyduj. Ja jestem tylko najemną siłą roboczą. - Carlos ustąpił i przychylił się do zdania właścicielki domu. Na kartce papieru zaczął wypisywać rzeczy, które będą potrzebne do budowy paleniska.

Do kuchni wszedł Mark.

- Dzień dobry, synku - przywitała go Teresa.

- Cześć. Jak ci leci? - zapytał Carlos podnosząc głowę znad stołu.

Na słowa gościa Mark w ogóle nie zareagował. Odwrócił się w stronę matki.

- Wychodzę. Mam trening.

- Kiedy wrócisz?

- Późno. Wieczorem spotykam się z dziewczyną. - Ruszył w stronę drzwi wyjściowych.

Carlos złapał Marka za rękę.

- Poczekaj - powiedział. - Mówiłem do ciebie. Zadałem pytanie.

- Dziękuję, u mnie wszystko w najlepszym porządku - z kpina w głosie odpowiedział Mark. - Dziękuję za okazane zainteresowanie. A jak u pana?

- Nieźle. - Głos Carlosa brzmiał spokojnie. - Fatalnie się składa, że musisz wyjść.

Julia była zdziwiona, że Carlos nie zareagował na drwiący ton w głosie chłopaka. Mark zatrzymał się i spojrzał na Carlosa. Nie potrafił ukryć swej ciekawości.

Po chwili wydusił z siebie pytanie:

- A dlaczego?

- Sądziłem, że pogadamy dzisiaj z twoją matką na temat psa. Zgadza się wziąć do domu szczeniaka, ale obstaje twardo

przy tym, żebyś ty się nim opiekował. Sama ma już zbyt wiele obowiązków.

Teresa uśmiechnęła się do syna.

- Carlos chce nam podarować szczeniaka ze swojej hodowli. Zastanów się nad tą propozycją.

Julia wiedziała, że Mark od dawna marzy o psie i bezustannie męczy matkę, by mu go kupiła. Nagła zgoda Teresy bardzo ją zaskoczyła. Widocznie Carlos namówił ją na psa i przekonał, że - ze względów wychowawczych - odpowiedzialność za szczeniaka dobrze chłopcu robi.

- Mówisz serio? - Mark spojrzał na matkę pytającym wzrokiem.

- Tak. Wiedz jednak, że przy psie jest dużo roboty, a ja nie znajdę ani chwili, by się nim zajmować. Sam musisz się podjąć całkowitej opieki nad zwierzakiem.

- Dobrze. Świetnie. Obiecuję - powiedział Mark. Zwrócił się do Carlosa: - Dziękuję panu.

- Hola. Nie tak szybko. To jeszcze nie jest wszystko. Będziesz musiał najpierw mi udowodnić, że potrafisz być odpowiednim opiekunem szczeniaka i że będzie mu dobrze u ciebie. Dbam zawsze o to, żeby moje psy szły we właściwe ręce.

W tym momencie rozległ się przed domem głośny dźwięk klaksonu samochodu.

- Przyjechał po mnie kolega - wyjaśnił Mark. - Muszę już lecieć.

Julia wiedziała, że pomysł Carlosa jest dobry, ale obawiała się, że spali na panewce.

- Mark wiele przyrzeka - powiedziała po wyjściu chłopaka. - Nie jestem pewna, czy tym razem uda mu się dotrzymać słowa.

- Spiszemy formalną umowę - stwierdził Carlos. Popatrzył na Teresę. - Zgadzasz się?

- Mark dotrzyma słowa, jestem tego pewna. Od małego marzył o psie. Ja zawsze kategorycznie odmawiałam wzięcia do domu szczeniaka. Robiło mi się niedobrze na myśl o zabrudzonym mieszkaniu, śladach psich łap i fruwej sierści.

U Teresy wszystko lśniło zawsze czystością. Wszędzie panował idealny porządek.

- Kevin jeszcze nie oddzwonił - powiedział Carlos. - Może ty zatelefonujesz? - zwrócił się do Julii. - Spróbuj go złapać w firmie, powinien teraz tam być.

Julia wykręciła numer. Słuchawkę podniósł Kevin. Na pójście na tańce dał się namówić niemal od razu. Julia zapewniła go, że - mimo egzotycznych rytmów - w tłumie na parkiecie jakoś sobie poradzą i że zabawa będzie z pewnością dobra. Umówili się na wieczór. Julia z uśmiechem odłożyła słuchawkę.

Spojrzała na Teresę i Carlosa. Pochylali się oboje nad listą rzeczy, które musieli kupić, by zbudować palenisko. Poczuli się niepotrzebni. Szybko pożegnała się i wyszła.

Julię cieszyła perspektywa zobaczenia się z Kevinem i wspólnej wieczornej rozrywki. Niestety, nieprzewidziane okoliczności sprawiły, że z planowanej zabawy nic nie wyszło. Kiedy późnym popołudniem dotarła do domu, zastała wiadomość zarejestrowaną przez automatyczną sekretarkę. Kevin przeproszał, że psuje jej wieczór. Zachorował nagle jedyny wyszkolony pracownik i musi sam dyżurować przy monitorach.

Julii zrobiło się smutno.. Nie mając nic innego do roboty, postanowiła pojechać do klubu sportowego. Odbyła godzinę intensywnego aerobiku i ćwiczyła zapamiętane na przyrządach. Solidnie zmęczona wróciła do domu. Z dobrą książką położyła się do łóżka. Przedtem wzięła telefon i postawiła go obok siebie na stoliku.

W tym samym czasie gdy patrzyła wyczekująco na aparat, spodziewając się, że za chwilę zadzwoni, Kevin obserwował ekran komputera. Nocna praca była nudna i męcząca. Bardziej jednak dokuczała mu niemożność porozmawiania z Julią i zwierzenia się jej z bieżących kłopotów.

Większość kobiet znanych Kevinowi miałyby pretensję o odwołanie spotkania, i to w ostatniej chwili. Doktor Bennett do nich nie należała. Nigdy się nie użalała, zawsze godziła z tym, że ma on tak nieregularną i specyficzną pracę. Kevinowi przychodziło do głowy, że Julia jest nawet w pewnym sensie zadowolona z dystansu, jaki jego zajęcie stwarza między nimi.

- Jak się dziś czuje moja dziewczyna? - zapytał Kevin w niedzielę rano, gdy Julia podniosła słuchawkę. Mimo że dzień wcześniej rozmawiali długo przez telefon, prawie do północy, pragnął znów usłyszeć jej głos.

- Jestem cała rozbita. Wszystko mnie boli. Ćwiczyłam wczoraj w klubie.

- Wobec tego może podczas podróży będzie nam potrzebny hotel z salą gimnastyczną?

- Uda się nam wyjechać? Załatwiłeś to sobie? - zapytała przejęta Julia.

- Czerwiec, ze względu na kapryśną pogodę, nie jest najlepszym miesiącem na podróż, ale zaryzykujemy. Mam prośbę. Czy mogłabyś wszystko zorganizować? Jestem tak bardzo zajęty, że sam chyba nie dam rady nic załatwić.

- Świetnie. Z przyjemnością. - Dotychczasowe wyjazdy Julii ograniczały się do kilku krótkich tras. Perspektywa obmyślenia całej podróży, wybrania miejsc, w których się zatrzymają, i wyszukania w przewodnikach renomowanych restauracji była zachęcająca.

Odświeżona i wypoczęta, Julia spędziła kilka godzin w bibliotece, czytając wszystko na temat Victorii - miasta położonego w Kolumbii Brytyjskiej, sąsiadującej od północy

ze stanem Washington. Do Victorii mogli dotrzeć w dwojaki sposób: albo najpierw dojechać do Van - couveru, a następnie promem kanadyjskim przepłynąć się przez cieśninę Georgia, albo jechać na północ do Anacortes i dalszą podróż odbyć na promie stanu Washington wzdłuż malowniczych wysp San Juan. Uznała, że druga z tych tras będzie bardziej interesująca.

W przewodnikach wymieniono tak wiele hoteli i restauracji w Victorii, że Julii było trudno na coś się zdecydować. Od razu wyeliminowała wielkie hotele; były zbyt kosztowne, a ponadto bezosobowe, identyczne jak w każdym innym mieście.

Zaopatrzona w numery telefonów, wróciła do domu. Zdecydowała się zarezerwować miejsce w małym, prywatnym hotelu znajdującym się w pobliżu samego centrum Victorii, najstarszej części miasta.

Perspektywa spędzenia całego weekendu z Kevinem sprawiła, że Julia powitała poniedziałek z dużą dozą entuzjazmu. Po przyjeździe do przychodni wzięła do ręki książkę zapisów. Była zadowolona, że jest ich tak wiele. To dobrze, że cały tydzień będzie wypełniony pracą.

Przeglądała kolejne strony książki zbyt szybko, by zwrócić uwagę na nazwiska zapisanych pacjentów. Chyba podświadomie przewróciła kartki wstecz i wzrok jej zatrzymał się na rozkładzie wizyt przewidzianych na środę. Zobaczyła wpisane ołówkiem nazwisko Denise Royce. Kevin mówił o swej bratowej tak często, że Julia od razu wiedziała, o kogo chodzi. Jak powinnam potraktować tę nową pacjentkę? - zastanawiała się teraz. Na to pytanie nie umiała sobie odpowiedzieć.

Udała się więc po radę do Teresy.

- Niech to zostanie tylko między nami - powiedziała na wstępie do przyjaciółki. - Mam problem. Zapisała się do mnie nowa pacjentka. Denise Royce.

- Masz niefart. Czy przychodzi z czyjegoś polecenia?

- Nie. Co powinnam zrobić?

- To chyba proste. Nie widzę żadnego problemu. Udawaj, że nie wiesz, iż jest żoną łobuza, zrób, co należy, z jej zębami, a potem poślij jeden z twych gigantycznych rachunków. To wszystko.

Zamyślona Julia wsuwała pod opaskę kosmyki rozwianych włosów.

- Pani Royce ma chyba ubezpieczenie pokrywające rachunki za dentystę. - Julia do tej pory nawet Teresie nie mówiła o kłopotach finansowych George'a. Wiedziała, że o wizycie Denise nie może wspomnieć Kevi - nowi. Powiedziała więc ostrożnie do Teresy: - Uważam, że Denise Royce nie będzie stać na zapłacenie rachunku.

Teresa spojrzała na Julię rozbawionym wzrokiem. Zaczęła się śmiać.

- Chyba żartujesz. A czy ty ją w ogóle kiedyś widziałaś? Nie ma żadnej wątpliwości, że ci zapłaci. To nadziana babka, zawsze przy forsie.

- Mylisz się - powiedziała Julia. - Jej mąż ma wszędzie długi. Bierze na kredyt. Kevin płacił za niego rachunek u sklepikarza i podatek od nieruchomości za ostatnie dwa lata. Co więcej, nie wiem, bo mi nie mówił.

Julia z Teresą jeszcze długo rozmawiały na ten temat. Uznały, że Denise prawdopodobnie nic nie wie o fatalnej sytuacji finansowej i zadłużeniu męża. Julia wyznawała zasadę, że jako lekarz musi udzielić pomocy pacjentowi nawet wówczas, gdy może nie móc zapłacić. Otwierając prywatną praktykę, liczyła się z taką ewentualnością. Bez oporów zgadzała się, by starsi ludzie, których nie było stać na duży jednorazowy wydatek u dentysty, płacili w miesięcznych ratach. Leczyła za darmo dzieci niezamożnych rodziców i załatwiała po sąsiedzku nagłe przypadki, nie biorąc

dotatkowej opłaty za pracę w wieczornych godzinach. Ale od pozostałych pacjentów, którzy przekroczyli próg jej gabinetu, ludzi dorosłych i pracujących, żądała zawsze normalnej zapłaty.

Wszystkie wątpliwości Julii rozwiały się z chwilą przyjścia Denise. Zjawiała się w środę o umówionej porze. Była to kobieta ładna i doskonale zadbana. Nie sposób było wyobrazić ją sobie jako żonę George'a. Tak bardzo, zdaniem Julii, różnili się od siebie.

- Pani doktor zna chyba mego szwagra, Kevina - powiedziała Denise, z chwilą gdy Julia skończyła zadawać jej wstępne, rutynowe pytania.

- Tak. Znam. - Odpowiedź lekarki była krótka. Julia nie chciała podtrzymywać tego tematu i przyznać się do bliższej znajomości z Kevinem. Była pewna, że nie wtajemnicza on brata w swe prywatne sprawy.

- A mego męża? Czy leczyła go pani?

Denise rzuciła Julii niepewne spojrzenie. Nerwowo zwijała koniec paska od sukienki. Było widać, że opinia George'a o Julii nie jest obca jego żonie, ale że Denise opinii tej raczej nie podziela.

- Męża pani nie leczyłam. - Julia mówiła powoli i z rozmysłem. - Nigdy nie miałam tej przyjemności. O panu Roysie słyszałam jednak wiele.

Pacjentka nie odpowiedziała. Julia przystąpiła do badania. Albo Denise była doskonałą aktorką, albo o kłopotach finansowych męża naprawdę nic nie wiedziała.

- Kiedy była pani po raz ostatni u dentysty? - spytała Julia. Wyczyściła zęby Denise i przejrzała rentgeny. Całe uzębienie pacjentki było w idealnym stanie. Jeśli chodzi o częstość wizyt w gabinetach stomatologicznych, bratowa Kevina była zupełnym jego przeciwieństwem.

- Jakies dwa miesiące temu.

Julia zaczęła się zastanawiać, po co Denise w ogóle przyszła.

- Nie rozumiem powodu tej wizyty - powiedziała. - Ma pani idealnie zadbane zęby, bardziej niż inni moi pacjenci.

- Mówiłam przecież rejestratorce. Zęby mam w porządku, ale chcę je polakierować. Czy nie sądzi pani, że będę wyglądała znacznie lepiej, gdy wszystkie zęby staną się śnieżnobiałe? - zapytała Denise.

Julię aż zatkało. Im lepiej poznawała rodzinę Royce'ów, tym bardziej dziwaczne wydawało się jej ich życie. Kevin, mimo próśb i namawiania, nie chciał iść z bolącym zębem do chirurga, podczas gdy Denise życzyła sobie wykonania kosztownego, a co więcej zupełnie zbytecznego zabiegu kosmetycznego.

- Czy wie pani, że lakierowanie zębów jest bardzo drogie?

- To żaden problem. Chce pani zaliczkę? Zaraz wypiszę czek. - Denise sięgnęła po torebkę i wyjęła książeczkę czekową.

Chwilę później Julia stała nieruchomo na progu gabinetu. Trzymała w ręku czek. Na trzysta dolarów. Patrzyła za odchodzącą i zastanawiała się, czy będzie kiedykolwiek w stanie powiedzieć o tym Kevinowi.

Wieczorem Kevin wyrwał się z pracy. Przyjechał po Julię i zabrał ją na długi spacer. Brakowało mu przestrzeni i powietrza. Idąc obok niej skarżył się, że po całych dniach pracy w zamkniętych pomieszczeniach, czasami nawet bez okien, czuje się jak kret. Nie widzi światła dziennego.

W pewnej chwili Julia zatrzymała się i pochyliła nad małą kępką ładnych, drobnych kwiatków. Tak bardzo chciała przestać myśleć o Denise i George'u! Dotknęła lekko delikatnych, różowych płatków kwiatka. Czowała, że jeśli spojrzy na Kevina, odezwie się do niego przynajmniej jednym słowem, to skończy się na tym, że powie mu wszystko.

Wiedziała także, iż Kevin weźmie na siebie zapłacenienie rachunku Denise.

- Mnie nie oszukasz - powiedział, pochylając się obok Julii. - Dobrze wiem, o czym teraz myślisz.

- Jeśli jesteś wszechwiedzący, to wyjmij kryształową kulę i powiedz, co mnie w życiu czeka. - Julia pragnęła, by spostrzegawczość Kevina nie sięgała zbyt daleko.

- Nie muszę być jasnowidzem, żeby poznać, o czym myślisz i co czujesz. Jeśli twoje oczy są ciepłe i turkusowe, wiem, że jesteś szczęśliwa. Jeśli są lodowate i wyglądają jak niebieskie topazy, oznacza to, że jesteś zła. Jeśli zaś nagle poszarzeją, wiem, że się boisz.

Julia nadal pochylała się nad kępką kwiatków. Nie miała pojęcia, czy te obserwacje Kevina są prawdziwe, czy też nie. Wiedziała jednak, w jak trudnej znalazła się sytuacji. Chodzi jak linoskoczek po linie i za chwilę może stracić równowagę. Czy angażować się coraz bardziej, czy też pożegnać Kevina na zawsze? Zakochanie się w mężczyźnie jest zawsze sprawą ryzykowną, ale pokochanie Kevina Royce'a może stać się prawdziwą katastrofą. Powinna mu się poddać czy bronić przed rosnącym uczuciem i szybko wycofać?

Julia wypuściła kwiatek z ręki i wyprostowała się. Objęła Kevina w pól, wsuwając palce pod pasek od jego spodni. Lekko westchnęła. Zaszła za daleko. Na odwrót było już za późno.

Rozdział 9

- Sądziłem, że jedziemy na trzy dni, a nie na trzy tygodnie - powiedział Kevin na widok potężnych bagaży Julii.

- Jeśli są dla ciebie za ciężkie, chętnie się nimi zajmę - odcięła się.

Z nieszczęśliwą miną pochylił się i podniósł torby z ziemi.

- Potrzebna ci chyba od razu nagroda. - Julia wspięła się na palce i pocałowała Kevina w chwili, gdy miał zajęte obie ręce.

- Czy będziesz bardzo żałowała, jeśli spóźnimy się na prom? - zapytał, ustami łaskocząc ją w kark.

Uchyliła się przed drażniącymi pocałunkami i roześmiana zbiegła przodem po schodach.

- Zawsze miałam cię za człowieka idealnie punktualnego.

- Jestem punktualny, ale tylko wtedy, kiedy nie zakłóca to moich przyjemności życiowych - powiedział głośno Kevin. Opuścił bagaże na ziemię i zamknął za sobą drzwi.

Jechali autostradą na północ. Ruch nie był jeszcze duży. Udało się uniknąć zbliżającej się godziny szczytu weekendowych wyjazdów z miasta. W Anacortes na przystani promowej czekały tylko jeden samochód osobowy i tuż za nim wielka ciężarówka. Julia odkręciła szybę w samochodzie i wdychała słone, rześkie powietrze. Na szczęście front burzowy, który wczoraj przyniósł w tej okolicy obfite opady deszczu, zdążył przesunąć się już na południe.

Przeniesienie wszystkich piątkowych wizyt na inne dni kosztowało Julię wiele wysiłku. Byłaby więc ogromnie rozczarowana, gdyby teraz pogoda okazała się mniej sprzyjająca niż pacjenci i personel przychodni, którzy poszli jej na rękę.

- Ostatni raz byłam w Victorii, kiedy miałam osiem lat - powiedziała patrząc na wodę i widoczne w oddali łodzie. - Zatrzymaliśmy się wówczas w luksusowym Empress Hotel,

gdzie tata zaprosił nas na wytworną herbatę. Czułam się tam jak prawdziwa księżniczka.

Kevin dotknął lekko palcem noska Julii.

- Założę się, że wyglądałaś jak księżniczka.

- To były ostatnie wakacje, które spędziłam z rodzicami. Potem zostaliśmy zupełnie bez pieniędzy. A po śmierci ojca było jeszcze gorzej. Mama albo była zbyt zajęta nowym mężem, by pomyśleć o wspólnych ze mną wakacjach, albo przeżywała rozwód.

Julia bardzo rzadko mówiła o swym dzieciństwie. Słuchając tych wynurzeń Kevin miał ochotę wziąć młodą kobietę w ramiona i pocałunkami zatrzeć w jej pamięci bolesne wspomnienia.

- Czy jeździsz do matki na Florydę?

- Nie. Ma tam dobrze, a ja jestem szczęśliwa będąc w Tolt. Lepiej dla nas obu, że żyjemy po przeciwnych stronach kontynentu. Nie myśl, że jej nie kocham - dodała szybko Julia.

- Prawie co tydzień do siebie telefonujemy.

- Zastugiwałaś na lepsze i szczęśliwsze życie - powiedział Kevin. W tej chwili byłby gotów udusić matkę Julii za to, że nie dbała o dziecko i że nie stworzyła mu poczucia bezpieczeństwa.

- A twój George to cudo? - Julia świadomie dokuczyła Kevinowi. Nie miał prawa wyrażać się krytycznie o jej matce, zwłaszcza że jego własna rodzina nie świeciła przykładem.

Kevin westchnął i popatrzył przed siebie. Brat stał ciągle między nim a Julią, która nie przepuściła żadnej okazji, by dać do zrozumienia, jak bardzo George'a nie lubi i nie ceni. Najgorsze było jednak to, że jego własna opinia o bracie pogarszała się w zastraszającym tempie. W kieszeni kurtki mógł wyczuć pod palcami wizytówkę firmową, którą wczoraj rano znalazł na podłodze.

Kartka ta musiała wypaść George'owi z portfela wówczas, gdy przyszedł do Skutecznych Systemów Przeciwwłamaniowych, żeby oddać Kevinowi część długu, który brat za niego uregulował, płacąc zaległy podatek od nieruchomości. Kevin był tak zaskoczony otrzymaniem dwustu dolarów, że na nic innego nie zwracał żadnej uwagi. Dopiero po wyjściu George'a zobaczył na ziemi czarną kartkę z wytłoczonymi srebrnymi napisami. Figurowało na niej nazwisko przedstawiciela przedsiębiorstwa transportu międzynarodowego, które niedawno otworzyło swoje biura w pobliżu Tolt. Na odwrotnej stronie wizytówki była wypisana ołówkiem jakaś data i godzina. Kevin poznał charakter pisma brata. Przyglądając się uważnie odręcznemu napisowi, nagle zdał sobie sprawę, że zapisane dane dotyczą tego wieczoru, kiedy to Carlos odkrył w zakładach Nickersona program uruchomiony na komputerze Brenta Olsena.

Albo był to czysty przypadek, albo George miał coś wspólnego na przykład z prehandlowaniem tego programu firmie, która znalazła nań kupca u wrogiej konkurencji na rynku zbrojeniowym. Czy George był wplątany we włamanie do zakładów elektronicznych, czy też Kevin próbował na siłę, bez kompletu faktów, rozwiązać łamigłówkę tak, aby złożyła się w całość podtrzymującą jego własne podejrzenia?

Postanowił odpędzić od siebie przykre myśli. Spojrzał na Julię i obdarzył ją niepewnym uśmiechem. Był przemęczony, ostatnio naprawdę pracował zbyt wiele. Już dłużej nie był w stanie logicznie rozumować. Jego podejrzenia musiały być zupełnie bezpodstawne. George nie zajmowałby się nigdy żadną nielegalną działalnością, podobnie jak Carlos nie uderzyłby nigdy żadnego ze swoich psów.

Kevin był przekonany, że weekend spędzony poza Tolt, i to w towarzystwie ładnej kobiety, powinien mu dobrze zrobić. Odpręż się, odpocznie, a po powrocie będzie myślał

logicznie i jasno, i z pewnością uda mu się znaleźć odpowiedź na dręczące pytania.

- Popatrz, płynie - powiedział na widok promu przecinającego dziobem fale i zbliżającego się szybko do nabrzeża.

Julia oparła rękę na udzie Kevina. Miała do siebie żal.

Nie powinna w ogóle wspominać o George'u. Solennie sobie przyrzekła, nie pierwszy już raz, że to się więcej nie powtórzy.

Postanowiła przywrócić dobry nastrój.

- Czy pamiętasz pierwszą w życiu podróż promem? Kiedy to było?

- Dawno. Moi, rodzice ciężko pracowali, ale równocześnie bardzo sobie cenili każdą wolną chwilę. Całą rodziną jeździliśmy często na krótkie wycieczki, najczęściej na wyspy, bo tam podobało się nam najbardziej.

Kevin zamilkł na chwilę. Wjeżdżał ostrożnie na prom. Ustawił starannie samochód na wskazanym miejscu.

- Nie wiem jak ty, ale ja jestem gotowa zapomnieć, że mieszkamy w Tolt i że mamy własne rodziny - powiedziała Julia w chwili, gdy Kevin wyłączał silnik. Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Rodziny? Jakie rodziny? A czy ja mam jakąś rodzinę? - zapytał Kevin. - Skąd ci coś takiego w ogóle przyszło do głowy!

- Nie powinno się nigdy wierzyć plotkom - pojednawczo powiedziała Julia. Ostrożnie otworzyła drzwi samochodu. Omijając inne stojące pojazdy doszła do schodków prowadzących na górny pokład. Tutaj czekał już Kevin. Dźwięk syreny oznajmił odbijanie promu od brzegu.

- Idziemy na dziób czy na rufę? - zapytał Kevin, kiedy znaleźli się na górze. Wziął rękę Julii i wsunął sobie pod ramię.

- Nigdy nie oglądaj się za siebie - powiedziała i energicznym krokiem ruszyła w stronę dziobowej części promu.

Pod szklaną osłoną znajdowała się tutaj obszerna kabina z ustawionymi w niej rzędami krzeseł. Julia nie chciała jednak wchodzić do środka. Pociągnęła Kevina za sobą i znaleźli się na występie znajdującym się nad dziobem promu. Ostry wiatr przewiewał ich na wskroś i szarpał ubrania. Zmierzwiłone włosy Julia wsunęła pod kołnierz płaszcza.

- Gdybym była bogata i sławna - powiedziała głośno, usiłując przekrzyczeć warkot pracujących silników - kupiłabym sobie przytulny domek tuż nad brzegiem morza, na plaży, i obserwowałabym przez okna dzikie zimowe sztormy.

- A czy będziesz tam miała duży kominek?

- Oczywiście. - Julia mówiła dalej, rozmarzona. - Czy sądzisz, że trzy pokoje na górze wystarczą?

Stojąc tak na pokładzie, przewiewani przejmującym, zimnym wiatrem, projektowali wnętrze domku na plaży. Zdążyli już w myślach urządzić cały parter, gdy Julia przyznała się, że bardzo zmarzła.

- Potrzebna ci teraz filiżanka gorącej czekolady - powiedział Kevin.

Opuścili występ nad częścią dziobową promu i weszli do przestronnej, oszklonej kabiny. Było tutaj ciepło i przytulnie.

Julia usiadła na plastikowej ławce i wyciągnęła z torebki rozkład jazdy z trasą promu. Płynęli wzdłuż licznych wysp. Odczytywała kolejno ich nazwy: Lopez, Shaw, Orcas, Friday Harbour i na końcu Sidney, znajdująca się już w Kolumbii Brytyjskiej. Podczas prawie czterogodzinnej podróży promem przepłyną cieśninę Juan de Fuca, jeden z najbardziej majestatycznych obszarów północno - zachodniego Pacyfiku.

Julia nadal była przemarznięta. Z zamkniętymi oczami usiłowała opanować szczykanie zębami.

Wrócił Kevin. Podał jej plastikowy kubek z gorącą czekoladą. Piła ostrożnie, żeby się nie poparzyć. Przestała drżeć z zimna. Dopiero teraz zauważyła, że ręka Kevi - na spoczywa na jej udzie. Długie i szerokie palce były gładkie. Już na pierwszy, rzut oka można było jednak poznać, że ich właściciel para się pracą fizyczną, gdyż paznokcie miał obcięte bardzo krótko, a dłonie, emanujące siłą, były twarde i szerokie. Julia dotknęła ręki Kevina. Na jednym z palców znajdował się sygnet. Nie rozpoznała kamienia. Był ciemnozielony, prawie czarny, z drobnymi czerwonymi cętkami. Na sygnecie zauważyła małą, złotą odznakę piechoty morskiej.

- Co to za kamień? - zapytała przyglądając się z bliska sygnetowi.

- Krwawnik. Kamień ludzi urodzonych w marcu.

- Nigdy takiego nie widziałam.

- Ten sygnet dostałem od brata na dwudzieste pierwsze urodziny. - Kevin mimo woli wspomniał George'a. Bał się, że wzmianka o bracie znów spowoduje jakąś przykrą reakcję Julii. Szybko więc zmienił temat i dodał: - Aż strach pomyśleć, że chodziłaś wtedy jeszcze do szkoły podstawowej.

Julia nie przywiązywała żadnej wagi do różnicy wieku między nimi i zdziwiło ją, że Kevin o tym mówi.

- Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie? - zapytała.

- Masz na myśli te drobne dziesięć lat, które nas dzielą? Nie, to nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Julia zwróciła głowę w stronę Kevina i zobaczyła, że się śmieje i że zabłysły mu oczy.

- Teraz pewnie, jak cię znam - powiedział - uraczysz mnie tekstem, że mężczyźni są jak wino. Im starsi, tym lepsi.

- Nie. Powiem ci coś innego. O wojakach z piechoty morskiej. Są jak kawałki wołowiny. Trudni do ugryzienia,

niemożliwi do przeżucia, ale w końcu, gdy się ich przełknie, stanowią smakowity kąsek.

- Dobrze, że Carlos tego nie słyszy. Za takie gadanie natarłby ci uszu.

- Nie, bo to jest jego powiedzonko. Zaczęli rozmawiać o Teresie i Carlosie.

- Mój wspólnik pasuje do Teresy. Byłby dla niej dobry - powiedział Kevin. - Ale czy twoja przyjaciółka zgodzi się na to, żeby wziął w garść jej synalka? Carlos nie będzie spokojnie siedział i patrzył, jak chłopak traktuje matkę. Nie wytrzyma tego i ją zostawi.

- Mark wypłoszył z domu już niejednego mężczyznę, który zainteresował się Teresą.

- Carlos nie zleknie się chłopaka. Wiesz przecież, że jeśli komuś bardzo na czymś zależy, może dokonać wiele.

- W cuda nie wierzę - powiedziała Julia kładąc głowę na ramieniu Kevina. - Ale próbuję.

Nagła nuta melancholii w jej głosie sprawiła, że Kevin się zaniepokoił. Przytulił ją mocniej. Przysiągł sobie, że nie dopuści, by ktokolwiek stanął między nimi. Oboje zasłużyli na trochę szczęścia, na radosne, spędzane wspólnie chwile.

Siedzieli oparci o siebie i oglądali cudowne widoki przesuwane przed oczyma. Było im dobrze razem, czuli się odizolowani od reszty świata. Gdy słońce stopiło poranny chłód i w oszklonej kabinie zrobiło się ciepło, Kevin poszedł do samochodu i wyjął koc z bagażnika. Wzięli dwa leżaki i ustawili je obok kabiny, w pustym narożu. Usiedli i przykryli się wspólnym kocem.

Słońce przygrzewało coraz mocniej. Rozkoszne ciepło zaczęło przenikać ciało Kevina. Poczul, jak rozluźniają się mięśnie. Napięcie ostatnich tygodni zaczynało powoli ustępować. Wyciągnął ramię w stronę Julii, oparł je na dzielącej ich poręczu leżaka i wziął młodą kobietę za rękę.

Odchylił w tył głowę i zapadł w drzemkę. Trwał w tym cudownym stanie zawieszenia między snem a rzeczywistością, nie obchodziło go nic, co działo się poza najbliższym otoczeniem.

Kevin trzymał palce na nadgarstku Julii. Przez aksamitną skórę, miękką i gładką, czuł puls młodej kobiety. Docierały do niego jak z oddali odgłosy fal uderzających o prom i krzyki mew przelatujących nad głowami. Ale nic z tego, co działo się wokół, nie miało żadnego znaczenia.

Julia odłożyła książkę na kolana i myślała o tym, co wczoraj usłyszała od przyjaciółki.

- Zrobisz głupio, jeśli z tej szansy nie skorzystasz - powiedziała Teresa, gdy Julia do niej zadzwoniła, nosząc się z zamiarem odwołania wyjazdu z Kevinem.

- Jeszcze nie jestem gotowa. Wszystko dzieje się za szybko. Potrzebuję więcej czasu. Zbyt krótko znam Kevina, widujemy się zaledwie od miesiąca.

- Ta twoja postawa nie ma nic wspólnego z Kevinem i obie dobrze o tym wiemy. Nie okłamuj się, bądź uczciwa przynajmniej w stosunku do siebie.

- Słucham. Co masz mi do powiedzenia? - zapytała Julia Teresę.

- Po pierwsze, tacy mężczyźni, jak Kevin, nie rodzą się na kamieniu. Są prawdziwą rzadkością. I tego, który zapukał do twoich drzwi, nie powinnaś ignorować. Po drugie, słuchaj mnie teraz uważnie, nie jesteś swoją matką. W niczym jej nie przypominasz. Jesteś kobietą w pełni niezależną, która umie sama dbać o siebie. Ale to nie oznacza, że przez cały czas masz zachowywać się jak zakonnica i żyć w zamknięciu, by udowodnić, że żaden mężczyzna nie jest ci potrzebny. Ostrożność jest zawsze wskazana, jest rzeczą zdrową, lecz przesadna obawa przed życiem, chowanie się w czterech ścianach i dopuszczenie, by na widok każdego zbliżającego

się mężczyzny paraliżował cię strach, jest chore. Julia powtarzała teraz w myśli słowa Teresy.

- Nie jestem podobna do mojej matki. W niczym jej nie przypominam. Jestem zupełnie inna. - Po chwili treść tych słów zaczęła do niej docierać. Powtarzała je jak litanie. Powoli się odprężyła. Był to zaledwie początek drogi, pierwsze stawiane na niej kroki. Kiedy jednak Julia popatrzyła na spokojną twarz drzemiącego obok Kevina, wiedziała, że zdąża w dobrym kierunku.

Prom dowiózł ich do przystani. Po przejechaniu samochodem jeszcze około trzydziestu kilometrów znaleźli się w Victorii, u celu podróży. Tolt i wszystkie codzienne sprawy pozostawili daleko za sobą.

Staroświecki hotel, który Julia zarezerwowała, mieścił się przy ulicy Humboldta. Mimo że byli tuż obok centrum miasta, należał do zupełnie innego świata. Gdy zaprowadzono ich do pokoju na piętrze, Julia wiedziała, że jej wybór był dobry.

Sypialnię umeblowano antykami. Pod sufitem biegły belki z ciemnego, drewna. Zasłony na oknach z licznymi małymi szybkami i narzuta na szerokim łóżku były wykończone koronką. W kryształowej wazie stały przepiękne, różnokolorowe kwiaty, a obok - na tacy osłoniętej srebrną pokrywą - leżały maleńkie, wytworne kanapki przygotowane na przyjęcie gości. W kubelku czekał zamrożony szampan, a obok stały dwa smukłe kieliszki. Wystrój pokoju był romantyczny, a przyjęcie - doskonałe, dokładnie takie, jakiego zażyczyła sobie Julia.

Kevin wręczył napiwek chłopcu, który wniósł na górę bagaże, i zamknął pokój od środka na staroświecką zasuwę. Oparł się o drzwi i popatrzył na Julię.

- Jeśli to tylko sen, bardzo cię proszę, nie budź mnie.

- Nigdy?

- Nigdy - powiedział cicho. Podeszedł do Julii, ujął w swoje ręce jej dłoń i ucałował. Spojrzał na młodą kobietę i nagle zobaczył, że twarz jej zrobiła się przezroczysta. Julia stała nieruchomo. Wyglądała jak cenna, porcelanowa figurka. W tym najpierw wymyślonym, a potem urzeczywistnionym otoczeniu, w tym pięknym pokoju idealnie nadającym się do sceny miłosnej, ogarnęła Julię prawdziwa panika. Była przerażona.

- Mam nadzieję, że nie jest to nasz cały lunch - powiedział Kevin unosząc srebrną pokrywę i połykając dwie maleńkie kanapki leżące na tacy. Dojrzał strach w oczach Julii, wiedział, że chętnie uciekłyby stąd natychmiast i wróciła do domu. Chciał dać jej czas, by zdążyła ochłonąć, by pogodziła się z faktem, że w tym uroczym, romantycznym hotelu będą dzielić łóżce. - To żadne jedzenie. Mam ochotę na dobry stek z ziemniakami. Chodźmy i poszukajmy jakiejś restauracji.

Skłonił się wytwornie przed Julią. Zobaczył nagłą ulgę w jej oczach i uśmiechnął się, gdy szybko wybiegła za nim z pokoju.

- Cierpliwości, stary - powiedział Kevin do siebie. - Musisz jeszcze trochę poczekać. Ta dziewczyna jest tego warta. - Zamknął pokój i włożył klucz do kieszeni.

- Masz ochotę iść piechotą? - zapytała Julia. - Moglibyśmy najpierw obejrzeć Empress Hotel.

Kevinowi było wszystko jedno, dokąd pójdą, pod warunkiem że wrócą do tego romantycznego hotelu, który przed chwilą opuścili. Myśl o Julii leżącej w wannie wypełnionej pianą, odpoczywającej w kąpieli po męczącym chodzeniu po brukach miasta, wystarczyła, by zgodził się nawet biegać wokół całej Victorii, gdyby okazało się to konieczne.

- Ty prowadzisz - powiedział i ujął Julię za rękę. Empress Hotel, górujący nad portem, był tak majestatyczny, jak imperium brytyjskie w swych najlepszych czasach. Podziwiali także trawniki i klomby z przepięknymi kwiatami.

- Zamek twoich marzeń - powiedział Kevin, widząc jak Julia podnosi rękę do góry i osłaniając oczy zwraca głowę ku górze, by przyjrzeć się wysokiemu, stromemu dachowi hotelu.

- Nasz pokój był gdzieś tam - powiedziała wskazując przeciwną stronę potężnego budynku. - Mój ojciec mówił, że dla niezamożnych ludzi pobyt w Empress Hotel jest jedynym sposobem na odwiedzenie Anglii.

O czwartej po południu byli już bardzo zmęczeni. Bolały ich nogi. Zjedli najpierw obfity lunch, a potem łazili po sklepach oglądając szkockie spódniczki i insygnia klanowe, irlandzkie płótna, a także porcelanę, wyroby indiańskiej sztuki ludowej i miniaturowe totemy. Po kupieniu prezentów zastanawiali się, co zrobić z resztą popołudnia.

- Z chwilą opuszczenia piechoty morskiej sądziłem, że wielokilometrowe marsze mam już szczęśliwie poza sobą. Najwyraźniej się myliłem - powiedział Kevin. - Może wrócimy do hotelu?

Zatrzymał dorożkę stojącą na rogu ulicy.

- Moje biedne, umęczone nogi będą ci za to dozgonnie wdzięczne. - Julia z gracją wspięła się na stopnie powoziku i usiadła na wąskim siedzeniu, wyściełanym czarną skórą.

Z prawdziwą przyjemnością wracała teraz do hotelu. Nie czuła już strachu, który sprawił, że przed południem niemal biegiem z niego uciekła. Kiedy znaleźli się w pokoju, Julia złożyła paczki z zakupami na podłodze i szybko zrzuciła z nóg pantofle. Kevin rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk od koszuli. Otworzył szampana i napełnił kieliszki.

- Za nasze zdrowie - powiedział. Podniósł jeden kieliszek do góry i czekał, aż Julia weźmie drugi.

- Za nas. - Julia podeszła z uśmiechem i stuknęli się kieliszkami. Wskazała Kevinowi łóżko. - Usiądź, proszę, i oprzyj się wygodnie. Chcę ci coś wyjaśnić.

Kevin siadł blisko, nie dotykając jej.

- Czy to coś poważnego, kochanie? - zapytał. Ciepło bijące z jego głosu dodało Julii odwagi.

- Czy pamiętasz, jak mi mówiłeś, że nie mam do ciebie zaufania?

- Oczywiście - powiedział łagodnym głosem.

- Przysięgłam sobie kiedyś, że nigdy nie uzależnię się od żadnego mężczyzny. Psychologowie twierdzą, że dzieci kształtują swe zachowanie na wzór życia rodziców, ale ja nigdy nie chciałam w niczym przypominać matki.

- Poczekaj chwilę. Jestem zaskoczony tym, co mówisz. Sądziłem, że ją lubisz.

Julia objęła rękami kolana i przyglądała się szerokiej twarzy Kevina. Czy on zrozumie? Czy ktokolwiek będzie w stanie ją zrozumieć? Przez wiele lat próbowała rozsupłać węzeł swoich odczuć i jakoś je uporządkować, ale nadal nie była pewna, czy uda się wyrazić to słowami. Wiedziała jednak, że taka próba jest niezbędna. Kevin musi dobrze poznać Julię po to, by zrozumieć ją i pogodzić się z jej niezależnością. Tak jak postanowiła, sama musi zachować własną tożsamość.

- Kocham matkę i akceptuję ją taką, jaka jest, ale to nie oznacza, że chcę iść jej śladem i wzorować się na jej życiu. - Julia mówiła powoli, starannie dobierając słowa. - Moja matka nie może istnieć bez mężczyzny. Z chwilą gdy jeden znika, natychmiast rzuca się na poszukiwanie innego. Tak bardzo przeraża ją perspektywa samotności, że wychodzi za mąż za każdego, kto obieca, że będzie się nią opiekował.

- Niektórzy z tych mężczyzn ją zranili. - Kevin usłyszał głośne westchnienie Julii. Poprawił się szybko. - Twoja matka była wykorzystywana.

- To łagodnie powiedziane.

Kevin odwrócił się w stronę Julii. Chciał zobaczyć kolor jej wyrazistych oczu, zapanować nad jej emocjami.

- Ja cię nie skrzywdzę - rzekł z mocą.

- Wiem. Nie będziesz mógł - wyszeptała.

- Bo ty do tego nie dopuścisz - dodał po chwili.

W oczach Kevina Julia zobaczyła ból. Posmutniała. Szybko zaczęła się tłumaczyć.

- Stałeś się częścią mego życia, bo jest to z korzyścią dla nas obojga, a nie dlatego, że potrzebuję mężczyzny, który by mnie wspierał, woził na zakupy i wypisywał czek. Nigdy ze swej niezależności nie zrezygnuję. Zawsze będę pracowała zawodowo i prowadziła własne życie.

- Tak to sobie właśnie wyobrażałem - powiedział Kevin. Całą tyradą Julii był wręcz zaskoczony. - Skąd przyszło ci do głowy, że chcę czegoś innego? Na jakiej podstawie to sobie wyobraziłaś?

- Bez powodu. Myślałam tylko...

- Dziewczyno, za dużo myślisz. - Kevin zbliżył rękę kobiety do ust i zaczął całować jej palce. - Lubię cię taką, jaka jesteś. Żadne zmiany nie są potrzebne. Gdybym chciał mieć wiotką roślinkę, pnący się bluszcz, poszedłbym do ogrodnika.

Julia przysunęła się do Kevina i palcami przeciągnęła po jego włosach.

- Lubię dotykać twojej krótkiej, szorstkiej czupryny. Przypomina szczotkę do szorowania.

- Piękne dzięki. Oto leżę na łóżku obok atrakcyjnej kobiety, a ona mi mówi, że przypominam jej szczotkę. Od tego twojego gadania puchnie mi głowa.

- Nie chciałam... - zaczęła Julia. Rozbawił ją nieszczęśliwy wyraz twarzy Kevina. Im dłużej patrzyła w jego zgnębione oczy, tym bardziej łagodniała. Wreszcie łzy popłynęły z jej oczu. Nie mogła mówić dalej. Były to łzy ulgi, a zarazem radości. - Przepraszam cię bardzo. Twoje włosy są naprawdę ładne, podobają mi się bardzo.

Kevin podniósł się, oparł na łokciu i zaczął ścierać łzy z policzków Julii. Pochylił się tuż nad nią, jego usta znalazły się o milimetry od jej warg. Oczy Julii błyszczały jak dwa opale. Rozrzucone włosy tworzyły aureolę wokół jej, głowy. Rozchyliła wargi. Każdą, najmniejszą nawet częścią ciała Julia zapraszała Kevina do siebie.

- Kocham cię - szepnął ochryple.

Z tych szorstkim głosem wypowiedzianych słów przebijało prawdziwe uczucie. Mówił prosto z serca. Deklarował miłość i przywiązanie. Na ich wspólną przyszłość.

- Ja też cię kocham - wyszeptała Julia. Ile to już czasu upłynęło, odkąd po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że się zakochała? Nie potrafiła sobie uświadomić, kiedy to się stało. Jej uczucie do Kevina narastało już od dłuższego czasu, mimo że starała się mu przeciwdziałać i tłumić je za wszelką cenę. Opuszkami palców wodziła po jego policzku. Nawet w najśmielszych snach nigdy nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek będzie miała do czynienia z tak przystojnym, a zarazem mądrym, dobrym i wyrozumiałym mężczyzną.

- Zaczynałem się już trochę martwić, że w naszych stosunkach coś się nie udaje - powiedział Kevin. Przytulił się do Julii. Jej włosy były miękkie, wokół nich unosił się niemal nieuchwytny zapach perfum. Zanurzył w nich twarz.

Rękoma wodził po plecach Julii. Było to miłe i relaksujące uczucie.

- Jak dobrze - szepnęła i przysunęła się bliżej. Z głową złożoną na piersi Kevina wsłuchiwała się w mocne, równomierne bicie jego serca.

Oplotła nogami uda mężczyzny i zaczęła po omacku, niezdarnie, a zarazem pospiesznie, rozwiązywać mu krawat. Nie miała pojęcia, od czego zacząć. Próbowwała rozluźnić zaciśnięty węzeł. Tego zadania nie ułatwiały jej pieszczoty Kevina. Jego ręce zataczały na plecach Julii coraz szersze kręgi.

Lepiej poradziła sobie z guzikami od koszuli. Jej palce zwinnie przesuwały się od zapięcia pod szyją w dół, aż wreszcie dotarły do paska. Tuż przed oczyma Julii ukazał się trójkąt nagiego torsu Kevina. Przyłożyła policzek do lekko zarośniętej piersi. Przymknęła oczy. Czuła teraz pod palcami, jak prężne mięśnie na klatce piersiowej przechodzą w płaską, napiętą powierzchnię brzucha. Przesuwała ręką po obnażonym ciele Kevina. Poczowała, że jego serce zaczyna bić mocniej.

- Postępujesz nieładnie - poskarżył się łagodnie. - Nie przestrzegasz reguł gry.

Poruszył się. Pocałował szybko jej nieco rozchylone wargi. Wyswobodził się spod jej nóg. Usiadł obok.

- Teraz moja kolej - powiedział. Podciągnął sweter Julii w górę, aż na ramiona. Nie udało się zsunąć go przez głowę. Julia założyła ręce na plecy i z tyłu odpięła guzik.

Uniesione ramiona uwydatniły jej piersi. Przez przezroczystą koronkę bielizny Kevin ujrzał sterczące sutki. Julia zdjęła sweter i położyła go obok siebie. Jednym ruchem ręki Kevin odgarnął jej włosy w tył, na kark, i przyglądał się ponętnemu biustowi.

Julia sądziła, że teraz Kevin upora się szybko z biustonozem. On jednak nadal patrzył na nią, zafascynowany widokiem blad różowej koronki okalającej jej piersi. Długo wodził lekko palcem w miejscu, gdzie delikatny jedwab stykał

się z ciałem. Pragnęła, by jak najszybciej wyswobodził ją z tego niepotrzebnego kawałka materiału.

Pod wzrokiem Kevina piersi Julii nabrzmiwały, robiły się coraz większe i twardsze. Miał przemożną chęć zerwać z niej wszystko, co miała jeszcze na sobie. Opanował się jednak. Zbyt długo czekał w życiu na to, by na jego drodze pojawiła się taka kobieta, jak Julia, i teraz, gdy już wreszcie ją znalazł i mógł być z nią razem, w żaden sposób nie chciał przyspieszać nieuniknionego biegu rzeczy.

Julia pochyliła się w stronę Kevina. Koniuszkiem języka zaczęła drażnić obrzeże policzka. Miał szorstką skórę, pokrytą jednodniowym zarostem. Julia dotykała teraz ustami jego twarzy. Składała na niej drobniutkie pocałunki. Piersiami ocierała się o nagi tors Kevina. Gdy jej nabrzmiące, bolące sutki zetknęły się z napiętymi mięśniami, zadrżała z podniecenia. Nie mogła się doczekać rozkoszy.

Pod wpływem tych pieszczot i bliskości ciała Julii Kevin stracił panowanie nad sobą. Doprowadzała go do szaleństwa. Zerwał z siebie koszulę i jednym ruchem odpiął jej biustonosz. Poczuł, jak fala ognia przebiega przez jego ciało. Odwlekanie rozkoszy było cudowną torturą. Nie potrafił jednak dłużej się powstrzymać. Pochylił się ujmując w dłoń prężną pierś Julii, opadł na nią i okrył jej wargi rozpalonymi pożądaniem ustami.

Ciało młodej kobiety odpowiedziało natychmiast na tę ostrą pieszczotę. Julia rzuciła się w wir szaleństwa. Poddała się nieokiełznanemu, pierwotnemu pożądaniu. Podobnie jak Kevin pragnęła, aby ich ciała stopiły się w jedno. O niczym innym nie myślała. Nic innego się nie liczyło. Byli razem.

W panującą wokół nich ciszę wdarły się słowa Kevi - na. Niezdarnie wyrażając myśli chciał zapewnić Julię o swym uczuciu.

- Cóż ja takiego zrobiłem, by zasłużyć na ciebie? - zapytał przejmującym głosem. Szybko zdejmował resztę krępującego ruchy ubrania. - Widocznie byłem zawsze bardzo porządnym chłopcem - odpowiedział sam sobie.

Przyglądał się, jak Julia ściąga spódnicę, a potem rajstopy i figi. Gdy na chwilę się zatrzymała, sięgnął w jej stronę i powoli zsunął koronkowe majteczki wzdłuż długich, smukłych ud. Położył ją na łóżku i ukląkł nad nią. Nie mógł oderwać wzroku od wspaniałego ciała.

- Jesteś moja, piękna pani - powiedział. - To wszystko należy do mnie - dodał rozsuwając powoli jej uda.

Julia objęła Kevina za szyję. Przyciągała go do siebie zachłannie, coraz mocniej, tak że oba ciała niemal się zetknęły. Jej biodra zaczęły wykonywać koliste ruchy.

- Kochaj mnie, proszę. Kochaj. Teraz - błagała, przesuwając ręce wzdłuż jego ciała.

Oczy Kevina były szeroko otwarte. Uśmiechając się i nie odrywając wzroku od Julii opuścił się na rękach. Zaciśnęła palce na jego napiętych pośladkach i gwałtownym ruchem przyciągnęła go do siebie. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w twarz Kevina. Chciała utrwalić w pamięci każde jej drgnienie. Po chwili obraz się zamazał. Musiała zamknąć oczy. Błyskawica przeszła jej ciało.

Z jękiem rozkoszy wykrzykiwała jego imię. Ogarnęła ją fala niewypowiedzianego szczęścia.

- Jesteś cudowna, moja ty słodka dziewczyno - powiedział schrypniętym nieco głosem. - Jesteś doskonała - dodał, gdy było po wszystkim, gdy odzyskał oddech i był już w stanie zaczerpnąć powietrza.

Osunął się na łóżko przytulając do wygiętego w łuk ciała Julii. Objął mocno jej pośladki.

- O czym teraz myślisz? - zapytał szeptem.

Julia z trudem, powoli wracała do siebie. Była już teraz pewna, że przez te wszystkie lata, które do tej pory upływały, myliła się co do tego, że kobieta może w końcu znudzić się mężczyzną. Kevin jej się nie znudzi, a sama nigdy nie zapomni pierwszej cudownej chwili pełnego zespolenia.

- Jeśli nie masz siły mówić, to chociaż porusz ręką. Daj znak, jeśli jesteś szczęśliwa - powiedział Kevin. Julia leżała odwrócona do niego plecami, nie mógł więc dojrzeć wyrazu jej twarzy.

- Już nigdy się chyba nie poruszę. Tak mi jest dobrze.

- Zamknęła oczy.

- Kupiliśmy pełen worek upominków. Mamy więc niezbity dowód, że nasz pokój hotelowy opuściliśmy przynajmniej jeden raz.

Julia powoli wracała do rzeczywistości. Z wysiłkiem zaczęła przesuwając dłoń po ramieniu Kevina.

- Jestem nieprzytomna. Czy pozwolisz mi zdrzemnąć się na chwilę?

- Tak. Pod warunkiem, że dasz się w szczególny sposób obudzić. - Kevin objął mocno jej pierś. Przyciągnął Julię do siebie, tak że poczuła budzące się w nim na nowo pożądanie. - Tylko nie śpij zbyt długo. - Ciało Kevina dawało Julii wyraźnie do zrozumienia, że jej odpoczynek będzie bardzo, ale to bardzo krótki.

- Jesteś niemożliwy. - Julia roześmiała się. Odwróciła się twarzą do Kevina.

- Poskarżysz się na mnie?

- Tylko jeśli będziesz się za bardzo spieszył.

Nie spieszyli się wcale. Zanim w pełni nasycili się sobą i zaspokoiли głód wzajemnego pożądania, słońce za oknami zeszło nisko i przytulny pokój hotelowy zaczął powoli ginać w półmroku. Julia usłyszała, jak Kevinowi zaburczało w brzuchu. Podniosła się i spojrzała na zegarek.

- Teraz ty się skarżysz. - Poklepała jego płaski brzuch i wysunęła się z obejmujących ją ramion. - Wezmę prysznic przed kolacją. Obiecuję, że zostawię ci trochę ciepłej wody.

Kevin uniósł się nieco na łóżku i próbował sięgnąć ręką w stronę Julii. Nie miał siły. Opadł ciężko na poduszkę. Nie mógł jednak oderwać wzroku od pięknego ciała młodej kobiety.

Pobyty w Hongkongu uodpornił go na urodę kobiet. Będąc w Puerto Rico przyzwyczał się do oglądania egzotycznych, tropikalnych plaż. Po miesiącu spędzonym w Holandii nie robił już na nim wrażenia urok kanałów ani pól obsypanych kwiatami, ani majestatycznych wiatraków. I dopiero teraz stało się coś, co go zauroczyło. Stracił na zawsze swe serce. Zabrała mu je pani Julia Bennett mieszkająca w jego rodzinnym mieście Tolt w stanie Washington.

Rozdział 10

- Czy w kanadyjskich aptekach honoruje się recepty amerykańskich lekarzy? - zapytał ni stąd, ni zowąd Kevin spoglądając na Julię znad filiżanki kawy.

Było to dość dziwne i zaskakujące pytanie. Zastanowiła się przez chwilę, zanim na nie odpowiedziała.

- Sądzę, że w szczególnych sytuacjach kanadyjscy lekarze mogą pójść na rękę.

- Nie o to mi chodzi. Czy mogłabyś mi, powiedzmy, wypisać receptę i czy dałoby się ją tutaj zrealizować? - Kevin z ogromnymi oporami zadawał Julii to pytanie, ale ból zęba zrobił się tak dokuczliwy, że nie wiedział, jak długo go jeszcze zniesie. Julia spała smacznie, a on chodził całą noc po pokoju przykładając lód do bolącej szczęki i licząc, że do rana wszystko się uspokoi. Silny ból jednak nie ustępował i Kevin był zmuszony zwrócić się do Julii o pomoc. Jego fatalny nastrój pogarszała jeszcze kiepska pogoda.

- Przykro mi, ale antybiotyku dla ciebie nie uda mi się tutaj zdobyć. - Julia od razu zorientowała się, dlaczego Kevin zadaje jej to pytanie.

Spoglądał tępych wzrokiem przez okno. Jedli właśnie wczesny obiad w przydrożnej restauracji. Rano w Victorii zaspali i nie zdążyli na prom płynący raz dziennie z Sidney do Anacortes. Musieli więc zmienić powrotną trasę i przeprowić się promem w innym miejscu.

Kevinowi chodziła po głowie myśl, żeby gdzieś kupić kleszcze dentystyczne i prosić Julię, by mu od razu usunęła ten koszmarne ząb. Z pewnością nie było to jednak tak proste. A ponadto nie zasługiwał na takie rozwiązanie. Julia ostrzegała go przecież, czym to wszystko może się skończyć. Odwlekanie wizyty u chirurga było całkowicie jego winą.

- Od kiedy znów cię boli? - zapytała.

- Zaczęło się w sobotę po południu. Proszę cię bardzo, nie przypominaj, że cierpię z własnej winy.

Julia spokojnie odłożyła widelec i złożyła serwetkę.

- Chodźmy do samochodu. Chcę obejrzeć ten ząb. Niedaleko stąd, w pobliżu autostrady, widziałam drogerię. Podjedziemy tam, zobaczymy, co mają przeciwbólowego, i ruszymy w stronę domu. Zgoda?

- Nagadaj mi teraz. Lub przynajmniej zezłość się, że popsułem ci podróż.

- A potem wypisz receptę na dalsze antybiotyki. To chciałeś dodać?

Kevin trzymał przy ustach filizankę. Upił łyk kawy.

- Przrzekam ci, że jutro skoro świt ustalę z chirurgiem termin wizyty.

- Nie. - Julia położyła dłoń na ramieniu Kevina. - Jutro z samego rana ten ząb usuniesz. Za bardzo mi na tobie zależy, żebym pozwoliła, byś się dłużej narażał i wymigiwał od lekarskiej interwencji.

Kevin wyglądał okropnie. Miał przekrwione oczy, a twarz ściągniętą ze zmęczenia. Wyglądał tak, jakby pił przez całą noc. Już na pierwszy rzut oka było widać, jak bardzo jest nieszczęśliwy. No cóż, to nie wina Julii. Ignorował jej zalecenia i dobre rady, nie poszedł do chirurga. Nic więcej nie mogła zrobić.

- No to chodźmy - powiedział ponuro.

Julia przyjrzała się uważniej jego twarzy. Wokół szczęki pojawił się obrzęk. Była na siebie zła, że tego wcześniej nie zauważyła.

- Jeśli drogeria przy drodze będzie otwarta, kupimy tabletki przeciwbólowe. Mają silniejsze działanie niż te, które można dostać u nas bez recepty. Powinny ci trochę pomóc - dodała, dotykając delikatnie i czule spuchniętego policzka Kevina.

Czekał w samochodzie, aż Julia wróci z drogerii. Wręczyła mu fiolkę z tabletkami.

- Niewiele mi pomogą - powiedział Kevin odczytując nazwę leku.

- Zobaczysz, przyniosą ci ulgę, przynajmniej chwilową. A potem zastosujemy środek mojej babci.

- Jaki?

- Herbatę. W torebkach. Kupię ci ją, kiedy tylko znajdziemy się na promie.

- Byłoby lepiej, gdybyś wynajęła szamana, który by mnie okadził jakimiś wonnościami - powiedział cierpko Kevin.

- Wiem, że jesteś nieszczęśliwy, ale to nie powód, żebyś się na mnie wyżywał.

Kevin przyłożył jedną rękę do czoła, a drugą wyciągnął w stronę Julii.

- Jestem wściekły na siebie. Cholernie mnie boli, dużo bardziej niż poprzednio. Przepraszam cię. Jest mi naprawdę przykro.

- Mnie też. Im wcześniej znajdziemy się w domu, tym szybciej uda mi się umówić cię z doktorem Hartmannem. Jedziemy?

Kevin kiwnął głową. Przełykał właśnie dwie tabletki.

Nie potrafiła już więcej pomóc. Zrobiła, co mogła. Całą uwagę skoncentrowała teraz na prowadzeniu samochodu.

- Ból wspaniale pobudza do działania - powiedziała nie odrywając wzroku od ruchliwej autostrady.

- Święta prawda. Ale jutro mam nocny dyżur, a ważna praca u klienta czeka na mnie od wczesnego rana.

- Weźmiesz sobie wolny dzień. To polecenie lekarza.

- Tak, pani doktor. Rozkaz, pani doktor.

Kevin miał na co dzień głos dość cichy i spokojny. Julii było trudno wyobrazić go sobie wykrzykującego rozkazy przed całym plutonem podległych mu żołnierzy.

- Jest mi cholernie przykro, Julio - powiedział. - Tak bardzo zależało mi na tym, by nasz ostatni dzień był bardzo miły.

- Jaki ostatni dzień? O czym ty mówisz? Chcesz powiedzieć, że się więcej nie zobaczymy? - zapytała niespokojnie.

- Oczywiście że nie to miałem na myśli. - Kevin był zdumiony, że Julii coś takiego w ogóle mogło przyjść do głowy. - Mówiłem o podróży, a nie o naszej przyszłości. Kocham cię, dziewczyno.

- Jeśli tak jest rzeczywiście, to może poczujesz się lepiej, jeśli podąsam się przez chwilę? - zapytała Julia, usiłując pokryć żartem zakłopotanie. Zawstydziała się swej podejrzliwości. Kiedy uda mi się uwierzyć bez reszty w uczucie Kevina? Kiedy przestanę wreszcie mieć się ciągle na baczności i ciągle go sprawdzać?

- Możesz się dąsać - powiedział lekkim głosem, ale wiedz, że wszystko będzie dobrze. Staniemy się tak szczęśliwi, że cała reszta nie będzie miała żadnego znaczenia.

- Kiedy Julia nic na to nie odpowiedziała, Kevin zapytał spokojnie: - Wierzysz, że tak właśnie będzie?

- Niezupełnie.

- Co to znaczy niezupełnie? - Kevin zamilkł i zacisnął usta. Mówienie sprawiało mu coraz większy ból.

Julia skupiła uwagę na prowadzeniu samochodu. Chwilę potem musiała ostro zahamować przed niespodziewanym zakrętem.

- Nie mówmy więcej na ten temat. Moja mama zawsze wkładała mi do głowy, że nie wolno znęcać się nad inwalidami.

Ból zęba stał się już prawie nie do zniesienia. Kevin nie był w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Wyciągnął ze schowka kasetę i włożył ją do odtwarzacza. Oparł głowę na

fotelu i tępo obserwował jednostajny ruch wycieraczek przesuwających się po szybie. Gdy wychodzili z restauracji, padał drobny deszcz. Teraz zrobiła się prawdziwa ulewa. Ponury dzień przypominał raczej listopadowy wieczór, a nie czerwcowe popołudnie. Kevin sam był w tej chwili w ponurym, jesiennym nastroju.

Zmęczenie i tabletki uśmierzające ból zrobiły swoje. Udało mu się zasnąć. Przebudził się na chwilę, gdy wjeżdżali na prom, po czym ponownie zapadł w sen. Julia po cichu otworzyła drzwi i wysunęła się z samochodu. Zostawiła Kevina i poszła po herbatę. Po powrocie wyciągnęła z bagażnika koc, a z walizki swój gruby sweter. Podłożyła go pod głowę Kevina, a sama usiadła z tyłu. Wyciągnięte nogi Kevina nakryła kocem.

Nie przyszło jej w ogóle do głowy, by go zostawić samego w samochodzie i wyjść na górny pokład promu. Było tutaj znacznie lepiej, niż gdyby się znalazła w otoczeniu obcych, hałaśliwych ludzi. Czowała się szczęśliwa mogąc w spokoju czuwać nad Kevinem.

- Jesteś w porządku - powiedział nagle Kevin i lekko się uśmiechnął. - Dobra z ciebie dziewczyna.

Zaskoczona Julia spojrzała na jego twarz. Kevin mówił przez sen! I to, w przeciwieństwie do wielu innych ludzi, bardzo wyraźnie i sensownie.

- Masz ładne włosy. Bardzo ładne włosy.

Julia zatkała usta ręką, żeby się głośno nie roześmiać. Kevin wypowiedział te słowa pełnym słodczy głośem i dalej bez przerwy je powtarzał.

- Ciii... - szepnęła Julia i lekko dotknęła ręką jego głowy.

Kevin błogo uśmiechał się przez sen. Przyglądała mu się uważnie. Miał spokojną, niewinną twarz, z niemal chłopięcym wyrazem. Patrząc na śpiącego Kevina Julia wyobrażała go sobie jako małego chłopca. Wesołego łobuziaka, który siedział

w szkole w ostatniej ławce. Miał zawsze podrapany łokieć lub zbite kolano, łaty na spodenkach, przykrywające dziury wyrwane gałęziami przy włożeniu na drzewa lub wystającymi gdzieś gwoździami, smugi brudu na policzkach, powstałe przy rzucaniu się na piłkę na boisku. Jako mały chłopak korzystał z pełnej swobody, o jakiej Julia zawsze marzyła.

Teraz, gdy tak siedziała obok śpiącego Kevina, pomyślała sobie, że w gruncie rzeczy nie było jej tak źle.

Wiele w życiu nie straciła i jako dziecko była mniej samotna, niż to się wówczas niekiedy wydawało.

Zanim donośny dźwięk syreny promowej obudził Kevina, mówił on przez sen bez przerwy. Julia usłyszała niemal o wszystkim, co podczas wspólnych nocy oboje przeżyli. Co mogło być powodem tych podświadomych wyznań? Czy sprawił to lek, który zażył, czy też zawsze mówił przez sen? Jeśli tak, byłoby niebezpiecznie powierzać mu sekrety.

- Dobrze ci się spało? - zapytała i przeciągnęła palcami po zmierzwionych włosach Kevina.

- Chyba tak. Miałem jakiś fascynujący sen, ale nie pamiętam, o czym. Wszystko wydawało się w nim bardzo rzeczywiste, jak na jawie.

- Zażyj jeszcze jedną tabletkę - powiedziała. Julia podając fiolkę z lekarstwem przeciwbólowym. Odwróciła się od jego niezbyt przytomnej twarzy i zatrzymała wzrok na widniejącej w oddali linii horyzontu. O mały włos, a by się roześmiała i przyznała Kevinowi, że wysłuchiwała wszystkiego, co przez sen wygadywał. Czowała się jak przyłapana na gorącym uczynku. Powtarzanie jego wyznań byłoby teraz dla obojga chyba bardzo kłopotliwe.

- Już? Upłynęły cztery godziny?

- Nie. Dopiero dwie i pół, ale lepiej, jeśli od razu połkniesz tabletkę. Jedna więcej ci nie zaszkodzi. Chyba że wolisz się męczyć i cierpieć.

- Nie lubię być taki otepiały i niezbyt przytomny - powiedział Kevin i poruszył głową. W tej chwili szczęka zaczęła go znów strasznie boleć. Bez słowa wyciągnął rękę po tabletkę.

Dobili do przystani. Opuścili prom. Przez przedmieścia Vancouveru znajdujące się na południu miasta przejechali niemal w rekordowym czasie. Julia prowadziła, a Kevin sprawnie pilotował. Dojechali do granicy. Mimo że była to ruchliwa niedziela, formalności celne trwały krótko. Byli szczęśliwi, że obyło się bez długiego stania w sznurze czekających na odprawę samochodów.

- Zadzwoń do doktora Hartmanna do domu i poproszę go, aby się tobą zajął jutro rano - powiedziała Julia, gdy już wjeżdżali na przedmieścia Tolt.

- Umów mnie z nim na jak najwcześniejszą godzinę - poprosił Kevin. - Zostawiłem furgonetkę przed firmą, żeby podczas mojej nieobecności Carlos mógł z niej korzystać. Podrzucić mnie tam, bądź tak dobra.

- Masz zamiar pracować dziś w nocy?

- Muszę, jeśli od jutra mam być przez jakiś czas zupełnie do niczego. Nie mam wyjścia - odrzekł Kevin.

Julia zatrzymała samochód przed Skutecznymi Systemami Przeciwwłamaniowymi. Zanim wysiadł, Kevin przyciągnął ją do siebie.

- Nie zdążyliśmy porozmawiać o przyszłości. - Poruszył lekko palcem jej długi, wiszący kolczyk.

. - Nie musimy od razu wszystkiego ustalać.

- Tak, ale chciałbym wiedzieć, na czym stoję i co mnie czeka.

- I w ten sposób pozbawić się ewentualnych miłych niespodzianek? - zapytała Julia. - W sprawach osobistych nie potrafię zrobić planu działania i dokładnie się go trzymać. Czy

nie lepiej cieszyć się tym, że jesteśmy razem, odpoczywać przy sobie i spokojnie czekać na to, co zgotuje nam życie?

- Czy w ten sposób dajesz do zrozumienia, że uważasz ten temat za zamknięty? - Kevin pochylił się w stronę Julii i ujął w dłoń jej twarz. - Och, dziewczyno, znów zamknęłaś się w sobie jak żółw w skorupie.

- Proszę cię, nie przypieraj mnie do muru, nie poganiaj. To nie są zawody. Chodzi przecież o nasze życie i o wspólne szczęście. Nie chcę nic przyspieszać.

- Zrozum mnie, proszę. Jestem już dojrzałym człowiekiem, muszę nadrobić stracony czas. Moi wszyscy przyjaciele i znajomi mają już ugruntowaną pozycję zawodową, własne domy i rodziny.

- I długi hipoteczne, nie zapłacone rachunki u lekarzy i pracę bez perspektyw. Wszyscy chętnie by się z tobą natychmiast zamienili.

- Niech tylko spróbują. - Kevin ścisnął mocniej ramię Julii.

- Nie jest to dobra chwila na prowadzenie poważnych rozmów. Po tabletkach, które łykałeś, gada się często niestworzone rzeczy.

- Mnie to nie dotyczy, moja pani - powiedział Kevin na tyle wyraźnie, na ile pozwalała mu spuchnięta część twarzy.

Mówiąc to dotknął lekko palcem jej warg. Pochylił głowę niżej i Julia poczuła, jak rzesy Kevina muskają jej szyję.

- Zawsze pięknie pachniesz - szepnął przesuwając twarz wzdłuż karku Julii. - Jak dostanę się do twojego mieszkania, jeśli pod koniec nocy zechcę się jeszcze zdrzemnąć?

- Nazywasz to drzemaniem? - Julia roześmiała się ubawiona. - A może byłoby lepiej, gdybyś w ogóle zapomniał o pracy?

- Nie dam rady. Jasne, że jesteś bardziej ponętna niż moje biurko w firmie, ale...

- No to więc tylko myśl o mnie. Czule. - Julia mówiła mu teraz do ucha o różnych cudownych rzeczach, które mogłyby im się przydarzyć podczas jego drzemki. Głaskała jego kark i plecy, a oddechem pieściła skórę.

- Przy tobie to nawet święty zapomniałby o złożonych ślubach - powiedział z westchnieniem Kevin. Wysiadł z samochodu.

Julia odkręciła szybę i zawołała:

- Zostawię zapaloną lampkę nad drzwiami wejściowymi.

Patrzyła na odchodzącego Kevina. Miłe uczucie wywoływał w niej widok prawie niezauważalnie kołyszących się wąskich bioder i obcisłych spodni uwydatniających umięśnione, kształtne pośladki. Wyglądał wspaniale. Julia zastanawiała się, co by pacjenci powiedzieli na to, gdyby na jej biurku zobaczyli fotografię Kevina, zrobioną właśnie tak, jak go teraz widzi, od tyłu. Ta myśl ją rozśmieszyła. Uruchomiła silnik i pojechała do domu.

Zaraz po przyjeździe zatelefonowała do doktora Hartmanna. Zgodził się usunąć Kevinowi ząb następnego dnia z samego rana, pod warunkiem że przy zabiegu będzie mu asystowała Julia. Psuło jej to cały plan porannych przyjęć pacjentów, ale wiedziała, że musi pomóc Kevinowi i sama dowieźć go do chirurga. Jeśli zabieg potrwa krótko i odbędzie się bez opóźnienia, zdąży jeszcze podrzucić Kevina do domu, położyć do łóżka i przyjechać do przychodni niewiele później niż zazwyczaj. Jeśli jeszcze raz odwoła najbliższe wizyty, pacjenci będą mogli pomyśleć, że nie jest sumienna.

Kevin miał zamiar pozostać w firmie tylko kilka godzin. Chciał zaraz potem pojechać do Julii. Z chwilą jednak gdy przekroczył próg swego pokoju, postanowienia te w mig się ulotniły. Znalazł się we własnym, dobrze znanym otoczeniu. Mimo że nawet ból zęba nie wyeliminował z jego świadomości ostatnich dwudziestu czterech godzin, dopiero

tutaj czuł się na swoim miejscu. Był panem samego siebie. Wszystkim kierował i było mu z tym dobrze.

- Widzę, że dotarła do ciebie wiadomość - powiedział z ulgą Carlos na widok wchodzącego Kevina.

- Jaka wiadomość?

- Czy w hotelu dali ci znać, że telefonowałem?

- Nie. - Kevin dotknął twarzy, próbując uśmierzyć ból.

Zazwyczaj spokojny i opanowany nawet w najtrudniejszych sytuacjach, Carlos przeklinał teraz szybko po hiszpańsku.

- Dzwoniłem do ciebie koło jedenastej i prosiłem, żebyś natychmiast wracał do Tolt.

Znając dobrze wspólnika Kevin wiedział, że musiało się przydarzyć coś bardzo złego.

- O tej porze byliśmy już w powrotnej drodze. Nie miej więc pretensji do obsługi hotelowej. Masz jakieś złe wieści?

- Ktoś próbował otruć dwa moje psy.

- Jak to się, do diabła, mogło stać? I kiedy? Carlos był bardzo wzburzony. Kevin poczuł się nagle

winny, że w ogóle wyjechał, że nie było go na miejscu w chwili gdy przyjaciel go potrzebował.

- Ostatniej nocy. Weterynarz sądzi, że psy struto około dwunastej. Jak się pewnie domyślasz, chodzi o psy, które pilnowały Zakładów Elektronicznych Nickersona.

- Co ze zwierzakami?

- Wyjdą z tego. Wartownicy zauważyli, że z psami dzieje się coś niedobrego, i w porę ściągnęli weterynarza, który podał odtrutkę.

Kevin poderwał się z krzesła, złapał kubek do kawy. W bezsilnej złości chciał cisnąć nim o ścianę, lecz się pohamował. Postawił ostrożnie naczynie na stole.

- Wynośmy się stamtąd jak najszybciej. Rzućmy tę parszywą robotę. Sprawa nas przerasta.

- Tak właśnie powiedziałem Budowi, ale mnie przekonał, że się mylę.

- Wobec tego obaj jesteście głupi. To zadanie dla policji, a nie dla zwykłej firmy ochrony mienia.

Carlos wziął oba puste kubki. Nalał do nich gorącej wody i włożył torebki z herbatą.

- Napij się. Dobrze ci zrobi na ten cholerny ząb. Kevin nie zdawał sobie sprawy z tego, że podczas

rozmowy z Carlosem trzyma stale rękę na obolałym policzku. Oderwał ją od twarzy i wsunął do kieszeni.

- Jutro mi go usuną.

- Świetnie. Kiedy?

- Jeszcze nie wiem. Julia ma ustalić termin z chirurgiem.

- Nie pozostaje nam więc nic innego, jak tylko zaraz podjąć decyzję, co zrobimy ze sprawą Nickersona - powiedział Carlos. - Policji wezwać nie możemy. Brak nam dowodów. Fałszywe alarmy i wyjące syreny, pozostawiony na noc włączony komputer z uruchomionym programem, a także dwa chore psy, to stanowczo za mało. Jeszcze nie zbrodnie.

- Ale przecież wiesz świetnie, że za tym wszystkim kryje się coś bardzo poważnego. - Kevin upił łyk gorącej herbaty. Wahał się, czy powiedzieć Carlosowi o czarnej wizytówce, która wypadła George'owi z kieszeni. Miał ją przy sobie w portfelu. Po namyśle postanowił jednak na razie zatrzymać tę wiadomość dla siebie.

- Gdybyśmy nie wykonywali u Nickersona dobrej roboty, winni włamań nie musieliby się posunąć aż do tak drastycznych środków - rozumował Carlos. - Widocznie wartownicy z psami im przeszkadzają, w przeciwnym razie nie truliby zwierząt, by się ich pozbyć. Przestępcy potrafili się uporać z elektronicznym zabezpieczeniem. Przedostają się do środka nie naruszając systemu ochrony, ale wchodzą im w paradę nasze straże, których nie mogą ominąć. Musimy się

teraz dowiedzieć tylko jednej rzeczy: kto i po co próbuje się włamać do zakładów.

- Włamać? A może z nich wydostać? - Kevin z zamachem odstawił kubek. - O to chodzi! Dlatego nie udało mi się znaleźć żadnego błędu w programie systemu zabezpieczającego! Zastanów się, Carlos. Pomyślmy obaj przez chwilę. Załóżmy, że do środka dostać się nie próbowano. Ktoś chciał natomiast znaleźć sposób ominięcia systemu ochrony podczas wydostawania się z budynku.

Tak, o to właśnie chodziło, pomyślał Kevin. Odetchnął z ulgą. Uwalnia to George'a od podejrzeń o maczanie palców w całej tej brudnej sprawie.

- Jesteś pewny?

- Tak. Na sto procent. Myślałem powoli, przyznaję, że długo to trwało, ale najgłupszy nie jestem. Do tej całej paskudnej sprawy podchodziliśmy z zupełnie złej strony. Gdyby chodziło tylko o drobnych złodziejasków, już dawno przenieśliby się w jakieś inne miejsce.

Obaj w dużo lepszych humorach przez kilka następnych godzin ponownie analizowali środki zastosowane do ochrony zakładów Nickersona. Opracowali nowy plan działania. Postanowili zrezygnować z regularnych obchodów, w z góry ustalonych odstępach czasu. Co noc każda nowa zmiana wartowników będzie patrolowała teren w inny sposób, o innych porach. Likwidując regularność obchodów zwiększy się skuteczność pracy wartowników. I utrudni działanie przestępcom.

- Mam już dość. Skończmy na dziś - powiedział Carlos. - Jestem zmęczony, muszę się przespać.

- Przecież dopiero zaczęliśmy - zaprotestował Kevin. - Teraz musimy się dowiedzieć, kto jest złodziejem i próbuje wymknąć się z zakładów z komputerem ukrytym pod kurtką.

Julia usłyszała, jak drzwi mieszkania cicho się otwierają. Natychmiast oprzytomniała.

- Czy to ty, Kevinie? - zawołała.

- Tak. Próbowałem wejść bezszelestnie - powiedział stając w drzwiach tonącego w mroku pokoju.

- To dobrze. - Wsunęła się ponownie pod kołdrę. Słyszała, jak Kevin się rozbiera. Po chwili poczuła na nogach powiew chłodnego powietrza. Materac ugiął się pod ciężarem Kevina. Zamknęła oczy. Po chwili doleciał ją znajomy zapach płynu po goleniu. Delikatny, słodkawy aromat kojarzył się Julii z łąką rozgrzaną w słońcu letniego popołudnia.

- Wreszcie jesteś - mruknęła. Zarzuciła nogę na udo Kevina.

Nie chciał od razu zbliżyć się do Julii, by zimnym ciałem nie dotknąć jej rozgrzanej skóry. Ale kobieta przytuliła się tyłem do jego brzucha, przyciągnęła ku sobie rękę Kevina i czekała, aż ujmie dłonią jej pierś.

Od paru godzin Kevin marzył o tym, by znaleźć się obok Julii i pieścić ją całą noc. Ciepło bijące z ciała młodej kobiety przez aksamitną skórę i panujący wokół błogi spokój podziały na niego tak odprężająco, że zaczął szybko tracić kontakt z otaczającą go rzeczywistością i po chwili zapadł w głęboki sen.

- Już dobrze. Trzymaj mnie za rękę - powiedziała Julia. Zagryzła zęby, gdyż Kevin kurczowo, boleśnie ścisnął jej palce. Po chwili zobaczyła, jak zamykają mu się oczy. Środek usypiający zrobił swoje. Wyzwoliła uwięzioną rękę i roztarta ją.

- No to możemy zaczynać. - Założyła maseczkę.

Mimo że na stole operacyjnym w gabinecie doktora Hartmanna leżał teraz nie jakiś obcy pacjent, lecz Kevin, Julia była zupełnie spokojna. Bez trudu skupiła uwagę na

rozpoczętym zabiegu. Z prawdziwą przyjemnością obserwowała lekarza przy pracy. Miał opinię jednego z najlepszych chirurgów szczękowych i dobrze się stało, że Kevin znalazł się w jego rękach.

Po skończonej operacji pomogła zsunąć uśpionego pacjenta ze stołu na ruchomą leżankę. Siedziała przy nim, gdy zaczął powoli odzyskiwać przytomność.

Kevin usiłował powiedzieć, że chce jeszcze spać i że byłoby dobrze, gdyby nikt mu w tym nie przeszkadzał, ale nie mógł wydobyć głosu z gardła.

- Obudź się. Już czas. Już po wszystkim.

Był to głos Julii. Ocierała mu czoło zimną, wilgotną gazą.

- Otwórz oczy - prosiła. - Poglądziła go delikatnie po ramieniu i uśmiechnęła się na widok otwierających się z trudem oczu. - Masz to już za sobą. Koniec z bólem zęba.

Usiadł powoli. Kręciło mu się w głowie. Czuł w ustach nieprzyjemny smak płynu, którym nasączono tampon. Robiło mu się niedobrze. Ciężyły ramiona.

- Weź to. - Do otwartych ust Kevina Julia przysunęła łyżeczkę z jakąś ciemną papką. - Po kilku łykach mrożonej czekolady przestanie cię mdlić.

Rzeczywiście, zimna papka stłumiła odruchy wymiotne. Kevin bez słowa pociągnął Julię za rękę. Zobaczyła jego pytający wzrok.

- Wszystko w porządku. Pan doktor usunął ci ten chory ząb i za kilka dni w ogóle zapomnisz o bólu.

Kevin poczuł wyraźną ulgę. Najgorsze miał już za sobą. Próbował wzrokiem wyrazić Julii swą wdzięczność. Za to, że pomogła mu pokonać barierę strachu.

Ból, który tak długo znosił, był dla Kevina niczym w porównaniu z panicznym lękiem przed operacją. Dzięki pomocy Julii wreszcie pokonał strach. Doceniała w pełni jego odwagę.

- Jeśli możesz, spróbuj powoli wstać. Pójdziemy do samochodu i odwiozę cię do domu.

Kevin podniósł się od razu. Ani chwili dłużej nie chciał pozostawać w tym okropnym miejscu. Opierając się na ramieniu Julii, stawiał sztywno nogi. Doszli na parking i odjechali.

Na schody prowadzące do mieszkania wszedł z trudnością, powoli. Był już przytomniejszy. Wyciągnął z szafy zniszczone spodnie od dresów. Ściągnął koszulę i bez fałszywej skromności zaczął rozpinać dzinsy.

Julia stała blisko. Patrzyła na nagi tors Kevina. Próbował zdjąć spodnie. Pochylił się, by zsunąć buty, i zanim Julia zdążyła go ostrzec, zakreśliło mu się w głowie. Usiadł.

- Przepraszam. Zagapiłam się na ciebie. Doktor Hartmann wcale nie przesadzał mówiąc, że nie powinieneś opuszczać głowy i przez cały dzień trzymać ją wyżej, niż jest położone serce.

Kevin mruknął coś niewyraźnie pod nosem.

- Czy przyglądanie się seksownemu mężczyźnie jest zakazane? - zapytała Julia.

Ponownie nie zrozumiała, co powiedział, ale po błysku w oczach od razu poznała, co Kevin ma na myśli.

- Nie, kochany, nic z tych rzeczy. - Próbowała nadać głosowi profesjonalne brzmienie. Zaraz pościelę ci tapczan i grzecznie się na nim ułożysz.

Ze smutnymi oczami i twarzą przypominającą mordkę wiewiórki, Kevin wyglądał rozbijająco i bezradnie. Julia z niechęcią pomyślała o tym, że musi zaraz zostawić go samego i jechać do pracy, mimo że byłaby mu teraz potrzebna. Marzyła o tym, by stać się nieodłączną częścią jego życia. Kochający i wielkoduszny, Kevin zajął w jej sercu szczególne miejsce.

Ułożyła go na tapczanie z głową opartą wysoko. Obok na stoliku postawiła szklanę zimnego soku jabłkowego.

- Pij dużo - poradziła - ile chcesz, ale powoli i ostrożnie. Nie ciągnij zbyt szybko przez słomkę.

Kłęcząca obok Kevina. Zrobił ruch w jej stronę. Objął i przyciągnął ku sobie.

- Co to, to nie. Jesteś jeszcze chory.

Biedak wolno kołysał głową, ale oczy mu błyszczały.

- Stawiam ci tutaj pod ręką dzbanek z kawą. W razie gdyby zaczęło cię znów mdlić.

Kevin wsunął zniecierpliwioną rękę pod jej spódnicę. Przesuwał palcami po udach.

- Zachowuj się przyzwoicie - upomniała go Julia, ze śmiechem bijąc po rękę. - Po środkach usypiających ludzie stają się senni, a nie swawolni.

Powoli, centymetr po centymetrze, Kevin wysuwał rękę spod spódnicy. Było widać, że robi to nadzwyczaj niechętnie.

- Jestem zła, że cię tak zostawiam - powiedziała Julia. Podała mu pilota. - Możesz pooglądać telewizję. Muszę już iść. Zadzwoń, by ci przypomnieć, że masz łyknąć następne tabletki.

Kevin kiwnął głową i spróbował się uśmiechnąć.

Po męczącym dniu Julia wyrwała się wreszcie z przychodni. Pojechała wprost do Kevi - na. Nie spał, był zupełnie rozbudzony.

- Nie jest tak źle - powiedział powoli, wskazując ręką na twarz.

Usiadła obok niego na tapczanie i dotykając ręką czoła sprawdzała, czy nie ma gorączki. Czoło Kevina było chłodne. Miał czysty wzrok. Kompresy z lodu, które przykładał, sprawiły, że obrzęk był nieznaczny. Wyłączył telewizor.

- Same nudy.

- Może chcesz, żebym ci poczytała? - Wyjeżdżając do Victorii Julia wrzuciła do torby jakiś podobno dobry kryminał, ale podczas wycieczki niewiele zdołała przeczytać.

Kevin rzucił okiem na okładkę książki i kiwnął potakująco głową. Miał uśmiech w oczach.

- Mama czytywała mi do poduszki.

Ze strzępków wypowiedzi Kevina Julia zdołała sobie poskładać obraz jego rodziców. Musieli być wspaniałymi ludźmi. Wszystko, co mówił o dzieciństwie, wskazywało, że były to dla niego bardzo dobre czasy. Miał konia, psy, koty i kury. Łaził po polach, brodził w strumykach. Rodzice bardzo go kochali. Uwielbiał starszego brata. Nic więc dziwnego, że stawał teraz w jego obronie. George był jedynym łącznikiem Kevina z przeszłością, z bezpiecznym i szczęśliwym dzieciństwem.

Julia otworzyła książkę i zaczęła czytać na głos. Kevin poprawił się na poduszce. Spokój i zadowolenie malujące się na jego twarzy łagodziły zmienione bólem rysy.

Byli już w połowie drugiego rozdziału, gdy zabrzączał dzwonek u drzwi. Przyszli goście. Teresa z Carlosem.

- No, no - powiedział współnik Kevina. Ścisnął mu rękę z wyraźną serdecznością. - Naprawdę to zrobił.

Teresa wyjęła z torby miseczki z puszystym, mleczno - jajecznym, mrożonym kremem i umieściła je na tacy.

- Kolacja podana - oznajmiła stawiając tacę na niskim stoliku. - Dziś świętujemy. Darujemy sobie tę dużą liczbę kalorii i solidną porcję cholesterolu. - Lekko poklepując nieco zaokrąglone biodra, odwróciła się w stronę Julii. - Czy pani doktor zechce mnie zbadać? Może mam jakiś ząb do wyrwania? Byłaby to dla mnie doskonała wymówka, żebym nie musiała się odchudzać.

Carlos objął Teresę w talii i serdecznym gestem przytulił do siebie.

- Dieta jest ci tak potrzebna, jak Kevinowi dalsze kilkanaście centymetrów wzrostu.

- No, powiedzcie, czy Carlos nie jest miły? - Teresa uśmiechnęła się i szybko pocałowała go czule w policzek.

Mężczyźni na ogół nie lubią, gdy kobiety okazują im tak wylewną serdeczność, zwłaszcza w obecności innych osób, pomyślała Julia. Ale Carlos nawet nie mrugnął okiem i nie zrobił żadnego gestu, by wypuścić z objęć Teresę. Nigdy jeszcze nie wyglądała na tak szczęśliwą. Zazwyczaj smutny wyraz oczu gdzieś się ulotnił, a towarzyszące zwykle Teresie napięcie i zniechęcenie, a także stale zatroskany wyraz twarzy, ustąpiły miejsca ożywieniu, promieniującej energii i żwawym ruchom.

- Pamiętasz, o czym mówiliśmy ostatniej nocy? - zapytał Carlos zwracając się do Kevina.

- Jasne.

- Mam dla ciebie nowe wiadomości. Nasz wspólny przyjaciel nie przynagla, żebyś wracał szybko do pracy, ale proponuje ci specjalną lekturę do łóżka.

Julia zobaczyła zmarszczone brwi Kevina. Widocznie ich obecne zajęcie jest tak tajne, że nawet w obecności jej i Teresy muszą mówić ogólnikami.

- Niezły pomysł - odrzekł Kevin.

- Materiały, które mi dał dla ciebie, zostawiłem zamknięte w furgonetce. Zaraz je przyniosę.

Zanim Carlos zdążył się odwrócić, w drzwiach pokoju stanął nowy gość. George.

- Hej, mały, dlaczego nie zawiadomiłeś, że jesteś złożony niemocą? - zwrócił się wprost do brata, nie reagując na obecność pozostałych osób w pokoju.

Kevin spojrzał na Julię. W jej oczach zobaczył niemal nienawiść. Julia i George w jednym pomieszczeniu - to tak,

jak dwa walczące koguty naprzeciw siebie na ringu, pomyślał. Jedno tylko jest niewiadome: kto zaatakuje pierwszy.

- Nie spodziewałem się ciebie - mruknął Kevin. - Siadaj.

George omiótł teraz zebranych wzrokiem. Udał, że Julii nie zauważa.

- Dobry wieczór, panie Royce - powiedziała głośno i wyraźnie.

Carlos wystąpił naprzód. Czuł wiszącą w powietrzu burzę i chciał ją zawczasu rozładować.

- George, poznaj obie panie: doktor Julię Bennett i Teresę Post.

Julia jednak nie spasowała.

- Teresa zna pana Royce'a i jestem pewna, że on mnie też poznaje. Naszego spotkania trudno byłoby nie zapamiętać. - Umyślnie przerwała Carlosowi, nie chciała, żeby dalej łagodził napiętą sytuację. Czekwała, co powie George. On jednak nadal ją ignorował.

Kevin rzucił bratu ostrzegawcze spojrzenie.

- Masz, to dla ciebie. - George podał leżącemu brązową papierową torbę. - W sam raz na ból.

Kevin wyciągnął butelkę whisky.

- Właśnie taki środek zaordynował mi lekarz - powiedział do brata.

Julia nie wytrzymała.

- Widocznie jakiś inny lekarz niż ten, u którego dziś byłeś. - Mówiąc te słowa wyciągnęła rękę w stronę butelki. Przynosząc taki prezent choremu, George zachował się jak ostatni idiota.

- Widocznie też inna pielęgniarka, bo nie ta, którą się teraz tobą zajmuje - powiedziała dobitnie Teresa. - Uważaj, mieszanie alkoholu i środków przeciwbólowych może być groźne dla życia - dodała.

Kevin powoli odstawił na bok butelkę i wzruszył smętnie ramionami.

- Tak czy owak, bardzo ci dziękuję - powiedział do brata.

- Twoi goście, Kevin, są zdrowi i z pewnością chętnie się napiją - wtrącił Carlos. - Chociażby po to, żeby się przekonać, czy whisky nie jest zatruta - dorzucił siląc się na dowcip.

Teresa i George się roześmieli. Choremu Kevinowi to się nie udało. Julia natomiast stała nadal z kamienną twarzą. George nie patrzył w jej stronę. Traktował ją nadal jak powietrze.

- Wybaczcie mi, że was teraz opuszczę - powiedziała. - Przyjechałam tutaj wprost z pracy, muszę jechać do domu, żeby się przebrać i sprawdzić, czy nie ma dla mnie jakichś wiadomości. Postaram się prędko wrócić.

Była zdenerwowana. Bała się, że zaraz wybuchnie.

- Do zobaczenia - rzuciła i wyszła z mieszkania.

- Coś mi się zdaje, że pani doktor Bennett jest zawsze taka szybka. Zarówno wówczas, gdy prowadzi samochód, jak i wtedy, kiedy mówi. Ciekawe, ile razy wchodziła już w kolizję z prawem - powiedział George.

- Tę historię o mandacie znamy wszyscy - włączył się Carlos. - Nie ma sensu, byś do tego wracał.

- Z mojej strony to tylko zawodowa ciekawość. A jeśli już mowa o ciekawości, to powiedzcie mi, co dzieje się w zakładach Nickersona? Czy już wiecie, kto próbował się do nich włamać?

Kevin rzucił bratu ostre spojrzenie.

- Szefie - znów wtrącił się Carlos - Kevin i ja rozmawiamy o sprawach służbowych wyłącznie w firmie.

- Przecież Teresie możesz zaufać - odpowiedział George.

- Ma w nosie wszystko, co tam się dzieje.

- Nie na tym polega sprawa. Po prostu Kevina i mnie obowiązuje tajemnica zawodowa. Zawsze jej przestrzegamy. I

zaufania klientów nie zawiedziemy. Ani teraz, ani kiedy indziej.

Włączyła się Teresa.

- Masz rację, Carlos. Świetnie cię rozumiem. Sama znam wiele sekretów, bo w przychodni lekarskiej mnie też obowiązuje tajemnica zawodowa.

George roześmiał się nieszczercze.

- No więc w tym uszczuplonym składzie wszyscy jesteśmy godni zaufania - powiedział drwiąco.

Niepomny bólu, Kevin zerwał się na równe nogi. Był wyraźnie zły. Złapał George'a za ramię i zaczął go popychać w stronę przedpokoju.

- Denise czeka na ciebie w domu z kolacją.

- Dobrze, już dobrze. Aluzję zrozumiałem, braciszku. Chcesz, żebym się wyniósł, zanim wróci twoja mała przyjaciółeczka. Daj mi znać, kiedy się nią znudzisz. Przedstawię cię wtedy którejś z fajnych znajomych Denise.

Kevin zacisnął pięści w bezsilnej złości. Gdyby coś takiego powiedział ktoś inny, z pewnością dałby mu w twarz.

- Trzeba cię nauczyć przyzwoitego zachowania - powiedział do brata. - Za kilka dni o tym porozmawiamy.

Po wyjściu George'a Kevin starał się usprawiedliwić nieco przed gośćmi jego zachowanie.

- Mamy mały konflikt osobowości. Powinienem dać mu chyba parę lekcji dobrych manier.

- Zanim zaczniesz kogokolwiek nauczać, lepiej usiądź. - Teresa wzięła Kevina za ramię. - Zrobiłeś się błądy jak kreda.

Znów rozbolała go szczęka. Spojrzał na kartkę, na której Julia wypisała mu pory przyjmowania tabletek przeciwbólowych. Powinien je łyknąć przed godziną. Przyłożył okład z lodu do policzka, popił wodą lekarstwo i zaczął czekać, aż zadziała.

- Kartoteki - powiedział cicho do Carlosa. Za dużo mówił do tej pory. Postanowił otwierać usta możliwie jak najrzadziej.

- Pogadajcie sobie teraz o sprawach zawodowych, a ja tymczasem pójdę zrobić porządek w kuchni. - Teresa wyszła taktownie z pokoju.

Upłynęło sporo czasu, zanim Julia uspokoiła się po nieoczekiwanym spotkaniu z szefem policji w Tolt. Gdyby w porę nie wyszła, rzuciłaby mu się chyba do gardła lub zrobiła bezsensowną awanturę Kevinowi za to, że ma tak obrzydliwego brata. Wzięła prysznic, przebrała się, spakowała torbę z rzeczami potrzebnymi na noc i przed wyjściem z domu podlała kwiaty.

Kevin, rozumowała teraz bez emocji, nie może ponosić odpowiedzialności za zachowanie się brata, podobnie jak ona sama nie mogłaby być odpowiedzialna za postępowanie swej matki. Z prawdziwą radością wspominała dzień, w którym rodzicielka przeniosła się na Florydę. Och, jak dobrze byłoby móc wysłać do Miami także George'a!

Przyjechała do Kevina. Obaj z Carlosem byli pochyleni nad stosem kartek papieru. Z kuchni dochodziło podśpiewywanie Teresy.

- Nie przerywajcie sobie, proszę - powiedziała Julia.

Podeszła do Kevina i pocałowała go. - Sprawdź, co dzieje się w kuchni. Teresa już pewnie wyszorowała nawet podłogę.

- Ciśnienie krwi wróciło ci, jak widzę, do normy - rzekła przyjaciółka na widok wchodzącej;

- Czasowo. Nie mówmy na ten temat. Wolałabym raczej usłyszeć, jak układa ci się z Carlosem.

Teresa nie przerywała mycia piecyka.

- Jest lepiej, niż mogłabym to sobie wymarzyć. I powiedz, jak to się w życiu dziwnie plecie. Wykluczyłam właśnie niedawno wszystkie uczucia. Chciałam mieć tylko kogoś, kto pomógłby mi płacić bieżące rachunki, pilnował, żeby

samochód był stale na chodzie, i tolerował Marka. I właśnie teraz, gdy zmniejszyłam swe wymagania w stosunku do mężczyzn, poznałam Carlosa.

- To cudownie, Tereso. - Julia podskoczyła i usiadła na brzegu szafki. - Potrzebna mi twoja rada - dodała nagle.

- Jeśli ma dotyczyć mężczyzn, nie licz na mnie. Nie umiałam dogadać się z mężem i nie powiodło mi się z synem. Zanim poznałam Carlosa, miałam już naprawdę dość Marka. Wystawiłabym go na licytację i sprzedała za najniższą stawkę. Gdyby dali mi za niego dwa dolary, zabrałabym je i, szczęśliwa, uciekłabym w krzaki.

- Jak myślisz, ile by nam zapłacili za jednego łysiejącego i głupiego glinę? - zapytała Julia.

- Och, moja droga, nam obu razem nie starczyłoby pieniędzy, żeby zapłacić temu, kto chciałby go wziąć.

- A ile ja jestem wart? - Za ich plecami padło pytanie. Teresa i Julia obejrzały się, zaskoczone.

W drzwiach kuchni stał Kevin.

Rozdział 11

- Nie wiem - odrzekła Teresa z szelmowskim uśmiechem w oku. - Jesteś bezcenny.

Próbuje go rozbroić, pomyślała Julia. Ale nie wiem, czy to się uda. Musiał się rozzłościć.

- Przepraszam - powiedziała do Kevina, gdy chwilę potem Teresa wymknęła się z kuchni. - To był tylko żart.

Julia była przygotowana na to, że Kevin zaraz wygłosi całe kazanie w obronie George'a, podkreślając liczne zalety brata. On jednak bez słowa nalał sobie szklankę soku, upił łyk i pomaszerował do pokoju. Położył się na tapczanie. Julia nie chciała jeszcze bardziej wplątywać Teresy i Carlosa w tę nieprzyjemną sprawę. Będzie jeszcze wiele innych okazji, by porozmawiać z Kevinem o jego bracie, pomyślała.

- Mark szaleje z radości, że już niedługo będzie miał psa - powiedziała Teresa, gdy już wszyscy znaleźli się w pokoju. - Codziennie zaraz po lekcjach chodzi do domu Carlosa i uczy się obchodzić ze swym przyszłym podopiecznym.

- To dobrze o nim świadczy - skomentowała Julia. Carlos zwrócił się do Teresy.

- Czy Mark ci to mówił? - zapytał.

- Tak. Zaraz po szkole jeździ rowerem do ciebie.

- To prawda. Zjawia się, od czasu do czasu. - Carlos spojrzął na Teresę.

- Chyba się nie rozmyśliłeś i dasz mu tego psa, prawda? - W jej głosie czuło się wyraźne zaniepokojenie.

- Jeszcze nie wiem. Może tak, a może nie. Ustaliliśmy przecież, że chłopak musi dowieść, iż jest na tyle dojrzały, by w sposób odpowiedzialny zajmować się psem. Do tej pory jednak tego warunku nie spełnił. Niedługo szczeniaki będzie można odłączyć od matki. Markowi pozostało więc jeszcze trochę czasu.

Julia zobaczyła, że Teresa zrobiła się czerwona. Zesztywniała.

- Dałeś przecież słowo, więc teraz nie możesz się wycofać. - Była wyraźnie niezadowolona.

- Nigdy nie przyrzekałem. Od początku stawiałem sprawę jasno - spokojnie tłumaczył Carlos. - Zwierzęta to nie zabawki, które wrzuca się do szuflady, gdy się przestaną podobać. Jeśli Mark już teraz, po tak krótkim czasie, jest psem znudzony, to co będzie potem, przez, następne dziesięć lat?

- Porozmawiam z nim - przyrzekła Teresa.

- A może kiedy indziej omówimy to razem? Zrobiło się późno, czas na nas. Kevin musi odpocząć i szybko wydobrzeć. Czeka na niego praca w firmie.

Wychodzącym gościom Kevin pomachał ręką na pożegnanie. Szczeka znów bardzo go rozboleła. Postanowił, że od jutra zacznie działać normalnie, bez względu na to, jak będzie się czuł, ale dziś chciał jeszcze trochę odpocząć. Był szczęśliwy, że może poleżeć.

Stojąc na malutkim balkonie Julia przyglądała się, jak Teresa i Carlos idą do samochodu. Zastanawiała się, jak się ułożą stosunki między nimi. Carlos był człowiekiem spokojnym, zrównoważonym i łagodnym, a więc w pewnym sensie zupełnym przeciwieństwem Teresy. Stanowili jednak chyba dobrze dobraną parę. Życzenie przyjaciółki się spełniło. Był jej potrzebny taki właśnie mężczyzna. Julia była w zupełnie innej sytuacji. Nigdy nie chciała mieć do czynienia z kimś takim, jak Kevin. Za bardzo skomplikowałoby to jej złożoną, spokojną egzystencję. Nie miała ochoty stawać ciągle w obliczu nieprzewidzianych problemów. Kevin wniósłby w jej życie zbyt wiele różnorodnych emocji. Przeżywałaby przy nim zarówno wzloty, jak i upadki.

Oparła się łokciami o poręcz balkonu i patrzyła w ciemne niebo. Westchnęła głęboko. Na to, by się wycofać, było już zbyt późno. Zakochała się w Kevinie i nie było na to rady.

- Chodź do mnie! - zawołał z głębi mieszkania.

- Zaraz. Szukałam właśnie pierwszej gwiazdy. Julia nagle zadrżała. Kevin tak często i niespodzianie

wkraczał w świat jej najtajniejszych myśli i uczuć! Im dłużej z nim przebywała, tym bardziej zaczynała się poddawać jego ukrytej sile. Zawsze wyczuwał, kiedy jest najbardziej potrzebny, wychwytywał natychmiast wszelkie zmiany nastroju. Bezbłędnie rozwiewał słowami i zachowaniem wszelkie jej obawy. Między nimi wytworzyła się jakaś niewidzialna, silna więź. Julia czuła się nią zniewolona. Było to niepokojące uczucie.

W tej chwili usłyszała, że w pokoju dzwoni telefon. Weszła szybko do środka i podniosła słuchawkę. Po chwili podała ją Kevinowi.

- Carlos. Mówi, że ma pilną sprawę do ciebie.

Po paru chwilach rozmowy, podczas której Kevin prawie tylko słuchał, powiedział do współnika:

- W porządku. Zaraz tam będę.

- Nigdzie się stąd nie ruszysz! - zawołała Julia. Złapała go za ramię. - Przecież jesteś chory..

- Mam do ciebie prośbę. Zrób mi przysługę. Zawieź mnie do Zakładów Elektronicznych Nickersona. I nie zadawaj żadnych pytań. Pojechałbym sam, ale po tej ostatniej tabletkie jestem trochę oszołomiony i nie chcę ryzykować.

Mimo tamponu w ustach i umysłu zamroczonego pod wpływem leków, Kevin za wszelką cenę starał się mówić normalnie.

- Może Carlos mógłby to sam załatwić? - Julia spróbowała jeszcze raz.

- Nie. - Odpowiedź była kategoryczna. Wiedziała, że nic nie wskóra. Przy jej pomocy czy

bez, i tak Kevin wyjdzie z domu. W jego nieco szklistych oczach widniała determinacja.

- Dobrze. Zawiozę cię, ale daj słowo, że zadzwonisz do mnie natychmiast, gdy Carlos odwiezie cię z powrotem do domu.

Kevin pochylił się i dotknął ręką policzka Julii.

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób zasłużyłem sobie na tak cudowną dziewczynę.

- A ja wiem. To jasne. Postępowałeś zgodnie z zaleceniami lekarza. On ci kazał - powiedziała z twarzą rozjaśnioną na widok jego zniekształconego tamponem uśmiechu.

Przebierając się Kevin myślał o tym, co usłyszał od Carlosa. Gdy odwoził Teresę do domu, odezwał się telefon w samochodzie. Dzwonił pracownik dyżurujący w firmie z wiadomością, że Bud Nickerson chce się natychmiast widzieć z Kevinem. W zakładach znów ktoś nie upoważniony uruchomił system zabezpieczający, tak że zaczęły wyć wszystkie syreny alarmowe.

Kevin wsunął koszulę w spodnie i podszedł do Julii.

- Możemy już jechać? - zapytał.

Podwiozła go pod główne wejście do zakładów, zapewniwszy przedtem, że na temat tego, co usłyszała, nie piśnie nikomu ani słowa. Zastali niesamowitą sytuację. Wyły wszystkie syreny, a silne reflektory oświetlały cały teren zakładów.

Przy wejściu czekał Carlos otoczony grupą wartowników, próbujących uspokoić rozdrażnione i szczekające psy. Dwa radiowozy policyjne blokowały podjazd. Przy jednym z nich stał George Royce. Rozmawiał właśnie przez krótkofalówkę.

Julia wycofała samochód i stanęła. Zastanawiała się, co robić dalej. Nastawiła się na spędzenie wieczoru z Kevinem, innych planów nie miała. Wrócić do pustego domu nie miało sensu. Postanowiła pojechać do Teresy, która też miała popsuć wieczór.

Uruchomiła silnik i ruszyła w drogę.

Gdy otwierała drzwi samochodu przed domem przyjaciółki, usłyszała dochodzące z mieszkania podniesione głosy. Teresy i Marka. Wbiegła po schodkach i otworzyła drzwi wejściowe. Krzyki dobiegały z kuchni.

- Hej, co się tutaj dzieje? W całej okolicy was słychać. Byłoby lepiej, gdybyście dyskutowali trochę ciszej, bo w przeciwnym razie sąsiedzi ściągną wam policję na głowę.

- Julio! Dzięki Bogu, że jesteś. Może ciebie posłucha - zawołała Teresa.

- Mamo, co ty wyczyniasz? Tego już za wiele! Masz zamiar opowiadać wszystkim znajomym, jakiego masz wrednego syna? Czy zapisujesz codziennie moje przewinienia i puszczasz w obieg komunikaty u siebie w przychodni? - krzyczał Mark.

- Chłopcze - powiedziała ostro Julia - takich wrzasków nie będę tolerowała. Natychmiast ściszej głos. Jeśli zachowasz się spokojnie, porozmawiamy jak rozsądni, dorośli ludzie.

- Zamknij się, Julio! - krzyknął Mark jeszcze głośniejszym głosem niż przedtem. - Odczep się ode mnie, to nie twoja sprawa!

- Mylisz się, i to bardzo. - Julia jednym ruchem przytrzymała go za koszulę na piersiach, zmuszając w ten sposób, żeby spojrzał jej w twarz. - Teraz to już jest moja sprawa - dodała. - Siadaj.

Powiedziała to głosem opanowanym i tak stanowczym, że Mark nie odważył się przeciwstawić. Rozzłoszczony, rzucił się na krzesło. Teresa także usiadła. Oparła głowę na blacie stołu, zakrywając twarz rękoma.

- Dziękuję. Powiedz mi teraz, o co poszło. Julia czekała spokojnie.

- Ten kretyn Carlos obiecał mi psa, a teraz się wykręca. Wstrętny oszust.

Teresa podniosła głowę.

- Nieprawda. Przekręcasz to, co ci powiedziałam. Wiem od Carlosa, że to ty mnie oszukujesz, mówiąc że chodzisz do niego codziennie po szkole. To ty nie dotrzymujesz warunków umowy. Zostaw Carlosa w spokoju. Gdyby nie on, nigdy nie zgodziłabym się wziąć psa do domu. Dobrze o tym wiesz.

- Nie byłem u Carlosa tylko wtedy, kiedy miałem trening - wyjaśnił Mark ponurym głosem.

- To znaczy przez cały ostatni tydzień? - Teresa przypierała syna do muru.

Mark zaczął energicznie wymachiwać nogami w przód i w tył. Uderzał w nogę od stołu i w poprzeczkę krzesła. Ramiona skrzyżował na piersiach i patrzył tępo w podłogę. Milczał.

- Czy to prawda? - spytała Julia.

W pokoju było słychać głucho uderzenia o meble.

- Odpowiedz na moje pytanie. Chłopak nadal walił nogą w stół i krzesło.

- Wyjdź stąd natychmiast. Idź do siebie na górę. - Teresa nie wytrzymała.

- Dziękuję ci, najdroższa mateńko. - Z drwiącym uśmiechem na ustach Mark wstał powoli z krzesła. Powłócząc nogami wyszedł z kuchni.

Julia odczekała chwilę, aby się upewnić, że chłopak nie usłyszy tego, co ma do powiedzenia.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytała Teresę.

- Fatalnie. Jestem na siebie zła. Niepotrzebnie z nim rozmawiałam. Powinnam zostawić to Carlosowi. Ale, zrozum, musiałam uprzedzić Marka, że jeśli nie spełni swych obietnic,

może stracić szansę dostania szczeniaka. Wcale nie powiedziałam, że Carlos się rozmyślił.

- Tereso, przecież Mark nigdy nie wywiązuje się ze swych obowiązków. Czy przystrzygł trawnik przed przyjściem gości na twe urodziny?

- Nie, ale...

Julia przerwała przyjaciółce.

- Wiem, to nie moja sprawa. Nie powinnam się wtrącać. Ale widzę przecież doskonale, co się dzieje, może właśnie dlatego, że stoję z boku. Ty nie masz i nie możesz mieć dystansu do całej tej sprawy. Jesteś zbyt zaangażowana emocjonalnie. Zrozum, Carlos usiłuje zmusić Marka do tego, żeby po raz pierwszy poniósł konsekwencje powziętej decyzji. Jeśli chłopak jest teraz rozczarowany, to trudno. Już chyba najwyższa pora, żeby dostał nauczkę.

- Racja, ale dlaczego ma być aż tak bardzo ukarany? - jęknęła Teresa.

W oczach przyjaciółki Julia zobaczyła łzy.

- Moja kochana, nie możesz przez całe życie chronić Marka przed przeciwnościami losu. Pozwól, żeby sam podejmował decyzje i ponosił konsekwencje swego postępowania. Przekonasz się, że dobrze mu to zrobi. Po tej lekcji chłopak na pewno się otrząśnie. Przecież wiesz, że Carlos lubi Marka i jest do niego życzliwie nastawiony. Zdaje sobie dobrze sprawę z tego, iż ten zbuntowany, czupurny szesnastolatek to w gruncie rzeczy jeszcze wielki dzieciak.

W tej chwili usłyszały bardzo głośną muzykę. To Mark włączył magnetofon na pełny regulator. Teresa poderwała się z krzesła. Julia złapała ją za rękę i przytrzymała.

- Uspokój się, nie reaguj. Chłopak chce cię zdenerwować. Wyjdźmy z domu, proszę, spacer dobrze nam robi. I przestań myśleć o Marku. Przynajmniej na chwilę. Zrób to dla mnie.

Musisz mi wyjaśnić, jak to jest, gdy mężczyzna wkracza w życie kobiety.

Szły dość szybko wąską, mało ruchliwą ulicą. Milczały. Po paru minutach Teresa zapytała:

- Czy pamiętasz pierwszy pocałunek?

- Pierwszy w życiu czy ten, który się liczył?

- Oj, pani doktor. Coś mi się zdaje, że spod białego, sztywnego lekarskiego fartucha Kevin wygrzebał prawdziwą kobietę.

- Coś mi się zdaje, że chyba masz rację.

- U Carlosa jest wspaniale to - Teresa zmieniła ton i zaczęła mówić poważnie - że nie wymaga, abym się zmieniła. Przyjmuje mnie taką, jaka jestem. Nie muszę się przed nim usprawiedliwiać z tego, że mam kilkunastoletniego syna i że jestem rozwiedziona. I nie muszę udawać, że bawią mnie programy sportowe w telewizji. W każdej chwili mogę być sobą. To miłe uczucie.

- Wystawiasz Carlosowi wspaniałe świadectwo - skomentowała Julia wypowiedź Teresy. - Świadczy to o nim wręcz znakomicie.

- Taki właśnie jest. Znakomity.

Gdy po długim spacerze wróciły do domu, dochodziła już dziesiąta. Julia pojechała do siebie. Odczuwała miłe zmęczenie.

W chwili gdy przekreślała klucz w zamku, odezwał się telefon. Nie zapalając światła przeszła szybko przez pokój, żeby ubiec automatyczną sekretarkę.

Usłyszała głęboki głos Kevina:

- Hej!

- Hej, ty tam - odpowiedziała. - Coś mi się zdaje, że próbujesz mówić bez otwierania ust. Jak się czujesz?

- Nieźle. Bywało gorzej.

- Jesteś już w domu? - zapytała.

- Jeszcze nie. Chciałem tylko dać znać, że żyję. Abyś się nie martwiła. Zadzwoń rano. Miłych snów.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odłożył słuchawkę. Julia popatrzyła na milczący aparat. Czy w ogóle istnieje coś, co unieruchomiłoby tego człowieka? Czy gdyby założyć Kevinowi pełny gips, od stóp do głowy, przestałby działać? Bardzo w to wątpiła.

Następny dzień spędziła bardzo pracowicie. Miała, na szczęście, niewiele czasu, by martwić się o Kevina. W przychodni nadrobiła wreszcie zaległości, ale pracowała bez chwili przerwy. Nie miała nawet czasu wyjść na lunch. W pięć minut zjadła szybko przy biurku kanapkę z tuńczykiem.

Kevin zostawił dla niej telefoniczną wiadomość u rejestratorki. Był na nogach przez całą noc. Wpadł do domu, aby się trochę przespać, i znów pojechał do pracy. Julia przeczytała kartkę, zmięła ją i ze złością wrzuciła do kosza. Kevin wracał do dawnych zwyczajów. Wszystko inne było ważniejsze niż zdrowie.

We wtorek wieczorem, gdy ostatni pacjent zszedł z fotela i szczęśliwy pobiegł pędem do czekającej mamy, aby ją zawiadomić, że nie ma w zębach żadnych ubytków, Julia wykręciła numer firmy Kevina.

- Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe - oznajmił Carlos.

- Cześć. Tu Julia. Czy zastałam Kevina?

- Nie, ale mam dla ciebie wiadomość. Pyta, czy na dziewiątą przygotujesz mu jeden ze swoich wybornych mrożonych koktajli czekoladowych, bo nie chciałby umrzeć śmiercią głodową. Dobrze ci radzę - dodał Carlos - zrób od razu podwójną porcję. Ten facet robi się niebezpieczny, gdy jest głodny.

Julia roześmiała się głośno.

- Sądzisz, że podwójny koktajl go rozbroi?

- Może. Ale na wszelki wypadek włóż kuloodporną kamizelkę.

Pożartowała chwilę z Carlosem i odłożyła słuchawkę. Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze sporo czasu. Sięgnęła po leżący na biurku stos korespondencji i zaczęła go przeglądać. Te wieczorne chwile w przychodni Julia lubiła najbardziej. Było pusto. Panował idealny spokój. Telefon milczał, nikt nie zwracał jej głowy. Poszła już higienistka, podrzucająca ciągle karty do oceny, nie było też pacjentów blednących na widok świdra i kurczowo zaciskających ze strachu dłonie na poręczach fotela.

Sprawnie uporała się z korespondencją i inną papierkową robotą. Zrobiła porządki na biurku. Nie musiała się spieszyć. Kevina spodziewała się dopiero za godzinę.

Wracała do domu dłuższą trasą niż zazwyczaj, przejeżdżając krętymi, bocznymi ulicami przez spokojną, elegancką dzielnicę willową.

Czekając przed znakiem stopu Julia przyglądała się niewielkiemu domkowi i jego otoczeniu, któremu właściciele nadali indywidualny, niezwykle sympatyczny wygląd. Zastanawiała się, czy Kevinowi podobałoby się takie miejsce do mieszkania. Strzygłby trawnik przed domem, a ona sama ozdobiłaby ogród liliowymi hiacyntami i słonecznymi narcyzami. Myśl o takiej idyllicznej scenie wywołała uśmiech na twarzy Julii.

- Moja droga - powiedziała do siebie karcąco - przestań się zachowywać jak rozanielony podlotek. Nie masz nawet co marzyć w najbliższym czasie o rodzinnej sielance. Do końca życia może ci się nic tak miłego nie przydarzyć.

Nacisnęła mocno pedał gazu, aby jak najszybciej oddalić się od domku, którego widok wywołał nieoczekiwane skojarzenia. Ruszyła z piskiem opon i ze zbyt dużą prędkością przejechała skrzyżowanie. Spojrzała we wsteczne lusterko,

zaniepokojona, że George bądź któryś z jego ludzi jedzie za nią. Nie widząc migających świateł radiowozu policyjnego, odetchnęła z ulgą. Dojechała do domu i zanim przyszedł Kevin, odzyskała spokój ducha.

- Co jest na kolację? - zapytał już od progu. Próbował wywęszyć kuchenne zapachy.

- Superdeser.

- Jak to? Nie dostanę steku? Ani nawet kaczanu kukurydzy z masłem, do obgryzania?

Julia dotknęła lekko policzka Kevina. Aż drgnął na myśl o mogącym wystąpić bólu.

- Gdybym coś takiego ugotowała, musiałbyś zjeść wszystko. A nie byłoby to dla ciebie zbyt przyjemne.

- Fajnie. Mrożony deser na kolację to marzenie każdego chłopaka. - Mlasnął głośno językiem.

- Miałeś jakieś większe kłopoty?

- Tak. I to tyle, że starczyłoby do końca życia. Ale na ten temat muszę milczeć. Tajemnica zawodowa.

- Miałam na myśli tylko szczękę.

- Jedzenie było uciążliwe, ale na szczęście mało dokuczała. A w ogóle to zupełnie nie rozumiem, dlaczego wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby z nią zrobić porządek.

Julię aż zatkało. Myślała, że się przesłyszała. Po tym wszystkim, co zrobiła, żeby doprowadzić Kevina do chirurga, on śmie mówić takie rzeczy!

- Uważaj!

- Masz rację. Od początku miałaś. Przyznaję bez bicia. Czy życzysz sobie publicznych przeprosin na łamach codziennej prasy za wszystkie obrzydliwości, które wygadywałem?

- Byłoby miło.

- Nic z tego. Będzie ci musiało wystarczyć jedno bardzo, ale to bardzo prywatne przeproszenie.

Wypił solidną porcję mrożonego koktajlu i odstawił szklankę. Przyciągnął Julię do siebie. Od pobytu w Vic - torii upłynęły zaledwie dwa dni, ale Kevinowi wydawało się, że co najmniej dwa tygodnie. Był gotów natychmiast jechać na następny taki weekend. Zanurzył twarz we włosach Julii i przytulił ją mocniej. Chłonał ciepło bijące z piersi, czuł miękki dotyk włosów i zapach, który kojarzył mu się z bzem zasadzonym przez matkę pod oknem jego pokoju, kiedy był małym chłopcem.

- Jako lekarstwo doktor zalecił mi ciebie - powiedział przytulając Julię jeszcze mocniej.

Dopiero co przysięgała sobie, że będzie trzymała Kevina na dystans, i to duży. Z chwilą jednak, gdy znalazła się w jego objęciach, wszystkie przyrzeczenia natychmiast się ulotniły. Pragnęła, żeby obejmował ją jeszcze mocniej, pieścił jeszcze czulej i kochał jeszcze bardziej.

- Tęskniłam - wyszeptała, ocierając twarz o szorstką tkaninę swetra.

Kevin poprowadził Julię do pokoju i posadził na kanapie. Gdy tylko oparła się na poduszkach, ściągnął jej z nóg pantofle.

- Usta mam chwilowo nieczynne, ale reszta organów funkcjonuje normalnie - powiedział i zaczął masować obolałe stopy.

Było to błogie uczucie. Zmęczona Julia odprężała się powoli, w miarę jak ręce Kevina przesuwają się wyżej, rozluźniając napięte mięśnie łydek. Wstrzymała oddech, błagając go w myślach, aby nie przerywał i nie zsuwał rąk w dół za każdym razem, kiedy dosięgały jej ud.

- Rajstopy to chyba wynalazek jakiegoś nadopiekuńczego tatusia, który chciał w ten sposób chronić cnotę córeczki. - Kevin sięgnął wyżej, próbując delikatnie je ściągnąć.

Julia roześmiała się i szybko uwolniła z tej niewygodnej części ubrania.

- Już lepiej?

- Znacznie.

- Czy zawsze troszczysz się o dobre samopoczucie każdej ciężko pracującej kobiety i jesteś tak miły? - zapytała przyglądając się, jak palce Kevina zataczają na powierzchni jej ud coraz szersze kręgi.

- Nie. Nie zawsze. I nie każdej. Mam specjalne wymagania. Musi mieć długie, brązowe włosy, ładne, duże i modre oczy oraz wspaniałe nogi.

- Jesteś zupełny wariat

Julia uniosła się, odgarnęła kosmyk włosów z czoła Kevina i pocałowała go w czubek nosa.

- Mówię teraz poważnie. Powinieneś odpocząć. Nie chcę być oskarżona o znęcanie się nad pacjentem. Wyciągnij się na kanapie, proszę.

- Jeśli się położę, to od razu zasnę.

- Co w tym złego?

- Mam inne, ważniejsze sprawy na głowie. - Kevin mocniej przytulił Julię. - Doktor Hartmann powiedział, że kiedy mi przyjdzie ochota, mogę sobie pozwolić na umiarkowany wysiłek fizyczny. I przyszła. Wielka.

Ujął w dłonie jędrne, obrzmiałe piersi Julii i wyczuł, jak pod palcami prężą się sutki. Z obolałą twarzą całować nie mógł. Zaczął więc je pieścić, ocierając o policzki. Julia odchyliła się w tył i zamknęła oczy. Dalszym czułościom Kevina nie miała zamiaru się opierać.

Po chwili zrzucił na ziemię dzinsy, a zaraz potem wylądowały na nich inne części garderoby. Wierzch stosu

przykrywała szeroka spódnica, a na niej leżały malutkie, zwinięte figi.

Przyglądając się z zachwytem młodej kobiecie, Kevin pochylił się nad jej nagim ciałem.

- Całkiem nieźle jak na chorego - nieco później szepnęła Julia leżąc w jego ramionach.

Kevin sięgnął w bok i na złączone ciała naciągnął miękki pled. Łóżko Julii było dla niego stanowczo za daleko.

- Trudno, będę więc musiał ci udowodnić, że chorych stać na więcej niż zdrowych.

Rozdział 12

Kevin otworzył oczy. Półprzytomny, nie wiedział, gdzie się znajduje. Usiadł rozglądając się wokoło. Rozpoznał mieszkanie Julii. Całą noc przespał na tapczanie w jej salonie. Pamiętał tylko, że wstawała, by podać mu szklanekę soku. Od pasa w dół owinał się pledem i pomaszerował do sypialni, spodziewając się zastać Julię jeszcze w łóżku. W uprzątniętym pokoju nie było nikogo. W kuchni znalazł kartkę. Julia zawiadamiała, że musi wyjść wcześniej, bo ma pacjentów od samego rana. Rzut oka na zegar kuchenny uprzytomnił Kevinowi, jak długo spał. Dochodziło wpół do dziesiątej. Carlos czekał już z pewnością na niego w firmie.

- Witam śpiącego królewicza - powiedział wspólnik na widok wchodzącego Kevina.

- Przepraszam. Zaspałem.

- Nie ma sprawy. Dzwoniła Julia i uprzedziła, że chyba się spóźnisz. Dlatego spotkanie z Budem przełożyłem na późniejszą porę.

- Dziękuję - rzekł Kevin siadając na krześle. Perspektywą pójścia do Zakładów Elektronicznych Nickersona nie był zachwycony. - Carlosie, zanim zobaczę się z Budem, musimy tę sprawę jeszcze sami obgadać. Już chyba wiem, co w trawie piszczy. Do mojej tępej łepetyny dotarło to wreszcie dziś podczas golenia.

Carlos usiadł przy biurku. Wziął do ręki długopis i położył przed sobą czystą kartkę papieru. W prawym, górnym rogu wpisał datę. Podniósł wzrok na Kevina i spokojnie czekał, co wspólnik ma mu do powiedzenia. - Na początku przypuszczaliśmy, że system zabezpieczający zakłady przed włamaniem jest wadliwy i dlatego uruchomiły się syreny alarmowe. Mimo dokładnego sprawdzenia, nie znaleźliśmy ani żadnego uszkodzenia sprzętu zastosowanego do ochrony, ani śladów wirusów, które przedostały się do programu

komputera. Kiedy więc nasza wstępna teoria się nie potwierdziła, zaczęliśmy podejrzewać, że ktoś próbuje się włamać do zakładów. Aby temu zapobiec, podwoiliśmy wysiłki i wzmocniliśmy warty. Czy tak było?

- Tak - potwierdził Carlos.

- Gdy te nasze działania także nie dały żadnego rezultatu, zmieniliśmy rozumowanie o sto osiemdziesiąt stopni i przyjęliśmy przeciwne założenie, że ktoś mający dostęp do oprogramowania komputera sterującego systemem zabezpieczającym zakłady pragnie się z nich niepostrzeżenie wydostać, skrupulatnie omijając w tym celu wszystkie punkty kontrolne i naszych wartowników. Nadal jednak nie wiemy, kto to czyni i po co. To zagadka do rozwiązania.

W trakcie tego całego wywodu Kevin ożywił się znacznie. Miał ochotę zerwać się z krzesła i zacząć chodzić po pokoju.

- Potem moje dalsze rozumowanie - ciągnął - zacząłem od przypuszczenia, o czym ci zresztą już wspominałem, że chodzi o kradzież sprzętu. W założeniu tym tkwił jednak błąd, gdyż przeoczyłem rzecz oczywistą. Przecież dla Buda utrata kilku komputerów nie może mieć większego znaczenia. Dlatego, jak sądzę, nie o kradzież zwykłego sprzętu tutaj chodzi, lecz o coś znacznie poważniejszego. Uważaj, dochodzę teraz do sedna sprawy. Podejrzewam, że złodziej chce zdobyć pewne szczególne oprogramowanie. Po nocnej lekturze materiałów od Buda, które mi wczoraj dostarczyłeś, wiem już, że kradzież tego nowoczesnego oprogramowania, służącego do produkcji specjalnej, dałaby coś znacznie korzystniejszego: możliwość projektowania, a potem wytwarzania sprzętu zbrojeniowego. Najnowocześniejszego, objętego tajemnicą państwową. Ktoś, kto takiej kradzieży dokona i wyniesione z zakładów supertajne oprogramowanie sprzeda wrogom Stanów Zjednoczonych, za uzyskane pieniądze może żyć dostatnio i bez pracy do końca swych dni.

- W tym miejscu Kevin przerwał i spojrzał na swego rozmówcę.

- Niech święci pańscy przed tym ochronią! - krzyknął Carlos upuszczając długopis. Wynik rozważań współnika przeraził go nie na żarty. - To bardzo prawdopodobne. Obyś się mylił!

- Taka teoria - ciągnął Kevin - tłumaczy, dlaczego ktoś celowo uruchamia system zabezpieczający zakłady przed włamaniem. Ktoś zatrudniony w zakładach, kto dysponuje dużą wiedzą z dziedziny informatyki i ma dostęp do komputera sterującego całym systemem zabezpieczającym, umyślnie wprawia w ruch alarmy. Wyją syreny, zapalają się reflektory i powstaje powszechny chaos. Złodziejowi właśnie o to chodzi. Korzystając z zamieszania, kopiuje z pamięci dyskowej tajne oprogramowanie. Oprócz tego, w kieszeniach płaszcza lub w pojemniku na lunch, może wynieść nawet elementy komputera. Wystarczy kilka razy wyślizgnąć się w ten sposób niepostrzeżenie z zakładów z trefnym towarem, by wynieść nie tylko tajne oprogramowanie, lecz także wszystkie elementy niezbędne do późniejszego zmontowania komputera. Wiemy, że do uruchomienia tego wykradanego oprogramowania jest niezbędny specjalny komputer, zaprojektowany i wykonany na miejscu w zakładach. W taki to właśnie sposób z fabryki samochodów w Detroit wykradzono swego czasu całe samochody z linii montażowej.

- Kto to może robić u Nickersona? - zapytał Carlos.

- Aż boję się mówić o moich podejrzeniach. Jest w zakładach człowiek, który przeciwstawia się oddaniu tej sprawy w ręce władz. Człowiek, który nie chce działać w jedyny, moim zdaniem, rozsądny sposób.

Po chwili Carlos, gdy dotarł do niego sens słów Kevi - na, zapytał z niekłamanym przerażeniem:

- Myślisz, że to Bud jest sabotażystą we własnej fabryce?

Aczkolwiek do takiego wniosku Kevin doszedł w drodze logicznego rozumowania, był on dla niego nieprawdopodobny. Z taką myślą nie mógł się w żaden sposób pogodzić. W tej chwili marzył tylko o jednym: aby jak najprędzej rzucić tę parszywą robotę. Niestety jednak nie mógł tego uczynić z prostego powodu. Sumienie nie pozwalało.

- Syreny alarmowe - mówił dalej do Carlosa - w poniedziałek w nocy włączono celowo. Ten, kto wybrał właśnie taki termin, był doskonale zorientowany, co się z nami dzieje. Mnie operacja szczęki wyłączyła z pracy, a ty miałeś wolne. Wiedziało o tym zaledwie kilka osób. Mamy więc fakt pierwszy. Jest też niezaprzeczalny fakt drugi: żaden nastolatek, ani sprytny, ani tylko znudzony, ani przypadkiem, ani umyślnie, nie był w stanie dostać się z ojcowskiego komputera osobistego do systemu zabezpieczającego zakłady Nickersona.

- O ile wiem, wprowadziłeś przecież specjalny kod uniemożliwiający osobom nie upoważnionym dostanie się do programu sterującego systemem.

- Tak, oczywiście że wprowadziłem. Ale co to daje, jeśli złodziej zna ten kod i w każdej chwili może uruchomić program, a także przy nim manipulować? Od samego początku całej tej afery, już podczas pierwszej rozmowy, przekonywałem Buda, że o naruszeniu systemu zabezpieczającego zakłady trzeba niezwłocznie powiadomić władze i że sam od razu powinien to zrobić. A co on na to? Odmówił. Przy tym wszystkim wiara w moje możliwości, którą stale okazywał, była co najmniej zdumiewająca!

- Tak, to rzeczywiście wygląda źle - powiedział Carlos. - Ale nie dysponujemy żadnym konkretnym dowodem przeciwko Budowi i nie jesteśmy w stanie udowodnić, że jest wmieszany w tę brudną sprawę.

Kevin nie mógł już dłużej spokojnie usiedzieć na miejscu. Zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Właśnie. I co ja chcę zrobić? Zrujnować zarówno reputację człowieka, jak i jego fabrykę na podstawie czystych domysłów? A jeśli Bud okaże się niewinny? To co wtedy mu powiem? Hej, stary, jest mi niezmiernie przykro, że wpędziłem cię w bankructwo na podstawie fałszywego oskarżenia o szpiegostwo przemysłowe?

- Nie wierzę w winę Buda - rzekł zdenerwowany Carlos. - Ma zbyt wiele do stracenia.

- Obyś miał rację. Ale pomyśl, co się stanie, jeśli się mylisz?

Dwie godziny później w zakładach zatrzęsły się szyby, gdy Bud Nickerson ryczał na Kevina i Carlosa.

- Nigdy i nigdzie nie znajdziecie śladu dowodu potwierdzającego słusność waszego bzdurnego oskarżenia! Nie jesteście przy zdrowych zmysłach! Róbcie dalej, co do was należy! Szukajcie winnego, gdzie możecie. Ruszcie wreszcie swymi tępymi, małymi mózdkami!

- Musimy ujawnić tę sprawę - oświadczył Kevin. - Przecież będąc na naszym miejscu natychmiast byś to uczynił.

- Panowie. - Bud ściszył nieco głos, ale rozwścieczony cedził dalej słowa przez zaciśnięte zęby. - Gdybym był na waszym miejscu i doszedłbym do identycznych wniosków, wówczas postarałbym się najpierw o niezbite dowody, a dopiero potem ujawniał aferę władzom, wskazując winnego.

- Bud, analizowaliśmy fakty. - Do rozmowy włączył się Carlos. - Odpowiedz na jedno pytanie. Jak mamy ustosunkować się do tego, że odmawiasz oddania sprawy w ręce policji?

- Mam nadzieję, że jesteście przygotowani na to, aby za pomyłkę zapłacić głową! - ryknął Bud wstając i patrząc ze złością na swych obu rozmówców.

- Jasne. - Kevin spojrzał Nickersonowi prosto w twarz, wytrzymując jego wzrok.

- Nie wezwę policji, gdyż nie mam do niej zaufania. Niechętnie i opieszale reagują na moje wezwania, a ponadto są kiepscy, nie mają żadnego doświadczenia. Jeśli nawet potkną się o dowód w tej sprawie, to i tak go nie zauważą. Zachowanie się samego szefa policji w Tolt budzi poważne zastrzeżenia. Jest winien pieniądze każdemu, nie można mu ufać. Czy teraz rozumiecie moje zastrzeżenia?

- Po części - odpowiedział Kevin. Czuł na sobie wzrok Carlosa. - Jeśli dyskredytujesz mego brata, to dlaczego wierzysz mnie?

- Bo cię sprawdziłem. Jesteś jego przeciwieństwem. Czy myślisz, że w innym wypadku w ogóle bym z tobą rozmawiał?

Na te słowa Kevin nie zareagował. Spojrzał uważnie na Buda.

- Czy chcesz, żebym nadal dla ciebie pracował? - zapytał.

- Oczywiście - bez namysłu odpowiedział Nickerson. - Mimo że tak głupio się zachowujesz. Przyznaję jednak, iż mnie zdumiewasz. Nikt chyba oprócz ciebie nie odważyłby się oskarżyć mnie o to, że jestem złodziejem. Obaj z Carlosem pracujecie dobrze, jesteście zgraną parą, ale na twoim miejscu prowadzenie rozmów z klientami powierzałbym zawsze współpracownikowi.

Cała ta rozmowa rozwiała podejrzenia Kevina w odniesieniu do Buda. Nie zmieniła jednak jego stosunku do całej afery. Nadal był przekonany, że ktoś próbuje dokonać w zakładach kradzieży, i to nie zwykłego sprzętu, lecz specjalnego oprogramowania.

- Czy przyznajesz - zapytał Buda - że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż ktoś z twoich pracowników próbuje wykraść świeżo opracowane programy, dotyczące najnowszej produkcji zbrojeniowej?

- Wątpię. Niewielka garstka osób wtajemniczonych w te sprawy jest poza wszelkimi podejrzeniami. Mam do nich pełne zaufanie. A ponadto nowymi programami nie zajmujemy się już od dwóch tygodni. Jedyne istniejące kopie są zamknięte w moim sejfie - odpowiedział Bud.

- W tym punkcie się różnimy. - Kevin był uparty. - O tym, co mówisz, nie jestem w pełni przekonany.

- Ale ja jestem, i to powinno wystarczyć. - Bud usiadł przy biurku. - Twoja teoria jest mocno naciągnięta. Jesteś przeczulony. To wszystko wygląda na zwykły wygłup, kiepski dowcip jakiegoś niezadowolonego pracownika lub cwaniaczka od komputerów. Przyznaję, że jest to sprawa denerwująca, ale nie przywiązuję do niej większej wagi.

Szefowie Skutecznych Systemów Przeciwwłamaniowych z takim stanowiskiem Buda pogodzić się nie mogli. Trucie psów było czymś znacznie gorszym niż tylko zwykły żart. Beztroska, z jaką właściciel zakładów podchodził do całej sprawy, nadal wydawała się Kevinowi co najmniej dziwna.

- Chyba mało się tym wszystkim przejmujesz. Mam rację? - zapytał Buda. - Przyznaję, że bardzo mnie to dziwi. Masz przecież wiele do stracenia.

- Nad możliwością, że ktoś próbuje wykraść oprogramowanie dotyczące projektów najnowszego uzbrojenia, poważnie się zastanawiałem. Rozmawiałem nawet z Brentem Olsenem, autorem programów. Twierdzi, że wprowadził do nich nadzwyczajne środki zabezpieczające, i zapewnił, iż nikt nie jest w stanie wykraść tych informacji. Ktoś, kto chciałby je zdobyć, musiałby znać szyfry i całą serię kodów.

- Czy mogę porozmawiać z Olsenem? - zapytał Kevin.

- Dopiero za jakieś sześć dni. Wyjechał. Ostatnio tak ciężko pracował, że dałem mu w nagrodę dwa tygodnie urlopu, żeby wypoczął. Pływa teraz swoją łódką gdzieś w cieśninie. Co jakiś czas kontaktuje się ze mną telefonicznie z portów, do których po drodze zawija.

- Jeśli nie obarczę cię rachunkiem za przepracowany czas, to czy pozwolisz mi przejrzeć akta osobowe ludzi zatrudnionych w zakładach? - spytał Kevin. - Spróbuję tam czegoś się doszukać. Sprawdzić, czy ktoś może ma zbyt wiele długów, czy wydaje więcej niż zarabia i ewentualne inne rzeczy, które mogą budzić podejrzenia.

Bud przystał na to, aczkolwiek niechętnie.

Kevin z Carlosem załadowali stopy akt do furgonetki i zawieźli je do Skutecznych Systemów Przeciwwłamaniowych. Usiedli przy biurkach i zabrali się do układania harmonogramu zajęć na najbliższy tydzień.

- Nocnymi wartami u Nickersona podzielimy się po połowie - zaproponował Kevin. - W firmie nasi ludzie poradzą sobie sami. Ten monter, którego ostatnio przyjąłeś, jest dobry, potrafi wykonać wszystkie rutynowe roboty bez mojej pomocy.

- Nigdy nie sądziłem, że nadejdzie dzień, gdy będziemy mieli aż tak dużo zleceń, że nie zdołamy ich przerobić - powiedział Carlos. - Zgłosił się facet, który chce nam powierzyć zabezpieczenie trzydziestu pięciu domów.

Zadowolony Kevin spróbował się uśmiechnąć, ale opuchnięta jeszcze szczęka mu na to nie pozwoliła.

- Jak widać, marzenia stają się rzeczywistością. Użalasz się na nadmiar pracy?

- W ciągu ostatnich dwóch tygodni zatrudniliśmy aż czterech ludzi. Obawiam się, że za szybko rozwijamy firmę.

- Dostajemy zlecenia, bo jesteśmy dobrzy - powiedział Kevin. - Opłaciło się wydać pieniądze na reklamę.

Myśl o rosnącym koncie w banku poprawia moje samopoczucie.

- To fakt, że zysk zależy od liczby zleceń - przyznał Carlos.

Kevin zmienił temat rozmowy.

- Zabiorę się teraz od razu do akt personalnych z zakładów Nickersona, a ty jedź do swoich kundli - powiedział i wziął pierwszą kopertę z gigantycznego stosu.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której powinniśmy przedtem porozmawiać. - Carlos wyjął kopertę z rąk Kevina i odłożył ją na bok. - Nie powiedziałaś ani słowa na temat George'a.

- A dlaczego miałbym to robić?

- Dlatego, że podstawą naszej działalności jest uczciwość wobec klientów. Naszym zadaniem jest ich chronić.

- W porządku. Wykryjemy, kto jest odpowiedzialny za próbę kradzieży w zakładach Nickersona, z zewnątrz lub od środka.

- Sprawa nie jest tak prosta, jak ci się wydaje. Ma dodatkowe aspekty. Ty szukasz winnego, a równocześnie George'owi wytyka się niedbalstwo i opieszałość. Może stracić pracę.

Kevin podniósł wzrok na Carlosa i popatrzył mu prosto w oczy. Z trudem opanował wzburzenie.

- Słuchaj. George jest dobrym policjantem. Ma teraz przejściowe kłopoty, ale da się temu zaradzić. W razie czego ja się z nimi uporam.

W gabinecie przyjęć Julia pochyliła się nad umywalką. Myła ręce dłużej niż zwykle, chciała mieć więcej czasu, żeby zebrać myśli. Na fotelu dentystycznym siedziała Denise Royce. Czekwała na rozpoczęcie kosztownego lakierowania

zębów. Ta wizyta nastąpiła nieoczekiwanie szybko po poprzedniej, gdyż Denise Royce załatwiła sobie wpisanie na listę rezerwową. Właśnie dziś jeden z pacjentów zrezygnował z wizyty i rejestratorka natychmiast ją zawiadomiła, że jest wolne miejsce. Julia nie zdążyła powiedzieć Kevinowi o pierwszym spotkaniu z Denise i zapytać go, czy George będzie w stanie zapłacić za zabieg żony. Przynajmniej czek z zaliczką, który u mnie zostawiła, miał w banku pokrycie, bo go dotychczas nie zwrócono, pomyślała Julia.

Podeszła do fotela, zapaliła lampę oświetlającą twarz pacjentki i usiadła obok na stołku.

- Byłam zaskoczona - powiedziała - gdy nazwisko pani zobaczyłam na liście dzisiejszych pacjentów.

- Ma pani sympatycznych pracowników. - Denise Royce uśmiechnęła się do Julii. - Powiedziałam, że bardzo mi zależy na jak najszybszym polakierowaniu tych okropnych zębów. Rejestratorka obiecała, że do mnie zadzwoni, gdy tylko znajdzie się u pani wolne miejsce.

- Dobrze zrobiła. Postaram się zapamiętać i podziękować jej - powiedziała Julia. - Czy wie pani, że ubezpieczenie nie pokrywa rachunków za lakierowanie zębów, gdyż jest ono uważane za zabieg czysto kosmetyczny?

- To żaden problem. Mąż zapłaci.

Tak jak zapłacił Angelowi i Shorty'emu, pomyślała Julia.

- Proszę jednak pamiętać - dodała głośno - że to pani odpowiada za uregulowanie opłaty.

- Niech się pani nie martwi, pani doktor. Przecież szef policji naraziłby swą reputację, gdyby nie wywiązał się ze swych zobowiązań. Może być pani pewna, że zapłaci rachunek.

Nieświadomość i naiwność Denise były wprost zdumiewające. Dawno już minęły czasy, gdy kobiety nie miały pojęcia o stanie domowych finansów. Dziś było trudno

sobie wyobrazić, żeby jakakolwiek żona nie wiedziała o długach męża. George ukrywał je przed Denise i wprowadzał ją w błąd, podobnie jak Angela i innych ludzi. Julię najbardziej jednak irytowało to, że sama została wplątana w te sprawy. Gdyby miała odwagę, odmówiłaby pacjentce wykonania zabiegu.

- Dziś zrobimy tylko odciski - powiedziała i zabrała się do pracy.

Wizyta trwała krótko. Był to dopiero wstęp do długotrwałego i kosztownego zabiegu, który miał sprawić, że Denise Royce będzie połyskiwać nieskazitelnie białymi zębami w przepięknym uśmiechu.

Po wyjściu pacjentki Julia zatrzymała się przy biurku rejestratorki.

- Następną wizytę pani Royce proszę ustalić dopiero za trzy tygodnie, nie wcześniej - poinstruowała młodą kobietę.

- Ależ, pani doktor, chciałam tylko wypełnić powstałą lukę między pacjentami. Wiem, że pani takich przerw nie lubi.

- Proszę tak robić nadal, ale nie w stosunku do pani Royce. Mam swoje powody.

Julia wróciła do gabinetu, żeby zająć się następnym pacjentem. Całe popołudnie myślała jednak o sprawie Denise i zastanawiała się, co robić dalej. Powiedzieć Kevinowi? Byłoby nie w porządku przerzucać na niego ten bądź co bądź czysto zawodowy problem. Z drugiej jednak strony, myślała Julia, Kevin jest przecież bratem George'a i w razie konieczności mógłby u niego interweniować, oszczędzając Julii przykrej konfrontacji z tym człowiekiem.

Postanowiła, że omówi to dziś z Kevinem po wspólnej kolacji, gdy będzie po temu odpowiedni nastrój. Rano rozmawiała z nim przez chwilę. Powiedział, że marzy o dobrym jedzeniu.

- Nie możesz jeszcze jeść nic pikantnego ani twardego - ostrzegła Julia Kevina. - Powiedz mi, na co masz największą ochotę. Wybierz od razu coś z papek.

- A co byś powiedziała na dobrego tuńczyka z makaronem?

- Chyba żartujesz - roześmiała się Julia.

- Zrób od razu dla mnie podwójną porcję - poprosił.

Jak łatwo mu zrobić przyjemność, pomyślała Julia przygotowując wieczorny posiłek. Kevin był subtelny, nie miał wymagań. Pragnął tylko, aby Julia obdarzała go miłością równą jego uczuciu. Sentyment młodej kobiety rósł z dnia na dzień. Niepostrzeżenie Kevin stał się dla niej kimś najważniejszym w życiu, a więc nastąpiło to, czego do tej pory najbardziej się obawiała.

Już od dłuższego czasu Kevin był niemal domownikiem. A teraz Julia miała jeszcze przerzucić na jego barki sprawę Denise, a więc swą zawodową decyzję. Zaczynała się zachowywać identycznie jak matka i uzależniać od mężczyzny! Ta myśl była wręcz przerażająca.

- A więc, moja droga - powiedziała do siebie nakrywając do stołu - jest już najwyższy czas, żebyś wzięła się mocno w garść i położyła temu kres.

Przed przyjściem Kevina podjęła decyzję. Nie będzie się wypierała uczucia do niego, ale zachowa odpowiedni dystans. Przemilczy wizytę Denise, będzie nadal ponosiła odpowiedzialność za własne postępowanie i o nim decydowała. Jeśli nie jest w stanie samodzielnie rozwiązać problemu związanego z wykonywanym zawodem, to do swej pracy w ogóle się nie nadaje. Tak wyglądały postanowienia Julii w tej chwili.

- Jakie cudowne zapachy! - zawołał Kevin już na progu mieszkania.

Poszedł od razu do kuchni i uchyliwszy drzwi piecyka wsunął nos do środka.

- Kolacja gotowa. Siadaj do stołu.

- Nie mogę tak od razu, najpierw muszę zacząć od czegoś dobrego na apetyt. - To mówiąc wziął Julię w ramiona. Przesunął ręce w dół po plecach młodej kobiety i przytulił ją mocno do siebie.

- Chodźmy do stołu, bo jedzenie wystygnie. - Julia wyswobodziła się szybko z objęć Kevina.

- Miałaś dzisiaj zły dzień?

- Nie. Dlaczego pytasz?

Kevin spokojnie odczekał, aż Julia kilka razy przemierzy drogę między kuchnią a pokojem.

- To ja, Kevin - powiedział. - Czy mnie sobie jeszcze przypominasz? Powiedz, proszę, co się stało.

- Nic. Wszystko jest w porządku, - Julia utkwiała wzrok w stojącym przed nią talerzu.

- O co chodzi?

- Nie mogę powiedzieć. A zresztą nie byłbyś zadowolony, gdybyś usłyszał.

- Zaryzykuj - odrzekł.

- Uważasz, że tylko w twojej pracy obowiązuje tajemnica zawodowa?

Nakładając jedzenie na talerz, Kevin zastanowił się przez chwilę.

- Nie, ale trudno mi sobie wyobrazić, jakie niedyskrecje mogą być związane z plombowaniem zębów.

Julia nie wytrzymała.

- A więc mam opowiadać o wszystkim, co dzieje się w mojej pracy, podczas gdy ty bez przerwy zasłaniasz się tajemnicą zawodową? Ciągłe mówisz: „Julio, nie zadawaj żadnych pytań. Dziś w nocy muszę pracować, ale nie powiem

ci, co będę robił i gdzie, bo to poufne". Tak właśnie wyglądają stosunki między nami. Czy to sprawiedliwe?

- Oj, oj - jęknął Kevin podnosząc ręce do góry. - Czy masz mi za złe to, że tak dużo nocami pracuję?

- Nie. Chodzi o równe prawa dla nas obojga. Ja też mogę mieć swoje własne sprawy. Miej na tyle szacunku do mnie, aby przyjąć do wiadomości, że są rzeczy, które mnie gnębią, ale o których nie mogę powiedzieć. Czy byłbyś zadowolony, gdybym bez przerwy zarzucała cię pytaniami? A ty zaczynasz mnie męczyć już w chwili wejścia do mieszkania.

Kevin podnosił właśnie jedzenie do ust. Rękę z widelcem zatrzymał w pół drogi.

- Chcesz mnie wieszać za to, że cię ściskam na powitanie?

- Jeśli bez pytania... - Julia zawiesiła głos i rzuciła mu nieprzyjazne spojrzenie. Była zła. Chciała sprowokować Kevina do kłótni i rozzłościć go tak, żeby zerwał się od stołu, wyszedł i zostawił ją samą. Musiała położyć kres zmianom, które następowały w życiu. Pragnęła wrócić do poprzedniej, spokojnej egzystencji.

- Chciałbym się upewnić, czy dobrze zrozumiałem - powiedział spokojnie Kevin. - Za każdym razem, gdy będę chciał cię dotknąć, muszę najpierw uzyskać na to zezwolenie?

Pod stołem Julia szarpała nerwowo serwetkę leżącą na kolanach. Starła się jednak zachowywać pozorny spokój.

- Chyba zwykła grzeczność tego wymaga - odpowiedziała.

- To przecież byłoby głupie.

- Masz rację. Ja też jestem głupia.

Kevin widział, że nie zdoła przetrwać tej idiotycznej rozmowy. Nie bardzo zresztą wiedział, czego sprzeczka dotyczy. Odłożył powoli widelec i serwetkę. Wstał.

- To ja już sobie pójdę. Nie rozumiem, o co ci chodzi, nie dam się wciągnąć w bezsensowną kłótnię. Nie umiem czytać w twoich myślach. Jeśli zechcesz ze mną porozmawiać, zadzwoń. Będę w zakładach Nickersona. Pod tym telefonem.

Na odwrocie firmowej wizytówki zapisał numer. Położył bilet na stole i wyszedł z mieszkania.

Julia poczuła się okropnie. Przecież zrobiłam to, co należało, pomyślała zgnębiona. Musiałam dać mu do zrozumienia, że jestem kobietą niezależną, która mężczyzny nie potrzebuje. Przyznawała, że Kevin jest wspaniałym człowiekiem, i nie chciała go do siebie zrazić, ale ingerencja w jej życie sięgała już stanowczo za daleko. Julia zaczynała się zbyt uzależniać.

Poczuła się teraz rozdarta wewnątrz. Z jednej strony, chciała uwolnić się od Kevina, z drugiej zaś pragnęła przerwać ciężącą samotność. Zanim pojawił się w jej życiu, Julia lubiła samotne wieczory. Zawsze coś ją zajmowało. Teraz zmieniło się wszystko. Chwilami zaczynała mieć dość przytulnego domu, który z ogromnym wysiłkiem stworzyła.

- To wszystko twoja wina, Kevinie - powiedziała głośno w pustym mieszkaniu. Zerwała się od stołu.

Poszła szybko do kuchni. Włożyła talerze do zmywarki, a jedzenie do lodówki. Z pasją zabrała się za porządki w mieszkaniu. Gdy już wszystko odkurzyła i sprzątnęła, postanowiła zająć się samochodem. Złapała portmonetkę i pojechała do nocnej samoobsługowej myjni.

Po niedługim czasie wóz lśnił czystością. Julii pozostało jeszcze mnóstwo energii. Po drodze zjadła w lodziarni gigantyczny mrożony deser i wróciła do domu.

Stała w obliczu niezaprzeczalnych faktów. W jej życiu wszystko się zmieniło. Nie może wymazać Kevina z pamięci i udawać, że go nie potrzebuje. Może jedynie ratować resztki swej niezależności i bronić się przed ich utratą. A będzie to

zadaniem tak łatwym, jak wydobyć od George'a pieniądze za polakierowanie zębów Denise.

Nakręciła numer telefonu, który zostawił jej Kevin, i nerwowo czekała ze słuchawką w ręku.

- Słucham.

- Kevinie, to ja. Czy zechcesz w ogóle rozmawiać po tym, co dzisiaj zrobiłam? Przepraszam cię bardzo. Zupełnie nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Kevin nie odpowiadał. Na linii zapanowała głucha cisza. Odłożył słuchawkę! - pomyślała zaskoczona. Wykręciła ponownie numer. Po chwili odezwał się głęboki męski głos:

- Słucham.

Julia nagle uprzytomniła sobie, że jest to ten sam głos, który przed chwilą słyszała. Zupełnie obcy głos.

- Czy mogę mówić z Kevinem Royce'em? - spytała. Jedyną odpowiedzią był trzask odkładanej słuchawki.

Mimo że niewiele wiedziała o tym, co Kevin robi u Nickersona, reakcję obcego mężczyzny na jej telefon uznała za dziwną. Nie było przecież tajemnicą, że Kevin spędzał w zakładach wiele czasu. Julię korciło, żeby zadzwonić jeszcze raz, ale się powstrzymała. Intuicyjnie wyczuła, że coś nie jest w porządku.

Zadzwoniła do dyżurującego w firmie Carlosa.

- Tu Julia. Przepraszam, że ci zawracam głowę, ale gdy zatelefonowałam przed chwilą do Kevina do zakładów Nickersona, wydarzyło się coś dziwnego. - Złożyła krótką relację.

- A pod jaki numer dzwoniłaś? - zapytał szybko Carlos.

Julia odczytała zapis na kartce.

- Kevin się pomylił?

- Nie - odrzekł Carlos.

W jego głosie Julia wyczuła napięcie. Zaniepokoiła się bardzo. Po chwili powiedział:

- Zrób coś dla mnie, proszę. Zadzwoń jeszcze raz pod ten numer. Jeśli telefon odbierze Kevin, powtórz mu wszystko, co mnie mówiłaś. Jeśli zaś usłyszysz ponownie tamten głos, staraj się za wszelką cenę go zapamiętać. Postaraj się, żeby ten człowiek powiedział coś więcej. I od razu do mnie zadzwoń.

Po raz trzeci wykręciła numer zakładów.

- Halo?

Julia odetchnęła z ulgą. Rozpoznała głos Kevina.

- Gdzie byłeś przed chwilą?

- Poszedłem do holu po kawę. A dlaczego pytasz? Julia opowiedziała, co się jej przydarzyło.

- Czy potrafisz opisać ten głos? - spytał Kevin. - Czy zauważyłaś w nim coś nietypowego?

- Był łagodny i bardzo głęboki. Nic więcej nie umiem ci powiedzieć, usłyszałam tylko jedno słowo powtórzone dwa razy.

- Dziękuję ci bardzo. Gdyby nie twój telefon, nigdy bym się o tym nie dowiedział. Zastanów się, co chcesz robić w sobotę przed południem. Co serce ci dyktuje. Przyjadę koło dziewiątej.

- Przecież nie wiesz, po co dzwoniłam.

- Wiem. Wszystko jest w porządku. Porozmawiamy w sobotę. Muszę teraz połączyć się z Carlosem, bo się denerwuje. Słodkich snów, kochana.

Kevin zastanowił się przez chwilę nad dziwnym zrządzeniem losu. Gdyby wieczorem nie doszło do nieporozumienia z Julią, z pewnością by jej nie zostawił numeru telefonu sali komputerowej zakładów Nickersona i nigdy nie dowiedziałby się o tajemniczej nocnej wizycie niepożądanego gościa.

Zadzwoił do Carlosa.

- Za pół godziny bądź przy wejściu do zakładów. Julia odkryła przypadkowo coś nowego w naszej sprawie.

Rozdział 13

Czekając na przyjazd Carlosa Kevin analizował fakty i domysły. Kiedy na chwilę wyszedł do holu po kawę, ktoś zakradł się na salę i manipulował przy komputerze. Ustalenie, czym zajmował się nieproszony nocny gość, było tylko kwestią kilku minut, gdyż maszyna rejestrowała automatycznie datę, godzinę i minutę każdego użycia. Po uruchomieniu komputera Kevin przekonał się, że intruz sięgał do zbioru programów sterujących systemem zabezpieczającym zakłady. Prawdopodobnie próbował ponownie uruchomić stary program tego systemu. Nie zataił jednak po sobie śladów. Świadczyło to o tym, że działał w pośpiechu.

Kevin zadzwonił do Buda i zrelacjonował ostatnie wydarzenia.

- Podziękuj Julii w moim imieniu - powiedział właściciel zakładów.

- Chętnie. Przerwała ostatnie działania naszego nocnego gościa. Dzięki temu wydarzeniu uda się nam wyeliminować z kręgu podejrzanych co najmniej połowę twych pracowników - oświadczył w rozmowie Kevin.

Pół godziny później Bud był już na miejscu.

- Wydałem polecenie weryfikacji listy dyżurów we wszystkich działach fabryki. Zaraz ją dostaniesz - poinformował Kevina.

- Pozostają jeszcze sprzątaczkę i ja. Obaj z Carlosem zaraz zaczniemy sprawdzać ludzi przy wyjściu z zakładów. I wykryjemy tego, którego nazwisko na liście nie figuruje.

Kevin stał w bramie, trzymając w ręku wykaz pracowników. Siąpiący deszcz przedostawał mu się za kołnierz skórzanej kurtki. Sprawdził wszystkie nazwiska. Zgadzały się co do jednego. Ze spisu wynikało, że nikt z obecnych tej nocy

w zakładach nie miał dostępu do kodu niezbędnego do uruchomienia programu systemu zabezpieczającego.

- Powiniennem od razu wiedzieć, że z całej akcji będą nici - powiedział zniechęcony Kevin do Buda, gdy się ponownie spotkali. - Byłoby to za proste. Jeśli facet od początku działał tak sprytnie i do tej pory nie dał się nakryć, to jest naprawdę bardzo przebiegły. No cóż, sądziłem, że tym razem szczęście nam dopisze.

- Czy wiesz, co robić dalej? - padło pytanie.

- Tak - westchnął Kevin. Poinformował Buda o tym, że poprzedniego dnia rozmawiał z informatykiem, z którym kiedyś razem pracował w wojsku. Wyposażył on Kevina w środki umożliwiające wprowadzenie do programu specjalnego wirusa, który uniemożliwi dalsze manipulowanie systemem. Można usunąć stare zapisy i zlikwidować wszystkie kopie programu, które uda się odnaleźć.

Kevin zwrócił się do Carlosa.

- Postaw nocną straż przy drzwiach do sali komputerowej, a ja będę sprawdzał system co wieczór. Niepożądany gość będzie zmuszony przejść obok wartowników, mając przy sobie trefny towar. Żadne fałszywe alarmy już nie odwrócą naszej uwagi od tego, co dzieje się wewnątrz budynku, przy komputerach. Łobuz powinien więc wpaść nam w ręce. Taką mam nadzieję.

Czy to aby wystarczy? - zastanawiał się Kevin. Czy te środki zapobiegawcze będą dostateczne? Ten komputer wraz ze specjalnym oprogramowaniem może być użyty do projektowania i konstruowania bardzo wyrafinowanego, supernowoczesnego uzbrojenia, takiego jak pociski dalekiego zasięgu, radarowe systemy śledzące i wyposażenie łodzi podwodnych. Niejedno wrogie państwo zapłaci najwyższą cenę za uzyskanie technologii, które są podstawą produkcji w Zakładach Elektronicznych Nickersona, a chęć ogromnego

zysku może stać się dla niejednego człowieka motywem do podjęcia tak szalonego ryzyka.

Została jeszcze jedna sprawa, o której Kevin starał się do tej pory nie myśleć. Czy to możliwe, że George jest tak zdesperowany, by dać się wciągnąć w tę szpiegowską robotę? Na samo wspomnienie Kevinowi robiło się aż słabo. Musiał jednak coś zrobić z podejrzeniami, które kłębiły mu się w głowie. Pod pretekstem sprawdzenia wypłacalności klienta, Kevin zweryfikował stan finansów George'a. Wykaz długów był przerażający.

- Do licha, bracie, dlaczego? Co się z tobą dzieje? - zrozpaczony Kevin pytał głośno nieobecnego George'a, zamknięty w czterech ścianach sali komputerowej. Klimatyzowane, idealnie czyste pomieszczenie z szeregiem ustawionych w nim maszyn było tak samo rozmowne, jak jego rodzony brat!

Rano Kevin pojechał do firmy, żeby zabrać się niezwłocznie za sprawdzanie akt osobowych tych wszystkich ludzi, którzy ostatniej nocy przebywali w zakładach. Było to zadanie do złudzenia przypominające szukanie igły w stogu siana.

Pracował wiele godzin. Dochodziła piąta, gdy zamknął ostatnią kopertę z aktami. Był zgnębiony. Stracił cały dzień na dokładne przejrzanie, papierek po papierku, wszystkich dostępnych materiałów. Nie znalazł nic, nawet najmniejszego punktu zaczepienia. Z akt wynikało tylko jedno. Że Nickerson zatrudnia samych świetnych fachowców, żąda od nich wiele i otrzymuje wiele, za bardzo godziwe wynagrodzenie. I że wszyscy są nieskazitelni i lojalni w stosunku zarówno do swego pracodawcy, jak i przedsiębiorstwa.

Kevin miał już dość. Bez względu na namowy Buda wycofa się z tej sprawy. Zrobił wszystko, co potrafił. Użył

każdego środka dozwolonego prawem, aby znaleźć winowajcę. I to mu się nie udało.

Siedząc przy biurku połączył się wewnętrzną linią z salką obok, w której był Carlos.

- Masz czas, żeby przejść się trochę? - zapytał współnika.

Pomieszczenia firmy były małe. Chcąc omówić ważne sprawy zawodowe, wymagające maksymalnej dyskrecji, obaj wychodzili zwykle na wspólny spacer.

- Poczekaj pięć minut - odpowiedział Carlos. Dzień był pochmurny, a na soczystej, zielonej trawie,

kwitnących krzakach azalii i drzewach wiśni osiadała lekka mgiełka. Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe mieściły się na obrzeżu jednej ze starych, szacownych dzielnic willowych Tolt. Po chwili Kevin i Carlos szli wzdłuż szeregu okazałych domów.

- No i co znalazłeś? - spytał Carlos.

- Nic. Absolutnie nic. Mam dość. Nic więcej zrobić nie mogę.

- Zawiadom Buda. Niech nam odbierze tę robotę.

- Powinien porozumieć się z Ministerstwem Handlu.

- Dlaczego akurat z nimi?

- Jeśli kradzione towary są wywożone za granicę, to jest ich sprawa - odpowiedział Kevin.

- Nie jesteś tak głupi, na jakiego wyglądasz - roześmiał się Carlos.

- Piękne dzięki, szanowny panie. - Mówiąc to Kevin naśladował bezbłędnie głos Johna Wayne'a.

- Już dawno nie słyszałem tych twoich żartów. Widocznie szwy na szczęce przestały ci dokuczać.

Kevin zatrzymał się nagle i spojrzał na zegarek.

- O rany, zupełnie zapomniałem. Dzisiaj mieli mi je zdjąć. Zadzwoń do Buda, umów go z nami gdzieś poza terenem

zakładów. Najlepiej na wieczór. Zadzwońię potem do ciebie i dowiem się, gdzie to ma być i kiedy.

Zawrócił i popędził w stronę furgonetki zaparkowanej przed firmą. Do doktora Hartmanna dojechał tuż przed zamknięciem przychodni. Zdjęcie szwów trwało chwilę. Z parkingu zadzwonił do Carlosa.

- Jedź spokojnie do domu - rzekł mu wspólnik. - Przekazałem Budowi twoją propozycję. Powiedział, że z władzami rządowymi skontaktuje się w poniedziałek z samego rana.

- Nie protestował? - zdziwił się Kevin.

- Nie. Wygląda na to, że rozmawiał już z prawnikami, wie, co mu grozi, i nie chce dłużej igrać z ogniem.

- Hurra! - wykrzyknął zadowolony Kevin.

Pojechał wprost do Julii, chcąc zrobić jej niespodziankę, ale młodej kobiety nie było w domu. Wiedział, że w piątki nie pracuje wieczorami, mimo to jednak pojechał do kliniki.

Na parkingu przed przychodnią stał znany mu beżowy samochód. Korzystając z telefonu w samochodzie, Kevin wykręcił numer Julii i czekał.

Ostry dzwonek rozdarł ciszę panującą w pokoju. Przerwał Julii smętne rozmyślenia. Była pewna, że to omyłka. Po dłuższej chwili podeszła do aparatu i ostrym głosem zapytała:

- Halo?

- Jak przeszedł dzień? Czy zdarzył ci się jeszcze gorszy pacjent ode mnie?

- Sądziłam, że pracujesz do późna.

- Plany się zmieniły. Co powiesz na spotkanie na parkingu za trzydzieści sekund?

Julia odchyliła zasłonę i zobaczyła mrugające światła reflektorów.

- To najlepsza propozycja, jaką miałam w tym tygodniu - powiedziała rozpromieniona.

Kevin czekał tuż przy drzwiach wyjściowych i zanim Julia zdążyła wrzucić do torebki klucze do kliniki, wziął ją w ramiona. Jego ostatnio ciągle zasmuconą twarz rozjaśniał teraz uśmiech, a oczy lśniły wesołym blaskiem.

- Chodź ze mną, dziewczyno - powiedział obejmując Julię mocno w talii.

Miękka skóra kurtki Kevina dotykała policzka Julii, a lekki zapach wody kolońskiej kojarzył się jej z wonią gąszczu wieczozielonych krzewów zwilżonych kroplami letniego deszczu. Uspokajający uścisk Kevina sprawił, że poczuła się odprężona. Zniknęło całe zmęczenie.

- Co robimy z tak pięknie rozpoczętym wieczorem? - spytała. - Byłoby grzechem go zmarnować.

- Jeśli o mnie chodzi, to zacznę od największego steku, jaki uda się zdobyć w tym mieście.

- Aha. - Julia roześmiała się głośno. - Widocznie zdjęli ci dzisiaj szwy.

- A potem będę jadł inne rzeczy, pod warunkiem że będą się nadawały wyłącznie do gryzienia.

Wybrali restaurację specjalizującą się w stekach. Najpierw dojechali, każde swoim samochodem, pod dom Julii. Tutaj Kevin zostawił furgonetkę i przesiadł się do wozu młodej kobiety. W piątkowy wieczór restauracja była zatłoczona. Czekali w barze, aż zwolni się stolik. Sympatyczna muzyka i szum ożywionych rozmów gości stwarzały w sali niemal uroczystą atmosferę. Z trudem omijali ciasno ustawione stoliki, aż dotarli do małej łoży pod przeciwległą ścianą.

Wyglądało na to, że zebrała się tutaj połowa mieszkańców miasta, aby świętować koniec tygodnia. Rozglądając się po sali, Kevin szukał wzrokiem znajomych twarzy. Jediną osobą, którą rozpoznał, był oficer policji o nazwisku Butler, ten sam, który stał się bezpośrednim powodem wojny między Julią a George'em. Siedział przy barze. Na szczęście Julia była

odwrócona do niego plecami, ale donośny śmiech policjanta górował nad innymi głosami. Kevin spojrzał zaniepokojony na Julię i odetchnął z ulgą. Nie zdawała sobie sprawy z obecności Butlera. Szczęście Kevina sięgło szczytu, gdy policjant wstał i opuścił salę.

W łóży mogli wreszcie spokojnie porozmawiać. Kevin wyjaśnił Julii, skąd ma ten wolny wieczór.

- Wszystko w pracy wraca wreszcie do normy - powiedział podnosząc szklanę z piwem jak do toastu.

- To znaczy do sześćdziesięciu godzin na tydzień? - zapytała podejrzliwie Julia.

- Kto to mówi! Przyganiał kocioł garnkowi. Dzisiaj ty pracowałaś dłużej ode mnie. A kto niedawno wstawał o nieprzyzwoicie wczesnej porze i gnał do roboty?

Julia postanowiła przemilczeć fakt, że tak dużo pracowała nie z konieczności, lecz dlatego, by nie mieć czasu na myślenie. Skinieniem głowy przyznała więc rację Kevinowi.

- Skończmy rozmawiać o pracy - poprosiła.

- To chyba najlepsze rozwiązanie. Ostatnio, kiedy byliśmy razem, miałaś na ten temat inne zdanie.

- Myliłam się. Przepraszam. Przerwijmy tę dyskusję.

Nie ma sensu ciągnąć teraz dalej tego tematu, pomyślał Kevin. Ale co wtedy wywołało u Julii tak gwałtowną reakcję? Sprawa George'a? Długie godziny, które spędzam przy pracy, i niemówienie o tym, co robię? Nie, rozumował Kevin, musiało być coś więcej. Ale przypieranie Julii do muru jest bezcelowe i trzeba poczekać, aż coś powie, zdecydował.

- Czy chcesz usłyszeć najnowszy fragment sagi rodzinnej Postów? - zapytał zmieniając temat.

- A powinnam?

- Niekoniecznie, ale może lepiej, żebyś była uprzedzona. Mark wypuścił powietrze z opon w samochodzie nauczyciela.

To już nie jest zabawne, pomyślała Julia. Chłopak wyraźnie przekracza miarę.

- Kiedy?

- Dzisiaj po lekcjach. Dyrektor szkoły wezwał Teresę, a ona zadzwoniła po Carlosa. Wygląda na to, że przez kilka najbliższych weekendów młody Post będzie szorował podłogi w suterenie Carlosa za to, że ten wyciągnął go z opresji i uporał się z oponami. A od środowego popołudnia chłopakiem będzie zajmował się trener. Po lekcjach Mark będzie pracował aż do upadłego.

- Jest nieznośny, zwłaszcza wtedy, kiedy go się do czegoś zmusza.

- Tym razem trener dobierze mu się do skóry. Na tę myśl Julia aż się uśmiechnęła.

- Chłopak zrobi wszystko, żeby nie usunął go z zespołu - powiedziała.

- Chodzi chyba o terapię zajęciową. Chcą wybić mu z głowy wszystkie głupie dowcipy.

- Niech próbują. Coś mi się jednak wydaje, że Mark potrafi dać w kość każdemu.

- Widzę, że sporo wiesz na temat nieznośnych szczeniaków - powiedział Kevin.

- Mam trochę własnych doświadczeń. Kiedy po śmierci ojca moja matka po raz pierwszy związała się z mężczyzną, z zazdrości robiłam przeróżne skandaliczne rzeczy, aby go się pozbyć. Nic z tego nie wyszło.

- Czy nadal jesteś zła na matkę?

- Nie, wcale.

Kevin zdawał sobie sprawę z tego, że obecne zachowanie się Julii, jej ciągle opory i próby trzymania go na odległość mają dużo wspólnego z postępowaniem matki. W dzieciństwie musiała przejść wiele, na jej psychice pozostały ślady, które teraz przed nim skrywała, zasłaniając się racjonalnym

rozumowaniem. Kevin podziwiał tę młodą kobietę za to, co w życiu osiągnęła, i to własnymi siłami. Tak bardzo chciał być u boku Julii w chwili gdy sobie uświadomi, że ma do pokonania jeszcze jedną psychiczną barierę, która pozwoli jej do końca uwolnić . się od przeszłości.

Poruszanie tych spraw nie doprowadziłoby teraz do niczego. Gorzej, byłoby jak uderzenie Julii młotkiem po głowie, pomyślał. Postanowił więc wprowadzić do rozmowy weselszą nutę.

- Mark nie ma zupełnie fantazji - skomentował postępowanie młodego Posta. - Dużo zabawniejsze było wpuszczenie siedmiu kaczek do prywatnego basenu dyrektora szkoły. Czy masz pojęcie, jak te stworzenia potrafią rozrabiać, kiedy są podniecone?

Julia bezskutecznie usiłowała zachować powagę.

- Zrobiłeś coś takiego?

- A jakże - odpowiedział Kevin.

Do końca kolacji bawili się świetnie, co chwila wybuchając głośnym śmiechem i zwracając na siebie uwagę otoczenia. Gdy opuszczali restaurację, większość gości odprowadzała ich wzrokiem do wyjścia.

- Zachowywaliśmy się okropnie - powiedziała Julia, kiedy znaleźli się w samochodzie. - Wszyscy się na nas gapili.

- Zazdrościli dobrego samopoczucia.

- Może. - Dotknęła delikatnie twarzy Kevina. - Czy zgadniesz, co teraz chciałabym zrobić? - spytała.

- Chyba nie, ale byłoby dobrze, gdybyś miała ochotę na to samo, co ja.

- Pragnęłabym spakować walizkę, zatankować samochód i ruszyć przed siebie. Udać się w nieznane. Skręcić w jakąś odludną drogę i jechać nią tak długo, aż zobaczę małą chatkę nad rzeką lub jakiś domek stojący na uboczu. Niewielki, stary hotelik, z niemodnie umeblowanym pokojem, w którym po

wrzuceniu monety do automatu łóżko wibruje przez dziesięć minut.

- To wygląda zachęcająco.
- Pisziesz się na taką eskapadę?
- Gdybyś miała takiego brata, jak ja mam, też pewnie chciałabyś wyrwać się z miasta.

Po raz pierwszy w obecności Julii Kevin pozwolił sobie na żartobliwy komentarz dotyczący George'a.

- Możemy wysłać go na Florydę, w odwiedziny do mojej matki.

- Nic z tego nie wyjdzie. Brak mu pieniędzy na podróż. - Kevin uśmiechnął się z przymusem. Wspomnienie o bracie nie było zabawne.

Julia spoważniała. Wiedziała, jak wiele kosztują Kevina takie uwagi.

- Jedźmy do mnie - zaproponowała, wkładając kluczyk do stacyjki.

W drzwiach mieszkania odwróciła się, wzięła Kevina za rękę i wciągnęła go do ciemnego przedpokoju.

- To był długi dzień. Co byś powiedział na odświeżający, ciepły prysznic?

Kevin chciał zapalić światło i sięgnął do wyłącznika. Julia powstrzymała go ruchem ręki. Otworzyła drzwi do łazienki i zapaliła dużą świecę stojącą na półce przy wannie. W drgającym świetle płomienia Kevin przyglądał się, jak powoli unosi sweter w górę, ściąga go przez głowę i zsuwa z ramion. Rozpina i zdejmuje spódnicę i jednym ruchem opuszcza rajstopy i figi.

Kevin wyciągnął ręce i oparł je na biodrach Julii. Gładził krągłe pośladki i jędrne uda. Wyswobodziła stopy z leżących na ziemi ubrań. Kevin całował teraz jej kark i szyję. Wyczuwał przyspieszony puls. Przesunął usta w dół ciała i objął wargami brodawkę piersi.

- Teraz moja kolej - szepnęła. Oswobodziła się z ramion Kevina, ściągnęła z niego sweter i powoli rozpinając guziki koszuli. Przytulił ją do odkrytego torsu i zaciskając dłonie na pośladkach objął je mocno, unosząc Julię nieco w górę, tak że jej stopy przestały dotykać podłogi. Teraz ustami sięgnął warg i całując zachłannie napierał na nią całym ciałem i po chwili się cofał, nadając ruchom erotyczny rytm.

- Koniec tej zabawy, księżniczko. - Kevin opuścił Julię niżej, tak że jej stopy zetknęły się znów z podłogą, i szybkimi ruchami ściągnął z siebie resztę ubrania.

Jego podniecenie było widoczne. Julia odkręciła kurki nad wanną. Po chwili szerokim strumieniem popłynęła gorąca woda. Trzymając się za ręce weszli do wanny. Kevin zamknął oszklone drzwi łazienki i oboje odgradzili się od otaczającego ich świata, spowici w mleczną mgiełkę falującej pary.

Julia podniosła twarz. Strumień gorącej wody oblewał jej ciało. Namydlonymi dłońmi, Kevin powolnymi ruchami gładził plecy i uda młodej kobiety. Masował jej kark, pieścił pośladki i biodra. Od talii przesunął ręce na piersi, a potem na brzuch. Julia poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Odwróciła się twarzą do Kevina i zarzuciła mu ręce na ramiona.

- Kocham cię - powiedział łagodnym głosem.

Na całym ciele czuł teraz pieszczotliwe dłonie Julii namydlające go dokładnie tak, jak sam to robił. Spłukali ciała pod strumieniem gorącej wody. Kevin obrócił się i położył w wannie, pociągając Julię za sobą. Jej nogi zacisnęły się wokół jego bioder.

Była gotowa. Chciała go kochać, przyjąć w siebie. Osiągnęła stan, w którym nic innego się nie liczyło. Był tylko Kevin. Pragnęła go i pożądała każdą cząstką swego ciała.

- Teraz, kochanie - jęknął przyciągając mocno jej biodra ku sobie. - Teraz.

W kłębach pary twarz Kevina była prawie niedostrzegalna. Julia odczuwała jego obecność, energię emanującą z ciała tego wspaniałego mężczyzny.

- Kocham cię - wyszeptała i po ułamku sekundy pod zaciśniętymi powiekami zobaczyła tysiące zapalających się gwiazd.

Trwali w bezruchu.

Po dłuższej chwili Kevin lekko się poruszył.

- Czy to była nagroda dla mnie za to, że przez cały tydzień tak ciężko pracowałem? - zapytał.

Julia opadła na niego całym ciałem. Drżała.

- To był przysmak na piątkową noc.

- Znacznie lepszy niż to, co mama specjalnie dla mnie w piątki gotowała - powiedział. Zebrał mokre włosy z twarzy Julii. - Woda stygnie. Chyba musimy się podnieść.

- Nie wiem, czy uda mi się stanąć na nogi.

Kevin zsunął ją delikatnie w dół i podniósł za ramiona. Jeszcze nigdy nie było mu tak dobrze.

Julia przycisnęła głowę do jego piersi. Po chwili uniosła się nieco i zdmuchnęła palącą się jeszcze świecę. Wzięła ręcznik leżący obok wanny i owinęła go wokół ciała Kevina.

- Dlaczego milczysz? - spytała sięgając do szafki po szczotkę do włosów.

- Myślałem właśnie o tym, jakie to szczęście, że nigdy przedtem nie miałem odwagi pójść do dentysty. Gdybym to zrobił, mógłbym w ogóle ciebie nie poznać, a to byłaby największa strata w moim życiu.

Słyszając te słowa Julia zamarła z ręką uniesioną w powietrzu. Jej oczy napełniły się nagle łzami.

- Dzięki tobie wierzę, iż w życiu wszystko jest możliwe - wyszeptała.

Kevin usiadł i wyjął szczotkę z rąk Julii. Delikatnymi ruchami zaczął rozczesywać jej długie, splątane włosy.

- Więcej niż możliwe - powiedział. - Masz na to moje słowo.

Rozdział 14

Julia zaczynała powoli przychodzić do siebie. Do świata sennych marzeń wdarł się aromat mocnej kawy.

- Dzień dobry - powitał ją Kevin, z chwilą gdy otworzyła zaspane oczy. Siedział na krawędzi łóżka, trzymając filiżankę świeżo zaparzonego napoju. Podsunał ją pod nos Julii.

- Hej! - Leniwym ruchem odgarnęła włosy opadające na twarz i uniosła się nieco na poduszce. - Czy to dla mnie?

Z uśmiechem wręczył jej filiżankę.

- Wrócę za chwilę, gdy trochę oprzytomniejesz. Spod uchylonych powiek patrzyła, jak Kevin wstaje i kieruje się w stronę drzwi. Nagi do pasa, w spłowiałych, obcisłych dżinsach wyglądał świetnie. Portfel trzymany w kieszeni sprawiał, że spodnie nieco się odchyliły. Julia zobaczyła w pobliżu brzucha kawałek gołego ciała. Pod spodniami Kevin nie miał na sobie nic. Zanim zdążył opuścić pokój, Julia rozbudziła się całkowicie.

Wróciła myślami do ostatnich wydarzeń. Do wprost nieprawdopodobnej, najwspanialszej nocy w jej życiu. Była to noc, podczas której Kevin przyrzekł tak wiele. Czy spełnią się jej głęboko ukryte marzenia? Czy Kevin stanie się mężczyzną jej życia? Nie była jednak pewna, czy może mu zaufać. I czy nie stanowi on poważnego zagrożenia dla jej z takim trudem zdobytej niezależności.

Julia ogarnęła wzrokiem pokój. Spojrzała na stojącą na komodzie fotografię matki. Wyglądała ładnie, uśmiechała się promiennie. Zdaniem Julii, cena, jaką w życiu płaciła, była jednak za wysoka.

Kevin wrócił do pokoju.

- Meteorolodzy zapowiadają na dzisiaj częste, przelotne deszcze i niewielkie przejaśnienia późnym popołudniem. Co robimy? - zapytał. - Chyba ta prognoza koliduje z twoimi planami.

Trzymał w rękach tacę z przypieczonymi angielskimi bułeczkami. Usiadł na łóżku. Oboje zabrali się do jedzenia.

Julia przestała myśleć o matce.

- Gdybyśmy tak zawsze chcieli czekać, aż się wypogodzi, całe życie spędzilibyśmy w domu z nosem przyklepionym do szyby. Wolę wyjść i zmoknąć.

- Mówisz zupełnie jak pletwonogie stworzenie. - Kevin uśmiechnął się ciepło.

- Przez cały tydzień zapowiadano w radiu dzisiejszy ewenement - pchli targ w Everett.

- Wielka to gratka dla amatorów. Ludzie ściągają nawet z dalekich okolic, żeby obejrzeć tę imprezę.

- Za jedne siedemdziesiąt pięć centów możemy spędzić całe popołudnie oglądając mnóstwo staroci i innych osobliwości. Właśnie na takich targach zdobyłam wszystko do mego mieszkania. Nie tylko meble.

Kevin przestał zlizywać masło z palców, podniósł głowę i spojrzał na swą rozmówczynię z niekłamanym zdumieniem.

- Trzymaj się mnie, chłoptysiu, a pokażę ci różne ciekawe rzeczy - powiedziała starając się naśladować głos Mae West.

Oczy Kevina zabłyśły, a Julia zaczęła się śmiać. Wyjął z jej ręki filiżankę po kawie i wraz z tacą oraz innymi naczyniami odstawił ostrożnie na podłogę. Wczołgał się na łóżko i z groźną miną podkładał się powolutku do Julii, niczym dziki zwierz do swej ofiary.

- Jeśli chcemy mieć dobre miejsce do parkowania, musimy się zbierać - powiedziała, ze śmiechem wsuwając się pod kołdrę. - Naprawdę, trzeba ruszać - dodała chowając głowę.

- Nie przepadam za dobrymi miejscami do parkowania.

Słyszając odgłos rozpinania zamka u spodni Julia zerknęła spod kołdry.

- Długie spacerowanie to jedno z najlepszych ćwiczeń fizycznych.

- Ale nie najlepsze - mruknął Kevin tak przeraźliwie grubym głosem, że Julia aż zapiszczała. Wsunął się pod kołdrę.

Od bezustannego łażenia dziesiątkami wąskich przejść między rzędami wystawionych na sprzedaż towarów Kevina rozboleły nogi. Marzył o tym, aby jak najszybciej uciec od tych wszystkich zgromadzonych tutaj ludzi. Wrzucił zakupy do samochodu i zatrzasnął bagażnik. Spojrzał na Julię. Nadal mąciło mu się w głowie od rzeczy, które widzieli na targu. Były tam świeże warzywa, kwiaty doniczkowe, sadzonki, przeróżne zużyte przybory, stare meble, krzykliwa sztuczna biżuteria, staroświeckie ubiory i używane książki. Na sprzedaż wystawiono wszystko, co tylko można było sobie wyobrazić.

- No dobrze, zbierasz staroświeckie narzędzia dentystyczne. To mogę jeszcze zrozumieć - powiedział Kevin. Popatrzył zafasowany na zakupy Julii. - Ale po co ci klucze? Co może być frapującego w tym starym żelastwie?

- Gdy tylko zdobędę ich więcej, pomaluję wszystkie matową czarną farbą i zrobię sobie wystawę. Czy znasz kogoś, kto ma kolekcję staroświeckich kluczy? - spytała.

- Nie - musiał przyznać Kevin.

Entuzjazm Julii dotyczący zbierania różnych dziwnych staroci zaczął już udzielać się Kevinowi, z tym że za skarby świata nigdy by się do tego nie przyznał. Jako bardzo młody chłopak wydawał całe mizerne kieszonkowe na gumę do żucia, którą potem wymieniał na widokówki. Miał ich całe pudełko po butach. Ostatni raz widział swe skarby dawno temu, przy okazji porządków na strychu, w czasach gdy kończył szkołę. Czy były tam jeszcze? Pewnie Denise wyrzuciła je już przed wielu laty.

Gdy wracali do domu, Kevin zapytał:

- Co jeszcze zbierasz?
- Tylko książki oprawne w skórę i utensylia domowe.
- Jakie?
- A żebym to ja wiedziała! Po prostu te, które wpadną mi w oko.

- Gdybym wpuścił cię na strych naszego domu, zostałabyś tam chyba na zawsze. Mama nigdy niczego się nie pozbywała. Przechowywała wszystko.

Wątpię, czy kiedykolwiek znajdę się w domu braci Royce'ów, a cóż dopiero u nich na strychu, pomyślała Julia. Jeśli nawet jej znajomość z Kevinem ułoży się dobrze, stosunki z George'em będą zawsze napięte. Sytuacja bez wyjścia. W najlepszym razie może dojść do zawieszenia broni, ale i to jest mało prawdopodobne.

- Połowa domu należy do mnie - powiedział Kevin, włączając się w tok jej myśli.

Julia nie chciała ciągnąć tego wątku.

- Popatrz, tam jest balon. - Wskazała zawieszoną w powietrzu kolorową kulę.

- Na temat mego brata kłócić się nie będziemy, nie dopuszczę do tego. - Kevin wziął rękę Julii i pocałował otwartą dłoń. - Chcę tylko przez resztę życia móc bez obawy wymawiać przy tobie jego imię.

- Nie musisz milczeć na ten temat.

- A ty co robisz? Jak radzisz sobie z sytuacją rodzinną? Zachowujesz się tak, jakby twoja matka w ogóle nie istniała. Czy to cię nie męczy? Czy podczas urlopów nie czujesz się osamotniona?

- Bardzo bym chciała mieć dużą rodzinę, siostry i braci. Ale niestety nie mam. Jest jak jest.

- Może poradzisz, co ja mam robić? - spytał Kevin ściskając dłoń młodej kobiety.

- Nie potrafię - odpowiedziała. - Sam musisz ułożyć sobie stosunki z bratem. To, co ja uważam za słuszne, dla ciebie może nie być najlepszym rozwiązaniem.

Julia objęła go i oparła głowę na męskim ramieniu. Przy całym szczęściu, którego mogła się spodziewać będąc z Kevinem, pozostawało jeszcze zbyt wiele miejsca na smutki.

Cała dalsza powrotna droga upłynęła w ciszy. Zatrzymali się przed domem Julii. Kevin oddał jej kluczyki do samochodu.

- Carlos ma wolne do końca weekendu, a ja obejmuję rządy w firmie. Będę tęsknił za tobą, Julio.

- Mnie też będzie ciebie brak - powiedziała całując go w usta. - Może dobrze, że trochę czasu spędzimy z dala od siebie - dodała po chwili.

- To brzmi okropnie.

Julia przeciągnęła ręką po włosach. Do wyrażenia swych odczuć usiłowała znaleźć właściwe słowa.

- Dotarliśmy na koniec ślepego toru i za chwilę uderzymy głową w mur.

- Do licha, przestań mówić takie rzeczy - powiedział Kevin. Był wyraźnie poruszony jej słowami. - Nie dam ci odejść. Powód, że nie znosisz mego brata, jest po prostu absurdalny.

- Nie tylko o to chodzi. Sprawa jest bardziej złożona.

- Wobec tego wytłumacz mi, proszę.

- Nie mogę. Nie potrafię tego wyjaśnić nawet samej sobie.

Kevin trzasnął drzwiami samochodu tak głośno, że wszyscy sąsiedzi musieli to usłyszeć. Kevin jest człowiekiem, który nie zgodzi się na porażkę i nie podda się bez walki, pomyślała Julia.

- Nie pozwolę ci odejść. Będziemy razem. Uwolnimy się od kłopotów. Sam się z mmi uporam - oświadczył.

- To wyłącznie moje problemy. Ciebie nie dotyczą.

Kevin wyrwał klucze z ręki Julii i podbiegł po schodkach do drzwi frontowych domu. Otworzył zamek i czekał, aż Julia znajdzie się obok niego.

- Dziewczyno - powiedział - postępujesz identycznie jak poprzednio. Znów chcesz wszczynać kłótnię zupełnie bez powodu. Przecież jest nam z sobą dobrze, lepiej niż wszystkim innym znanym mi parom. Zostanę tutaj dopóty, dopóki nie powiesz mi, o co, do diabła, właściwie chodzi! - wybuchnął.

Julia wzięła głęboki oddech. Trudno jej było przełożyć myśli na słowa.

- Masz rację mówiąc, że pasujemy do siebie.

- A cóż to znowu? Karmisz mnie obiektywną, profesjonalną oceną? Porozmawiaj ze mną uczciwie, proszę.

- Jestem uczciwa. Dlatego ci to mówię. Nasz związek nie ma przyszłości. Nie mamy szans i chcę cię powstrzymać, zanim przestaniemy panować nad sytuacją.

Rozzłoszczony Kevin nachylił się nagle nad Julią i ustami objął mocno jej wargi. Jedną ręką przytrzymał silnie pośladki, drugą zaś wsunął pod bluzkę na plecach.

- Nie panuję nad sytuacją od chwili, w której po raz pierwszy cię zobaczyłem. - Z jego głosu przebijała gwałtowność. - Ty też. I nie próbuj zaprzeczać, gdyż ci nie uwierzę. Skończ więc z tym ciągłym analizowaniem i odpowiedz szczerze, co czujesz.

- Teraz?

- Tak, teraz.

- Ja myślę... Myślę, że... - Julia zaczęła się jąkać.

- Kocham cię, dziewczyno. Ubóstwiam twoje włosy, twoje oczy i twoją skórę. Cenię twój upór i pasję do pracy. Jestem zachwycony tym, że mnie pożądasz. Uwielbiam sposób, w jaki szepczesz moje imię, gdy się kochamy, i cieszy mnie szczęście widoczne na twojej twarzy w chwili, gdy cię

całuję. Jeśli to wszystko nie istnieje, jeśli jest tylko wytworem mojej wyobraźni, oznacza to, że jestem człowiekiem ciężko chorym, po operacji mózgu.

- Czy nastanie kiedyś taki dzień, w którym tylko z wrodzonej ci pobłażliwości pozwolisz mi wygrać spór między nami? - zapytała pokonana Julia.

- Może - odpowiedział Kevin i pocałował ją czule.

- Przyrzeknij, że poniedziałkowy wieczór spędzimy razem.

- Obiecuję.

W tym momencie Kevin spojrzał na zegarek i z jękiem złapał się za głowę.

- Strasznie późno! Carlos obedrze mnie ze skóry. Umówił się z Teresą, a teraz musi czekać, aż przyjdę i go zastąpię.

- Wyjaśnij, że spóźniłeś się z mojej winy - powiedziała uśmiechając się Julia.

- Jutro zadzwonię. Ale mam prośbę. Nie myśl tak wiele. Przestań analizować. Zaufaj hormonom. One cię nie zwodzą.

Julia zaczęła się głośno śmiać. Kevin wycałował ją w oba policzki.

- Teraz jest dużo lepiej - powiedział przeciągając palcami po włosach młodej kobiety.

Snując się po mieszkaniu po wyjściu Kevina, Julia zastanawiała się, co robić z resztą wolnego czasu. Miała przed sobą samotny wieczór i całą niedzielę. Jak sobie radziła, zanim Kevin pojawił się w jej życiu? Weekendy i wieczory nigdy nie były problemem. Zawsze umiała wypełnić każdą wolną chwilę. A teraz, gdy nie ma go zaledwie od kilku minut, wszystko stało się od razu bezbarwne, a mieszkanie nagle opustoszałe i smutne. W tej właśnie chwili Julia po raz pierwszy była w stanie zrozumieć odczucia i postępowanie matki.

- Rób coś, ruszaj się - powiedziała do siebie. Podeszła do magnetofonu i włączyła muzykę, żeby wypełnić otaczającą ją ciszę.

Postanowiła zmienić pościel. Z chwilą jednak gdy podniosła poduszkę, poczuła wyraźny zapach wody kolońskiej Kevina. Zwinęła się w kłębek na łóżku, przycisnęła do siebie poduszkę i zamknęła oczy.

Leżałaby tak bez końca, gdyby natarczywe stukanie do drzwi nie postawiło jej na równe nogi. Pobiegnęła do przedpokoju.

- Wiedziałam, że jesteś w domu. - Tymi słowami powitała ją Teresa. - Usłyszałam muzykę i zobaczyłam palące się światło w oknie.

- Myślałam, że jesteś na dzisiaj umówiona z Carlosem - powiedziała Julia. - Czy wszystko w porządku? - zapytała dostrzegając niewyraźną minę przyjaciółki.

Teresie drżały wargi. Próbowwała się uśmiechnąć, z trudem powstrzymywała łzy. Musiało stać się coś poważnego, pomyślała Julia. Nigdy nie widziała płaczącej przyjaciółki.

- Napijemy się? - Mówiąc to gość wyciągnął z torby szampana. - Urodzinowe resztki. - Teresa machała butelką.

- Chętnie, ale przestań nią potrząsać. Idź do pokoju, a ja tymczasem naleję po kieliszku.

W kuchni wyciągnęła z trudem korek z butelki i rozlała szampana. Zastała przyjaciółkę skuloną na kanapie.

- Pijemy za zdrowie mężczyzn. - To mówiąc Teresa podniosła kieliszek. - Mężczyzn, których nigdy nie potrafię zrozumieć.

- Czy powiesz mi, co się stało? - spytała ostrożnie Julia.

- Doszło do scysji z Carlosem.

- Znów o Marka?

- Czy zawsze musi chodzić tylko o mego syna?

W oczach Teresy Julia zobaczyła gniew. Zaczęła się wycofywać.

- Oczywiście, że nie. Próbowałam zgadywać.

- Niestety, masz rację. Poszło o Marka. Zabrał bez pytania furgonetkę Carlosa.

- I rozbił?

- Samochód znaleźliśmy na parkingu w centrum młodzieżowym. Nie było na nim ani zadrapania.

- No to Markowi dopisało szczęście.

- Próbowałam wyjaśnić Carlosowi, że przecież nic złego się nie stało. Nie chciał w ogóle ze mną rozmawiać. Wsiadł do furgonetki i bez słowa odjechał.

Julia wyjęła pusty kieliszek z rąk Teresy i poszła szybko do kuchni. Trzęsła się ze zdenerwowania. Nastawiając czajnik z wodą liczyła powoli do stu, żeby się uspokoić.

- Co tam robisz tak długo? - zawołała Teresa.

- Herbatę. Więcej alkoholu nie dostaniesz. Na dzisiaj masz już dość.

Julia wróciła do pokoju. Powzięła decyzję. Uznała, że nadeszła pora, by wreszcie porozmawiać z przyjaciółką bez ogródek. Dotychczasowe obchodzenie się z Teresą w rękawiczkach okazało się zgubne zarówno dla niej samej, jak i dla Marka. Dłużej już nie było można milczeć.

- Tereso - zaczęła Julia - kocham cię jak siostrę i mam nadzieję, że dobrze zrozumiesz moje intencje. Wychowałam Marka na potwornego egoistę, jedyne w swoim rodzaju. Nigdy nie docierały do ciebie ani słowa jego wychowawcy, ani dyrektora szkoły. Poznawszy Carlosa nie dopuściłaś także do tego, by wziął chłopaka w garść. To, co zrobił dzisiaj, jest przestępstwem. Ukradł samochód. Gdyby Carlos chciał wyciągnąć konsekwencje, Mark powędrowałby natychmiast do poprawczaka.

- Dziękuję, pani doktor, że mnie pani uświadomiła.

Julia udawała, że nie słyszy sarkazmu w głosie Teresy.

- Czy Mark jest cudownym dzieckiem - ciągnęła niewzruszenie - któremu wolno wszystko i którego nie obowiązują żadne nakazy prawne? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że tak nie jest?

Teresa podniosła się powoli z kanapy.

- Dziękuję za znakomite przemówienie. Dobranoc, Julio.

Wychodząc trzasnęła drzwiami.

Było to pierwsze nieporozumienie między przyjaciółkami. Julia swych słów nie żałowała. Przez ponad rok cierpliwie wysłuchiwała wynurzeń Teresy i nigdy nie zabierała głosu w sprawie jej stosunku do syna. Stawiając zawsze przyjaźń na pierwszym miejscu, dyplomatycznie milczała. Cierpliwość Julii wreszcie się wyczerpała. Był już najwyższy czas, by ktoś uprzytomnił Teresie, że stając zawsze w obronie Marka przynosi synowi więcej szkody niż korzyści.

- Ale dlaczego właśnie ja musiałam Teresie to powiedzieć? - pytała Julia samą siebie. Podeszła do okna i popatrzyła w granatowe niebo. Zobaczyła wąski sierp księżyca. Sądziła, że tylko pełnia wyzwala w człowieku wszystkie najgorsze instynkty. Tak przynajmniej twierdziła zawsze jej matka.

Julia wzięła do ręki kryminał, ten sam, który zaczęła czytać na głos Kevinowi. Z kieliszkiem szampana położyła się do łóżka i pograżyła w lekturze. Śledząc losy mordercy grasującego w fikcyjnym mieście, pragnęła zapomnieć o ostatnich przeżyciach. Metoda okazała się skuteczna. Aż do niedzielnego ranka, kiedy to Julia, ze wzrokiem wlepionym w telefon, czekała na dzwonek. I głos Teresy lub Kevina. Aparat milczał uparcie. W południe Julia postanowiła wreszcie wyjść z domu.

Aby rozładować napięcie, pojechała do klubu sportowego. Ćwiczyła i pływała niemal do utraty sił.

Gdy na ostatnich nogach wróciła do domu, zastała wiadomość od Kevina nagraną przez automatyczną sekretarkę. Od Teresy nie było ani słowa.

Mimo że nadał przekonana o słuszności swej rozmowy z przyjaciółką, W poniedziałek rano zgnębiona Julia dojrzała do tego, by pójść i ją przeprosić w przychodni. Ale Teresa do pracy nie przyszła. Zawiadomiła, że źle się czuje. Julia nie uwierzyła w chorobę, wiedziała jednak, że Teresa pragnie sama uporać się ze swymi problemami. Tę decyzję należało uszanować.

Późnym popołudniem zadzwonił Kevin.

- Obyś chciała spędzić dzisiejszy wieczór w domu - powiedział błagalnym głosem. - Marzę o tym, żeby być tylko z tobą.

- Świetnie. Mogą być krewetki w sosie curry? - Wiedząc, jak pracowity będzie następny tydzień, Julia w sobotę uporała się z porządkami, zrobiła duże zakupy i miała teraz pełną lodówkę.

- Przyjdę późno - uprzedził Kevin. - Mam zaraz jeszcze jedną rozmowę. Nie wiem, jak długo potrwa. Jeśli zgłodniejesz, zjedz kolację beze mnie, a ja sobie odgrzeję potem moją porcję w kuchence mikrofalowej.

Kończąc rozmowę z Julią widział, jak wchodzący właśnie agent rządu federalnego wita się z Carlosem i Budem Nickersonem. Kevin był przyjemnie zaskoczony tak szybką reakcją Ministerstwa Handlu na telefon Buda. Poczuł jednak dziwny niepokój.

- Możemy zaczynać? - Tymi słowy Frank Edwards zwrócił się do Kevina, siadając przy kuchennym stole w mieszkaniu Carlosa.

Edwards prosił, żeby rozmowa odbyła się z dala od zakładów Nickersona, gdzieś w pustym prywatnym

mieszkań. Carlos zaproponował swój dom. Usytuowany na obrzeżu miasta, był dobrym miejscem na to tajne spotkanie.

Kevin zdał agentowi federalnemu zwięzłą relację z przebiegu dotychczasowych wydarzeń. Bud i Carlos dorzucili swoje uwagi. A potem zaczęło się trwające niemal w nieskończoność odpowiadanie na pytania Edwardsa. Kevin przyglądał się temu krzepkiemu mężczyźnie o czerstwej cerze i próbował zgadywać, co kryją jego jasnoszare oczy. Spojrzenie agenta nie wyrażało jednak zupełnie nic. Był chłodny w obejściu, rzeczowy i nieprzenikniony. Miał kamienną twarz. Podczas całego długiego przesłuchania na jego twarzy nie pojawił się ani cień zadowolenia, ani niepokoju.

- To wszystko na dzisiaj, panowie. - Frank Edwards zamknął teczkę i podniósł się z miejsca. Wręczył Budowi wykaz potrzebnych mu dokumentów i szybko opuścił mieszkanie Carlosa.

- Twardy facet - powiedział Bud, wsuwając otrzymaną od agenta kartkę do kieszeni marynarki. - Jak myślicie, co zamierza teraz zrobić?

- Złapać przestępców - pozornie beztrąsko odpowiedział Kevin. Starał się za wszelką cenę zachować spokój. Rzucił okiem na pozostałych mężczyzn, aby się przekonać, czy dostrzegają jego zdenerwowanie. Obaj milczeli. - Głowy do góry, panowie. Nie przejmujcie się. Przecież to nazwisko Royce figuruje na pierwszym miejscu na liście podejrzanych.

Bud poruszył się niespokojnie.

- Kevinie, musiałem wyjaśnić Edwardsowi, dlaczego nie oddałem sprawy w ręce miejscowej policji. Sądziłem, że mnie rozumiesz. Przecież sam nalegałeś na zawiadomienie władz rządowych.

- A więc dlaczego tylko ja nie przejmuję się tą całą historią? Czemu wy obaj macie takie ponure miny? - spytał Kevin.

- Bo jesteś lepszym od nas aktorem - odrzekł Carlos opróżniając popielniczkę z niedopałków pozostawionych przez Edwardsa.

- Mylisz się. - Głos Kevina zabrzmiał przekonująco. - Po prostu nie wierzę w to oczywiste rozwiązanie, które obaj macie na myśli. Z pewnością jest jeszcze inne. Dobranoc.

Wyszedł szybko. Był zadowolony, że nie powiedział niczego, czego mógłby potem żałować. Podejrzenia Buda i Carlosa skierowane przeciwko George'owi bardzo go zmartwiły. Przez ostatnie siedem lat Kevin zajmował się w wojsku takimi sprawami, o których nie mógł nigdy nikomu nawet wspomnieć. Wówczas jednak był w stanie wyjść, zamknąć drzwi i zostawić za sobą wszelkie problemy. To się już skończyło, nastąpiły gorsze chwile. Dzisiaj kłopoty, z którymi się borykał, ciążyły mu bez przerwy, jak wyładowany plecak podczas długotrwałej pieszej wycieczki.

Zastał Julię w podobnie ponurym nastroju. Podczas całej kolacji atmosfera była napięta, cisza wisiała w powietrzu. Wreszcie Kevin nie wytrzymał.

- Masz jakieś kłopoty? - spytał. Julia milczała.

- Może lepiej porozmawiać? Byłoby ci lżej.

Spojrzała na Kevina ze smutkiem w oczach. Tak bardzo chciałyby ukryć się przed światem w jego ramionach i u niego szukać pocieszenia. Sama ta myśl przeraziła ją jeszcze bardziej.

- To sprawa wyłącznie między mną a Teresą.

- Carlos widział się z nią - powiedział Kevin. - Spędzili razem cały dzień i pogodzili się.

- To dobrze. - Głos Julii nadal brzmiał matowo.

- Coś mi się zdaje, że nie bardzo się cieszysz. Powinnaś być przecież zadowolona.

- Jestem. Ale chyba straciłam przyjaciółkę. Wygarnęłam Teresie, że nie słucha tego, co inni mówią o Marku, i ignoruje ostrzeżenia.

Kevin wstał od stołu, podszedł do Julu i za rękę podprowadził do dużego fotela na biegunach. Usiadł i posadził ją sobie na kolanach.

- Nie martw się. Przekonasz się, że wszystko dobrze się skończy. Odzyskasz przyjaźń Teresy. Ma słabe punkty, ale nie jest ani pamiętliwa, ani małostkowa.

- Obyś miał rację!

Kevin uśmiechnął się i z zamkniętymi oczyma oparł głowę na fotelu.

- Kiedy to wszystko się skończy, chcę gdzieś wyjechać na tydzień. Czy masz urlop?

- Przychodnia będzie zamknięta przez ostatnie dwa tygodnie lipca.

- Czy musimy aż tak długo czekać? - Dwa miesiące to prawie wieczność, pomyślał Kevin. Ale zanim jemu samemu uda się opuścić miasto, może upłynąć jeszcze znacznie więcej czasu, chyba że Frank Edwards będzie miał wyjątkowe szczęście.

Julia przytuliła głowę do ramienia Kevina. Tak bardzo chciała się zrelaksować. Gdyby jej się to udało, może Kevin też by się rozluźnił. Czuła, jak jest napięty. Była przekonana, że jego zły nastrój ma coś wspólnego z George'em. Ale co? Czy kiedykolwiek usłyszy więcej na ten temat? Czy pozna całą dręczącą Kevina historię?

Pocieszali się bez słów.

Po dłuższej chwili Kevin poczuł, że ciężar, który miał na sercu, stopniowo maleje.

- Jesteś najlepszym na świecie środkiem uspokajającym - powiedział z westchnieniem do Julii. Odgarnął włosy z jej szyi i zaczął całować gładką skórę.

Usłyszawszy te słowa Julia poczuła się lepiej. A co by zrobił, gdyby się dowiedział, jak bardzo ciąży jej każdy dzień z dala od niego, jak sama tęskni do jego pocałunków?

Kevin oderwał na chwilę wargi od twarzy młodej kobiety.

- Masz najśłodsze usta na świecie - powiedział z czułością. - Nie wiem, jak ci się udało mnie zauroczyć.

Było im cudownie tylko we dwoje. Julia zapomniała o wszystkim, co działo się poza czterema ścianami domu. Nie myślała ani o Denise, ani o George'u. Poszły w niepamięć ciągle obawy o utratę niezależności. Liczył się tylko Kevin. Gdy wstał, żeby przenieść ją na łóżko, objęła go mocno za szyję.

Mimo ogromnego zmęczenia, nie mógł zasnąć. Słuchając spokojnego, równego oddechu śpiącej Julii, ostrożnie wysunął ramię spod jej głowy. Nie chcąc jej zbudzić, wstał powoli z łóżka i poszedł do saloniku. Tutaj wyciągnął się na kanapie. Włączył telewizor. Na żadnym kanale nie znalazł jednak nic ciekawego. Żeby czymś się zająć, postanowił sprzątnąć ze stołu talerze z resztkami kolacji. Starając się robić to jak najciszej, włożył brudne naczynia do zmywarki.

Wokół panowała głęboka noc. Na odpoczynek przed jutrzejszym, ciężkim dniem zostało niewiele czasu. Nadal nie mógł zasnąć. Gdy tylko zamykał oczy, jawił mu się Frank Edwards zatrząskujący kajdanki na rękach George'a. Kevina dręczyły koszmarne myśli. Przed oczyma stało mu spotkanie z agentem federalnym. Niemal słyszał, jak Bud Nickerson wylicza powody, dla których o całej aferze nie zawiadomił miejscowej policji. Kevin nie mógł się otrząsnąć z tej strasznej sceny.

Czuł się jak zdrajca. Było dla niego prawdziwym szokiem słyszeć te wszystkie oskarżenia przekazywane władzom, które w każdej chwili mogły skazać George'a. Gdyby sam był na miejscu Buda, postąpiłby oczywiście identycznie. Tak nakazywał rozsądek. Ale tutaj chodziło przecież o rodzzonego brata! Kevin był zdruzgotany. Nagle tuż obok usłyszał cichy głos Julii.

- Niemożesz zasnąć? Dlaczego? - spytała.

Leżąc słyszała szum wody dochodzący z kuchni. Sądziła, że Kevin ma pragnienie i poszedł się napić. Po chwili jednak odkryła, że miejsce obok niej w pościeli jest wyziębione. Było puste od dłuższego czasu. Wstała. Znalazła Kevina w saloniku.

- Będzie lepiej, jeżeli sobie pójdę - powiedział na jej widok. - Nie ma sensu, żebyś z mojego powodu spędziła bezsenłą noc. Jutro wyrwiesz jakiemuś biedakowi nie ten ząb, co trzeba, i będzie to moja wina.

- Jesteś okropny - odrzekła. - Moi pacjenci mają do mnie więcej zaufania.

Słyszając te słowa Kevin wyczuł, że Julii chodzi o coś więcej. O to, że on jej nie ufa i jest skryty. Kochając, chciała dzielić trudne chwile, podobnie jak on sam próbował jej pomóc po męczącym dniu pracy. Tym razem jednak był bezsilny. Musiał przestrzegać tajemnicy zawodowej. Z drugiej strony, gdyby nawet mógł rozmawiać swobodnie z Julią o aferze, wówczas dostarczyłby młodej kobiecie nowej amunicji do jej prywatnej wojny toczonej z George'em, i to też byłoby złe. Kevin czuł się jak w matni.

- Moje kłopoty nie mają z tobą nic wspólnego - powiedział po chwili.

- Nie jesteś szczery. Pierwszy raz.

- No to mamy remis.

Julia ściągnęła mocniej pasek szlafroka. Spojrzała Kevinowi prosto w oczy.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Małe przedstawienie, które przede mną odegrałaś, tłumacząc, że nie nadajemy się dla siebie. Sądziłaś, że dam się nabrać?

- Ach, chodzi o to, że boję się do ciebie przywiązać?

- Wreszcie doczekałem się prawdy. Nie prosiłem, żebyś składała jakieś obietnice. Kocham cię, Julio, i sądzę, że ty też darzysz mnie uczuciem.

- Przecież to już nas wiąże. W moim kodeksie moralnym w słowie „kochać” zawiera się zobowiązanie. Przede wszystkim do wzajemnej uczciwości, lojalności i wierności.

Kevin oparł się plecami o szafkę.

- Chodź tutaj. Podejdź bliżej. Chcę widzieć twoje oczy, gdy będziesz odpowiadała na moje następne pytanie.

Julia żałowała, że w ogóle wstała z łóżka. Czowała, że Kevin przyprze ją teraz do muru. Podniosła wzrok.

- Źle mnie zrozumiałeś - powiedziała.

- Nie sądzę. Boisz się, że cię kiedyś porzucę.

- Dziwisz się? To przecież logiczne. Zwłaszcza w takich okolicznościach.

Kevin uznał, że cała ich wspólna przyszłość zależy od tego, co zrobi w ciągu najbliższych kilku minut. Zaczynał wreszcie docierać do sedna niepokojów Julii, obaw, z których młoda kobieta sama nie w pełni zdawała sobie sprawę.

- Może logiczne, ale mało prawdopodobne - powiedział. - Nie mam ochoty ani czasu na przelotne miłości. Kocham cię i pragnę spędzić z tobą resztę życia.

Julia roześmiała się gorzko.

- Brzmi jak święta przysięga małżeńska.

- Nie. Święty jest tylko fakt, że cię kocham. - Kevin patrzył Julii prosto w oczy.

- Potrwa to rok czy dwa?

- Nie wiem. Może rok, a może dwa. A może trzydzieści lat. Gwarancja na miłość nie istnieje. Czy boisz się przegranej tak bardzo, że nawet nie chcesz zaryzykować?

- Masz rację. Tak. Bardzo się boję. - Julia przymknęła oczy i odetchnęła. Przyznanie się do obaw przyniosło jej wyraźną ulgę.

- Dlaczego mi nie ufasz? Co złego zrobiłem?

- Wymagasz ode mnie przyjmowania na wiarę faktów dotyczących twojej pracy i brata. I ja się z tym godzę. W zamian więc przyjmij do wiadomości moje stanowisko. Ciebie przecież nie dotyczy.

- Oczywiście że, do diabła, dotyczy! - Tą trudną rozmową Kevin był już zupełnie wykończony. - Po prostu mi nie wierzysz. Nie masz do mnie za grosz zaufania od chwili, w której usłyszałaś, jak brzmi moje nazwisko!

Julia podniosła wzrok. W oczach Kevina zobaczyła ból. Objęła go ramieniem.

- Wysłuchaj spokojnie tego, co mam ci do powiedzenia - poprosiła. - Jest to długa historia. Wróćmy do sypialni. Wygodniej nam będzie w łóżku.

Przeszli do drugiego pokoju i położyli się obok siebie.

Julia zaczęła mówić. Opowiedziała Kevinowi o swym dzieciństwie. O wszystkim, co łączyło się z kolejnymi małżeństwami matki. O skutkach. Po raz pierwszy w życiu ujawniła, co leży jej na sercu. Mówiła o tym, jak mężowie, jeden po drugim, wykorzystywali jej dobrą, bezinteresowną matkę, która robiła wszystko z myślą o nich. Taki sposób życia narzucała także małej Julii. Sama starała się zawsze dostosować do mężczyzny i umilać mu życie. Nawet czesała się i ubierała tak, jak tego sobie życzyli kolejni mężowie. Nie żyła, lecz egzystowała. Zawsze w cieniu. Zajmowała się wyłącznie ich sprawami. Nic więc dziwnego, że gdy z życia

Joan Bennett zniknął jeden mężczyzna, pozostawiała potworną pustkę. Mógł ją zapełnić tylko następny, do którego matka Julii znów się dostosowywała, za wszelką cenę pragnąc go uszczęśliwić. Nigdy nie była sobą. Zawsze stanowiła tylko odbicie mężczyzny. Gdy odchodził, nie pozostawiało nic.

Tych nocnych wynurzeń Julii Kevin słuchał wręcz z niedowierzaniem. Był zaskoczony i zdumiony.

- Czy to drugi z kolei ojczym przegrał całe pieniądze odłożone na twoje studia? - spytał. Aż trudno było uwierzyć. Ogarnęła go bezsilna złość.

- Tak przynajmniej powiedział. Gdy wyczerpały się finanse, skończyło się małżeństwo. Odszedł i zostawił nas.

- Nic dziwnego, że po takich niepowodzeniach mała dziewczynka zrobiła się bojaźliwa i nieufna.

Ten niemal absurdalnie prosty komentarz Kevina, pozbawiony ckliwości i nadmiernego współczucia, sprawił, że Julii spadł kamień z serca. Odetchnęła z ulgą. Roześmiała się i po chwili powiedziała:

- Masz rację. Zrobiłam się trochę bojaźliwa i nieufna.

W kącikach oczu młodej kobiety pojawiły się nagle łzy. Były to łzy szczęścia? A może ulgi, że o dramacie, który przez tyle lat nosiła głęboko w sercu, odważyła się wreszcie opowiedzieć Kevinowi?

Rozdział 15

- Nie mogę nigdzie znaleźć! - zawołał Kevin do Denise.

Od soboty ciągle wracał myślami do chłopięcego hobby. Wykoncypował sobie, że próba odzyskania dawnego skarbu, pudełka z widokówkami, będzie dobrym pretekstem do zobaczenia się z Denise podczas nieobecności George'a i dowiedzenia się czegoś o ich kłopotach finansowych. Niestety, z tych planów nic nie wyszło, gdyż podczas rozmowy trwającej ponad godzinę bratowa nie wspomniała ani słowem o tych sprawach. Kolekcji pocztówek na strychu odszukać się nie udało.

- Muszą być gdzieś tutaj, wraz z resztą rupieci. - Denise wytarła zakurzone ręce o brzeg koszuli Kevina i podeszła do schodów prowadzących ze strychu w dół domu.

- A może po prostu je wyrzuciłaś? Przyznaj się, nie będę musiał dłużej szukać.

- Słowo daję, niczego ze strychu nie usuwałam. Chodźmy na dół, chce mi się pić. Mrożona herbata dobrze przepłucze nam gardła po tym okropnym kurzu.

Kevin schodził powoli za Denise stromymi, wąskimi schodami. Zatrzymał się na podeście pierwszego piętra i na widok śladów po mokrych plamach na suficie zapytał:

- Od kiedy przecieka dach?

- Nie mam pojęcia. Chyba od zeszłej zimy. Zrobić ci kanapkę?

- Wolałbym, żebyś mi wyjaśniła parę prostych spraw.

- O co chodzi?

- Kiedy zamierzasz zreperować dach?

- Oj, oj, chłopczyk się zdenerwował, bo nie mógł znaleźć swoich pocztówek - powiedziała z kpina Denise.

- Daj spokój. Nie traktuj mnie jak dziecka. Zadałem ci pytanie i proszę o odpowiedź. - Kevin spojrzał na Denise,

żeby zobaczyć jej reakcję. Zastanawiał się, czy nie posunął się za daleko.

- O co właściwie chodzi?

- Zaczniemy od twojego sportowego wozu. Ile kosztował?

Denise wstała od stołu i wylała do zlewu nie dopitą herbatę. Sięgnęła po torebkę leżącą na krześle. Spokojnym głosem powiedziała:

- To nie twoja sprawa. Na mnie już czas. Muszę wyjść. Czy chcesz, żebym się spóźniła do doktor Bennett?

- Idziesz do Julii Bennett? - zapytał zdziwiony Ke - vin. - Po co?

Denise wyraźnie się rozpromieniła.

- Postanowiłam polakierować moje okropne, żółte zęby. Po zabiegu będą wspaniałe. .

- Czy ubezpieczenie pokryje koszty? - spytał.

- Nie. Bo to zabieg kosmetyczny. Kosztowny, ale się opłaci. Będę wyglądała przepięknie, zupełnie jak modelka.

Kevina ogarnęła złość.

- Więc kto da na to pieniądze?

- Oczywiście że George. Załatwia zawsze takie sprawy i płaci wszystkie rachunki.

- Także podatek od nieruchomości i za twoje zakupy u Shorty'ego? A co z Angelem? Czy też George płaci za wszystkie kolacje, które u niego jada?

- Tak sądzę.

W tej chwili, jakby na zawołanie, pod dom podjechał radiowóz i zaraz potem w drzwiach kuchni stanął George.

- Powinieneś mnie uprzedzić o swojej wizycie - zwrócił się do brata.

- Uważałem to za zbędne. Żeby tutaj przyjechać, nie muszę mieć specjalnego zaproszenia.

George zignorował tę uwagę i zapytał Denise:

- Wychodzisz?

Podeszła do niego i pocałowała w policzek.

- Zapomniałeś, że mam dzisiaj wizytę u doktor Bennett?

- Tak. Przepraszam. - George uśmiechnął się czule do żony.

Po jej wyjściu Kevin zwrócił się z pretensją do brata:

- Dlaczego jej na to pozwalasz?

- Wizyta u dentysty to przecież nie zbrodnia.

- Zdumiewasz mnie, George. Czemu dopuszczasz do tego, żeby Denise chodziła właśnie do doktor Bennett, której tak nie znosisz? Czy dlatego, że wolisz nabić w butelkę właśnie ją, a nie innego dentystę?

George podniósł się z krzesła. Podeszedł do drzwi i szeroko je otworzył.

- Wyjdź już. Gadasz jakieś bzdury. Kevin nawet się nie poruszył.

- No to mi wyjaśnij, o co tutaj właściwie chodzi. Dlaczego masz wszędzie długi? Czemu wykorzystujesz przyjaciół? Co się z tobą dzieje, szefie policji w Tolt? A może masz wyrzuty sumienia w stosunku do Denise, bo ją oszukujesz? Kupujesz żonie prezenty, opłacasz jej kosztowne przyjemności, bo chodzisz do kochanki?

Bracia zmierzli się wzrokiem. George z furją zacisnął pięści.

- Dobrze się zastanów, zanim mnie uderzysz - powiedział Kevin chwytając za nadgarstek uniesioną rękę brata. - Przypominam ci o dokumencie, który podpisałeś, gdy skończyłem osiemnaście lat. Zobowiązałeś się wówczas wpłacać po dwieście pięćdziesiąt dolarów miesięcznie na mój rachunek oszczędnościowy dopóty, dopóki nie znajdzie się na nim okrągła suma czterdziestu tysięcy dolarów. Czy mogę dzisiaj iść do banku i podjąć te pieniądze?

Prawnik, który był wykonawcą testamentu ojca, zaproponował taki właśnie, dogodny dla George'a, sposób

splacenia młodszemu bratu kwoty stanowiącej połowę wartości domu rodzicielskiego. Przez wszystkie lata, które upływały od tamtej pory, Kevin nigdy nie pytał o stan swego konta. Nie przyszło mu nigdy do głowy, że George może nie wywiązywać się z warunków umowy. Wracając do Tolt był przekonany, że cała należna kwota została już dawno wpłacona do banku.

- Nie rozumiesz. - George głośno westchnął. - Te inwestycje... - Podszedł do brata i położył mu rękę na plecach.

- Zostaw mnie. - Kevin odsunął się zagniewany. Miał już dość uników George'a. - Nie obchodzą mnie twoje sprawy - powiedział ostro do brata. - Ale Julię zostaw w spokoju. Zbyt dużo już się przez ciebie nacierpiała. Przyszła szukać oparcia, a ty zamiast udzielić pomocy, rozpuściłeś wstętne plotki, które mogły zniweczyć jej karierę zawodową. George, gdzie się podziała twoja uczciwość? A godność?

- Każdy może popełnić omyłkę. Nic się przecież nie stało.

Kevin stuknął palcem w odznakę policyjną przypiętą na piersi brata.

- Dopilnuj teraz, do diabła, żeby żaden z twoich gliniarzy znów się nie pomylił. Jeśli dowiem się, że któryś z nich nadal napastuje Julię, porachuję mu wszystkie kości! - krzyknął i nie czekając na odpowiedź George'a wypadł z domu.

Drogę powrotną do firmy Kevin przejechał z niedozwoloną prędkością. Niech no tylko ktoś ze sfery George'a spróbuje mnie zatrzymać, pomyślał rozgniewany. Ale na całej długiej trasie nie było ani śladu policjanta.

Zahamował z piskiem opon wjeżdżając na parking obok firmy.

- Gdzie Carlos? - Kevin niemal krzyknął do nowo przyjętej sekretarki. Na stojąco zaczął szybko przeglądać pokazny plik notatek, który mu wręczyła.

- Wyszedł, zaraz po telefonie pana Edwardsa. Prosił, żeby pan przyjechał w umówione miejsce.

Zdenerwowanie szefa udzieliło się sekretarce. Dostała wypieków na twarzy. Widząc to Kevin próbował ją ułagodzić.

- Dziękuję za wiadomość i notatki. To pani sprawi, że nasza praca będzie lepiej zorganizowana.

Nie przekonana, dziewczyna spuściła głowę i bez słów wróciła do przerwane go pisania na maszynie.

Oberwę od Carlosa, jeśli ją wystraszę, pomyślał Kevin.

- Miałem dzisiaj zły dzień. Przepraszam. Skontaktujemy się z panią - powiedział wybiegając z budynku i kierując się w stronę furgonetki.

Do domu Carlosa jechało się z firmy jakieś piętnaście minut. Z samochodu Kevin połączył się telefonicznie z przychodnią Julii.

- Czy doktor Bennett ma w tej chwili pacjenta w gabinecie? - zapytał rejestratorkę.

- Tak - odpowiedziała.

Spóźniłem się, pomyślał rozgoryczony. Denise siedzi już na fotelu, a Julia powiększy długą listę ludzi, których dłużnikiem jest George. Dlaczego zgodziła się przyjąć tę nową pacjentkę? Przecież wiedziała, że za zabieg wykonany u Denise żadnych pieniędzy nie zobaczy. Coś tutaj nie grało.

Dojechał na miejsce. Przed domem Carlosa stał nie oznakowany, rządowy wóz Franka Edwardsa zaparkowany na styk z tylnym zderzakiem mercedesa Buda. Teraz dobiła do nich furgonetka. Przez wilgotną trawę Kevin pobiegł do tylnego wejścia.

Trzej mężczyźni pochylali się nad kartkami rozłożonego maszynopisu. Na widok wchodzącego podnieśli głowy.

Kevin usiadł na pierwszym z brzegu krześle.

- Niech ktoś mi powie, o czym była mowa - poprosił.

- Później ci zreferuję - odpowiedział szybko Carlos. - Możemy jechać dalej? - spytał pozostałych.

Frank Edwards skinął potakująco głową. Na twarzy Buda Kevin zauważył wyraźną ulgę. Widocznie było coś, o czym nie chcieli przy nim mówić. Trudno, pomyślał rozgoryczony, przycisnę potem Carlosa do muru.

Sucho i zwięźle Edwards poinformował zebranych o podjętych środkach. W obu telefonach Buda, zarówno w domu, jak i w zakładach, założono podsłuch. Rozpoczęto sprawdzanie przeszłości personelu. Do zespołu ludzi zajmujących się ochroną fabryki włączono agentów spoza terenu, wyspecjalizowanych w wykonywaniu tego rodzaju zadań dla rządu. Zapadła też decyzja podjęcia niezwłocznej, skrupulatnej weryfikacji policji w Tolt.

To wszystko ma sens, myślał Kevin, zastanawiając się równocześnie, jakie jeszcze inne działania rozpoczął Edwards w tajemnicy przed nim i Carlosem. Ministerstwo Handlu nie obdarzy przecież pełnym zaufaniem nic nie znaczącej, małej firmy, jaką są Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe. Co do tego nie było żadnych wątpliwości.

- Ma pan nadal przyjaciół w Orlim Gnieździe - powiedział agent rządu do Kevina po zakończeniu spotkania.

Musiał go sprawdzać, i to niezwykle dokładnie. Zaledwie garstka ludzi mających dostęp do najtajniejszych informacji państwowych znała tę nazwę, którą przed laty ktoś dowcipnie ochrzcił labirynt pokoi skrytych w podziemiach jednego z gmachów rządowych, gdzie pracował Kevin.

- Byłem tam zatrudniony przez trzy lata. To dobry zespół - odrzekł Kevin.

- Ma taką opinię - przyznał Edwards. - Chętnie widzieliby pana znów w swoim gronie.

- Nie wrócę - szybko rzucił Kevin.

Agent rządowy szykował się do wyjścia.

- Żegnam, panie Royce. A my zobaczymy się później. -
Tymi słowami Edwards zwrócił się do Carlosa. Wyszedł wraz z
Budem Nickersonem.

- O czym mówiliście przed moim przyjściem? - zapytał
Kevin pana domu.

- Jeśli sprawdzi się to, co podejrzewają nasz gość
rządowy i jego ludzie spoza Tolt, noszenie nazwiska Royce w
tym mieście nie będzie należało do przyjemności. Zmuszą
George'a do wyjaśnienia wielu spraw dotyczących pracy
naszej policji.

Kevin wzruszył tylko ramionami. Sięgnął do lodówki i
wyjął puszkę z wodą sodową.

- Zaskoczyło cię to? - spytał po chwili Carlosa.

- Jak na faceta, który chciał mnie obić za jedną drobną,
nieprzychylną uwagę o bracie, zachowujesz się dziś dziwnie
beznamiętnie.

- Bo sytuacja się zmienia. Dopiero co się dowiedziałem,
że Denise wykonuje sobie u Julii, a nie u żadnego innego
stomatologa, pracochołny zabieg dentystyczny.

Usłyszawszy te słowa Carlos aż zagwizdał.

- Czy to znaczy, że George zmienił zdanie o doktor
Bennett?

Kevin odstawił puszkę z wodą i spojrzał na przyjaciela.

- Chodzi o zabieg czysto kosmetyczny. Niezwykle
kosztowny.

- I, jak sądzę, nie objęty ubezpieczeniem - dodał Carlos.

Zgnębiony Kevin ciągnął dalej:

- George obdarza długami coraz szersze grono ludzi.
Zamierza oszukać także Julię. Starzy przyjaciele, Shorty i
Angelo, liczą się dla niego tyle, co zeszłoroczny śnieg.

- Tego, co mówisz, komentować nie będę. Już raz się na
mnie wściekałeś o George'a. Rada, którą dałem Teresie w

odniesieniu do Marka, o mało nie spowodowała zerwania stosunków z tą sympatyczną kobietą. Coś mi ostatnio nie idzie. A zresztą muszę się już zabrać za kolację dla zwierzaków. Chodź ze mną do szopy.

Kevin nie miał pojęcia, jak według podręczników powinno wyglądać karmienie psów. Był jednak przekonany, że Carlos jest perfekcjonistą. Jedzenie, które przygotowywał, stanowiło przemyślną mieszankę różnych produktów i witamin, podawanych zwierzakom w odpowiednich ilościach i proporcjach.

- Jak zachowuje się Mark? - spytał Kevin siadając na czystym sianie leżącym w kącie szopy.

- Jestem przekonany, że chłopak się uspokoi, ale wszystko zależy w równym stopniu od matki i od syna.

- Czy Teresa zdaje sobie z tego sprawę?

- Zaczyna to do niej powoli docierać - odrzekł Carlos ustawiając przed sobą rząd czystych misek. - Niełatwo odstąpić od starych przyzwyczajeń. Taka zmiana wymaga czasu. Rzuciłem palenie dwanaście lat temu i do dzisiaj, gdy się zdenerwuję, sięgam odruchowo po papierosa. Teresa przez szesnaście lat była nadopiekuńcza w stosunku do Marka. To się nie zmieni z dnia na dzień tylko dlatego, że wytknę jej, że robi źle.

- Czy naprawdę sądzisz, że Mark zmieni się na lepsze?

- Wszystko jest w życiu możliwe. Jeśli ty się zmieniłeś...

Kevin zobaczył, że Carlos śmieje się ukradkiem.

- To przesada. Gruba przesada. Aż tak nieznośny jak Mark przecież nigdy nie byłem.

- A pamiętasz...?

Na samo wspomnienie młodzieńczych wybryków Kevina na ćwiczeniach wojskowych obaj się serdecznie roześmieli. Carlos skierował rozmowę na boczny tor. Chciał poprawić nastrój i Kevin był mu za to wdzięczny.

- Powiniennem ostrzec Marka - powiedział do Carlosa. - W pojedynku z tobą biedak nie ma żadnych szans.

- I chyba wie o tym. - Carlos ustawił na rękach cztery miski z jedzeniem i zaczął balansować nimi jak zręczny kelner. - Pomóż mi, weź następne.

Gdy obaj karmili zwierzęta, Kevin uprzytomnił sobie, jak bardzo jest głodny. Nie miał nic w ustach od samego rana.

Przed wyjściem ustalił jeszcze z Carlosem plan zajęć na najbliższe dwa dni. Wsiadł do furgonetki i pojechał wprost do Julii.

- Pachniesz pięknie niż kolacja.

Młoda kobieta stała w kuchni przy zlewie. Kevin podszedł bliżej i obrócił ją ku sobie. Pocałował w ucho. Julia westchnęła.

Kolacja gotowa - powiedziała. W obecności Kevi - na poczuła nagle głód, ale nie na jedzenie.

Przy stole rozmawiali o różnych drobiazgach. Kevina korciło, by przyznać się Julii, że słyszał o wizycie Denise, i opowiedzieć o przykrej rozmowie z bratem. Bał się jednak, że znów dojdzie do wymiany gorzkich słów, więc przezornie tego drażliwego tematu postanowił nie poruszać.

Siedział smutny i przygnębiony. Julia popatrzyła na niego czule. Miał minę małego, nieszczęśliwego chłopca. Lista osób będących w stanie zranic jego uczucia była krótka. Oprócz Julii znajdowali się na niej tylko George i Carlos. Dlatego młoda kobieta nie miała wątpliwości, że chodzi o brata.

- Może powiesz, co cię trapi? - spytała Kevina.

- Jeszcze nie teraz - odpowiedział po chwili.

- Wiem od rejestratorki, że dzwoniłeś do mnie akurat w chwili, gdy przyjmowałam w gabinecie twoją bratową. Czy to cię zmartwiło?

Julia po raz pierwszy wspomniała Kevinowi o nowej pacjentce. Tego faktu nie chciała dłużej przed nim ukrywać.

- O wizytach u ciebie Denise powiedziała mi dopiero dzisiaj rano. Co zrobisz, jeśli George nie zapłaci rachunku za zabieg? Oboje wiemy, że go na nic nie stać. - Kevin wyrzucił to wreszcie z siebie.

- Postąpię tak samo, jak zwykle. Poczekam ze dwa, trzy miesiące, a potem przekażę sprawę do agencji ściągającej długi. Na końcu, gdy upłynie okres podatkowy, spiszę dług na straty. - Julia mówiła zupełnie beznamiętnie.

- Tak mi przykro, że cię w to wplątano. Ale wiedz, że wszelkie możliwości kredytowe George'a już się wyczerpały.

Słyszając to stwierdzenie Julia spojrzała pytającym wzrokiem na Kevina.

- Lada dzień wszystko się wyjaśni. Na razie jestem zobowiązany do milczenia. Zaufaj mi, proszę. Może masz ochotę gdzieś teraz wyskoczyć? - dodał po chwili.

Wsiedli do samochodu. Rozmawiali o wszystkim i o niczym. Julia spokojnie zrelacjonowała pierwszą wizytę Denise.

- Julio, o pieniądze się nie martw. Przyrzekam, że je dostaniesz. Wszyscy wierzyciele George'a je otrzymają.

- Ważniejsze niż pieniądze byłoby położenie kresu jego niecnym poczynaniom. Wykorzystuje ludzi. To przestępstwo.

Twarz Kevina drgnęła. Widząc to Julia dopiero teraz uprzytomniła sobie, jak mocnych słów użyła.

- Czy wszczęto jakieś dochodzenie? - spytała. Kevin skręcił w boczną, podmiejską drogę. Za cel przejażdżki wybrał kawiarnię leżącą daleko poza miastem.

Dojechali na miejsce.

- Mają tu najlepsze ciasta - powiedział parkując samochód przed kawiarnią. - Dawno tutaj nie byłem. Kiedyś zawsze w środy podawali znakomite bezy cytrynowe.

Na ostatnie pytanie Julii Kevin w ogóle nie odpowiedział.

- Gdzie właściwie jesteśmy? - Nie zdawała sobie sprawy, dokąd dojechali. Wokół było pusto i odludnie.

- Jakieś czterdzieści kilometrów od Tolt. Mój ojciec zawsze zatrzymywał się tutaj w drodze na ryby.

Julia otworzyła drzwi i wyskoczyła z furgonetki.

- Mam wielką ochotę na krem kokosowy. Dostanę?

- Zobaczymy, czy mają.

Weszli razem do środka. Kevin wybrał ustronną łóżkę położoną najdalej od wejścia.

- Nie lubię siedzieć na widoku. A tutaj mogę cię nawet całować do woli i nikt tego nie zobaczy.

Całą uwagę postanowił skupić na Julii. Tylko w ten sposób mógł przestać myśleć o George'u. Właśnie gdy całował jej lekko rozchylone wargi, podeszła do nich kelnerka. Przyjęła zamówienie.

- A czy wiesz, co zrobię zaraz po powrocie do domu? - spytał Kevin łaskocząc wargi Julii następnym pocałunkiem.

- Wiem. Posprzątasz brudne talerze, które zostawiliśmy na stole.

- Nie ma mowy. Zacznę od zupełnie czegoś innego. Julia drażniła się z Kevinem. Zamrugła niewinnie rzęsami.

- Na bardziej wyczerpujące zajęcia będzie już zbyt późno - powiedziała, udając że nie ma pojęcia, co rozmówca ma na myśli.

- Dopilnuję, żeby ci nie zabrakło wysiłku fizycznego dla zdrowia. Po treningu pod moim kierunkiem jutro rano nie będziesz musiała uprawiać żadnych biegów. Dzisiejsze ćwiczenia z powodzeniem ci wystarczą.

Karmiąc się nawzajem smacznym ciastem, przekomarzali się wesoło.

- Czy ten zapowiadany trening to sprawa pewna? - spytała Julia mrużąc filuternie oczy.

- Masz u mnie, jak w banku - odrzekł śmiejąc się Kevin.

Zamierzali właśnie wstać i wyjść, gdy nagle przez ściankę sąsiedniej łoży usłyszeli męski głos. Był głęboki i brzmiał miękko. Julii wydał się dziwnie znajomy. Palcem na ustach nakazała Kevinowi milczenie. Znierucho - mieli.

Usiłowała sobie przypomnieć, skąd zna ten głos. Po kilku sekundach wyteżonego myślenia wyjęła z torebki długopis i wzięła do ręki papierową serwetkę.

- To ten facet, który wtedy podniósł słuchawkę u Nickersona - szybko napisała.

Siedzieli w absolutnym milczeniu.

- Musimy zostać, dopóki nie wyjdzie. Nie rozmawiajmy. W żadnym razie nie powinien się zorientować, że tutaj jesteśmy - dopisał na serwetce Kevin.

W tej chwili zza ścianki łoży dobiegł ich drugi głos. Od razu poznali go oboje. Był to głos Butlera.

- To żaden problem - mówił właśnie policjant. - Załatwię sobie zmianę rozkładu dyżurów. Już nieraz stary szedł mi na rękę.

Julia i Kevin chłonęli w napięciu każde wypowiedziane słowo.

- Musisz wydostać towar na czas. To warunek, który postawili nasi przyjaciele. - Mężczyzna o głębokim głosie ostrzegwał Butlera, - A Royce'owi zapłacimy za przysługę.

Słyszając to Kevin aż skamieniał. Julia wzięła go za rękę. Co za niesamowity zbieg okoliczności, pomyślała, że akurat oboje znaleźli się w tym odludnym miejscu!

Po chwili Butler powiedział:

- Oto i Royce. Sam z nim pogadam. Zobaczysz pan, jak tanio go kupię.

- Pamiętaj, że nasi przyjaciele chcą jeszcze dziesięć takich komputerów. Nie bądź za skąpy. Pieniądze mamy.

Wszystkie podejrzenia Kevina sprawdziły się w przerażający sposób. Nie miał żadnych wątpliwości, że brat da się przekupić!

Julia patrzyła tępo przed siebie. Bała się, że zaraz zacznie płakać. George Royce oszukuje ludzi, których swego czasu, wstępując do policji, zaprzysiągł chronić. I jest absolutnym przeciwnikiem brata od dwudziestu lat występującego bez przerwy w obronie kraju, działającego na rzecz innych członków społeczeństwa!

- Jesteś cudowna - napisał na kartce Kevin.

- Czy zdawałeś sobie sprawę z tego, że George jest zamieszany w tę aferę? - zapytała w identyczny sposób Julia.

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami i ścisnął mocno jej rękę.

W tej chwili zza ścianki łoży dotarł do nich trzeci głos. Znajomy.

- Dobry wieczór.

Kevin i Julia usłyszeli, jak George siada tuż za ścianką łoży.

- Dobrze, że udało ci się przyjechać - powiedział do niego Butler. - Mam sprawę. Zmień mi rozkład dyżurów, tak żebym w piątek w nocy mógł pracować u Nickersona.

- Tak ci zależy na tej dodatkowej robocie? - spytał George.

- Jeśli pójdziesz na rękę, będę ci za to bardzo zobowiązany. Chcę mieć wtedy wolne - odpowiedział Butler.

- Moja wdzięczność jest warta dziesięć tysięcy dolarów.

Kevinowi uderzyła krew do głowy. Brat sprzedawał się, za takie pieniądze! A ile wziął przy poprzednich akcjach?

- W piątek w nocy syreny alarmowe zaczną wyć przy głównej bramie - mówił dalej podwładny do George'a. - Z dotarciem na miejsce nie spiesz się zbytnio. I jeśli przy okazji zobaczysz jakiś ruch przy bocznym wejściu od Grand Avenue,

przymknij na to oko. Następną dziesiątkę masz już niemal w kieszeni.

- Beze mnie nic byście nie działali - odrzekł spokojnym głosem George. - Zgadzam się wam pomóc, ale pod warunkiem że resztę należności zaokrąglicie do dwudziestki.

- Nie - odpowiedział szybko Butler.

- Ma pan rację. Oczywiście, że opóźnienie całej akcji policyjnej o co najmniej dziesięć minut też musi przecież kosztować - do rozmowy obu policjantów wtrącił się pojednawczo nieznajomy. Przystawał na propozycję George'a.

- Widzę, że się rozumiemy - odrzekł szef policji. - Na mnie już czas. Załatwcie sprawę tak, żebym był w pełni usatysfakcjonowany. Jasne?

Po odejściu George'a Butler i nieznajomy jeszcze przez kilka minut omawiali szczegóły dotyczące wyniesienia komputerów przez boczną bramę zakładów.

Kevin miał rację. Od samego początku. Jego podejrzenia się sprawdziły. W rękach szpiegów znajdowało się już supertajne oprogramowanie dotyczące najnowszej rządowej produkcji zbrojeniowej, a teraz potrzebowali jeszcze do niego wyspecjalizowanych, nigdzie indziej niedostępnych komputerów!

- Royce jest bezczelny. Żąda za dużo - do nieznajomego mówił Butler.

- Nieważne. Gdybyś był sprytniejszy i działał z głową, już mielibyśmy wszystko za sobą. Teraz całe ryzyko spada na mnie. Na szczęście Bud jest przekonany, że pływam łodzią gdzieś w cieśninie.

Kevin wiedział już, kim jest nieznajomy. To Brent Olsen, główny programista zakładów Nickersona! Jego głos słyszała Julia pamiętnej nocy.

Rozmowa w sąsiedniej łoży trwała nadal.

- Przecież mają już oprogramowanie i dwa komputery. Czy to nie wystarczy? - pytał Butler.

- Mówiłem przecież, że nasi przyjaciele chcą dziesięć następnych. I nic więcej. Gdy tylko im je dostarczymy, skończy się cała sprawa. Obaj wrócimy do codziennej roboty i będziemy głośno przy wszystkich płakać z powodu nieszczęścia, które dotknęło fabrykę.

- Trzeba od razu załatwić wywóz komputerów z kraju. Błyskawicznie, zanim moi kumple obejmą dzienną służbę. Nie ma ani chwili do stracenia - mówił dalej Butler. - Czy da pan radę?

- Oczywiście. Niech cię głowa o to nie boli. Pod warunkiem że nie popełnisz dalszych błędów.

- Mnie pan się czepia? Nie z mojej winy cała ta robota jest już opóźniona. Pan sam miał przecież znacznie wcześniej wynieść oprogramowanie.

- Nie mogłem. Uspokój się, bądź rozsądny. Obaj chcemy pozostać w Tolt. Jeśli zachowasz zimną krew, do twojej mizernej pensji policjanta dojdzie niełichy dodatek. Ja podjadę półciężarówką pod samą bramę, a ty musisz tylko wynieść z zakładów pudła z komputerami. Nic prostszego. Każdy to potrafi. Kevina Royce'a i te przeklęte psy już odwołano, a Bud Nickerson będzie prowadził dalsze rozmowy z facetem z Ministerstwa Handlu. Drogę mamy wolną. Wszystko sprawdziłem i przemyślałem. Nic i nikt nam nie przeszkodzi. Czy aby na pewno? - zapytał w myślach Kevin.

Rozdział 16

Kawiarnia niemal opustoszała. W loży, za którą siedzieli Julia i Kevin, nie było już nikogo. Mimo to jednak oboje cierpliwie tkwili na swoich miejscach. W żaden sposób nie mogli teraz ryzykować i dać się nakryć przestępcom.

- Poczekaj jeszcze chwilę - zwrócił się Kevin do Julii. - Zapłać, proszę, rachunek w kasie, a ja pójdę do telefonu, żeby zawiadomić Carlosa.

- A dlaczego nie od razu władze? - spytała młoda kobieta.

- Carlos jest w kontakcie z agentem federalnym, który prowadzi tę sprawę. Dziś jeszcze musimy się wszyscy spotkać.

Z wrażenia Julia aż zaniemówiła. Podchodząc do kasy, żeby zapłacić rachunek, miała suche gardło. To, co się działo, było niesamowite, wręcz nieprawdopodobne. Kevin oddawał własnego brata w ręce władz!

Czekała w drzwiach na koniec rozmowy telefonicznej z Carlosem.

- Możemy już iść? - spytał po chwili Kevin. W opiekuńczym geście objął Julię ramieniem. Szybko przeszli przez parking tonący w mroku i wsiedli do samochodu.

- Złapałem Carlosa u Teresy - powiedział Kevin. - Musimy od razu tam jechać. Nie zdążę odwieźć cię przedtem do domu. Czy zgodzisz się poczekać u niej, aż wrócę z rozmowy z agentem?

- Jasne - odrzekła bez chwili wahania.

Jechali w milczeniu. Julia zastanawiała się, jak przyjmie ją Teresa. Od pamiętnej rozmowy o Marku sytuacja między przyjaciółkami była bardzo napięta. W ogóle się jeszcze nie kontaktowały. W tym momencie jednak sprawy Kevina były najważniejsze. Nic innego się nie liczyło.

Drzwi otworzyła Teresa. Przywitała Julię słowami:

- Wolisz remika czy kanastę?

Zachowywała się normalnie, tak jakby nic się między nimi nie wydarzyło. Stała przy kuchennym stole i zaczęła tasować karty.

- Zawsze mnie ogrywasz - powiedziała Julia.

- Fakt. Nie masz żadnych szans.

- Bawcie się dobrze, drogie panie. - Siedzący przy stole Carlos wstał i pocałował Teresę. - Wrócimy wcześniej, niż zdążycie się stęsknić za nami - dodał.

- To niemożliwe. - Pani domu pomachała mu ręką na pożegnanie.

Kevin pochylił się nad Julią, pocałował ją w czoło i bez słowa szybko podążył za Carlosem.

Do kuchni wszedł Mark.

- Mamo, idę do saloniku odrabiać lekcje. Jak się masz, Julio. I do widzenia. - Mówiąc to wykonał w jej stronę przesadny ukłon.

Na widok tej błazenady obie panie lekko się uśmiechnęły. W tym momencie Mark podszedł do matki i pocałował ją w policzek.

- Przykro mi, że masz dzisiaj popsuty wieczór. - Powiedziawszy te słowa szybko opuścił kuchnię.

Julia siedziała jak zamurowana.

- Oczom swym nie wierzę. Czy to był Mark? - spytała Teresę.

- Tak. To jest mój syn. Przepraszam, gapa ze mnie. Powinnam od razu ci go przedstawić.

Julia nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, które wywołała ostatnia scena.

- Co za niesamowita zmiana! - wykrzyknęła. Teresa mieszała cukier w filiżance z herbatą. Po chwili powiedziała:

- Julio, czy ty mi kiedykolwiek wybaczysz? Masz pełne prawo obrazić się na mnie po tym, jak się ostatnio

zachowałam. Nie podobała mi się wiadomość, więc strzelałam do tego, kto mi ją przekazał.

Julia wstała i podeszła do przyjaciółki. Pochyliła się nad nią i mocno uścisnęła.

- Nie miałam prawa wtrącać się w twoje sprawy. To ja powinnam prosić o wybaczenie.

- Przestańmy zastanawiać się nad tym, kto miał rację, a kto nie. Zjemy teraz coś dobrego. Upiekłam dziś sernik.

Dopiero teraz, wstając od stołu, Teresa zauważyła zdenerwowanie malujące się na twarzy Julii. Od razu spoważniała.

- Powiedz, co się stało - poprosiła.

- Wszystko zaczęło się właśnie od kawałka ciasta - odrzekła Julia.

Opowiedziała przyjaciółce o ostatnich, niesamowitych wydarzeniach. O rozmowie podsłuchanej w kawiarni na odludziu.

- Biedny Kevin. Musi bardzo cierpieć.

- Mnie też go żal - dodała Julia. - Jestem jednak zupełnie bezradna, nie potrafię mu pomóc.

- Potrafisz. Po prostu go kochaj. Miłość czyni cuda. - Teresa sięgnęła przez stół i zacisnęła dłoń na palcach przyjaciółki.

Na wyciągniętej ręce Teresy uwagę Julii przyciągnęło coś błyszczącego.

- Nowy pierścionek? Czyżby zaręczynowy? Kiedy go dostałaś? - spytała z przejęciem.

- Już myślałam, że nigdy nie zauważysz. Carlos spędził z Markiem całe niedzielne popołudnie. Odbyli rozmowę w cztery oczy, próbując wyjaśnić powstałe nieporozumienia. A kiedy Carlos zapytał chłopca, czy zgadza się na nasze małżeństwo, dalej poszło już jak z płatka. Tak przynajmniej mówi Carlos. Mark zaś zeznaje, że wszystko odbyło się nieco

inaczej i że w rozmowie z Carlosem ustąpił nie od razu. Jak było, tak było. Teraz to już nieważne.

- Co za wspaniała historia! - wykrzyknęła Julia. - Zupełnie bajkowa. Brzydko, że wcześniej mi nie powiedziałaś.

- O tym fakcie sama zostałam poinformowana dopiero wczoraj wieczorem. Obaj faceci załatwili całą sprawę w tajemnicy przede mną.

- Narzeczona nie wiedziała o swych zaręczynach! To nadzwyczajne!

- A czy ja jestem zwyczajna? Po chwili Teresa spoważniała.

- Ostatnie dziesięć lat - ciągnęła - nie poszło na marne. Był to czas życiowego treningu, gromadzenia doświadczeń. Gdy ujrzałam Carlosa, od razu wiedziałam, ile jest wart. W tym z pozoru chłodnym i opanowanym mężczyźnie bije dobre i gorące serce latynoskiego kochanka.

- Ale jak udało mu się dogadać z Markiem? Skąd w chłopcu taka ogromna zmiana? - spytała Julia. - Wydawało się to wręcz nieprawdopodobne.

- Mam dobrego syna i będę miała wspaniałego męża. To mi wystarczy. Nie trzeba więcej kusić losu.

- Czy mogę sama zapytać Marka? - Julia była naprawdę zdumiona nagłą metamorfozą chłopaka.

- Jeśli chcesz, to pytaj. I tak ci nie powie. Próbowałam coś z niego wyciągnąć. Milczy jak grób.

Julia poszła do saloniku. Mark leżał na kanapie. Coś czytał, a spuszczoną w dół ręką głaskał po głowie siedzącego obok psiaka.

- Czy mogę ci przerwać? - spytała.

- Już chyba wiesz, że mama wychodzi za mąż.

- Tak. Uważam, że to wspaniale.

- Bombowo. Carlos traktuje ją zupełnie przyzwoicie. Julia zsunęła nogi Marka z kanapy i usiadła obok niego -

- Co się stało? Czy ktoś ci wmontował jakąś elektroniczną kostkę do mózgu, że się tak zmieniłeś? Czy to naprawdę jesteś ty?

Mark uśmiechał się od ucha do ucha.

- We własnej osobie. Jak widzisz, pracuję właśnie na rzecz poprawienia zabagnionych stopni.

- Lubisz Carlosa?

- Niezły facet. Solidny. Chcę, żeby zaopiekował się mamą, gdy mnie już tutaj nie będzie. Zamierzam wybyć z domu za jakieś dwa lata. Zostanie sama, ktoś będzie musiał się nią zająć.

Julia jeszcze nigdy nie widziała, żeby Mark troszczył się o matkę. To, co teraz usłyszała, zupełnie ją zaskoczyło.

- Masz rację - powiedziała. Chłopak dojrzewał. Trzeba było traktować go poważnie.

- Mając Carlosa za męża, mama nie wpadnie w łapy żadnego kretyna - ciągnął Mark. - Już niejednego musiałem przepędzić - dodał wyraźnie z siebie zadowolony. - Na myśl o takich facetach niedobrze mi się robi.

- Powiedz wreszcie, co się stało, że się aż tak zmieniłeś? - zapytała wprost Julia. Mark był znacznie spokojniejszy niż zwykle i jakby pogodzony ze światem. W takim stanie nigdy jeszcze go nie widziała. - Powiedz, nikomu nie pisnę ani słowa - dodała.

Mark milczał przez chwilę.

- Przyrzekasz? - zapytał podnosząc się powoli i siadając na kanapie. - Mamie też nic nie mów. To ma załatwić z nią Carlos.

- Obiecuję. Nikomu nie powiem.

- Od dłuższego czasu widuję się z ojcem. Mieszka w Seattle.

Julię aż poderwało. Mark wiedział, dlaczego. Zaczął szybko tłumaczyć:

- Słuchaj, on nie jest wcale taki zły. Zmienił się na lepsze, uwierz mi. Gdyby mama się dowiedziała, że go widuję, dostałaby ataku hysterii.

- Powiedziałeś Carlosowi o ojcu? - Tak.

- Co on na to?

- Uważa, że powinienem wyrobić sobie własne zdanie. Zły czy dobry, to przecież jest nadal mój ojciec.

Carlos obiecał, że porozmawia z mamą. Musimy jednak poczekać na dogodniejszą chwilę.

- A co to wszystko zmienia? - spytała zdumiona Julia.

- Ojciec powiedział, że mogę się przenieść do niego na stałe. Ale ja nie chcę. Wolę odwiedzać go od czasu do czasu. To nie jest zły facet, Julio.

- Nie. Nie jest. - W drzwiach stanęła Teresa. - Przepraszam, podsłuchiwałam.

- No to już czas na mnie. - Julia zerwała się z kanapy.

- Nie wychodź. Nie dostanę ataku hysterii. I wcale się nie rozzłościłam.

- Musisz być wściekła - powiedział Mark.

- Jestem, ale tylko na siebie. Co ze mnie za matka, że syn ma przede mną tajemnice i boi się mówić o ojcu! Od ponad dwóch lat wiedziałam, że mieszka w Seattle. Gdy się do mnie odezwał, zabroniłam mu spotykać się z tobą. Przebaczysz mi?

Julia widziała ból w oczach Teresy i błagała w myślach Marka, żeby postarał się zrozumieć matkę. Nie chciała utracić syna, walczyła o niego. Z miłości.

- Mamo, pamiętam, jak ojciec cię podle traktował. Teraz jest inaczej. Tak dobrze się o tobie wyraża. Wyjaśnił mi, dlaczego nas opuścił.

- Tak? - szepnęła Teresa.

- Był wtedy niedojrzały i głupi. Później ponownie się ożenił. Ma dwoje małych dzieci. Jego żona jest całkiem fajna. Sądzę, że ją polubisz.

Teresa zaczęła głośno płakać. Mark podbiegł do matki. Otworzyła szeroko ramiona. Objęła syna i przytuliła go mocno do siebie.

Po tylu latach ciągłych nieporozumień sprawy wreszcie się wyjaśniły. Rozwiązanie problemów okazało się bajecznie proste. Teresa wyjdzie za mąż za kochanego mężczyznę, ufna w rosnącą niezależność syna i zdolna wybaczyć byłemu mężowi. Mark nie będzie musiał dokonywać wyboru między matką a ojcem. Nikt chłopca już do tego nie zmusi. Nie kryjąc się przed matką, kiedy zechce będzie mógł spokojnie widywać się z ojcem. Po latach niepokoju i ciągłego niezrozumienia wreszcie wszystko się ułożyło. Dzięki wzajemnemu zaufaniu.

Szczeńciem przyjaciółki Julia cieszyła się szczerze. Cały czas jednak podświadomie martwiła się o Kevina.

Obaj z Carlosem wreszcie wrócili.

- Muszę jechać do siebie - powiedział Kevin odwożąc Julię do domu.

Młoda kobieta milczała. Żal jej było biedaka. Na pożegnanie pocałował ją lekko w policzek. Nie patrzył w oczy.

Julia położyła się do łóżka. Nie mogła zasnąć. Dręczyło ją uczucie niepokoju.

Z samego rana zatelefonowała do Kevina.

- Co robisz wieczorem? - zapytała.

- Jeśli pozwolisz, wpadnę do ciebie około siódmej.

- Przywiozę kolację z chińskiej restauracji i zjemy w łóżku. Dobrze?

- Nie rób sobie kłopotu. Przyjadę tylko na chwilę. - Głos Kevina brzmiał sucho, niemal oficjalnie.

Julia czuła, jak bardzo jest zdenerwowany.

- Kocham cię - powiedziała. Bez słowa odłożyła słuchawkę.

Cały czas miał przed oczyma obraz brata zakuwanego w kajdanki, stojącego wśród otaczających go radiowozów. Kevin sam niemal fizycznie odczuwał strach człowieka pojmanego, który nie ma szansy ucieczki. Nie zmrużył oka przez całą noc. Myślał. Zastanawiał się, co robić dalej. Do rana powziął ostateczne decyzje.

Julia miała złe przeczucia. Nie mogła się z nich otrząsnąć. Rozmowa telefoniczna z Ke - vinem wręcz ją przeraziła. Był to chyba najdłuższy dzień w jej życiu. W przychodni pracowała jak w transie. Półprzytomna ze zdenerwowania wróciła do domu. Nie zapalając nawet światła w mieszkaniu, usiadła w fotelu. W otepieniu, bez ruchu czekała na Kevina.

Nie wszedł, jak zwykle, od razu do środka. Zatrzymał się w drzwiach, na progu mieszkania. Julia podniosła wzrok i zobaczyła jego zmęczoną twarz. Malowała się na niej determinacja. Musiało się stać coś okropnego, pomyślała. Stał przed nią obcy, daleki człowiek.

- Wyjeżdżam z Tolt. Na zawsze - powiedział. Gdyby został, zniszczyłby życie dwojga najlepszych przyjaciół, zarówno Julii, jak i Carlosa. Małe, prowincjonalne miasta mają to do siebie, że w nich nikomu się nie przebacza ani niczego nie zapomina. Czy Kevin mógł to wszystko wytłumaczyć Julii? Nie. Musiał milczeć.

Rozważał też możliwość zabrania jej z sobą. Musiałaby porzucić spokojną, ustabilizowaną egzystencję, którą w Tolt z ogromnym trudem sobie stworzyła. Mogłaby potem gorzko tego żałować. Jeszcze kilka dni temu Ke - vin sądził, ba, był wręcz przekonany, że byłoby łatwo pokonać wszelkie przeszkody, ułożyć wspólne życie. Jak bardzo się mylił! Człowiek zakochany jest jak ślepiec, pomyślał teraz rozgoryczony.

- Dokąd chcesz jechać? - spytała po chwili Julia. A co to zresztą ma za znaczenie, czy Kevin znajdzie się sto czy tysiąc mil stąd? Zaraz zamkną się za nim drzwi i z jej życia zniknie na zawsze.

- W piątek w nocy będę w zakładach Nickersona. Agenci rządowi zaaresztują George'a. Zaraz potem wyjadę.

Julia patrzyła na niego kamiennym wzrokiem.

- A co stanie się z Denise? Kto się nią zajmie? - spytała po chwili.

- Da sobie radę. Ma dużą rodzinę - odpowiedział bez namysłu Kevin.

- Co z Carlosem i waszą firmą? Zamierzasz go spłacić? - Półprzytomna, jak tonący brzytwy Julia chwyciła się różnych tematów.

- Ta sprawa jest załatwiona. Umowa już spisana. Skuteczne Systemy Przeciwwłamaniowe przechodzą na własność Carlosa. Gdybym tutaj pozostał, groziłoby mu bankructwo. Nie mogę zrujnować jego życiowej kariery. Zbyt wiele włożyliśmy wysiłku, żeby teraz wszystko niszczyć.

Kevin mówił spokojnym, opanowanym głosem.

Równocześnie uważnie przyglądał się Julii. Starał się zapamiętać na zawsze, jak wygląda. Nie mając nawet jej fotografii, będzie musiał zadowolić się odbitym w mózgu obrazem. To tylko mu pozostanie. Jako wspomnienie pięknej, wspaniałej, kochającej kobiety, niemal już żony.

- A ja? - spytała nieswoim głosem Julia. - Co ze mną?

- Było nam z sobą miło. - To zdanie Kevin przygotował wcześniej. Chciał zranić Julię, sprawić, żeby się rozzłościła. Łatwiej jej będzie zapomnieć o wszystkim, co ich łączyło.

- Miło? Tak to określasz? Miło? Kevin zwrócił się ku wyjściu.

- Cześć. Do widzenia.

- Zostań. Mam ci coś do powiedzenia. Jeszcze nie skończyłam.

- Skończyło się wszystko, zanim naprawdę zaczęło. Od samego początku miałaś rację. Wszyscy mężczyźni noszący nazwisko Royce nie są godni zaufania. Są jednakowi. - Mówiąc te słowa Kevin zamknął za sobą drzwi.

Julia nie miała siły, by go zatrzymać. Osunęła się na podłogę. Skulona siedziała bez ruchu. Nie czuła nic. Nie potrafiła nawet wykrzesać z siebie uczucia nienawiści. Po jakimś czasie powlokła się do sypialni i położyła do łóżka. Trwała jak w znieczuleniu. Zasnęła nie myśląc o niczym.

Rano wstała wcześniej niż zwykle. Przez cały dzień, idealnie spokojna, robiła w przychodni wszystko, co do niej należało. Jak automat. Nie płakała, nie myślała, nie odczuwała niczego.

Kevin zniknął z jej życia i musiała się z tym pogodzić. Nadejdzie kiedyś dzień zapomnienia. Teraz jednak nie wolno mi się poddawać, pomyślała. Był to jedyny sposób na zachowanie przytomności umysłu.

Następne dwa dni były dla Kevi - na prawdziwym koszmarem.

- Daj mi święty spokój! Nie potrzebuję twojej rady! - niemal krzyczał na Carlosa.

Od godziny trwała już bezsensowna sprzeczka z przyjacielem. Kevin postanowił przepisać całą firmę na Carlosa, wiedząc, że nie stać go na odkupienie drugiej części udziału.

- Zmykasz, gdzie pieprz rośnie. Uciekasz. Aż trudno w to uwierzyć - mówił spokojnym głosem Carlos.

- George okazał się człowiekiem nieuczciwym. Nasza firma nie przeżyje ani godziny, gdy całą aferę opiszą w gazetach. Beze mnie masz szansę przetrwania.

- Co zamierzasz robić?

- Wracam do pracy w wojsku. Piechota morska stęskniła się za mną - z goryczą w głosie odrzekł Kevin. - Wykonałem już kilka telefonów. Zapewniono mnie, że w każdej chwili otrzymam zatrudnienie. Ale jeszcze nie wiem, czy nie będę musiał wystąpić w sądzie jako świadek. W razie czego wystarczy zeznanie na piśmie. Jak tylko je formalnie spiszą, zmywam się stąd od razu.

Carlos wziął do ręki papiery, które podał mu Kevin, i wepchnął do szuflady. Nawet nie rzucił na nie okiem.

- Nic nie podpiszę. Nie licz na to - powiedział.

- Muszę już iść. Za dziesięć minut mam spotkanie z Edwardsem. Jeszcze porozmawiamy.

- Co masz zamiar zrobić? Sfałszujesz mój podpis na umowie?

Bez słowa Kevin wypadł z biura i wsiadł do furgonetki. Z Frankiem Edwardsem miał spotkać się w parku.

- Chcę być przy tym - powiedział Kevin do agenta.

- Nie ma mowy. Proszę się trzymać z daleka od zakładów. W przeciwnym razie każę pana aresztować.

- Przecież wam pomogłem - przypomniał mu Kevin. - Jak na patelni podałem datę, miejsce przewidywanej kradzieży i nazwiska osób, które wezmą w niej udział. Pomogłem nawet zainscenizować całą tę cholerną akcję. Pana proszę tylko o to, bym mógł wystąpić w roli obserwatora.

Frank Edwards strząsnął popiół z papierosa.

- No dobrze. Ale dostanie pan obstawę. Będzie pana pilnował nasz człowiek. Jasne?

Kevin skinął głową.

- Miałem dziś rano telefon od pańskiego dawnego przełożonego - mówił dalej agent federalny. - Podobno tęskno panu do munduru.

- A co w tym dziwnego? Za mundurem panny sznurem - odpowiedział Kevin, zwracając w kierunku zaparkowanej furgonetki.

Całe piątkowe popołudnie przesiedział w firmie. Patrzył, jak powoli przesuwały się wskazówki zegara. Czas ciągnął się w nieskończoność. Do spotkania Olsena z Butlerem pozostało jeszcze aż pięć godzin. Zgodnie z planem Edwardsa, agenci federalni o dziewiątej wieczorem mieli zająć wyznaczone stanowiska wokół zakładów. Kevin pożegnał sekretarkę i wyszedł z firmy. Marzył tylko o jednym. Żeby zobaczyć Julię. Było to jednak już niemożliwe.

Pojechał do kawiarni, w której ostatnio byli razem. Zrobił posunięcie niemal masochistyczne. Co się ma wypalić, niech się wypali szybko, pomyślał z goryczą. Nie ma nic gorszego niż pustka.

- Widzę, że smakowało panu nasze ciasto z malinami - powiedziała kelnerka na widok Kevina. Od razu go poznała. Dostał filiżankę kawy. Dziewczyna odkroiła duży kawałek placka.

- Czy ma pani kartonową tackę, żebym mógł zabrać ciasto z sobą? - zapytał.

- Oczywiście. Zaraz przyniosę.

Wyszedł z kawiarni, wsiadł do furgonetki i pojechał wprost do domu. Zadzwoił do Carlosa.

- Zjedźmy razem kolację - poprosił. - Na pożegnanie braci Royce'ów. Ja stawiam.

- Tak łatwo ci to nie przejdzie. Argument, że wyjeżdżając chcesz chronić firmę, jest cholernie słaby. Tchórzysz. Cichcem zwiewasz w popłochu, a mnie zostawiasz z tym całym ambarasem.

- Mogłeś po prostu nie zgodzić się na spotkanie. Dzwonię nie po to, by usłyszeć jeszcze jedno kazanie.

- No to nie mamy nic więcej sobie do powiedzenia. Cześć. - Głos Carlosa brzmiał sucho.

- A może jednak zmienisz zdanie? Spotkamy się?

- Nie. Jest jeszcze tylko jedna sprawa. Zawiadam mnie koniecznie, gdzie dostaniesz przydział. Robiąc zeznanie podatkowe być może będę musiał skontaktować się z tobą.

- Powodzenia, Carlosie. - Kevin odłożył powoli słuchawkę.

Został sam. Zupełnie sam. Nigdy jeszcze tak bardzo nie odczuwał samotności, jak w tej chwili. Nawet po śmierci rodziców było mu jakoś różnie. Pocieszali przyjaciele, a George zawsze wspierał dobrym słowem. I pomagał. Teraz Kevin nie miał już nikogo.

Jakoś przetrwał te kilka ponurych, pełnych napięcia godzin dzielących go od spotkania z ludźmi Edwardsa. Umówili się na szpitalnym parkingu. Był to pomysł Kevina. W tak małym mieście, jak Tolt, niełatwo jest ulokować obok siebie sześć pustych samochodów bez zwrócenia uwagi policji. Parking szpitalny wydawał się miejscem najlepszym. Tutaj samochody przyjeżdżają i odjeżdżają o najprzeróżniejszych porach i nic nikogo nie dziwi.

Furgonetkę Kevina, łatwą do rozpoznania, ustawiono od strony kliniki, w miejscu niewidocznym z głównej drogi. Znajdowała się teraz blisko przychodni dentystycznej. Julia chyba pojechała już do domu, pomyślał. Prowadząc furgonetkę wzdłuż krętej drogi dojazdowej, modlił się, by nie zobaczyć jej samochodu.

Beżowy, jakże znajomy wóz stał jednak przed wejściem do budynku, a w gabinecie Julii paliło się światło.

- Jedźmy już. - Odstawiwszy furgonetkę Kevin przesiadł się szybko do towarzyszącego mu samochodu. Chciał znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

W wozie odezwał się radiotelefon.

- Odwieź Royce'a wprost pod fabrykę - polecił kierowcy Edwards. - Wiesz, gdzie masz stanąć. Przyjadę tam kilka minut po tobie.

- Czy pan nazywa się także Royce? - spytał młody agent siedzący przy kierownicy samochodu.

- Tak.

- Czy tutejszy szef policji to pański krewny?

- Nie. - Kevin mówił prawdę. Brata już nie miał. Kierowca ostrożnie wziął zakręt, spoglądając w lusterko.

- Nie ma gorszej rzeczy niż skorumpowani gliniarze - powiedział.

Kevin milczał.

Rozdział 17

Myśl o tym, co ma nastąpić, jeszcze bardziej pogorszyła samopoczucie Kevina. Cała akcja była dokładnie zaplanowana. Z chwilą gdy Butler i Olsen wyniosą z terenu fabryki pudła z komputerami, agenci specjaliści zablokują drogę i zniweczą szanse ucieczki. Jedna grupa operacyjna zajmie się Olsenem, druga, ukryta za ogrodzeniem zakładów, przejmie Butlera, trzecia zaś na dany sygnał zaaresztuje George'a. Wszystko dokładnie przemyślano i przećwiczone.

W tylnej części nie oznakowanej, anonimowej furgonetki znajdowało się sześciu agentów. Spoglądając przez przyciemnione szyby, niewidoczni z zewnątrz, czekali na sygnał. Byli napięci. Milczeli. Nikt nie miał ochoty na żadne rozmowy. Każdy z tych sześciu ludzi myślał tylko o zadaniu, które miał wykonać.

Siedząc obok nich Kevin zobaczył nagle wyłaniające się z mroku światła reflektorów nadjeżdżającego pojazdu. Poczul, jak pot zaczyna spływać mu po plecach. W samochodzie było parno niczym w saunie. Nie otwierali okien, by nikt nie dostrzegł ich obecności. Furgonetka, w której byli przyczajeni, sprawiała wrażenie pustej. Z jednej z opon umyślnie wypuszczono powietrze. Sflaczała dętka jeszcze bardziej podkreślała autentyczność zaimprovizowanej sceny.

- Witamy cię, słoneczko ty nasze - szepnął jeden z agentów na widok półciągarówki zatrzymującej się przed niewielkim, bocznym wejściem do zakładów. Czekali w skupieniu, co teraz nastąpi. Kierowca od razu zgasił wszystkie światła i nie wyłączając silnika uchylił drzwi wozu. Tuż obok, w jego cieniu, pojawił się jakiś człowiek. Kevin rozpoznał Butlera. Policjant otworzył bramę od środka. Wyszedł na ulicę. W rękach trzymał duże pudło. Pierwszy komputer, pomyślał Kevin. Jego umysł rejestrował każdy ruch skorumpowanego policjanta.

Z chwilą otwarcia bramy powinny natychmiast uruchomić się syreny alarmowe. Wokół panowała jednak zupełna cisza. Było słycać tylko przyspieszone oddechy agentów przyczajonych w nieruchomej furgonetce.

Po dłuższej chwili z drugiej strony zakładów zaczęło dobiegać przeraźliwe wycie syren.

Wszystko wyglądało na to, że kradzież odbywa się zgodnie z planem opracowanym przez Olsena. Gała uwaga ochrony zakładów skupiała się teraz na głównym wejściu do fabryki, tam bowiem wyły syreny, a tymczasem tutaj Butler wynosił w spokoju, jedno po drugim, pudła z komputerami i ładował je do półciężarówce. Dodatkową gwarancję powodzenia kradzieży miał stanowić George. Opóźniając umyślnie reakcję policji, zwiększał Olsenowi i Butlerowi swobodę ruchów. W zamęcie powstałym wokół głównego wejścia i przy wyciu syren, na to, co dzieje się na tyłach zakładów przed małą bramą, nikt nie zwracał najmniejszej uwagi. O to chodziło właśnie przestępcom.

W ciemnościach Kevin wypatrywał Olsena. Widział go do tej pory tylko na fotografii. Jego jasnoblond włosy powinny być teraz widoczne nawet na sporą odległość, pomyślał. Obserwował z napięciem ciemną sylwetkę człowieka pomagającego Butlerowi umieszczać pudła w półciężarówce. Nagle w promieniu światła księżycy Kevin dostrzegł zarys głowy. Włosy mężczyzny wydawały się prawie białe.

Agenci zaczajeni w furgonetce zaczęli się poruszać. Wiedzieli, że akcja niebawem się rozpocznie. Czekali na sygnał. Za chwilę będą mogli wykazać się swymi umiejętnościami.

- Już się zaczyna - powiedział cicho agent siedzący za Kevinem.

W tym momencie oczom ich ukazały się nagle trzy policyjne radiowozy, które w blasku migocących świateł i

przy włączonych syrenach otoczyły błyskawicznie Olsena i Butlera, przypierając przestępców do ogrodzenia fabryki.

- Rany boskie, co się dzieje? Edwards dostanie szau - jęknął agent siedzący przy kierownicy.

Młodzi ludzie wysypali się tylnymi drzwiami furgonetki i zaczęli szybko biec opustoszałą ulicą w kierunku miejsca zajścia.

Kevin odkręcił szybę i wychylił się, aby lepiej widzieć, co się tam dzieje.

Z jednego z radiowozów policyjnych wyskoczył George. Zanim ludzie z grupy operacyjnej Edwardsa dobiegli na miejsce, Olsen i Butler byli już obojętni przez lokalną policję. Kevin zobaczył, jak agenci otaczają George'a. Scena, którą miał teraz przed oczyma, była wręcz niesamowita. Policjanci osłaniają swych więźniów przed agentami federalnymi!

- Czy masz u siebie Kevina Royce'a? - warknął Edwards przez radiotelefon.

- Tak, proszę pana - odpowiedział młody człowiek pilnujący Kevina.

- Nie wolno mu się ruszać. Muszę z nim porozmawiać. - Z głosu Edwardsa przebijała wściekłość.

- Dobrze, proszę pana.

Kevin natychmiast zrozumiał, o co chodzi. Powstała niemal tragikomiczna sytuacja. Przekonany o bezspornej winie brata wystawił go do odstrzału agentowi federalnemu, a ten jest teraz święcie przekonany, że to Kevin ostrzegł George'a! Cena, którą młodszy Royce miał teraz zapłacić za brak zaufania do brata, stała się gigantyczna. Mimo wszystko jednak w jakimś sensie było mu lżej. George dowiódł swej niewinności!

- Przeprowadź natychmiast Royce'a! - wrzasnął Edwards przez radiotelefon.

- Dobrze, proszę pana - odpowiedział agent siedzący w furgonetce.

Kevin wysiadł, przeszedł ulicę i podszedł do osób stojących przy radiowozach.

- Co tutaj, do diabła, robisz? - zapytał go zaskoczony George.

Edwards zaczął szybko wydawać jakieś rozkazy przez swoją krótkofalówkę. Szef miejscowej policji przyglądał mu się z niebotycznym zdumieniem. Zanim Kevin zdążył odpowiedzieć bratu, agent federalny zwrócił się do George'a:

- Proszę pozwolić moim ludziom zakończyć tę akcję. Potem z panem porozmawiam.

Kevin spojrzał na brata.

- Wraz z Julią byliśmy świadkami twojej rozmowy z Olsenem i Butlerem. Siedzieliśmy, niewidoczni, obok w loży. Byłem przekonany, że uczestniczysz w planowanej kradzieży. Nie miałem pojęcia, że zastawiasz na nich pułapkę.

George stał jak wrośnięty w ziemię. Bez słowa patrzył na brata. Po chwili zwrócił się do Edwardsa:

- Próbowałem porozumieć się z panem. Zostawiłem telefoniczną wiadomość. Prosiłem o natychmiastowe skontaktowanie się ze mną. Czekałem aż do ostatniej chwili. Bezskutecznie. Musiałem więc ze swoimi ludźmi sam przeprowadzić akcję.

- Proszę chwilę poczekać. Muszę natychmiast coś sprawdzić - powiedział Edwards do George'a i zostawił go samego z bratem.

George spojrzał na Kevina, westchnął ciężko i zapytał:

- Czy naprawdę uwierzyłeś w to, że wezmę łapówkę?

- Tak - odpowiedział mu młodszy brat.

- Na litość boską, dlaczego?

- A jak myślisz? Przecież to było oczywiste! Masz wszędzie długi i ani grosza w kieszeni. Przypomnij sobie, nie

chciałeś w ogóle rozmawiać ze mną na ten temat. Wszystkie dowody świadczyły przeciw tobie.

George nie odezwał się ani słowem. Kevin popatrzył w ciemne niebo. Obaj bracia stali zaledwie krok od siebie, a dzieliła ich przepaść. Zapadło głucho milczenie.

Wrócił Edwards. Zwrócił się do Kevina:

- Bardzo dziękuję. Pańska pomoc była dla nas wręcz nieoceniona. Żegnam, jest pan już wolny. - Tymi słowami agent federalny odprawiał młodszego Royce'a. Rozzłościło to Kevina.

- Tak łatwo mnie się pan nie pozbędzie. Mam prawo wiedzieć, co się tutaj, do diabła, właściwie dzieje - odpowiedział ostro Edwardsowi. Nie ruszał się z miejsca.

- Rozmawiałem właśnie z naszą centralą. Okazuje się, że szef policji z Tolt rzeczywiście nawiązał z nami kontakt, mnie jednak przekazano jedynie informację, że dzwonił Royce. Byłem przekonany, że chodzi o Kevina Royce'a, a nie o brata. Nasza centrala odnotowała jego trzy telefony. Przyznaję, w całym tym zamęcie przed akcją taka możliwość nie przyszła mi w ogóle do głowy. Co tu dużo mówić, po prostu się wygłupiliśmy.

- Nie pan jeden to uczynił - powiedział rozgniewany George.

- Jest mi naprawdę przykro, że tak się stało. Czy podwieźć pana? - zapytał Edwards Kevina.

Słuchając wyjaśnień agenta, młodszy z braci Royce'ów stał jak ogłuszony. Błąd, który popełnił Edwards, a także lakoniczne i beztroskie skwitowanie przez niego całej sprawy, były nie do pomyślenia. Nic takiego nie miało prawa się zdarzyć!

- Dobrze - odpowiedział machinalnie agentowi.

- Przejdźmy do mojego wozu - Edwards zwrócił się teraz do szefa policji w Tolt i dodał: - Jeden z moich ludzi odwiezie pana Kevina tam, gdzie zaparkował swój samochód.

George i agent federalny odeszli razem bez słowa.

Jadąc jako pasażer ulicami miast, Kevin nie był w stanie myśleć normalnie. Cała sprawa tak zniszczyła jego życie, że zupełnie nie wiedział, co ma z sobą zrobić. Jedno było pewne: zachował się jak ostatni idiota. Jak osioł. Narozrabiał. Musi teraz jakoś wyplątać się z powstałej sytuacji i naprawić wszystko, co popsuł. Było to zadanie trudne, musiał przemyśleć starannie każdy krok, każde następne posunięcie.

Kierowca zatrzymał rządowy wóz na parkingu przed kliniką, gdzie stała zaparkowana furgonetka. Zostawił pasażera i szybko odjechał.

Kevin miał teraz dwie możliwości: albo pozostać w Tolt i odbudować wszystkie spalone już za sobą mosty, albo na stałe opuścić miasto. Od samego początku tej całej sprawy myśl o wyjeździe z Tolt była dla niego bardzo przykra. Chciał tutaj zostać. Naprawienie stosunków z Carlosem pójdzie bezboleśnie, pomyślał. Pogodzenie się z bratem będzie jednak znacznie trudniejsze i Kevin wiedział, że upłynie sporo czasu, zanim George mu wybaczy. Pozostawała jeszcze sprawa najważniejsza. Co będzie z Julią? Czy uda mu się odzyskać jej zaufanie?

Zgnębiony, stał nadal nieruchomo na parkingu obok furgonetki. Podniósł głowę i popatrzył w ciemne niebo, tak jakby tylko stamtąd mógł spodziewać się jakiejś pomocy.

Usiadł wreszcie za kierownicą. Przyszło mu coś do głowy.

Pojechał na bazar, o którym wiedział, że jest czynny. Całą dobę, i wykupił wszystkie bukiety kwiatów. I małe i duże. I świeże i zwiędnięte. Nie trudził się ich przebieraniem. Po prostu opróżnił, jedno po drugim, naczynia z wodą znajdujące

się na straganach. Ogromne naręczce owiniętych w celofan bukietów róż i goździków włożył do furgonetki.

Podjechał pod dom swej ukochanej i wyłączył silnik. Zastanawiał się, jak postąpić dalej. Mógł albo dobijać się do drzwi, dopóki Julia nie otworzy, albo skorzystać z telefonu, który miał w samochodzie.

Wybrał drugie rozwiązanie. Zadzwoił. Po chwili w słuchawce usłyszał zaszpany głos młodej kobiety.

- Julio, wiem, że jest bardzo późno, ale muszę się z tobą zaraz zobaczyć - powiedział.

- Skąd dzwonicz? - spytała.

- Siedzę w samochodzie pod twoim domem.

Julia podniosła się i zapaliła lampkę przy łóżku. Spojrzała na zegarek.

- Czy wiesz, która godzina?

- O to już mnie kiedyś pytałaś. - Kevin dobrze pamiętał, jak nieprzyzwoicie wcześniej telefonował do niej chcąc się po raz pierwszy umówić na kolację. - Musimy porozmawiać.

- Jeszcze raz? Czy nie dość bólu, który już zadaliśmy sobie nawzajem?

Kevin zacisnął palce na plastikowej słuchawce telefonu.

- Proszę. Pozwól mi cię zobaczyć. Wyjaśnię, co stało się dzisiejszej nocy.

- To nic nie zmieni.

- Julio, bardzo cię kocham. Podaruj mi dziesięć minut twego czasu. Jeśli mnie potem wyprosisz, wyjdę bez słowa.

- Dobrze. Tylko dziesięć minut. Ani sekundy dłużej.

Kevin był ogromnie zdenerwowany. Zgarnął wszystkie kwiaty i powoli podszedł do drzwi. Najbliższe dziesięć minut przesądzi o moim dalszym życiu, pomyślał.

Julia stała w progu. Zobaczyła nagle przed sobą gigantyczny bukiet róż i goździków.

- To dla ciebie - powiedział Kevin.

Takiej ilości kwiatów naraz Julia jeszcze nie widziała.

Sięgnęła ręką i wyciągnęła jeden długi, różowy goździk. Wyglądało na to, że Kevin ogołocił całą kwiaciarnię.

- Wejdź dalej. Tak jak mówiłam, masz dziesięć minut.

- Kocham cię, Julio. Daj mi szansę, a tego dowiodę.

- Przecież mnie opuściłeś.

- Musiałem. Nie miałem wyboru. Sądziłem, że zostając zniszczę ci życie. Nazywam się przecież Royce.

Julia usiadła na kanapie i zakryła stopy połą szlafroka.

- I przy okazji chciałeś zburzyć wszystko, na czym ci przedtem tak bardzo zależało? - spytała.

Kevin usiadł na drugim końcu kanapy. Marzył o tym, żeby zbliżyć się do Julii i ją pocałować. Ale na razie nie było to w ogóle możliwe.

- Schwymano przestępców w zakładach Nickersona - powiedział.

- Kogoś, kogo znam? - Umyślnie zadała to złośliwe pytanie. Równocześnie jednak była zdziwiona, jak mało Kevin przejmuje się aresztowaniem brata.

- Złapano Butlera i właściciela głosu, który rozpoznałaś. Facet nazywa się Brent Olsen. Pracował w zakładach. Aresztował ich George.

Zdumiona Julia spojrzała na Kevina.

- Kto? - spytała z niedowierzaniem.

- George. Okazało się, że go źle ocenialiśmy. Teraz on ma pełne prawo mieć do mnie żal.

- Przecież dał się przekupić! Widocznie zauważył nas wtedy w kawiarni, a potem próbował odkręcić całą sprawę i odegrał bohatera.

- Nie. Jest niewinny.

- No to wyjaśnij, dlaczego ma długi.

- Nie potrafię. A w ogóle to George nic a nic mnie teraz nie obchodzi. Przyszedłem tutaj, żeby porozmawiać o nas.

- O nas? Przecież żadne „my” nie istnieje. Sam to powiedziałeś.

- Julio, nie chcę wyjeżdżać z Tolt. Kocham cię. Zostań, proszę, moją żoną.

Julia wstrząsnęła dreszcze. Zbyt silne były wrażenia dzisiejszej nocy.

- Ja...

Kevin wziął koc leżący na oparciu kanapy i owinał go wokół ramion Julii.

- Pozwól mi cię objąć, proszę.

Pod wpływem dotyku rąk Kevina w Julii coś się przełamało. Poczula nagle pieczenie pod powiekami i z oczu polały się łzy. Płakała długo, a Kevin nie próbował jej uspokajać. Gładził tylko plecy młodej kobiety i szeptał do ucha słowa pełne miłości.

- Byłem taki głupi - powiedział dopiero wtedy, kiedy Julia zaczęła się uspokajać. - Jesteś największym szczęściem mego życia, a ja chciałem z ciebie zrezygnować. Pozwól, abyśmy byli razem.

- Nadal przecież będziemy się ciągle spierać o George'a. Jesteście sobie bardzo bliscy.

Julia wiedziała, że ze względu na brata jej związek z Kevinem nigdy nie będzie idealny. Ale go kochała. Ostatnie dwa dni rozłąki w pełni to potwierdziły. Na dobre czy na złe, Kevin stał się już nieodłączną częścią jej życia. I tak powinno pozostać.

Zrozumiała wreszcie, że już dłużej istnieć bez niego nie może. Stał się jej niezbędny.

Powzięła decyzję.

- Najwyższy czas, żeby spotkać się z George'em. We trójkę - powiedziała niespodziewanie mocnym głosem. - Zaproś brata w moim imieniu na śniadanie.

- Nie chcę, żeby ponownie sprawił ci ból.

- Tylko ludzie, których kochamy, potrafią nas mocno zranić - odrzekła patrząc Kevinowi prosto w oczy.

- Już nigdy nie będziesz przeze mnie cierpiała.

- Nie przyrzekaj tego, czego nie da się dotrzymać. Kochaj mnie. Tylko o to cię proszę.

Kevin objął Julię jeszcze mocniej i pocałował w czubek głowy. Pozwoliła mu wrócić. Po raz drugi dała szansę.

- Skontaktuj się zaraz z George'em - powiedziała. Kevin zdawał sobie sprawę z tego, że ona ma rację.

Nie uda im się zbudować wspólnego życia dopóty, dopóki między Julią a jego bratem nie nastąpi konfrontacja. Czy to poprawi sytuację, czy pogorszy, nie było wiadomo. Ale szczerza rozmowa odbyć się powinna.

- Czy naprawdę tego chcesz?

- Tak. Nigdy nie będzie nam dobrze, jeśli tej sprawy nie rozwiążemy.

- Kocham cię - wyszeptał Kevin. Był szczęśliwy.

Zaczynał się świt. Kevin wziął do ręki słuchawkę telefonu Julii, pewny że brat siedzi jeszcze przy służbowym biurku i sporządza raport dotyczący ostatnich wydarzeń. Kevin wykręcił numer centrali policyjnej. Połączono go natychmiast z bratem. George, o dziwo, nie odłożył od razu słuchawki. Jego odpowiedź była sucha i lakoniczna:

- Przyjadę za jakąś godzinę. Niech Julia zrobi kawę.

- Zgodził się przyjść? - zapytała.

- Będzie za godzinę. Prosi cię o kawę. Zawsze narzeka, że robię za mocną.

W jakimś sensie Julia została dość mile zaskoczona faktem, że George bez oporów zgodził się na spotkanie. Z jego strony było to bądź co bądź odważne posunięcie.

Przecież się wzajemnie nie znosili. Czyżby ogarnęły go nagle wyrzuty sumienia z powodu tego, co jej kiedyś uczynił?

A może po prostu korzystał z okazji, żeby rozprawić się z Kevinem? Każda reakcja szefa policji w Tolt była możliwa.

Przyszedł. Skinął lekko głową na powitanie i za Kevinem podążył do jadalni. Nie usiadł. Julia czekała, aż bracia zaczną rozmawiać. Dotychczas żaden nie odezwał się ani słowem. Zrobiła się nieprzyjemna, napięta atmosfera. Trzeba było przerwać panującą ciszę.

- Zapowiada się ładny dzień - powiedziała Julia patrząc na Kevina i zachęcając go wzrokiem do rozpoczęcia rozmowy.

- Czy zgodzi się pani zostawić nas na chwilę samych? - spytał George. - Mamy z bratem do omówienia ważne sprawy rodzinne.

- Ja się nie zgadzam - wtrącił się Kevin. - Chcę, żeby została.

- Chodzi o sprawy rodzinne - powtórzył George.

- Julia jest członkiem rodziny.

George spojrzał na nią spod oka i wzruszył ramionami.

- To, co pani usłyszy, proszę zachować wyłącznie dla siebie.

- Gdyby Julia chciała ci zaszkodzić, już dawno by to zrobiła - znów wtrącił się Kevin. - Wystarczyłoby tylko, żeby powiedziała prawdę. Rozpuściłeś stek kłamstw na jej temat.

- Chyba nie znam się na ludziach - spokojnie powiedział George. Opadły mu ramiona. Wyglądał teraz jak stary, zmęczony człowiek. - Przepraszam za to, co się stało. Dałem wiarę słowom policjanta, nie sprawdziwszy uprzednio stanu faktycznego. Dobry gliniarz takich błędów nie popełnia.

Julia czuła, że George'owi jest naprawdę przykro i że przeprosza ją szczerze.

- Każdy może się pomylić - powiedziała.

- Wygląda na to, że czego się ostatnio dotknę, to partaczę.

- George potarł zmarszczone czoło.

- Przecież złapałeś Butlera i Olsena - przypomniał mu Kevin.

- O rany, ale ty jesteś tępy i nic nie rozumiesz! - wykrzyknął George. - Przecież ci łajdacy chcieli mnie przekupić! Nie trzeba mieć wiele oleju w głowie, by nakryć kogoś, kto się przyznaje, że zamierza popełnić przestępstwo. Zrobiłem, co do mnie należało. Po prostu zjawiłem się o określonej porze. To wszystko. A mój własny brat uwierzył, że dałem się przekupić. Czy już nikt w tym mieście nie ma do mnie ani krzty zaufania?

- A długi? Co się dzieje z pieniędzmi, które zarabiasz? - spytał Kevin. - Ani na jotę nie wierzę w to, co mi mówiłeś.

Julia milczała. Była zaskoczona słowami Kevina.

- To nie twój interes - odrzekł brat.

- Nie masz racji, George, ta sprawa dotyczy także Kevina. - Julia wtrąciła się do rozmowy. - Trudno mu było uwierzyć w to, że jesteś nieuczciwy, ale nie miał wyboru. Fakty są faktami. Długi też. Przecież zarabiasz tyle, że możesz z powodzeniem utrzymać siebie i żonę.

- Siebie i Denise? - spytał zdziwiony George. - Masz pojęcie, ile dzisiaj kosztuje sportowy samochód? A ile się płaci za jedwabną sukienkę? Dla samej manikiurzystki wypisuję co miesiąc czeki na ponad sto dolarów. A solarium? A wizyty u kosmetyczki i fryzjera?

Kevin zrozumiał, w czym rzecz. Wreszcie pojął, na co idą ciężko zarobione pieniądze brata.

- Kiedy to się zaczęło? - spytała Julia.

- Ze dwa lata temu. Na początku jakoś wiązałem koniec z końcem, ale ostatnio Denise wydaje więcej w ciągu tygodnia niż zarabiam przez miesiąc.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? - zapytał Kevin.

- Może mógłbym ci pomóc.

- Chyba żartujesz. Denise nie chce na ten temat w ogóle rozmawiać. Uważa, że to, co robi, jest w porządku. Gdy protestuję, odsyła mnie od razu do adwokata.

- No dobrze. Ale gdybyś nie dawał jej tyle pieniędzy, nie mogłaby cię rujnować - odezwała się Julia.

- Jeśli nie dam, to ją stracę.

- Już przecież ją straciłeś. - Mówiąc to Kevin popatrzył na brata. - Ogromnie się zmieniła. To nie jest ta sama kobieta, z którą się żeniłeś.

- Trzeba pomóc Denise - powiedziała Julia. George w bezsilnym geście uderzył pięścią w ścianę.

- Doskonale. Umów się z nią na następną wizytę, pomóż jej, a ja przyrzekam, że czek, którym ci zapłacę, będzie miał pokrycie.

Julia i Kevin nie odezwali się ani słowem. George mówił dalej:

- Denise jest zadowolona z istniejącej sytuacji. Czy sądzicie, że nie próbowałem jej wytłumaczyć, że postępuje źle? Gdy dochodzi do rozmowy, za każdym razem odpowiada, że to tylko moje zmartwienie.

Nic dziwnego, że George stał się taki zgorzkniały, pomyślała Julia.

- Chyba w to nie uwierzyłeś? - spytała.

- Już sam nie wiem, w co wierzyć - mruknął George.

- Znajdziemy jakiś sposób, żeby wyciągnąć cię z tarapatów. I położymy kres szastaniu pieniędzmi przez Denise - powiedział z przekonaniem Kevin.

- Wziąłem dodatkową robotę w dokach w Everett.

Kevin sięgnął po portfel i wyciągnął błyszczącą, czarną wizytówkę. Pokazał ją bratu.

- Czy dla tej firmy pracujesz?

- Tak. Skąd to masz? - spytał zdumiony George.

- Wypadła ci z kieszeni.

Kevin podał bilet bratu. George spojrział na zrobioną na nim własną notatkę.

- Pracuję tam nocami na zmianę z innym facetem. Bałem się, że zapomnę o dyżurze, więc sobie zapisałem datę i godzinę. Masz rację - dodał po chwili. - Na widok takiej notatki ja też nabrałbym podejrzeń. Przestań się już dręczyć całą sprawą.

- Powiniennem mieć do ciebie zaufanie - powiedział Kevin.

- A ja powiniennem powiedzieć ci prawdę. Nie powstałoby wówczas żadne nieporozumienie. To moja wina.

Julia dołała kawy do filiżanek. Stała za plecami Kevina i położyła mu ręce na ramionach. Z wielką ulgą przyjęła wynik rozmowy braci. Inaczej już patrzyła na George'a. Zanim przyszedł, była gotowa założyć się o każde pieniądze, że nie wybaczy on młodszemu bratu. Być może źle go osądziłam, pomyślała. Oboje się myliliśmy.

- Mam pomysł - powiedziała nagle do obu mężczyzn. - Chodzi o Denise.

- O rozwód nie wystąpię - stwierdził z mocą George.

- Nie miałam najmniejszego zamiaru tego ci proponować. Przecież jest jasne, że kochasz żonę. I jestem przekonana, że ona też darzy cię uczuciem. W każdym bądź razie jest z ciebie dumna.

- Żartujesz sobie?

- Nie. Podczas wizyty u mnie bardzo cię wychwalała. - Powiedziawszy to Julia zobaczyła uśmiech zadowolenia na twarzy George'a. Od samego początku powinnam była wierzyć Kevinowi, zaufać jego osądowi, pomyślała. Pod szorstką powierzchownością szefa policji w Tolt ukrywał się dobry, poczciwy człowiek. - A czy nie przyszło ci do głowy - ciągnęła - że może podświadomie Denise chciałyby, abyś zareagował ostro i zdecydowanie?

- Pracujesz jak wół całym dniami, a Denise siedzi sama w dużym, pustym domu - dodał Kevin. - Może chciałyby iść do pracy? Wspominała coś na ten temat?

- Nigdy. Moja żona nie musi pracować.

- Może się po prostu nudzi? Co widzisz złego w pracy kobiet? - Julia nie dawała za wygraną. - Powiedzmy, że ja znajdę jej zajęcie w przychodni.

- Zrobiłabyś to? Po tym, co się stało? - zapytał cichym głosem George.

- Oczywiście. Rodzina musi sobie pomagać, od tego przecież jest - odpowiedziała przyszłemu szwagrowi.

Usłyszawszy te słowa Kevin zerwał się od stołu. Ujął twarz Julii w obie ręce i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś pewna?

W tej chwili zapragnęła być sam na sam z Kevinem. Mogliby wówczas spokojnie porozmawiać. Podejrzany błysk w oku młodszego z braci wskazywał jednak wyraźnie na to, że z chwilą gdy zostaną sami, o żadnej dyskusji nie będzie w ogóle mowy. Dlaczego ciągle jeszcze próbuję mu się przeciwstawiać? - zapytywała Julia samą siebie. Przecież Kevin znacznie lepiej wyraża uczucia, gestem i czynem niż słowami.

- Czegoś tu chyba nie rozumiem - powiedział George. - Czy możecie mi wyjaśnić, o co chodzi?

- Postanowiliśmy się pobrać.

Julia i Kevin dojrzelili lekkie zmieszanie na twarzy George'a. Po chwili jednak wyraźnie się rozpogodził i uśmiechnął serdecznie.

- Czas już na mnie - powiedział wstając od stołu. Obciągnął mundur i poprawił pas z bronią.

- Czy naprawdę chcesz, żeby Denise zaczęła pracować u ciebie? - zwrócił się do Julii.

- Jeśli tylko ona sama wyrazi na to ochotę. Powiedz jej, żeby się do mnie odezwała.

- Mamy. jeszcze wiele do obgadania, braciszku. - George spojrział ciepło na Kevina. - Ale teraz padam już z nóg. Przy najbliższej okazji spróbuję pogadać z Denise. Dam ci potem znać.

Kevin skinął bratu głową.

- Julio. - George ujął rękę młodej kobiety. - Jesteś wielkoduszna. Po tym, co cię z mojej strony spotkało, nie tylko ze mną rozmawiasz, lecz także chcesz pomagać. Jestem szczęśliwy, że nie masz cechy wrodzonej wszystkich Royce'ów, którą jest ośli upór. Dziękuję ci. Witaj w rodzinie. Jeśli Kevin będzie się źle zachowywał, wystarczy że wpadniesz do mnie i powiadomisz. Oboje damy sobie z nim radę. Tym razem spokojnie cię wysłucham i z pewnością ci uwierzę.

Julia uścisnęła lekko George'a.

- Jestem przekonana, że niedługo skończą się twoje kłopoty. Nie jesteś już sam. Masz przecież teraz Kevina i mnie.

Po tych słowach Julii w pokoju zapanowała cisza. George szedł powoli w stronę drzwi. Zatrzymał się przy jednym z wazonów z kwiatami, które stały dookoła, wyciągnął pojedynczą różę i podniósł ją do góry.

- Te kwiaty działały cuda nie tylko dla ciebie, braciszku, lecz także dla mnie. - Mówiąc te słowa mrugnął porozumiewawczo do Kevina.

Julia miała oczy pełne łez, wzrok George'a też stał się podejrzenie błyszczący.

Gdy tylko zostali sami, Kevin mocno przytulił Julię do siebie.

- Kocham cię. Kocham cię bardzo - powiedział zanurzając twarz w jej włosach.

- Powtórz to jeszcze raz. I jeszcze raz - szepnęła.

- Kocham cię, Julio Bennett. - Kevin wsunął ręce pod luźną bluzkę młodej kobiety i objął jej plecy.

- Nie jesteś zmęczony? - spytała drażniąc oddechem jego ucho.

W tej samej chwili z warg Julii popłynął sygnał do ciała Kevina. W ciągu kilku sekund przestał odczuwać jakiegokolwiek zmęczenie. Objął ją mocno w talii i przyciągnął do siebie. Przywarł do ust i zaczął zachłannie całować.

Po raz pierwszy w życiu Julia poczuła się bezgranicznie szczęśliwa. Kevin jej potrzebował. Mieli do siebie zaufanie. Oboje stali się sobie niezbędni. Pełne poczucie bezpieczeństwa było cudownym doznaniem.

- Chodźmy do łóżka - powiedziała głosem schrypniętym z pożądania.

Kevin dojrzał jej błyszczący wzrok i płonące policzki.

- Oj, zaczyna ci to wchodzić w nałóg - zażartował.

- I bardzo dobrze - odrzekła. - Przez całe dotychczasowe życie próbowałam się dowiedzieć, na czym polega miłość. Teraz już wiem. Dzięki tobie.

Julia spojrzała na Kevina tak uważnie, jakby chciała na zawsze utrwalić sobie w pamięci jego obraz. On też nie mógł oderwać oczu od młodej kobiety.

- Czemu tak uważnie mi się przyglądasz? - zapytała po chwili.

- Muszę się upewnić, że rzeczywiście istniejesz. Że zaraz nie znikniesz. Że nie jesteś senną zjawą.

- Jeśli to tylko sen, bardzo cię proszę, nie budź mnie. Nigdy. Niech tak pozostanie na zawsze - wyszeptała Julia znikając w objęciach Kevina.